

WSTRZĄSAJĄCY THRILLER **BESTSELLEROWEJ** AUTORKI!



BÓJ
SIE
SĄSIADA
SWEGO...

**FERN
MICHAELS**

SKARPA WARSZAWSKA

FERN
MICHAELS

BÓJ
SIE
SASIADA
SWEGO...

Tłumaczenie: Anna Bergiel



Spis treści

Karta redakcyjna

Prolog. *Ohio*, 2010

Rozdział pierwszy. *Zatoka Tampa*, lipiec 2022 r.

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Tytuł oryginału
FEAR THY NEIGHBOR

Redakcja
Monika Orłowska

Tłumaczenie
Anna Bergiel

Korekta
Beata Gołkowska

Projekt graficzny okładki
Mariusz Banachowicz

Skład i łamanie
Marcin Labus

Copyright © 2022 by Fern Michaels
First published by Kensington Publishing Corp. All Rights Reserved

Polish edition copyright © 2024 Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o. o.
Polish translation copyright © 2024 Anna Bergiel

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-83293-92-9



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel. 22 416 15 81

redakcja@skarpawarszawska.pl

www.skarpawarszawska.pl



Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**

Prolog

Ohio, 2010

Alison rzuciła biret i togę na komodę, po czym opadła na wąskie podwójne łóżko dosunięte do ściany. Dzielenie pokoju z trzema dziewczynami odzie- rało człowieka z poczucia prywatności; tej nocy po raz pierwszy, odkąd prawie dwa lata wcześniej zamieszkała z rodziną Robertsonów, była sama w pokoju. Gdy tylko pan Bloomenfield włożył jej dyplom do ręki, zerknęła w stronę trybun, mając nadzieję, że dostrzeże tam wspierających ją pana lub panią Robertson. Tego dnia kończyła szkołę średnią, ale żaden członek jej tak zwanej rodziny zastępczej nie zadał sobie trudu, aby pojawić się na ceremonii.

Zaraz po otrzymaniu dyplomu wybiegła z sali wykładowej. Nie miała w planach wieczornego świętowania w gronie szkolnych koleżanek, bo nie zdążyła się z nikim zaprzyjaźnić. Rozpoczęła naukę w Madison High w połowie drugiej klasy, co sprawiło, że stała się outsiderką. Sprawy nie ułatwiały jej warunki mieszkaniowe. W konsekwencji wszystkie popularne dzieciaki oraz klasowe błazny robiły, co mogły, żeby jej unikać. Alison wysłuchiwała obelg i nienawistnych komentarzy, gdy stała obok swojej szkolnej szafki i czekała, aż korytarze się opróżnią. Wówczas szybko biegła w stronę klasy, żeby nie spotkać się z oprawcami.

Łzy spłynęły jej po twarzy, gdy pomyślała, jak głupio było mieć nadzieję, że Robertsonowie zaskoczą ją zaimprovizowanym przyjęciem z okazji ukończenia szkoły, prezentem czy choćby kartką. Czuła, że traktują ją jak obcą. Za cztery miesiące skończy osiemnaście lat, a stan Ohio nie będzie musiał sprawować nad nią pieczy. Alison Marshall planowała, że wyjedzie w swoje urodziny tuż po północy.

Otarła łzy cienkim kocem. Miała przed sobą całe lato i wiedziała, że jeśli zostanie, nadal będzie cierpiała. Zaczęła układać w głowie plan – choć nie był on niemożliwy, mogła go zrealizować tylko pod warunkiem, że wysiliłaby umysł. Niezbędna będzie cierpliwość, tej zaś miała pod dostatkiem. Od zawsze funkcjonowała jako piąte koło u wozu w rodzinach, z którymi była zmuszona mieszkać, więc szybko nauczyła się wtapiać w otoczenie, nie sprawiać kłopotów i robić, co jej kazano, choć czasami było to wyjątkowo trudne. Robiła to, co zrobiłby każdy dzieciak na jej miejscu.

W nocy wymykała się przez okno sypialni i szukała czegoś lepszego niż to, co zapewniało jej państwo. Pierwszy raz próbowała wyłamać się z systemu, gdy miała dziewięć lat. Kolejne próby były tak częste, że zapomniała, w ilu rodzinach zastępczych przebywała. Kilka z nich traktowało ją dobrze, ale większość była do bani. Jedynym powodem, dla którego owe rodziny ją przyjmowały, były pieniądze od państwa. Nauczyła się tego na własnej skórze i straciła przy tym odrobinę niewinności, którą kiedyś miała w sobie.

Planowanie przyszłości wymagało dyscypliny, kolejnej cechy, którą wypracowała, bo zmusiło ją do tego życie. *Rób, co ci każemy, a nikomu nie stanie się krzywda.*

Te dni zbliżały się już do końca.

Ośmielona myślą o ułożeniu sobie życia, Alison wemknęła się do wspólnej garderoby, gdzie ukryła gotówkę, którą zarobiła, opiekując się dziećmi i pracując na pół etatu w lokalnym sklepie zoologicznym. Udało jej się odłożyć osiemdziesiąt dziewięć dolarów i czterdzieści trzy centy. Niewiele, ale wystarczyło, aby zapłacić za bilet autobusowy i znaleźć się gdziekolwiek, byle nie tutaj. Dworzec był otwarty przez całą dobę, choć nie była pewna, czy tego wieczoru realizowano jakiekolwiek kursy. O świcie zamierzała złapać stopa do centrum miasta i kupić bilet. Było jej obojętne, dokąd trafi; sama myśl o nowym życiu poprawiała jej humor. Pomyślała, że będzie to jej prezent na ukończenie szkoły. Tak, właśnie tak robi. Do cholery z czekaniem, aż skończy osiemnaście lat – wyjedzie teraz. Robertsonowie nie zgłoszą jej zaginięcia, bo są chciwi. Będą pobierać pieniądze od państwa tak długo, jak to możliwe.

Trzy dziewczyny, z którymi dzieliła pokój, wszystkie młodsze od niej, prawdopodobnie powiedziałyby o tym komuś w szkole i stamtąd wezwano by władze. Nie wiadomo, czy zaczęliby jej szukać; tak czy inaczej, nie miało to znaczenia. Podjęła już decyzję i uśmiechnęła się do siebie. To była ostatnia noc, którą miała spędzić pod państwową kuratelą. Z tą myślą odpłynęła w sen, zadowolona po raz pierwszy od wielu lat.

Śniła o imprezach i nieznanym ludziach o nieokreślonych twarzach. Zwierzęta, lwy, niedźwiedzie i żyrafy o ludzkich cechach goniły ją po szkolnym korytarzu, podczas gdy jej nauczycielki tańczyły ze sobą. Szafki otwierały się same, podręczniki wypadały przez okna, a biurka wisiały pod sufitem. Zaskoczona, gdy nauczycielka angielskiego dygnęła, a następnie poprosiła ją do tańca, Alison poderwała się na łóżku, a jej serce biło jak szalone. Jej twarz i włosy ociekały potem. Otrząśnięcie się z tego głupiego snu zajęło jej kilka sekund. Zaśmiała się z szalonych obrazów, które powstały w jej głowie. Potem usłyszała skrzypnięcie, które ją przestraszyło. Usiadła i przysunęła się do ściany, podciągając koc pod brodę.

– Kto tam? – zawołała.

Czekając na odpowiedź Charlotte lub Pameli, jej dwóch najmłodszych przybranych sióstr, podniosła głos.

– To nie jest śmieszne. Włączę światło, a potem skopię ci tyłek.

Cisza.

– Sarah? – Takie imię nosiła siostra numer trzy. Miała czternaście lat, była sprytna i miała naprawdę paskudne usposobienie. To byłoby w jej stylu, gdyby próbowała ją wystraszyć, szczególnie tego wieczoru. Sarah miała beznadziejną ocenę i była urażona, że Alison dobrze radzi sobie z nauką.

Alison odczekała kilka sekund i podeszła do krawędzi łóżka. Upuściła koc na podłogę. Wstała i cicho przeszła przez pokój, żeby włączyć światło. Gdy tylko dotknęła przełącznika, czyjaś dłoń chwyciła ją za ramię i pociągnęła tak mocno, że się skrzywiła.

– Milcz.

Jego oddech śmierdział dymem papierosowym, a usta znajdowały się tak blisko jej ust, że połykała wydechane przez niego powietrze. Obawiając się tej chwili, wiedząc, co się za chwilę stanie, bo on nie był pierwszy, uniosła kolano, celując w jego krocze. Twardość jej kolana wbiła się w najwrażliwszą część jego ciała. Puścił jej ramię, dając jej milisekundę na wyrwanie się z uścisku. Stojąc tak blisko drzwi, jak tylko się odważyła, w pokoju pogrążonym w niemal całkowitej ciemności, pomijając mglisty błysk księżyca, który świecił pomiędzy ciężkimi zasłonami, Alison dotknęła szorstkiej powierzchni drewnianych drzwi. Szukając klamki, poczuła, jak zardzewiały mosiądz muska jej dłoń. Nadzieja dodała jej sił. Szarpnęła drzwi do siebie i poczuła, jak napastnik uderza w nie całym ciałem. Ręka Alison znalazła się pomiędzy zatrzaskiem a framugą.

– Ranisz mnie! – krzyknęła.

– Zamknij się – warknął. – Myślisz, że jesteś sprytna, co? – Odsunął się nieco od drzwi, dzięki czemu Alison uwolniła rękę. Fale gorącego bólu przeszły jej przedramię. Wiedziała, że jest złamane. Zaciskając zęby, odepchnęła się od niego, ale był za szybki.

Chwyciwszy jej stopy, przeciągnął ją po brudnej podłodze z linoleum. Uderzyła głową w róg komody; ostra krawędź wbiła się w delikatną skórę na jej skroni. Ciepła krew spłynęła jej po twarzy, a miedziany zapach wprawił ją w oszołomienie.

– Przestań! – krzyknęła przez zaciśnięte zęby.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Przestanę, kiedy skończę, ty mała suko.

Siedząc na niej okrakiem, kolanami naciskając na jej uda, jedną ręką przytrzymał jej nadgarstki nad głową. Łzy płynęły jej po twarzy; mieszały się z krwią ciekącą ze skroni. Wolną ręką zerwał pasek. Metalowa klamra uderzyła ją w podbródek. Jeszcze więcej krwi, bólu i wściekłości dostarczyło jej wystarczającej ilości adrenaliny, by uwolnić ręce. Usłyszała szybki dźwięk, gdy rozpinał zamek błyskawiczny. Wiedziała, co będzie dalej. Po-przez zalepione krwią powieki i przyćmione światło księżyca Alison wi-

działa stół pomiędzy dwoma łózkami. Przedłużacz lampy wijący się po linoleum znajdował się w jej zasięgu.

Szarpnęła za sznur, a lampa rozbiła się o podłogę, uderzając także w żelazną ramę łóżka. Szybko sięgnęła po duży kawałek szkła; wyczuła jego ostrą krawędź. Zanim zdał sobie sprawę, co zrobiła nabuzowana adrenaliną Alison, potłuczone szkło trafiło w miękki punkt na środku jego szyi.

Nagle zeszywniał. Oszołomiony, dotknął ręką miejsca, w które go ugodziła.

– Zabiję cię!

Wyciągnęła odłamek szkła z jego szyi, a potem dźgnęła go jeszcze kilka razy.

Odepchnęła na bok ciężkie ciało, otarła krew z oczu, wyjęła z poszewki plik pieniędzy i wyczołgała się przez okno.

Słowa *nigdy więcej, nigdy więcej* dotrzymywały rytmu jej krokom, gdy biegła chodnikiem. Pośród gniewnych łez i nieubłaganego bólu Alison obiecała sobie, że nigdy więcej nie pozwoli, aby jakkolwiek mężczyzna jej dotykał.

Rozdział pierwszy

Zatoka Tampa, lipiec 2022 r.

– Turyści już wyjechali. Jestem gotowa na zmianę – powiedziała Alison Marshall swojemu menadżerowi w Besito's, jednej z lepszych meksykańskich restauracji w mieście.

Pedro pokręcił głową.

– Nie, nie możesz teraz rzucić pracy. I tak już mam niedobory kadrowe. Wkrótce odżyjemy, pojawią się miejscowi.

– Przykro mi, Pedro, ale nadszedł dla mnie czas na coś nowego – wyjaśniła Alison. – Pracowałam tu przez ostatnie dwa sezony. Kiedy mnie zatrudniałeś, przyznałam się, że jestem włóczęgą.

Potrzebowała nowego scenariusza. Wystarczająco długo przebywała w zatoce Tampa. Sezon turystyczny dobiegł końca, a duże napiwki nie pochodziły od miejscowych, którzy przychodzili na podawane we wtorki darmowe chipsy i salsy. Można było wtedy zarobić dodatkowo dwadzieścia dolarów – pod warunkiem, że miało się szczęście.

Alison miała dwadzieścia dziewięć lat i nic nie trzymało jej w jednym miejscu; nie była z nikim związana. Lubiła być samowystarczalna, potrafiła po prostu wstawać i odchodzić, kiedy tylko czuła taką potrzebę. Nie miała rodziny ani bliskich przyjaciół i nigdy nie posiadała niczego poza starym jeepem, za który zapłaciła gotówką trzy lata temu w Tallahassee. Brak przywiązania do czegokolwiek bardzo jej odpowiadał.

– Stawiasz mnie w trudnej sytuacji, Alison. Nie mogę dać ci dobrych referencji – powiedział Pedro, gdy składała czystą koszulę roboczą z napisem Besito's i jasnozielony fartuch.

– W porządku. Znajdziesz kogoś na moje miejsce. Umieść ogłoszenie na swojej stronie na Facebooku. Ludzie z pewnością będą się zgłaszać. Nie potrzebuję od ciebie referencji.

Pedro, ważący całe sto osiemdziesiąt kilogramów, potrząsnął głową. Miał czarne włosy, a grzywka przyklejała mu się do spoconego czoła.

– Więc idź – rzucił, wycierając czoło brudną szmatą.

– Ciebie też miło było poznać, Pedro. – Alison zostawiła koszulę i fartuch na ladzie przy kasie. Nie żywiła do swojego menadżera urazy; wiedziała, że nadszedł czas na zmianę. Pomachała na pożegnanie pustej jadalni.

– Pa – rzuciła, idąc do samochodu. Opłaciła już czynsz, więc nie miała żadnych zobowiązań. Wynajem kawalerki na tydzień odpowiadał jej koczończemu stylowi życia. Mieszkanie po bardziej obskurnej stronie zatoki Tampa niosło ze sobą ryzyko, ale przy czynszu wynoszącym dwieście dolarów tygodniowo jakoś się tym nie przejmowała. W torebce nosiła pistolet kalibru 22 z pięcioma dodatkowymi magazynkami. Broń była legalna i, jak uważała Alison, niezbędna współczesnej kobiecie.

Kiedy znalazła się w swoim kompaktowym lokum, starannie spakowała ubrania do zniszczonej walizki, wyjęła z niewielkiej szafy dwie pary butów na zmianę i chwyciła kosmetyczkę, by wepchnąć ją do środka wraz z resztą swoich doczesnych dóbr.

Następnie wyjęła z lodówki trzy dietetyczne cole i włożyła je do małej, przenośnej chłodziarki. Ostatni raz rozejrzała się po skromnej przestrzeni, która przez dwa lata była jej domem.

– Tak, czas wyruszyć w drogę.

Napełniła chłodziarkę lodem, po czym poszła do biura, żeby zwrócić klucz.

– Już wyjeżdżasz? – zapytał Bert. Na jego białej brodzie widać było brązowe plamy. Cuchnął stęchłymi cygarami i whisky.

– Nadszedł czas na zmianę – powiedziała. – Dbaj o siebie.

Bert skinął głową.

– Zawsze tak robię.

Alison miała przygotowaną złośliwą odpowiedź, ale zachowała ją dla siebie. Bert był, kim był – starym pijakiem z gównianą pracą, dzięki której nie musiał płacić czynszu. Pod pewnymi względami przypominał ją samą, pomijając pijaństwo i dym z cygara.

Zajechała na stację benzynową i napełniła bak, po czym kupiła kilka przekąsek na drogę. Na wszelki wypadek trzymała w jeepie śpiwór, latarkę i komplet kabli rozruchowych. *Zawsze bądź przygotowana na najgorsze* – nauczyła się tego po siedemnastu latach spędzonych w rodzinach zastępczych. Po ukończeniu szkoły średniej z wyróżnieniem pojechała autobusem z Ohio do Georgii, mając na sobie tylko ubrania i pieniądze, które udało jej się zaoszczędzić dzięki pracy na pół etatu. Spędziła w Georgii cztery lata, pracowała na różnych stanowiskach, oszczędzając każdy grosz, mieszkając w hostelach, tanich hotelach, a czasem na tylnym siedzeniu dwudziestoletniego vana, który kupiła. Było jej trudno, ale oszczędzała tyle, ile mogła, dopóki nie wróciła do Middletown w Ohio w swoje dwudzieste pierwsze urodziny, aby poszukać rodziny mężczyzny, który sprawił, że wyjechała. Była już dorosła, więc władze stanowe nie miały nad nią żadnej władzy. Ponad miesiąc szukała jakichkolwiek informacji na temat rodziny zastępczej, w której jeden z synów próbował odebrać jej życie. Spędzała godziny w lokalnej bibliotece, szukając nekrologów w Internecie. Nie dowiedziała się niczego od lokalnej policji; zapewne dlatego, że kłamała na temat powodów, dla których chciała uzyskać informacje. Wiedziała, że tamten człowiek nie stanowi już zagrożenia i że prawdopodobnie jej obawy dotyczące jego rodziny są irracjonalne, więc odłożyła ten koszmar z przeszłości do szuflady pamięci, w której trzymała mroczne wspomnienia, i ponownie opuściła Ohio.

Zaoszczędziwszy dwanaście tysięcy dolarów, wynajęła pokój w lokalnym pensjonacie w Georgii i znalazła pracę w Frisch's Big Boy. Spędziła tam sześć lat, pracując jako kelnerka. Kiedy miała już dość tego stanu, pożegnała się i pojechała na południe, na Florydę.

Alison lubiła, gdy było ciepło, choć nie przepadała za dużą wilgotnością powietrza w lecie. Podobał jej się wyluzowany styl życia. Zatrzymała się

w Tallahassee, ale ta odludna okolica nie przypadła jej do gustu, więc udała się do Tampa Bay, gdzie znalazła miejsce do życia i pracę. Potem znów ruszyła w drogę.

Jadąc na południe autostradą międzystanową numer 75, pomyślała, że może zahaczyć się w Keys, gdzie nikogo nie będzie obchodziło, skąd pochodzi ani kim jest. Myślała o tym, jadąc równym tempem. Zerknęła na wskaźnik poziomu paliwa i stwierdziła, że zostało jej ćwierć zbiornika. Jeep ochoczo pożerał benzynę. Zatrzymała się na najbliższym zjeździe, zaparkowała samochód i weszła do sklepu Circle K. Kupiła dużą kawę i mapę. Zatankowała, po czym zjechała na pobocze parkingu, żeby zaplanować trasę. Najbliższym miastem był Fort Charlotte. Postanowiła zatrzymać się tam na noc, odpocząć, a potem z samego rana wyruszyć do Key West.

Kiedy już miała wyjeżdżać z parkingu, usłyszała jęk. Zahamowała, skierowała jeepa w stronę pomp, skąd, jak sądziła, dochodził. Wyłączyła zapłon, wysiadła z samochodu i podeszła do źródła dźwięku. Widok, który ukazał się jej oczom, wywołał jej wzruszenie – była to kotka z dwoma kociętami. Kocia matka zaglądała do pobliskiego śmietnika w poszukiwaniu jedzenia.

– Och, malutka, jaka jesteś biedna. – Alison pochyliła się, uważając, żeby nie spłoszyć kotki. Chociaż nigdy nie miała zwierzęcia, w szkole średniej pracowała w sklepie zoologicznym, więc wiedziała trochę o kocich mamach i ich kociętach. – Jesteś głodna, co? – Kocica miauknęła głośno i zrobiła kilka kroków w jej stronę. Alison mówiła kojącym tonem, żeby jej nie przestraszyć, a przynajmniej taką miała nadzieję. Kocia mama podeszła do niej i zaczęła kręcić się wokół jej nóg. Kocięta również miauczały, prosząc o uwagę. Nie zastanawiając się dłużej, Alison wzięła zwierzęta na ręce, otworzyła drzwi pasażera i posadziła je na siedzeniu. Pogłaskała je, a one miauczały jeszcze głośniej. Delikatnie zamknęła drzwi i wróciła na miejsce kierowcy.

– Okej, dziewczyny, musimy zdobyć jakieś jedzenie.

Decyzja zapadła. Alison zjechała zjazdem Tucker's Grade na autostradę 41, starą drogę stanową, na której, jak podejrzewała, mogła znaleźć tanie

miejsce noclegowe akceptujące zwierzęta. Po prawej stronie dostrzegła stary ośrodek – Courtesy Court Motel, typowy jednopiętrowy budynek w kształcie litery L. Podczas swoich podróży widziała wiele takich przybytków. Tabliczka w oknie biura głosiła: LOKALNY WŁAŚCICIEL, ZWIERZĘTA MILE WIDZIANE. Zwykle oznaczało to niskie ceny. Był środek lata i z powodu lipcowych upałów większość miejscowych zostawała w domach lub pływała, jeśli szczęście sprzyjało im na tyle, że mieli przydomowy basen lub czas, żeby spędzić dzień na plaży.

Alison zaparkowała obok biura, ale nie wyłączyła silnika, żeby koty mogły się chłodzić pod nawiewem.

– Zaraz wracam! – zawołała przez ramię, chociaż wiedziała, że jej nie usłyszą.

Motel, pomalowany na jasnopomarańczowy kolor, z zielonym płaskim dachem, powstał prawdopodobnie na początku lat sześćdziesiątych i wyróżniał się w otoczeniu. Przy wszystkich drzwiach stały stare żelazne krzesła i stolik boczny. W żółtych doniczkach po obu stronach wejścia rosły wytrzymałe asparagusy Sprengera. Gdy weszła do klimatyzowanego biura, zadzwonił dzwonek.

Przywitała ją starsza kobieta o śnieżnobiałych włosach, szafirowych oczach i szerokiej talii przepasanej fartuchem. Uśmiechnęła się, wytarła ręce w fartuch i podniosła z biurka okulary.

– Właśnie piekłam. Aż trudno uwierzyć. W tym upale! Przysięgam, mam wrażenie, że ten upał smaży mi mózg. W czym mogę pomóc?

Alison nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Dla kobiety powinno to być oczywiste, ale może poza noclegami oferowała inne usługi.

– Chcę wynająć pokój na noc – powiedziała.

– Oczywiście – odparła kobieta. – Jesteś sama?

Alison skinęła głową.

– Przyjechałam z kotem.

– W porządku. Po prostu podpisz się tutaj. – Recepcjonistka wskazała na dużą, oprawioną w skórę księgę gości z wytłoczonym na przedniej stronie

aligatorem. – Co to za kot?

– To bezdomne zwierzę, które zabrałam z ulicy. To wszystko? – zapytała Alison, podpisując się.

– Tak. Pokój to nic nadzwyczajnego, ale zapewniamy świeżą pościel, dobry materac i telewizję kablową. Nie mamy Wi-Fi, więc jeśli chcesz korzystać z komputera, musisz pojechać do Holiday Inn, który znajduje się dalej na trasie.

– Nie, nie potrzebuję Internetu. – Alison nie posiadała telefonu komórkowego ani komputera. Były bezużyteczne, bo nie miała do kogo dzwonić. Kiedy naprawdę chciała skorzystać z Internetu, udawała się do biblioteki.

– W takim razie poproszę trzydzieści dolarów za noc plus dziesięć dolarów kaucji za zwierzę. Przyjmujemy tylko gotówkę – wyjaśniła starsza kobieta.

Alison wyjęła z portfela dwudziestkę, dwie piątki i dziesiątkę, po czym wręczyła je kobiecie.

– Dziękuję. A teraz poproszę o klucz.

– Oczywiście. Jak już mówiłam, upał przepalił mi styki w mózgu. – Wyjęła z szuflady klucz do pokoju numer dwa. – Będziesz miała blisko do automatu z napojami; w pokoju jest wiadro z lodem. Maszyna do lodu znajduje się obok automatu z napojami gazowanymi w przejściu.

Alison wzięła podany jej klucz. Był to tradycyjny klucz, nie karta, którą się skanuje. Od razu polubiła to miejsce.

– Klucz musi zostać zwrócony do południa – poinformowała ją recepcjonistka.

– O tej porze już mnie nie będzie, ale dziękuję – powiedziała Alison.

– Nie ma za co. Mów mi Betty. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, po prostu zadzwoń do biura. Mamy telefony w pokojach.

– Dziękuję.

Kiedy Alison znalazła się w swoim jeepie, odjechała od biura i zaparkowała na miejscu zarezerwowanym dla pokoju numer dwa. Wyłączyła silnik, wyszła, otworzyła bagażnik i wyciągnęła starą czarną walizkę. Klucz

z łatwością wszedł do zamka. Odsunęła na bok ciężkie metalowe drzwi. Zdziwiła się, gdy zobaczyła wnętrze pokoju. Nocowała w życiu w wielu obskurnych motelach, więc trudno było ją zaskoczyć. Do teraz. Pokój był idealny; zauważyła drewnianą podłogę i nowoczesne meble. Krzesło i stół z lampką sprawiały wrażenie, jakby miło było jeść przy nich posiłek. Łazienka również została odnowiona. Zamontowano nowoczesny prysznic z ruchomą słuchawką, który wyglądał na zupełnie nowy. Małe buteleczki szamponu, odżywki i mydła ustawiono starannie na blacie obok zlewu. W maleńkim zielonym pudełku znajdował się czepek kąpielowy, minizestaw do szycia i trzy patyczki do uszu. Nie widziała takich rzeczy w motelach przypominających wysypiska śmieci, w których przebywała przez wiele lat. Miała własne kosmetyki, ale postanowiła skorzystać z tych, które dostała, ponieważ za nie płaciła. Nigdy nie marnowała na nic ani grosza i świadomie wydawała pieniądze.

Wróciła do samochodu i wniosła do pokoju kotkę i kocięta. Ułożyła je na poduszce, którą zdjęła z łóżka, żeby miały miękkie miejsce do odpoczynku. Kiedy już się tam usadowiły, wzięła papierowy kubek i napełniła go wodą.

– Wiem, że potrzebujesz czegoś więcej, więc zaraz wrócę. – Pogładziła kotkę między uszami. Nie była pewna, jakiej jest rasy, ponieważ jej sierść była wielobarwna. Kocięta były replikami swojej mamy. Dollar Store nie był tak daleko, więc Alison wybiegła, zanim koty zdążyły pójść za nią.

Pół godziny później wróciła z mlekiem dla kotów, mokrą karmą i trzema jednorazowymi kuwetami, a także trzema miskami na karmę i dużą miską na wodę. Nalała dużo mleka do miski, a następnie do mniejszych naczyń włożyła mokrą karmę. Kocica w mgnieniu oka spałaszowała swoje jedzenie; kociaki również ochoczo jadły. Cała trójka wypila mleko i wróciła na poduszkę. Nie mając pewności, czy kotka nadal karmi maluchy, Alison miała na nią oko. Kocięta miały zaledwie pięć lub sześć tygodni.

Kiedy zwierzęta ułożyły się na poduszce, Alison rozpakowała kilka rzeczy, których potrzebowała na noc, ale nie była jeszcze gotowa, żeby iść spać. Znalazła pilota do telewizora obok stolika nocnego i włączyła National News Network. W kraju panowało zamieszanie; nic nowego. Przerzu-

cała kanały, aż znalazła lokalną stację informacyjną. Prezenterka opowiadała o festiwalu mango w Matlacha, który miał się rozpocząć tego dnia o ósmej wieczorem. Alison pomyślała, że mogłaby tam pojechać, skoro nie miała nic lepszego do roboty. Nudziłoby ją leżenie w motelu.

Zwierzęta spały, więc na wszelki wypadek zostawiła im więcej jedzenia i ponownie napełniła miskę mlekiem. Nie zastanawiając się dłużej, wzięła szybki prysznic, po czym przebrała się w białe szorty i granatowy top w paski. Wsunęła stopy w birkenstocki, które kupiła w second handzie. Długie blond włosy miała mokre, a ponieważ było zbyt gorąco, by używać suszarki, związała je w kucyk. Przeglądając się w lustrze, zdecydowała, że może uchodzić za miejscową. Uważała się za mieszkankę Florydy. Była opalona, ponieważ przydarzające się od czasu do czasu dni wolne od pracy w Besito's spędzała na plaży. Jej jasnoniebieskie oczy zdradzały, że doświadczyła w życiu zbyt wiele i zbyt wcześnie. Miała już kurze łapki, których kobieta w jej wieku zdecydowanie mieć nie powinna, ale długie godziny spędzane na słońcu, ciężka praca i ciężar przeszłości, który dźwigała, bynajmniej nie spowalniały procesu starzenia.

Kiedy wsiadła do jeepa, spojrzała na mapę i obliczyła, że dojazd do Matlacha zajmie jej około trzydziestu pięciu minut. Jadąc Pine Tree Road, myślała o swojej podróży do Keys. Wpadła na pomysł, że byłoby fajnie, gdyby po drodze zrobiła kilka postojów, jeśli nie wiązałoby się to ze zbyt dużymi wydatkami. Zamierzała wziąć kilka broszur, które widziała w biurze motelu i zobaczyć, co oferuje południowa Floryda.

Podróż przebiegała bez zakłóceń. Dojechała do Matlacha, gdzie po obu stronach dwupasmowej drogi rosły sosny pospolite. Namorzyny, które znalazły swoje miejsce w słonych wodach przybrzeżnych kanałów, przypominały płot stworzony przez matkę naturę, który uniemożliwiał jej oglądanie domów znajdujących się za roślinami. Zbliżając się do mostu prowadzącego na wyspę, zobaczyła pocztę, drogerię-aptekę CVS i sklep spożywczy Publix. Kiedy podjechała do drewnianego mostu obrotowego z dawnych czasów, zobaczyła dziesiątki ludzi łowiących ryby i stary napis z hasłem: NAJRYBOŁÓWNIEJSZY MOST ŚWIATA. Jechała najwolniej, jak

się dało, żeby lepiej przyjrzeć się ludziom z żółtymi wiaderkami na przynęty, dużymi rzutkami sieciowymi oraz różnymi rodzajami wędek i kołowrotków. Mieli na sobie białe gumowe buty, tenisówki lub klapki. Byli opaleni, a niektórzy wręcz czerwoni jak homary. Alison domyśliła się, że ci ostatni to turyści. Kiedy dotarła na most, wraz z czterema innymi pojazdami w ślimaczym tempie przejechała po drewnianych listwach. Łup, łup, łup! Stuk opon ją przestraszył; nie była pewna, jak mocne są stare deski. Gdy tylko przeprawiła się na drugą stronę, spojrzała we wsteczne lusterko i zobaczyła, jak drewniana brama powoli się otwiera, umożliwiając przepłynięcie łodzi rybackiej. Nigdy nie była po tej stronie Słonecznego Stanu.

Mniej więcej dwa kilometry za mostem mały, zardzewiały znak głosił: WITAJ NA WYSPIE PALMETTO, mimo że trzeba było jechać do niej jeszcze kilka kilometrów. Jadąc z dozwoloną prędkością do sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, mogła rzucić okiem na wyjątkowe sklepy po drodze. Była tam galeria sztuki pomalowana na błękitno z fioletowymi wykończeniami. Bar i grill Blue Crab był pomalowany na czerwono i różowo, a na nim znajdował się gigantyczny szylt w kształcie niebieskiego kraba. W małym szarym budynku mieściła się lodziarnia Rainbow Row. Kontynuując przejażdżkę, Alison zauważyła, że wszystko w tej okolicy jest kolorowe i niepowtarzalne. Dotarła do rozwidlenia dróg, na którym mogła skręcić w prawo w Dolphin Drive lub w lewo w Trafalgar Avenue. Zdecydowała się na Dolphin Drive po prostu dlatego, że lubiła delfiny. Po prawej stronie otaczały ją kanały, więcej namorzynów i palmy. Dostrzegła też palmy sabałowe, drzewa, które widywała w Tampie. Nie była pewna, czy potrafi poprawnie nazwać różne palmy, choć w tym przypadku wydawało się to dość oczywiste.

Jechała powoli, zdziwiona, że nie ma tu żadnego ruchu ulicznego, hulajnóg, rowerzystów ani turystów, jak w Matlacha. Dotarła do końca Dolphin Drive i znowu mogła skręcić w prawo lub w lewo. Tym razem skręciła w lewo, w Loblolly Way. Około tuzina ekskluzywnych domów wychodziło na Zatokę Meksykańską. Przed domami znajdowała się plaża.

Alison nie miała pewności, czy nie jest prywatna, więc zawróciła, mając nadzieję, że zobaczy znak lub cokolwiek innego, co wskazywałoby, czy obszar ten jest dostępny dla osób postronnych. Zapragnęła poczuć ciepły piasek na stopach i słoną wodę na skórze. Wjechała na parking sklepu z pamiątkami. Nie było tam samochodów, więc założyła, że tego dnia lokal jest zamknięty. Zdjęła ciemne okulary z osłony przeciwsłonecznej i sięgnęła po małą torebkę na ramię, w której miała trochę gotówki i broń. Umieściła pistolet kalibru 22 pod siedzeniem, przekonana, że nie musi go brać na spacer po plaży. Zamknęła samochód i przeszła przez parking do głównej drogi. Zauważyła trawiastą ścieżkę między dwoma domami i udała się na plażę.

Nad brzegiem nie było ani jednej żywej duszy, więc musiał to być teren prywatny. Zrzuciła buty i pozwoliła, by słona woda muskała jej stopy. Ciepły wiatr zwiewał jej włosy z twarzy. Na chwilę zamknęła oczy, wyobrażając sobie, jak by to było mieszkać w domu tuż przy plaży. Marzyła o tym od chwili, gdy opuściła Ohio. Wróciła na ścieżkę, zanim została przyłapana.

– To własność prywatna.

Alison zatrzymała się i obróciła, żeby zobaczyć, skąd dochodzi głos.

– Tutaj – usłyszała.

Spojrzała w górę i zobaczyła mężczyznę stojącego na tarasie jednego z domów.

– Przepraszam – powiedziała, spiesząc w stronę głównej drogi.

– Czeka! – rzucił.

Przestraszona, ruszyła w stronę drogi tak szybko, jak tylko mogła. Słyszała za sobą kroki, gdy biegła przez parking do jeepa. Z bijącym sercem otworzyła drzwi. Kiedy to robiła, ktoś chwycił ją za rękę. Odwróciła się, by stanąć twarzą w twarz z mężczyzną z tarasu.

Przemówiła z wymuszoną brawurą:

– Nie dotykaj mnie, bo odstrzelę ci ten cholerny łeb!

Mężczyzna odsunął się od pojazdu, trzymając ręce w górze.

– Nie chciałem cię przestraszyć.

– W takim razie jakie, do cholery, masz zamiary?

– Widziałem cię na ścieżce między moim domem a domem Dubois. Chciałem ci pokazać, jak dotrzeć na plażę bez wkraczania na czyjąś posesję.

Była roztrzęsiona, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Z pewnością.

– Następnym razem, gdy dotrzesz na plażę, jedź Dolphin Drive do samego końca i skręć w prawo w Loblolly Way. Jest tam parking, choć trudno go znaleźć, jeśli się o nim nie wie. To nie jest prywatna plaża.

Zrobił krok do przodu i wyciągnął w jej stronę prawą rękę.

– John Wilson. Jestem właścicielem sklepu z przynętami i sprzętem wędkarskim. Właśnie szedłem do pracy, kiedy cię zauważyłem.

– A potem postanowiłeś mnie dogonić i nastraszyć?

Nie powinna była mówić o swoim strachu, ale było już za późno. Obrzuciła go wzrokiem. Miał jakieś trzydzieści lat, ciemne oczy i blond włosy z jaśniejszymi pasmami. Był barczysty jak goryl. Wyglądał całkiem nieźle, choć prawdopodobnie był po prostu przerośniętym kołesiem, który spędzał zbyt dużo czasu na plaży i potrzebował prysznic. Czekwała, aż dokończy wypowiedź.

– Nie chciałem cię przestraszyć – wyjaśnił. – Większość mieszkańców wyspy zna drogę na plażę. Założyłem, że nie jesteś stąd; dlatego cię zawołałem. Kiedy uciekłaś, nie chciałem, żebyś pomyślała, że jestem jakimś dziwakiem.

Alison pokręciła głową.

– Za późno na to – stwierdziła.

– Przepraszam, już sobie idę – powiedział, po czym odszedł, machając bez przekonania.

Jak dotąd jej pierwsze wrażenie co do wyspy Palmetto nie było dobre, ponieważ zepsuł je John Wilson. Uruchomiła silnik jeepa, dodała gazu i wyjechała z parkingu. Na Dolphin Drive zatrzymała się na skrzyżowaniu

z czterema wjazdami, niepewna, czy powinna wrócić do Matlacha, czy jechać Trafalgar Avenue. Wybrała drugą opcję. Jechała powoli, a po drodze przyglądała się lokalnym sklepom. Minęła Terri's Diner, żłobek i dużą przystań. Wjechała na położony przy niej parking, żeby zawrócić, i zdziwiła się, gdy po drugiej stronie ulicy zobaczyła sklep John's Bait and Tackle. Okej, więc miał firmę. A przynajmniej chciał, żeby w to wierzyła. Mimo wszystko nie miał prawa jej gonić. Równie dobrze mógł być seryjnym mordercą. Alison była twarda, zahartowana życiem, ale wciąż przerażała ją sytuacja, gdy obcy mężczyzna biegł za nią w nieznanym terenie.

Perspektywa dotarcia na festiwal mango już nie wydawała się taka atrakcyjna, więc Alison zrezygnowała z tego pomysłu i skierowała się z powrotem na Pine Tree Road. Pomyślała, że mogłaby zatrzymać się w łodziarni Rainbow Row. Spojrzała na zegar na desce rozdzielczej. Była 19.33. Kiedy dotarła do mostu, zauważyła, że właśnie otwierano go dla kolejnej łodzi rybackiej. Prawdopodobnie służyła do połowu krewetek; wszystkie łodzie wyglądały dla niej tak samo. Stała w korku przez dziesięć minut i patrzyła, jak ruch uliczny stopniowo się zagęszcza. Kiedy most został opuszczony, ostrożnie przejechała po drewnianych deskach i odetchnęła z ulgą, gdy ponownie wyczuła pod oponami asfalt.

Wzdłuż drogi ludzie rozbijali namioty i rozkładali stoły, a z głośników dobiegała głośna muzyka. Najwyraźniej festiwal rozpoczął się późno. Zjechała na pobocze, gdzie zaparkowały inne pojazdy, ostrożnie zamknęła jeepa i ruszyła w stronę muzyki. W oddali słychać było śmiech, od czasu do czasu krzyki i pracę silnika zaburtowego. Alison poczuła, jak mała społeczność ożywa. Gdzie byli ci wszyscy ludzie, kiedy przejeżdżała tędy pół godziny wcześniej? Podeszła do mostu i powoli przeciskała się przez tłum turystów. Kilka łodzi ozdobiono flagami – z czaszkami i skrzyżowanymi piszczelami, złotymi flagami z czerwonymi literami, które były zbyt daleko, by mogła je odczytać. Na kolejnej łodzi zawieszono flagę z białą gwiazdą w kręgu na tle czerni. Przysunęła się bliżej, mając nadzieję, że będzie lepiej widzieć. Nie mogła odczytać, co widnieje na

fladze, ale biło od niej coś złego; nie pasowała do tego miejsca. Pewnie należała do kogoś, kto nie miał nic lepszego do roboty. Pomyślała, że zapewne spotykają się tutaj kluby żeglarskie. Obserwowała łodzie przez kolejne pięć minut, po czym wróciła do samochodu. Święto wydało jej się dość skromne. Spodziewała się dużo mango.

– Hej, poczekaj! – zawołał znajomy głos.

Odwróciła się, zanim John Wilson miał szansę ponownie chwycić ją za ramię.

– Śledzisz mnie?

Pewna, że tak jest, odwróciła się i pobiegła do swojego jeepa. Otworzyła drzwi i sięgnęła pod siedzenie kierowcy po pistolet. Obróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz, tym razem z naładowaną bronią w dłoni.

– Zapytam cię jeszcze raz: śledzisz mnie?

John cofnął się kilka kroków.

– Oszalałaś? Nie możesz po prostu wymachiwać bronią w biały dzień!

Przewróciła oczami. Facet był prawdziwym dupkiem. I to tego był głupi.

– Odpowiedź na twoje pierwsze pytanie brzmi: nie, a jeśli chodzi o broń, to mogę jej używać zarówno kiedy jest jasno, jak i gdy jest ciemno oraz w dowolnym momencie pomiędzy. Mam na nią pozwolenie, więc na przyszłość radzę się zastanowić, co może się stać, jeśli ponownie „przypadkiem” na mnie wpadniesz. W co nie wierzę ani przez jedną cholerną minutę. Śledzisz mnie. Chcę wiedzieć dlaczego.

– To przypadek.

– Gówno prawda. Nie wierzę w zbiegi okoliczności. A teraz powiedz mi... – Uniosła prawą rękę z pistoletem w dłoni i palcem na spuście. – Dlaczego mnie śledzisz?

– Posłuchaj, kobieto, nie nadażam za tobą. Przypląnąłem tu przed chwilą z kumplem łodzią. Festiwal zaczyna się z opóźnieniem. Chciałem ci przekazać, żebyś została, jeśli po to tu przyjechałaś.

Alison opuściła rękę, ale nadal trzymała palec na spuście.

– Okej. Więc najpierw przeganiaasz mnie z plaży, idziesz za mną do samochodu, prawie wyrywasz mi rękę, a teraz prosisz, żebym została na festiwalu? Nie wiem, skąd jesteś, ale tam, skąd pochodzę, mężczyźni tacy jak ty zwykle obrywają po gębie za prześladowanie kobiet. Albo trafiają do aresztu. Nie mogę się zdecydować, co będzie dla ciebie najodpowiedniejsze.

Spojrzała na niego. Jej wzrok wędrował od jego ciemnych oczu do brudnych stóp w znoszonych kłapkach Nike. Miał na sobie wyblakłe niebieskie szorty i biały T-shirt, który pamiętał lepsze dni. Spojrzała na jego dłonie: szorstkie, zrogowaciałe, z brudem zaschniętym pod palcami. Jeśli był właścicielem sklepu z przynętami, biznes zapewne mu się nie kręcił. Wyglądał jak bezdomny. Nie, to była obraza dla bezdomnych. John, jeśli to było jego prawdziwe imię, był naprawdę dziwnym człowiekiem. Trzymał obie ręce w górze.

– Hej, już sobie idę, więc możesz odłożyć swój środek odstraszający. Nie zrobiłem ci nic złego, okej?

Alison nie wierzyła mu ani przez chwilę.

– Jasne, pamiętaj tylko, że jeśli znów cię zobaczę, jeśli przypadkiem znajdziesz się gdzieś w pobliżu mnie, dopilnuję, żebyś już nigdy nie łąził ani za mną, ani za żadną inną kobietą. Zrozumiałeś, Johnie?

Zrobił krok w jej stronę.

– Wiesz, co myślę?

– Nie obchodzi mnie, co myślisz. Zostaw mnie w spokoju albo zadzwonię na policję.

– Chciałem ci powiedzieć, że jesteś agresywna. Widywałem już takie jak ty. Pragniecie władzy i kontroli, wszystkich tych feministycznych bzdur. Nie jesteś warta wysiłku. – Odwrócił się, żeby odejść, ale potem się zatrzymał. – Ludzie tacy jak ty nie pasują do tej wyspy, więc lepiej już sobie jedź. Póki jeszcze masz szansę.

Alison wsiadła do jeepa, uruchomiła silnik i powoli wycofała samochód, aby podjechać bliżej Johna. Wychyliła głowę przez okno i przemówiła

zaczepnym tonem:

– Zagroź mi jeszcze raz, a użyję mojego środka odstraszającego. Następnym razem się nie zawaham.

I nie zrobiłaby tego. Twarda jak kamień, żyjąca na ulicach, w miejscach nieodpowiednich nawet dla zwierzęcia, przez całe życie walczyła o przetrwanie. Nic się nie zmieniło.

– Lepiej już jedź – powiedział ponownie, po czym wyciągnął palec wskazujący w stronę jej głowy.

Alison wiedziała, kiedy nadchodzi czas, aby ruszyć dalej. Nie ma mowy, żeby dała temu śmieciowi kolejną szansę na zastraszenie lub grożenie jej. Odjechała Pine Tree Road w kierunku swojego motelu i zatrzymała się po drodze w drive-thru. Położyła obok siebie worek z jedzeniem. Gdy tylko zauważyła swój motel, odetchnęła z ulgą. Zanim zapomniała, wyjęła pistolet spod siedzenia i włożyła go do torby z fast foodem. Mając w ręku jedzenie, torebkę i klucze, musiała się trochę nagimnastykować, aby trafić w zamek. Odsuwając drzwi na bok, poczuła wdzięczność za ten mały pokój, mimo że miała go tylko na jedną noc. Jej nowi przyjaciele nadal spali, a ona im nie przeszkadzała. Kto wie, ile czasu minęło, odkąd te koty jadły porządny posiłek i miały dach nad swoimi futrzanymi główkami?

Wyjęła pistolet z papierowej torby, położyła go na stole i zajęła się jedzeniem. Kiedy skończyła, zgmiotła opakowanie w kulkę i wrzuciła je do małego kosza na śmieci obok szafki nocnej. Wyjrzała za okno. Było ciemno. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jest dopiero wpół do dziewiątej. Przypomniała sobie, że chciała wziąć kilka broszur, które widziała w biurze, więc zadzwoniła do Betty.

– Courtesy Court Motel, Betty przy telefonie.

Alison się uśmiechnęła.

– Tu Alison Marshall, pokój numer dwa. Czy nie jest za późno, żeby wziąć kilka broszur z biura?

– Oczywiście, że nie. Zejdź na dół, otworzę ci.

Alison wzięła klucz do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Biegąc chodnikiem do biura, zobaczyła Betty czekającą przy drzwiach.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Nie, nie, wcale. Zamykam biuro na noc, bo tu mieszkam. W dzisiejszych czasach nigdy nic nie wiadomo.

– O tak, dobrze o tym wiem – odparła Alison, oglądając wystawione broszury. Wzięła kilka i odwróciła się, żeby wyjść. – Dzięki. Wracam do pokoju.

– Miałam właśnie zrobić sobie herbatę. Minęło trochę czasu, odkąd ostatnio ktoś u mnie gościł. – Betty przechyliła głowę w stronę drzwi znajdujących się za biurkiem. – Czy zechciałabyś potowarzyszyć starszej pani przy filiżance herbaty?

Zaskoczona zaproszeniem, ale połączona faktem, że Betty poczuła się na tyle komfortowo, żeby złożyć jej taką propozycję, Alison powiedziała:

– Z przyjemnością.

Zachowywała się bardzo spontanicznie, co było do niej niepodobne, ale współczuła starej kobiecie. Nie zaszkodzi jej, jeśli spędzi z gospodynią motelu trochę czasu. Nie miała nic lepszego do roboty, a kotki miały wszystko, czego było im trzeba.

– Chodź za mną – rzuciła Betty, otwierając za sobą drzwi. – To nic wielkiego, ale przynajmniej należy do mnie. Spłacone w całości.

Alison uśmiechnęła się.

– Jest tu bardzo ładnie.

We fragmencie pomieszczenia, który Alison uznała za strefę dzienną, znajdowała się sofa w kolorze awokado i pomarańczowo-zielony afgan z dzianiny, starannie złożony na oparciu. Po obu stronach stały dwa takie same stoły. Na każdym z nich leżał kremowy obrus. Na jednym stała lampa, a na drugim leżał stos książek. Dwa fotele naprzeciwko sofy w tej samej brzydkiej zieleni wyglądały na nowe. A może nikt nigdy na nich nie siedział? Poszła za Betty do kuchni.

– Mocno słodzę herbatę. Nie przeszkadza ci to?

– Nie, właśnie taką lubię – skłamała, ponieważ nie chciała jej zrobić przykrości. – Pięknie tu pachnie.

– Miałam ochotę na ciasteczka z masłem orzechowym i dziś po południu upiekłam ich kilkadziesiąt. To właśnie robiłam, kiedy przyjechałaś. – Poklepała się po talii. – Nie wpływa to zbyt dobrze na kobiecą figurę, ale w moim wieku nie stanowi to problemu. Jem, co chcę, więc kiedy nadejdzie mój czas, umrę szczęśliwa. Do diabła z tymi wszystkimi modnymi dietami.

Alison się roześmiała.

– Nigdy o tym nie myślałam, ale jeśli to cię uszczęśliwia, to tak rób. – Nie była najlepszą rozmówczynią, ale Betty sprawiła, że poczuła się na tyle komfortowo, żeby się trochę zrelaksować.

Czajnik zagwizdał. Betty napełniła wodą dwa brązowe kubki i wrzuciła do każdego torebkę herbaty. Alison patrzyła, jak odwrócona do niej plecami kobieta słodzi napoje kopiałymi łyżkami cukru w ilości wystarczającej na tydzień i nakłada ciasteczka na dwa talerze.

– Usiądź – poleciła gospodyni. W rogu stał mały stolik nakryty plastikowym obrusem, którego wzór był ledwo zauważalny.

– Bardzo mi miło – powiedziała jej Alison, po czym usiadła.

– Moja droga, cała przyjemność po mojej stronie. Zazwyczaj nie mam towarzystwa. Tylko kilku gości od czasu do czasu. Sezon się skończył. Latem nic się nie dzieje. Jesteś z Florydy?

Alison spodziewała się tego pytania, ale z jakiegoś powodu czuła się zmuszona zachować swoją przeszłość w tajemnicy.

– Nie, dorastałam w Arizonie. – Potrzebowała pretekstu, żeby wyjaśnić swoją opaloną skórę, ale potem przypomniała sobie, że jej jeep ma tablice rejestracyjne z Florydy. – Jestem na Florydzie od kilku miesięcy. Przyjechałam do pracy.

Betty usiadła na krześle naprzeciwko niej.

– Tak?

Alison skinęła głową.

– Tak, jestem freelancerką.

– Co konkretnie robisz? Jeśli nie przeszkadza ci, że pytam.

Alison zdecydowała się na fałszywy uśmiech.

– Piszę dla magazynu o zwierzętach.

– I nie potrzebujesz Internetu do pracy? – Betty potrząsnęła głową.

– Zazwyczaj tak, ale dzisiaj zrobiłam sobie wolny wieczór. – Nie powiedziała Betty, że nie ma komputera, tylko że nie potrzebuje Wi-Fi. Skosztowała trochę herbaty. – Naprawdę bardzo mi miło – dodała, po czym upiła kolejny łyk.

– Jak już mówiłam, obecnie nie mam zbyt wiele towarzystwa, a ty jesteś porządną dziewczyną. Łatwo to stwierdzić. Żadnych tatuaży i dziwnych kolczyków w niewłaściwych miejscach.

– To zdecydowanie nie dla mnie. Boję się igieł. Robię wszystko, co w mojej mocy, aby pobyć jeszcze trochę na powierzchni ziemi, a nie pod nią.

Nigdy nie była aresztowana i nie popełniła żadnych wykroczeń drogowych. Jej życie na ulicy nie zawsze było okropne; nigdy nie miała kłopotów z policją, poza chwilami, gdy uciekała i zmuszano ją do ciągłego przeprowadzania się do kolejnych rodzin zastępczych.

– Osiągnęłaś wiek, w którym znasz siebie, swoje upodobania i antypatie. Nie ma powodu, żeby się do tego nie przyznawać. – Betty podsunęła jej talerz z ciasteczkami. – Będę urażona, jeśli nie zjesz choćby kilku. Moja talia również.

Alison wzięła dwa ciasteczka i zatopiła zęby w pierwszym.

– Są przepyszne. – Skończyła jedno ciasteczko, a potem wzięła kolejne. – Jeszcze tylko jedno – zaznaczyła. Ciasteczka były naprawdę smaczne. – To najlepsze ciasteczka, jakich kiedykolwiek próbowałam. Jako dziecko nie jadłam dużo słodyczy. – Ogarnęła ją fala zawrotów głowy, więc chwyciła się krawędzi stołu, żeby odzyskać równowagę.

– Wszystko w porządku? – zapytała Betty.

Alison zamknęła oczy, czekając, aż zawroty głowy ustąpią.

– Myślę, że tak. Muszę się położyć. Lepiej już pójść. – Wstała, a kuchnia wirowała wokół niej. – Przepraszam.

– Pozwól, że pomogę ci wrócić do pokoju, dzieciaku. Nie wyglądasz zbyt dobrze. – Betty podeszła do niej i wzięła ją za rękę. – Pomogę ci przygotować się do snu.

Alison pozwoliła Betty wyprowadzić się z kuchni przez salon, a następnie do recepcji. Oparła się na swojej towarzyszce. Było jej słabo, ledwo stawiała jedną nogę przed drugą.

– Przepraszam – mruknęła ponownie. – Nie wiem, co się stało. – Mówiła niewyraźnie.

– Nie martw się, zaopiekuję się tobą.

Alison niepewnym krokiem udała się w stronę łóżka, a Betty pomogła jej się położyć.

– Trzeba cię nakryć. Jesteś gorąca jak piecyk. Na pewno masz gorączkę.

– Uch. – Tylko tyle potrafiła odpowiedzieć.

– Przyniosę aspirynę. Zrelaksuj się. Zaraz wracam.

Betty wybiegła z pokoju. Robiła coś, co zdarzało się pierwszy raz od bardzo dawna. Potrzebowała jej młoda, samotna, chora kobieta, która gościła w jej motelu. Pragnęła tego od długiego czasu. Na razie wybaczy jej kłamstwo – dziewczyna deklарowała, że przywiozła tylko jednego kota. Betty miała całkiem dobry wzrok – była pewna, że na jej poduszce leżały trzy. Przez chwilę pomyślała o pieniądzach z depozytu. Postanowiła je zatrzymać i wypomnieć dziewczynie, że skłamała.

Pobiegła do biura i upewniła się, że zamknęła drzwi na klucz. Jak powiedziała swojej gościni, nigdy nie wiadomo, jacy wariaci biegają po świecie. Chyba wyraziła to nieco inaczej, ale było to coś w tym stylu. Poszła do kuchni, odszukała buteleczkę aspiryny i termometr. Zajrzała do apteczki w łazience w poszukiwaniu maści do nacierania, na wypadek gdyby dziewczyna była przeziębiona. Betty pamiętała, że gdy była małą dziewczynką, matka nacierała jej klatkę piersiową preparatem o intensywnym zapachu i okładała ją ciepłym ręcznikiem. To zawsze

pomagało. Wróciwszy do kuchni, wzięła papierową torbę, wepchnęła do niej wszystko i udała się do pokoju numer dwa.

Rozdział drugi

Kiedy Alison otworzyła oczy, nie rozpoznała pomieszczenia, w którym się znajdowała. Przekręciła się na bok i spojrzała na zegar na stoliku nocnym. Było prawie południe.

– Co, do cholery? – powiedziała na głos. Przypomnienie sobie, gdzie się znajduje, zajęło jej kilka chwil. Wyglądało na to, że była w motelu, choć nie pamiętała jego nazwy. Kiedy usiadła na łóżku, pokój zaczął wirować jak kolejka górską. Zamknęła oczy. Nagła fala mdłości wygoniła ją z łóżka do łazienki, gdzie opróżniła zawartość żołądka.

Przeczesała włosy drżącą ręką. Ledwo pamiętała poprzedni wieczór. Wstała z podłogi. Lustro zniekształcało jej twarz tak jak gabinet luster, w którym była wiele lat temu w cyrku. Nie pamiętała, w jakim to było mieście, ale wiedziała, że zrobiło jej się niedobrze, gdy próbowała z niego wyjść. Teraz czuła się tak samo. Odkręciła prysznic i weszła do środka, żeby chłodna woda spływała po jej plecach. Przechyliła głowę do tyłu; lodowaty strumień wody przyjemnie uderzał ją w twarz. Kiedy poczuła się wystarczająco pewnie, otworzyła oczy. Pokój nie był już nieostry. Zachowując szczególną ostrożność, wytarła się ręcznikiem. Czuła się, jakby miała piekielnego kaca. Przy każdym uderzeniu serca odczuwała palący ból za oczami. W ustach miała kwaśny posmak. Dwukrotnie umyła zęby. Potrzebowała kofeiny, ale myśl o wypiciu kawy wywoływała u niej odruch wymiotny.

Kiedy dowlekleła się z powrotem do łóżka, zobaczyła buteleczkę aspiryny, termometr i pojemnik z maścią do nacierania. Nie mogła sobie przypomnieć, jak się tam znalazły, więc zmusiła się do odtworzenia w głowie wydarzeń z poprzedniego dnia. Poduszka, którą dała do spania kotom, zniknęła wraz ze zwierzętami i zapasami, które zrobiła.

Starła się jak najlepiej przypomnieć sobie poprzedni wieczór. Dotarło do niej, że zatrzymała się w Fort Charlotte, gdzie znalazła ten motel, choć wciąż nie mogła skojarzyć jego nazwy. Rozpakowała się; wiedziała o tym tylko dlatego, że jej kosmetyki znajdowały się na blacie w łazience, mimo że nie przypominała sobie, żeby je tam stawiała. Czy dokądś wychodziła? Tak, kupiła rzeczy dla kotów. Nie wiedziała, co dokładnie się z nią stało. Przymknęła powieki i próbowała się zrelaksować. Zdrzemnęła się na chwilę, po czym otworzyła oczy. Nie miała już zawrotów głowy.

Spoglądając ponownie na zegar, stwierdziła, że jest już po pierwszej. Przesunęła się na skraj łóżka i zobaczyła swoje buty na podłodze. Jej bagaż był otwarty, a ubranie zwisało po bokach. Alison zawsze bardzo starannie pakowała niewielką liczbę ubrań, które posiadała. Dlaczego były porzucane? Zaczęła przeglądać stertę bałaganu. Znalazła swoją bieliznę, ulubioną parę dżinsów i T-shirt Tampa Bay Buccaneers, który znalazła w second handzie, kiedy po raz pierwszy przeprowadziła się do Tamy. Gdy się ubrała, spakowała swoje ubrania. Zabrała kosmetyki z łazienki, również te, które przygotowała dla niej obsługa motelu. Wzięła szorty oraz T-shirt, które miała wczoraj na sobie, i rozejrzała się po pokoju, żeby sprawdzić, czy o czymś nie zapomniała.

Dotarło do niej, że wczoraj wieczorem jadła hamburgera. Na powierzchnię wypłynęło również mgliste wspomnienie podróży na tę wyspę, Palm czy coś takiego; potem dostrzegła broszury, które leżały na nocnym stoliku.

Kobieta z motelu, Betty; piła herbatę w jej mieszkaniu. Fragment po fragmencie wracały do niej najdrobniejsze szczegóły tamtej wizyty. Wypiły herbatę i zjadły ciasteczka z masłem orzechowym. Choć bardzo się starała, nie potrafiła przypomnieć sobie dokładnie reszty wieczoru. Zapięła zamek w walizce i zauważyła torebkę na wieszaku w małej szafie. Wiedziała, że coś jest nie tak, bo nigdy nie wkładała torebki do szafy; poza tym nie pamiętała, żeby zrobiła to wczoraj. Zawsze trzymała ją obok siebie, gdziekolwiek spała. Jeszcze raz rozejrzała się po pomieszczeniu, ale nie znalazła niczego więcej. Nie przepadała za alkoholem i była pewna, że nie

piła nic poprzedniego dnia. Stwierdziła, że ma kaca cukrowego, bo zjadła za dużo ciastek. Na myśl o nich zrobiło jej się niedobrze.

Gotowa do wyjścia, otworzyła torebkę, aby wyjąć kluczyki do jeepa. Rozejrzała się, ale nie mogła ich znaleźć, więc wyrzuciła zawartość torebki na łóżko. Kluczyków nadal nie było.

– Cholera – powiedziała na głos. Czy zamknęła je w jeepie? Jeśli tak, nie miała zapasowego zestawu ani klucza do pokoju w zasięgu wzroku. Nie wykupiła ubezpieczenia pokrywającego tego typu wpadki, więc gdyby potrzebowała ślusarza, byłaby w niezłych tarapatkach. Oparła bagaż o drzwi, żeby pozostały otwarte.

Było gorąco i wilgotno, więc użyła dłoni jako osłony, żeby słońce nie świeciło jej w oczy. Próbowwała otworzyć drzwi samochodu; były zamknięte. Zajrzała przez okno i zerknęła na stacyjkę; tam również nie było kluczy.

Wróciła do pokoju, zdarła prześcieradło z łóżka, podniosła materac i zajrzała pod łóżko. Nadal nic. Mała szuflada w szafce nocnej była pusta. Nie było tam nawet kopii Biblii Gedeonitów.

Nie miała innego wyjścia, jak tylko wrócić do biura i sprawdzić, czy zostawiła je w mieszkaniu Betty. Zabrała ze sobą bagaż, bojąc się zostawić go przy jeepie.

Drzwi biura były zamknięte. Wisiała na nich kartka z napisem: ZARAZ WRACAM. Zastanowiła się, co „zaraz” znaczy dla starszej pani. Możliwe, że pojechała po zakupy, choć Alison nie przypomniała sobie, żeby widziała samochód zaparkowany w okolicy biura. Nie trzeba było geniusza, żeby się domyślić, że parking jest przeznaczony wyłącznie dla osób pracujących w biurze. Może miała pilną sprawę rodzinną? Ale czy nie powiedziała jej, że rzadko miewa towarzystwo? Powoli wracały do niej wydarzenia poprzedniego wieczoru. Gdzie były jej koty? Planowała, że je zatrzyma. Podróżowanie z nimi mogło być trudne, ale kupiła im duże legowisko i umieściła je na tylnym siedzeniu, razem z innymi przedmiotami. Z trudem przypominała sobie, co kupowała.

W jej wspomnieniach pozostał John, kretyn z Palmetto Island. Śledził ją od plaży do Matlacha. Kłócili się, ale nie pamiętała o co. Wróciła do pokoju

numer dwa, ale ponieważ nie miała klucza, żeby się tam dostać, opadła na żelazne krzesło na zewnątrz.

– Cholera! – Siedzisko było gorące jak węgiel. Teraz była już naprawdę wkurzona. Przewróciła bagaż na bok i usiadła na nim. Któż wiedział, kiedy wróci Betty? Potrząsnęła głową z obrzydzeniem. Popęłniła głupi błąd, przyjmując zaproszenie kobiety. Właśnie dlatego nie zabiegała o przyjaciół; nie potrzebowała ich. Z jakiegoś powodu kłopoty towarzyszyły jej przez większą część życia, a teraz powróciły. Nie mogła nic zrobić. Musiała czekać.

Może powinna przemyśleć swoją decyzję i kupić telefon komórkowy? Przydałaby jej się teraz taka pomoc, choć nie miała do kogo zadzwonić poza ślusarzem, a to kosztowałoby naprawdę dużo. Ale Alison miała mnóstwo pieniędzy. Napracowała się przez te wszystkie lata i oszczędzała tyle, ile tylko się dało. Henry Adler mądrze zainwestował jej pieniądze. Któregoś dnia zamierzała gdzieś osiąść, może kupić mały domek, ale nie teraz. Nie była na to gotowa, chociaż świadomość, że jej pieniądze są dobrze ulokowane, dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Kiedy nadejdzie odpowiedni czas, będzie o tym wiedziała. Na razie potrzebowała tylko kluczyków do jeepa, żeby się stąd wydostać i udać do Keys. Gdy już tam dotrze, jeśli wierzyć magii wysp, zacznie myśleć o swojej przyszłości i być może uczyni Key West swoim domem. Może weźmie wtedy psa? Kochała zwierzęta, bo obdarzały ludzi bezwarunkową miłością. Praca na pół etatu w sklepie zoologicznym przez ostatnie dwa lata liceum sprawiła, że zakochała się we wszystkich zwierzętach, które tam trzymano, nawet w rybach, węzach i ptakach. Tak, na pewno rozważy przygarnięcie psa, kiedy już się ustatkuje. Życie w obskurnych motelach, a nawet jeszcze gorszych małych mieszkaniach, byłoby dla zwierzęcia okrucieństwem. Potrzebowałoby słońca, świeżego powietrza, miejsca do biegania.

Ona zaś na razie potrzebowała tylko kluczyków do tego cholernego jeepa. Żałując, że nie włożyła krótkich spodni i podkoszulka, otworzyła walizkę i wyjęła z niej szorty w kolorze khaki oraz granatowy top. Sprawdziła, czy w pobliżu nie kręcą się żadne dziwadła, po czym szybko się

przebrała. Złożyła dzinsy i T-shirt, a następnie zamknęła walizkę. Sytuacja wydawała jej się niedorzeczna. Jak, do cholery, można było prowadzić firmę i zostawiać to przekłete miejsce samemu sobie? Czy Betty nie mówiła jej, że musi się wymeldować do południa? Tak, pamiętała to. Odpowiedziała jej, że do tego czasu już dawno jej nie będzie. Niemożność przypomnienia sobie większej części minionego wieczoru napawała ją coraz większym przerażaniem. Była samotną kobietą, której ochronę zapewniały jedynie rozum i broń.

Broń. Gdzie, do cholery, jest moja broń?

Nie było jej w pokoju ani w bagażu, ani w torebce. Działo się coś bardzo dziwnego i zamierzała dowiedzieć się dokładnie, o co chodzi. Zrezygnowana, nie miała innego wyjścia, jak tylko poczekać na powrót Betty.

Czy ta staruszka ją oszukała? Zabrała jej klucze i broń? W jej torebce wciąż znajdowała się gotówka. Czy złodziejka nie wzięłaby również pieniędzy? Była na siebie wściekła, że pozwoliła sobie na taką głupotę. Z reguły miała więcej rozsądku. Przez ostatnie piętnaście lat trzymała się od ludzi z daleka. Jeśli Betty zrobiła coś jej kotom, słono za to zapłaci.

Alison spędziła całe życie z ludźmi, którzy powinni się nią opiekować, ale tego nie robili. Nie miała pojęcia, kim byli jej rodzice. Nie wiedziała nawet, czy żyją. Nie myślała o nich zbyt wiele, dopóki nie była na tyle duża, by zrozumieć, że jedynymi osobami, które mogłaby nazwać ojcem i matką, byli tak naprawdę jej pierwsi rodzice zastępczy, Craig i Martha Sterlingowie, którzy nie tworzyli do końca normalnej komórki społecznej. Miała dziewięć lat i była w trzeciej klasie, kiedy jej świat się zawalił. W szkole zadano im stworzenie drzewa genealogicznego. Uczyli się o rodowodach, więc musieli poprosić rodziców o współpracę przy wykonywaniu tej pracy.

Była bardzo podekscytowana. Nie mogła się doczekać powrotu do domu, aby rodzice mogli jej pomóc. Alison miała trzech starszych braci, Tommy'ego, Stevena i Philipa, oraz młodszą siostrę Mandy. Bardzo szybko zapęlała liście na drzewie. Kiedy wieczorem przy stole powiedziała

rodzicom o zadaniu domowym, wyśmiali ją. Ich słowa wybrzmiewały w jej głowie równie wyraźnie, jak wtedy: „Nie jesteśmy twoimi biologicznymi rodzicami, Alison. Jesteś tylko przybranym dzieckiem. Nie masz prawdziwej rodziny. Skontaktujemy się z nauczycielem i wyjaśnimy, dlaczego nie możesz wykonać zadania”.

Następnego dnia, kiedy obudziła się, aby przygotować się do szkoły, miała opuchnięte i zaczerwienione oczy. Płakała przez całą noc. Wykonała wszystkie czynności składające się na jej ówczesną poranną rutynę: zjadła miszkę płatków śniadaniowych i pół kromki tostowego chleba; czasami pili sok pomarańczowy, ale przez większość czasu wodę. Tamtego dnia było jej to obojętne. Na przystanku autobusowym trzej bracia dokuczali jej, że jest głupia. „Ta suka nie jest twoją matką ani naszą, Alison. Opiekują się nami tylko dlatego, że dostają za to pieniądze od rządu”. Cała trójka się z niej śmiała. Później tego samego dnia, kiedy nadszedł czas, aby zaprezentować pracę domową, bardzo się bała, ale mama powiedziała, że zadzwoni do nauczyciela, aby wyjaśnić, dlaczego nie ukończyła projektu. Kiedy przyszła jej kolej, aby podzielić się drzewem genealogicznym, uświadomiła sobie, że matka nie spełniła swojej obietnicy, więc wstała, a nogi trzęsły się jej jak suche liście jesienią. Wydobyła z siebie następujące słowa:

– Ta suka nie jest moją mamą. Po prostu opiekuje się mną ze względu na rząd. – Nie miała pojęcia, co to oznaczało, ale wyciągnięto ją z klasy i zabrano do gabinetu dyrektora.

Alison spędziła resztę dnia, czekając, aż matka ją odbierze. Kiedy nie pojawiła się na koniec dnia, dyrektor, pan Cleveland, odprowadził ją do autobusu. Wszystkie dzieci śmiały się z niej i wytykały ją palcami. Pewna dziewczyna z jej klasy powiedziała: „Na lekcji nazwała swoją mamę suką!”. Wszystkie dzieci w autobusie się z niej śmiały. Jakby tego było mało, przez cały dzień trzymała mocz, bojąc się poprosić pana Clevelanda o pozwolenie na wyjście do toalety. Łzy płynęły jej po twarzy, gdy szukała miejsca do siedzenia. Żadne z dzieci nie chciało usiąść obok niej, więc zaczęła płakać. Znajdowała się w samym środku autobusu i w końcu zsikała się w majtki.

Przez resztę roku dzieciaki, które jeździły autobusem, oraz osoby z klasy nazywały ją zasikaną frajerką.

Wtedy zaczęły się jej ucieczki. Tamtego lata trochę zmądrzała. Postanowiła, że już nigdy nie pozwoli nikomu tak się traktować. W sierpniu owego roku, na tydzień przed rozpoczęciem czwartej klasy, spakowała niewielką liczbę ubrań, które posiadała, do starej torby na książki, wyszła z sypialni przez okno i nie oglądała się za siebie. Policja znalazła ją następnego dnia, ale nie odwiozła jej do jedynej rodziny, którą Alison znała. Zamiast tego stan Ohio skierował ją do nowego domu zastępczego w innym mieście, gdzie nikt by się z niej nie śmiał. Pan Beamer nalegał, aby zwracała się do niego per pan. Z kolei pani Beamer stwierdziła, że powinna mówić jej Sheila, a nie mama. Nie musiała z nikim dzielić sypialni, ponieważ Beamerowie nie mieli innych dzieci. Wtedy już bardzo dobrze wiedziała, że powinna trzymać przed kolegami z klasy w tajemnicy to, co dzieje się w domu. Nie chciała nawiązywać przyjaźni i większość czasu spędzała na nauce. Kiedy tylko mogła, chodziła do szkolnej biblioteki i przynosiła książki do domu.

Alison wyróżniała się w klasie i po raz pierwszy w życiu czuła dumę i spełnienie. Pamiętała, że była bardzo podekscytowana, gdy poinformowała swoją nową rodzinę, iż znajduje się w grupie najlepszych uczniów. Zareagowali tak, jak chciała; byli z niej dumni, a więc dali jej to, czego pragnęła. Tamtego wieczoru Alison czytała w swojej sypialni o wrózkach i niedźwiedziach, które mówiły ludzkim głosem, oraz o małej dziewczynce, która przestraszyła się wilka. Czytanie pozwalało jej uciekać w życie bohaterów. Udawała, że są jej rodziną, a czasem żałowała, że nie może wskoczyć do świata książki i po prostu w nim zniknąć. Tamtego wieczoru zaczęła czytać *Alicję w Krainie Czarów* i żałowała, że nie może wpaść do króliczej nory jak bohaterka tej opowieści. Zaprzyjaźniłaby się z Królową, tym głupim kotem i Kapelusznikiem. Nie mogła się doczekać, aż dokończy tę historię i będzie mogła przeczytać jej drugą część – *Po drugiej stronie lustra*. Z tymi myślami zapadła w spokojny sen. Śniła o szalonych bohaterach powieści. Nie wiedziała, jak długo spała, gdy nagle

się obudziła i zobaczyła pana Beamera siedzącego na skraju jej łóżka. Nie miała pojęcia, dlaczego się tam znalazł. Przypomniała sobie, jak powoli zbliżała się do ściany i odsuwała się od niego jak najdalej. Sięgnął pod kołdrę i dotknął jej w miejscach, w których nie powinno się dotykać małych dziewczynek. Bała się i płakała, bo wiedziała, że znowu będzie musiała wymknąć się przez okno – właśnie wtedy, gdy poczuła się u siebie w swoim nowym domu.

Policja znowu ją odnalazła, tym razem jednak zwróciła ją Beamerom. Alison nie powiedziała nic o incydencie z panem Beamerem, który zmusił ją do ucieczki. Życie wróciło do normy. Szczęśliwa, że może znowu iść do szkoły, zapomniała o nocnej wizycie swojego opiekuna.

W przerwie świątecznej było naprawdę miło. Pomogła Sheili udekorować gigantyczne drzewo. Zawiesiły światełka we wszystkich oknach na zewnątrz, mimo że było mroźno. Było jej tak zimno, że zdrętwiały jej palce. Po powrocie do domu Sheila przygotowała gorącą czekoladę z obfitą porcją bitej śmietany. Alison uważała, że życie z rodziną Beamerów jest bliskie ideału. Kupowali jej ładne ubrania, mogła jeść, kiedy tylko była głodna, i nikt jej nie kazał trzymać łap z daleka od lodówki, gdy miała ochotę na przekąskę. Był wieczór przed Wigilią. Pomogła Sheili zapakować prezenty dla pana Beamera, zjadły popcorn, a Sheila pozwoliła jej wypić dwa piwa korzenne z dodatkiem lodów waniliowych.

Kiedy skończyły, wróciła do swojego pokoju i zastała pana Beamera leżącego na jej łóżku. Zasłony były zaciągnięte, a lampka nocna zgaszona. Księżyc wpadający przez okno dał wystarczająco dużo światła, aby mogła zobaczyć, że pan Beamer nie ma na sobie ubrań. Wiedziała, że ojciec lub rodzic zastępczy nie powinien tak postępować, więc krzyknęła głośno. Sheila przebiegła korytarzem do pokoju Alison. Włączyła światło, zobaczyła, jak pan Beamer pośpiesznie się ubiera, i zaczęła krzyczeć tak głośno, że Alison zakryła uszy rękami. Wyrzuciła z siebie wszystkie wulgarne słowa, które Alison kiedykolwiek słyszała, a także takie, które padały w jej obecności po raz pierwszy. Tymczasem pan Beamer skończył wkładać ubranie.

Następnie Sheila, w której oczach malowała się wściekłość, bardzo powoli podeszła do Alison i uderzyła ją w policzek tak mocno, że dziewczynka upadła na podłogę. Kiedy próbowała wstać, napastniczka kopnęła ją w plecy, a Alison uderzyła głową w krawędź ramy łóżka. Płacząc, próbowała wczołgać się pod łóżko, w nadziei, że Sheila wyjdzie z pokoju. Alison odsunęła się od niej jak najdalej, ale kobieta i tak wyciągnęła ją spod łóżka i uderzyła kilka razy.

– Ty mała wywłoko, jesteś taka sama jak wszystkie inne! Tania uwodzicielka!

Alison nie wiedziała wtedy, co oznaczają słowa „wywłoka” czy „uwodzicielka”, ale wkrótce zdobyła tę wiedzę. W dzień Bożego Narodzenia udawali, że są normalną rodziną, lecz Alison wiedziała, że nie ma mowy, aby spędziła kolejną noc w domu Beamerów. Ukradkiem wyciągnęła słownik z biura pana Beamera. Wyszukała definicje słów „wywłoka” i „uwodzicielka”. Tanią nazywali ją już wcześniej państwo Sterlingowie.

Na zewnątrz było przenikliwie zimno, więc spakowała wszystkie ciepłe ubrania, które zmieściły się w jej plecaku. Włożyła dwie pary dżinsów, dwie pary skarpet i nowy zimowy płaszcz, który dostała na Boże Narodzenie, a także pasujący zestaw rękawiczek, szalik i czapkę beanie. Na początku zimy Sheila kupiła jej buty Ugg, żeby nie zmarzła w stopy. Alison zdawała sobie sprawę, że bożonarodzeniowy poranek jest jej ostatnim dniem w tym domu, więc przy każdej możliwej okazji zabierała jedzenie do swojego pokoju. Pan Beamer zawsze trzymał portfel na szafce nocnej obok łóżka. Podczas jednej z wycieczek do swojego pokoju, aby ukryć jedzenie, zabrała z portfela całą gotówkę. Naliczyła trzysta dwadzieścia sześć dolarów. Mnóstwo pieniędzy na przeżycie. Po północy, kiedy Sheila i pan Beamer poszli spać, otworzyła drzwi swojej sypialni. Słyszała, jak oboje głośno chrapią, ponieważ pili alkohol przez cały dzień. Wyszła przez okno i szybko zapomniała o swojej drugiej rodzinie zastępczej.

Alison zepchnęła wspomnienia na dno umysłu, gdzie było ich miejsce. Rzadko pozwalała sobie na myślenie o okropnościach dzieciństwa. Siedząc

na parkingu w tym nieszczęsnym upale i czekając na powrót Betty, nie miała jednak nic lepszego do roboty. Postanowiła, że znajdzie budkę telefoniczną i wezwie ślusarza, jeśli starsza pani nie wróci za pół godziny. Nie miała pojęcia, gdzie mogłaby znaleźć taki telefon, ponieważ prawie nikt już ich nie używał. Jeśliby się jej nie udało, zamierzała wrócić do sklepu na placu handlowym, gdzie nabyła rzeczy dla kotów. Gdyby mieli telefony komórkowe, złamałaby swoją zasadę i kupiła sobie jeden na wypadek, gdyby kiedykolwiek znalazła się w podobnej sytuacji. Wpakowała się w niezłe bagno. Marzyła o wodzie i filiżance kawy, więc zdecydowała się ruszyć do sklepu, o którym myślała wcześniej. Nie odważyłaby się zostawić bagażu bez opieki. Ciągnąc za sobą starą, zniszczoną walizkę, Alison przeszła prawie dwa kilometry, gdy jadąca obok niej żółta taksówka nieco zwolniła.

– Hej, panienko – rzuciła Betty z przedniego siedzenia pasażera. – Wsiadaj.

Alison wślizgnęła się na tylne siedzenie, trzymając bagaż blisko siebie. Jej serce biło jak szalone; była naprawdę wściekła.

– Co się, do cholery, stało z moją bronią? I moimi kotami? Były w moim pokoju zeszłej nocy. Ktoś grzebał w moim bagażu. Czy to normalne w twoim motelu? Ukradłeś też kluczyki do mojego samochodu? – Alison rozwścieczyła bezczelność tej kobiety, która kazała jej wsiąść do taksówki i zachowywała się, jakby wszystko było w porządku.

– No już, Alison, uspokój się.

Taksówka zaparkowała na miejscu zarezerwowanym dla biura.

– Potrzebujesz pomocy przy wnoszeniu zakupów? – zapytał Betty taksówkarz.

– Nie, Tanku. Alison może mi pomóc, ale dzięki. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu – powiedziała Betty, zrzucając ciężkie torby z siedzenia pasażera.

– Bądźmy w kontakcie – powiedział mężczyzna.

Alison patrzyła, jak staruszka wyjmując z bagażnika trzy papierowe torby.

– Pomożesz mi czy jak?

– Nie powinnam – odparła Alison, wrywając jej jedną z toreb. Za żadne skarby nie spuściłaby bagażu z oczu.

Betty uporała się z dwiema pozostałymi torbami, po czym sięgnęła do kieszeni w poszukiwaniu kluczy i otworzyła drzwi do biura. Alison weszła do środka i rzuciła torbę na ladę.

– Gdzie są moje koty, klucze i pistolet? Nikt oprócz ciebie nie miał dostępu do mojego pokoju. Masz pięć sekund na odpowiedź albo zadzwonię na policję.

– Okej, nie bądź taka niecierpliwa. Chodź za mną. – Betty otworzyła drzwi do części mieszkalnej.

– Nie. Po prostu oddaj mi klucze, broń i zwierzęta. – Nie było mowy, żeby znowu poszła za tą kobietą. Dała jej coś, co sprawiło, że poczuła się, jakby wypila galon whisky; nie zamierzała drugi raz popełnić tego samego błędu.

Betty nie odpowiedziała. Trzy minuty później wyszła z tylnego pokoju i wręczyła Alison kluczyki do jeepa oraz broń. Alison wyjęła magazynek, żeby sprawdzić, czy jest naładowana.

– Z ciekawości, co sprawiło, że uznałaś, że masz prawo zabrać to z mojego pokoju?

– Czulaś się bardzo źle. Nie jestem pewna, co ci dolegało, ale miałaś gorączkę. Dałam ci aspirynę i zmierzyłam temperaturę. Martwiłam się, że jesteś tak rozpalona, i nie chciałam, żebyś jeździła w takim stanie samochodem. Zobaczyłam twoją broń i trzy koty. Pomyślałam, że najlepiej będzie, jak pozwolę ci przespać chorobę i zwrócę ci zwierzęta później. Ludzie popełniają szaleństwa, kiedy gorączkują. Zakładałam, że nadal śpisz, więc pojechałam do sklepu po jajka i bekon. Chciałam cię pożegnać dobrym śniadaniem, to wszystko – wyjaśniła Betty. – Nie musisz się złościć.

– Kto splądrował mój bagaż? – Alison włożyła pistolet za pasek szortów i sprawdziła klucze. Miała ich cztery. Wisiały przy breloczku w kształcie jasnozielonego taco z Besito's. Żadnego nie brakowało. Przemknęło jej przez myśl, że Betty mogła zrobić ich kopie. Ale może reagowała przesadnie? Zawsze była nieufna wobec obcych.

– Szukałam koszuli nocnej, ale jej nie znalazłam, więc po prostu zostawiłam cię w szortach. Byłaś okropnie spocona.

Staruszka miała odpowiedź na wszystko.

– Myślę, że powinnam ci podziękować za wczorajszą opiekę nade mną i moimi zwierzętami, chociaż nigdy nie choruję. Zdaje się, że w tych ciasteczkach było za dużo cukru.

Betty pokręciła głową.

– Chyba mogło tak być, ale ja też je jadłam. Myślę, że po prostu miałaś dwudziestoczwierogodzinną infekcję.

– Gdzie są moje koty?

– Śpią na zapleczu – powiedziała Betty, wskazując za siebie. – Pomyślałam, że wczoraj wieczorem byłaś zbyt chora, żeby się nimi opiekować.

– W takim razie dziękuję za wszystko. Odjadę, gdy tylko załaduję zwierzęta.

Kiedy Alison odwróciła się od kontuaru, Betty krzyknęła za nią:

– Zaczekaj!

Odwróciła się.

– Co?

– Zostałaś do południa. Jesteś mi winna kolejne trzydzieści dolarów; poza tym skłamałaś, że masz tylko jednego kota. Będę musiała zatrzymać twoją kaucję za poduszkę.

– Chyba sobie żartujesz? – Nie przejmowała się kaucją, tylko tym, że starsza kobieta była na tyle bezczelna, żeby tego od niej wymagać.

– Goście muszą wymeldowywać się do południa. Jestem pewna, że ci to mówiłam.

Alison nie chciała tam zostać ani chwili dłużej, więc wyjęła z portfela dwudziestkę i dwie dziesiątki, po czym rzuciła je na ladę. Gdy tylko ułożyła na tylnym siedzeniu jeepa zwierzęta i rzeczy, które dla nich kupiła, wróciła do biura z poduszką.

– Miłego cholernego dnia – warknęła, a potem cisnęła poduszkę tam, gdzie wcześniej pieniądze.

Rozdział trzeci

Alison nie mogła uwierzyć, że ta stara kobieta miała czelność tak się zachować, ale uznała, że warto było wydać czterdzieści dolców, żeby się stamtąd wydostać. Potrzebowała kofeiny, wody, czegoś do jedzenia, kocich legowisk i więcej karmy. Koty miauczały. Kocia mama przeszła na przód jeepa i usiadła na kolanach Alison, podczas gdy jej dzieci odpoczywały na śpiworze.

– Jesteś taka grzeczna i masz takie miękkie futerko. Musimy wam nadać jakieś imiona. – Alison podrapała kotkę między uszami.

Kilka mil za motelem, jadąc autostradą 41, zauważyła Mel's Diner z migającym napisem: ŚNIADANIA PODAJEMY PRZEZ CAŁĄ DOBĘ. Zaparkowała jeepa blisko wejścia, skąd widziała samochód z góry, na wypadek gdyby Betty i jej kumpel Tank zrobili kopie jej kluczy. Mogą próbować ukraść samochód i koty. I kto, do cholery, nazywa swoje dziecko Tank? Facet nie był jakiś szczególnie duży. Właściwie posturą przypominał bardziej kij od miotły.

Nie lubiła marnować benzyny, ale wiedząc, że nie ma wyboru, nie wyłączała silnika, żeby utrzymać cyrkulację powietrza. Te biedne duszyczki udusiłyby się w tym upale; poza tym prawo nie pozwalało zostawiać zwierząt w samochodzie, chyba że było chłodno lub włączało się wentylację.

W restauracji młoda dziewczyna z krótkimi czarnymi włosami, ubrana w czarne spodnie, fartuch w takim samym kolorze i białą bluzkę, powiedziała:

– Witamy w Mel's.

– Czy mogę usiąść przy oknie? – zapytała Alison.

Zajętych było tylko kilka stolików.

– Pewnie, że tak. Proszę za mną.

Alison usiadła przy stoliku wystarczająco dużym, aby pomieścić co najmniej sześć osób, ale nie przejmowała się tym; przecież nikt nie czekał, żeby zwolniło się miejsce. Znajdowała się w odległości zaledwie dwóch metrów od jeepa.

– Coś do picia? – zapytała dziewczyna, gdy tylko Alison usiadła.

– Tak, poproszę wodę i kawę.

Kiedy kelnerka wróciła z napojami, Alison przelknęła wodę, po czym spojrzała na menu. Zdecydowała się na największe śniadanie, które mieli w ofercie. Po drodze do Key West zamierzała zatrzymać się tylko po benzynę. Chociaż teraz, gdy miała trzech pasażerów, jej plany mogły ulec zmianie.

– Poproszę Uczę Rybacką, jajka sadzone z chrupiącym bekonem. Tost pszenny.

– Jasne. – Dziewczyna zapisała zamówienie w notatniku, a kilka minut później wróciła z karafką wody.

– Dzięki. – Alison wypła wodę, po czym upiła łyk czarnej kawy. Na blacie przy kasie dostrzegła gazetę. Kiedy kelnerka uzupełniła kawę, zapytała, czy może rzucić na nią okiem.

– Oczywiście, po to tu jest. – Dziewczyna położyła gazetę na stole. Alison zamierzała najpierw zjeść śniadanie, a potem zabrać się do przeglądania gazety. Pomimo że większość informacji publikowano w Internecie, ona nadal wołała, gdy podawano je w wersji papierowej.

Kelnerka przyniosła jej śniadanie. Pierwszy kęs chrupiącego bekonu rozpląnął się w jej ustach. Szybko dokończyła posiłek i wypła trzecią filiżankę kawy, przeglądając reklamy w „Fort Charlotte Sentinel”.

Z ciekawości zajrzała na stronę z nieruchomościami. Zobaczyła kilka posiadłości, które wyglądały obiecująco, ale nie znajdowały się w Key West. Jej uwagę zwrócił niewielki dom na plaży na wyspie Palmetto.

– Proszę pani, czy mogę pożyczyć długopis i kartkę? – zapytała kelnerkę.

– Oczywiście. Proszę bardzo. – Wyrwała kartkę papieru z notesu i wyjęła długopis z fartucha. – Proszę zatrzymać długopis. Mam ich w fartuchu zdecydowanie więcej.

– Dzięki – powiedziała Alison. Na długopisie widniało zapisane kursywą w kolorze jaskrawego różu zdanie: WITAMY W MEL'S, wraz z adresem i numerem telefonu. Zanotowała numer do agencji nieruchomości. Nie żeby była już zdecydowana, żeby tam jechać; postanowiła po prostu wziąć tę możliwość pod uwagę.

Kiedy kelnerka przyniosła rachunek, Alison położyła na stole dwudziestkę i kazała jej zatrzymać resztę, wiedząc, jak niewiele napiwków otrzymuje się poza sezonem. Kiedy już miała otworzyć drzwi, ktoś znajdujący się po drugiej stronie pchnął ją do przodu. Straciwszy równowagę, Alison chwyciła się pierwszej ręki, która znalazła się obok niej. Należała do taksówkarza Tanka.

– Proszę uważać, jak pani chodzi.

– Pocałuj mnie gdzieś – rzuciła, odsuwając się od niego i mocno trzymając rękę na drzwiach. Cuchnął potem i martwymi rybami. Może pracował na łodzi krewetkowej, kiedy nie prowadził taksówki?

Odwrócił się i spojrzał na nią. Zatrzymał wzrok na jej klatce piersiowej i zachichotał.

– Nie masz za wiele do całowania.

– A gdybym miała, twoja paskudna morda musiałby błagać, zanim pozwoliłabym jej mnie choćby powąchać. Jesteś obrzydliwy.

Szybko otworzyła drzwi, aby uciec od jego nieprzyjemnego zapachu i zachowania. Mężczyźni tacy jak on przypominali wielu z jej zastępczych ojców. Zboczony i brudny, myślący wyłącznie o seksie. Nic dziwnego, że nigdy nie była w długotrwałym związku.

Kiedy wróciła do jeepa, wrzuciła bieg wsteczny, po czym zmniejszyła dopływ powietrza, bo w samochodzie było za zimno; jeśli coś takiego jest możliwe na Florydzie. Koty leżały na śpiworze. Kocia mama pielęgnowała swoje kocięta, więc były zajęte. Alison nie mogła pozbierać myśli. Na tej

wyspie spotykały ją naprawdę dziwne rzeczy. Pobyt w motelu również był osobliwy – nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś takiego. Z kolei w restauracji taksówkarz Tank pokazał jej, że ma prawo traktować ją jak śmiecia.

Zamiast jechać na południe autostradą 41, skierowała się z powrotem w stronę centrum handlowego, do którego zmierzała, zanim znalazła ją Betty. Postanowiła kupić telefon komórkowy, choć nigdy wcześniej go nie potrzebowała. Korzystała z automatów telefonicznych, gdy były w pobliżu, albo pożyczala komórki od nieznajomych, a większość ludzi chętnie się na to zgadzała. Wjechała na parking i weszła do sklepu Dollar General, zaskoczona różnorodnością towarów, które oferowali. Nie przypominała sobie, żeby poprzedniego dnia zwracała szczególną uwagę na cokolwiek innego niż akcesoria dla kotów. Było tam wszystko, od jedzenia po artykuły plastyczne i rzemieślnicze. Ubrania, kosmetyki do makijażu, zabawki, wszystko, co można kupić w Walmarcie lub Targecie, choć przypuszczała, że artykuły w Dollar General były bardzo przecenione.

– Jeśli mogę w czymś pomóc, proszę dać mi znać – powiedziała jakaś kobieta szorstkim głosem, który dochodził z niewiadomego miejsca. Alison założyłaby się o sto dolców, że ta dziewczyna pali co najmniej dwie paczki papierosów dziennie. Kobieta zakaszłała, odchrząknęła i splunęła.

Kto tak robi? I to publicznie.

– Potrzebuję telefonu komórkowego – odparła Alison, kiedy zauważyła napis: ZAGINEŁY, umieszczony za kasą.

– Czy wie pani, kto powiesił to ogłoszenie?

Kobieta zakaszłała jeszcze kilka razy, a potem zaczęła mówić szorstkim głosem. Alison stanęła przed kasą i zobaczyła, jak kobieta wychodzi z zaplecza. Na oko czterdziestoletnia, była tak opalona, że wyglądała na zdecydowanie starszą. Miała krótkie i cienkie rozjaśniane włosy w kolorze blond, ścięte w kształt kasku futbolisty. Lakier do włosów sprawiał, że były sztywne jak deska. Oczy podkreśliła grubą, czarną kreską i nałożyła zdecydowanie za dużo różu.

– Ja. Moje kotki wysiadły z samochodu dwa dni temu, kiedy byłam na stacji benzynowej, i od tamtego czasu ich nie widziałam. Miałam tylko je – powiedziała, a w jej przesadnie umalowanych oczach zebrały się łzy.

– Zaraz wracam.

Kiedy Alison weszła do sklepu z trzema zaginionymi kotami, w oczach sprzedawczynie znów pojawiły się łzy.

– Gdzie, na Boga, znalazłaś moje dzieci? – zapytała.

Alison opowiedziała jej, jak to się stało. Choć bardzo jej się to nie podobało, musiała zwrócić koty właścicielce. Sprzedawczynie przytuliła całą trójkę, po czym zdjęła ze ściany za sobą kartkę z napisem: ZAGINEŁY.

– Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek je jeszcze zobaczę.

– Zatrzymałam się, żeby zatankować przy wyjściu przed Tucker's Grade, i usłyszałam, jak miauczały za dystrybutorem. Mama szukała jedzenia w śmietniku, więc wzięłam je ze sobą. Mam w samochodzie jedzenie i miski. Pani kotki są niesamowicie słodkie – stwierdziła Alison.

– Proszę pani, przysięgam, że uczyniła mnie pani najszcześniejszą kobietą na świecie. Mam Peaches, mamusię, od ośmiu lat, a te dwie małe, te smrody, Lyla i Lili, mają niecałe dwa miesiące. Od ich zaginięcia nie zmrużyłam oka.

Alison zrobiło się smutno na myśl o oddaniu zwierząt, ale nie należały do niej. Peaches ocierała się o nogi sprzedawczynie. Alison wiedziała, że właścicielka kocha swoje koty.

– Następnym razem proszę ich bardziej pilnować – powiedziała, czując, że powinna chronić zwierzęta, które uratowała.

– Mam na imię Tammy. – Sprzedawczynie podeszła do lady, żeby uściskać Alison. – Dziękuję za szczerość. W dzisiejszych czasach niewiele ludzi się na nią zdobywa. Obiecuję, że nie spuszczę ich z oczu, gdy następnym razem będę tankować. I nie powinnam ich zabierać ze sobą wieczorem. Po prostu czułam się samotna – wyjaśniła.

– A ja jestem Alison. Nigdy umyślnie nie ukradłabym zwierzaka. Zgubiły się, ale zostały odnalezione. Myślę, że to będzie mój dobry uczynek na dziś.

Zostawię ci ich rzeczy, a potem pomożesz mi wybrać telefon komórkowy. – Alison pobiegła do samochodu, żeby zabrać z niego miski i jedzenie. – Smakowała im ta karma. Dałam im też zwykłe mleko.

Tammy umieściła małe futrzane dzieci w pudełku w wózku na zakupy.

– W porządku, malutka; Peaches uwielbia wszystko, co się jej daje. Czasami zabieram je ze sobą do pracy. Mamy kilka rodzajów telefonów. Jakiego potrzebujesz?

– Po prostu zwykłego telefonu komórkowego.

– Tak, ale jakiego rodzaju? Potrzebny ci telefon na kartę czy wolisz taki, w przypadku którego będziesz musiała skonfigurować usługę u operatora telekomunikacyjnego?

– Co to jest telefon na kartę? – Powinna to wiedzieć, ale niestety tak nie było.

– Dziewczyno, nigdy nie słyszałaś o komórce na kartę?

Alison pokręciła głową.

– Nie, nigdy nie interesowałem się światem technologii.

– W takim razie pozwól, że wszystko ci wytłumaczę.

Przez następne dziesięć minut Tammy uczyła Alison, jak korzystać z telefonu i używać karty do kupowania minut, kiedy będzie ich potrzebowała. Po wysłuchaniu lekcji Alison kupiła telefon z klapką i dwie godziny rozmów telefonicznych, wiedząc, że w razie potrzeby może nabyć więcej za pośrednictwem telefonu.

– Dziękuję za pomoc – powiedziała, wręczając Tammy trzy dwudziestki.

– Nie ma za co, to część mojej pracy. Nie musisz dziękować, dzieciaku; naprawdę poprawiłaś mi humor. Chciałbym ci się jakoś odwdzięczyć.

– Poświęciłaś swój czas, żeby pokazać mi, jak tego używać. – Uniosła torbę z komórką. – I przez chwilę miałam trójkę najlepszych towarzyszy, jakich było mi dane do tej pory poznać. – Uśmiechnęła się.

– Nie jesteś stąd, prawda? – zapytała Tammy.

– Nie. Jestem tu tylko przejazdem – odparła Alison.

– Trafia tutaj wielu ludzi takich jak ty – stwierdziła Tammy, po czym wręczyła jej resztę. – Jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się wrócić do sklepu, zadzwoń do mnie. – Zapisała swoje nazwisko i numer na odwrocie starego paragonu. – Przyprawdzą kotki, żebyś mogła je zobaczyć.

– Dziękuję, choć wątpię, że tu wrócę. Jadę do Keys. Jeszcze raz dziękuję za pomoc z telefonem. Chyba nadszedł czas, żebym kupiła komórkę; a ty właśnie dziś miałaś odzyskać kotki. To coś w rodzaju karmy.

– Tak, to pewne. Wierzę, że za każdym dobrym uczynkiem podąża kolejny czy coś takiego.

– Ja też. Jeśli będę tędy wracała, zadzwonię do ciebie i przyjadę odwiedzić kociaki.

Wyszła ze sklepu z poczuciem, że jest w Tammy coś, co sprawia, że jej współczuje. Może chodziło o to, że była sama, tak jak Alison, przez większość życia? Miała jednak swoje zwierzęta i Alison wiedziała, że kobieta darzy je wielką miłością. Nie mogła zrozumieć, o co dokładnie chodziło, ale kiedy wyjeżdżała z parkingu, zrobiło jej się trochę smutno. Czy na starość stała się popychadłem? Za kilka miesięcy skończy trzydzieści lat. Być może z wiekiem się łagodnieje, ale Alison miała jeszcze sporo życia przed sobą. Poza tym w dzisiejszych czasach trzydziestolatkowie przypominają nastolatków.

Kiedy wyjechała z parkingu, miała do wyboru drogę na południe do Key West lub na zachód w stronę wyspy Palmetto. To ostatnie miejsce ją przyciągało, co było dziwne, biorąc pod uwagę, że nie doświadczyła tam niczego pozytywnego. Nie spotkało jej nic dobrego, odkąd zatrzymała się w motelu. Jedynym wyjątkiem było oddanie Tammy Peaches i jej kociąt. Nadal nie pamiętała zbyt dobrze wszystkich wydarzeń poprzedniego wieczoru, ale potrafiła przywołać w umyśle plażę, miękki biały piasek i wzburzone fale łaskoczące jej stopy, gdy patrzyła na zatokę. Uznała, że chodziło o ciszę. Było tam inaczej niż na innych plażach na Florydzie. Żadnych ferii wiosennych, żadnych rodzin z wrzeszczącymi, bawiącymi się i śmiejącymi się dziećmi. Żadnego gwizdzącego na nią pijaka składającego dziwne propozycje; święty spokój. Tego właśnie szukała.

Postanowiła, że odczeka jeszcze jeden dzień, zanim wyruszy do Key West. Nie miała przecież harmonogramu, którego musiała przestrzegać. Nic nie trzymało jej w jednym miejscu i nie była z nikim związana; dokładnie tak, jak lubiła. Jeśli zostanie jeszcze jeden dzień, nie wróci do motelu. Choć było tam czysto, a ceny były aż za rozsądne, wolałaby wydać więcej ciężko zarobionych pieniędzy na droższy nocleg, niż jeszcze raz przechodzić przez to co ostatniej nocy. Naprawdę nie wierzyła, że nagle poczuła się niedobrze w kuchni Betty. Była prawie pewna, że to burger, którego wcześniej zjadła, sprawił, że tak się stało, chociaż sugerowała starej kobiecie coś innego. Zatrucie pokarmowe: już raz to przeżyła. Wyjadała resztki ze śmietnika za restauracją ze stekami w Atlancie, trochę jak Peaches. W ciągu kilku godzin od zjedzenia mięsa, które wygrzebała, poczuła się tak źle, że spędziła noc na izbie przyjęć. Kiedy przyszedł czas na wypis, personel szpitala poprosił ją o dowód ubezpieczenia. Roześmiała się i odparła, że odkąd je ze śmietników, ubezpieczenie zdrowotne nie jest dla niej priorytetem. Wysłali ją do biura, gdzie poradzono jej, aby twierdziła, że jest biedna. Jej rachunek został umorzony. Upokorzona, a jednocześnie wdzięczna, że nie musiała płacić za leczenie, od tamtego momentu była bardzo ostrożna, jeśli chodzi o jedzenie ze śmietnika.

Alison przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie będzie tak żyć. Gdy tylko okazało się to możliwe, umyła się w ośrodku dla bezdomnych, zjadła ciepły posiłek i spędziła tam noc. Po dwóch dniach zaczęła szukać pracy, w której mogłaby szybko zarobić. Kiedy zmieniała prace, nie miała czasem jedzenia i dachu nad głową, ale nigdy się nie poddawała. Trudno było być kelnerką, ale nauczyła się od podstaw tego zawodu. Kilka lat później, gdy poczuła, że ma już wystarczające doświadczenie, zaczęła ubiegać się o zatrudnienie w lepszych restauracjach, gdzie dostawało się duże napiwki. Jej pragnienie doskonalenia się sprawiło, że narzuciła sobie surową etykę zawodową, więc zaoszczędziła wystarczająco dużo i poczyniła doskonale inwestycje, aby żyć wygodnie, co oznaczało koniec jedzenia ze śmietników, spania w parkach i obskurnych hotelach. Gdyby chciała, mogłaby żyć ze swoich inwestycji.

Postanowiła ponownie odwiedzić wyspę Palmetto. Była sobota, a w ten dzień plaże były zwykle pełne turystów. Chciała sprawdzić, czy rzeczywiście jest tam tak cicho, jak zapamiętała. Zanim zdążyła zmienić zdanie, skierowała się na zachód Pine Tree Road. Pomyślała, że pojedzie dookoła i sprawdzi, czy uda jej się znaleźć publiczny parking przy plaży, o której mówił tamten idiota John. Najprawdopodobniej ją okłamał, wykorzystując to jako pretekst, by ją prześladować. Przynajmniej nadal miała broń. Tym razem zamierzała zabrać ją ze sobą. Koniec z zostawianiem pistoletu pod siedzeniem kierowcy, gdzie byłby zupełnie bezużyteczny, gdyby musiała się obronić. Jechała dalej, aż dotarła do Matlacha. Na moście było tak samo tłoczno jak poprzedniego dnia. Alison zauważyła pełnych zapachu wędkarzy oraz wędki i kołowrotki ustawione po bokach mostu, a także oddzielające ich od ruchu ulicznego barierki oraz jasnożółte wiaderka z przynętami. Wyglądało na to, że większość rybaków stanowią miejscowi, ubrani w białe buty rybackie, jakie noszą zawodowi rybacy, koszule z długimi rękawami i kapelusze z szerokim rondem, które chroniły ich przed słońcem. Żadnych fluorescencyjnych T-shirtów i napisów: „Witamy na Florydzie”. A przynajmniej nie było ich na wyspie Palmetto.

Most był otwarty, a pojazdy poruszały się płynnie. Alison nie lubiła przejeżdżać przez drewniany most, mimo że miał on mniej niż dziewięćdziesiąt metrów. Gdy tylko opony stanęły bezpiecznie na twardym podłożu, wypuściła wstrzymywany oddech. Dozwolona prędkość wynosiła pięćdziesiąt sześć kilometrów na godzinę, co pozwalało jej rzucić okiem na lokale usługowe, których nie zauważyła poprzedniego dnia. Kilka wyjątkowych sklepów, domki do wynajęcia na tydzień, kawiarnia The Daily Grind. Uśmiechając się na myśl o tej nazwie, uznała, że pod wieloma względami pasuje do tego miejsca. Przejechała resztę drogi, pamiętając, aby skrócić w Dolphin Drive, a następnie w Loblolly Way, gdzie według Johna miał się znajdować publiczny parking. Skręciła w wąską drogę, która była ledwo widoczna ze względu na roślinność. Zresztą tak naprawdę nie dało się jej nazwać drogą. Gałęzie uderzały w boki drzwi i osłonę przeciwwiatrową. Z powodu wzniesień na drodze jeep kołysał się z boku

na bok. W pewnej chwili Alison zobaczyła obszar wyłożony asfaltem. Był to parking, na którym mogło się zmieścić dziesięć, może dwanaście samochodów.

Zwróciła uwagę na pojazd zaparkowany na miejscu dla niepełnosprawnych – szary sedan z tablicami rejestracyjnymi z Florydy. Wzięła małą torebkę, włożyła do niej pistolet, założyła okulary przeciwsłoneczne i zamknęła jeepa. Poczła słony zapach powietrza; w oddali krzyczały mewy. Szła brzegiem wody. Było tuż po odpływie. Dostrzegła kilka muszli, które uznała za interesujące. Osuszyła je brzegiem koszuli, zanim włożyła je do kieszeni. Duże, białe, puszyste chmury nad głową przypominały jej kępkę waty cukrowej; niebo miało kolor jaja rudzika. Było gorąco, ale bryza znad zatoki sprawiała, że Alison się nie pociła.

Idąc po piasku, odważyła się spoglądać na duże domy zwrócone w stronę plaży. Wydawały się puste, pozbawione życia. Nikt nie siedział na leżakach, z podwórek nie dobiegał zapach grilla, nie słyhać było głośnej muzyki. Brakowało wszystkiego, czego można było się spodziewać po weekendzie, ale Alison domyśliła się, że większość właścicieli domów opuszcza je na czas największych letnich upałów. Zatrzymała się, żeby zdjąć buty. Związała je razem i zarzuciła na szyć, po czym zamoczyła nogi. Poczła miękki piasek pod stopami. W oddali dostrzegła innego plażowicza; nie była pewna, czy to mężczyzna, czy kobieta, ponieważ była zbyt daleko. Ruszyła w stronę tej osoby, myśląc, że gdyby to był John, wyciągnęłaby pistolet, jeśli próbowałby ją skrzywdzić. Po chwili okazało się, że to kobieta w dżinsowych spodenkach. Kiedy Alison podeszła bliżej, zobaczyła, że plażowiczka zrzuciła buty. Miała zgrabne i opalone nogi. Alison nie starczyło odwagi, by krzyknąć do niej z daleka, aczkolwiek zauważyła, że pomimo iż coraz bardziej się do niej zbliżała, nadal nie została zauważona lub jej obecność była przez kobietę celowo ignorowana. Nie chcąc jej przestraszyć, zdecydowała, że najlepiej będzie wrócić do jeepa.

– Hej, nie musisz odchodzić! – zawołała młoda kobieta.

Alison się zatrzymała. Odwróciła się twarzą do kobiety. Ta miała najwyżej osiemnaście lat i oczy w najbardziej oszałamiającym odcieniu błękitu, jaki kiedykolwiek Alison widziała; mogła nosić soczewki kontaktowe. Miała długie i gęste blond włosy.

– Nie chciałam ci przeszkadzać – powiedziała Alison.

– Nie przeszkadzasz mi. Właśnie kończyłam jogę. O tej porze roku jest tu spokojnie, więc uwielbiam praktykować na plaży. Właściwie przez większą część roku nie za wiele się tutaj dzieje. – Dziewczyna uśmiechnęła się, a jej zęby były białe jak chmury. – Przyjechałaś tu z wizytą czy co?

Alison sama się nad tym zastanawiała.

– Po prostu tędy przejeżdżam.

– Renée Dubois.

– Alison. – Nie zamierzała podawać swojego nazwiska, bo nie było to konieczne.

– Ładne imię – stwierdziła Renée. – Mój tata był Francuzem. Albo przynajmniej tak twierdzi moja mama. Stąd moje imię.

– Rzeczywiście brzmi jak pochodzące z Francji, wręcz *de Paris*.

Alison podkreśliła ostatnie słowo, próbując naśladować poprawną francuską wymowę.

– Nigdy nie byłam poza Florydą. Całe życie spędziłam tu z mamą – zastrzegła i w tym momencie Alison chciała zapytać, czy mieszkają w którymś z domków na plaży, ale nie chciała wyjść na zbyt wścibską. – Miło jest mieć korzenie i w ogóle. Więc często podróżujesz? – zapytała.

Alison pomyślała, że dziewczyna jest bardzo spostrzegawcza jak na swój wiek.

– Tak, bo to lubię. Nigdy tak naprawdę nie chciałam pozostać w jednym miejscu zbyt długo. Jest wiele innych do odkrycia – powiedziała, mając nadzieję, że brzmi jak wolny duch, a nie kobieta, która całe życie spędziła na poszukiwaniu przynależności.

– Wow, masz szczęście. Chciałabym móc podróżować. Kiedy skończę szkołę średnią, wyniosę się stąd. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę świat.

Była więc znacznie młodsza, niż Alison początkowo przypuszczała.

– Kiedy skończysz szkołę?

– Jesienią zaczynam przedostatnią klasę. Zazwyczaj lubię szkołę, choć czasem jest do bani. Zwłaszcza jeśli chodzi o matematykę. Nienawidzę tego przedmiotu – odparła, uśmiechając się i pokazując idealne zęby.

Z bliska Alison zobaczyła, że Renée ma rysy znacznie młodszej, ładnej dziewczyny, która za kilka lat przekształci się w przepiękną kobietę.

– Też nie przepadałam za matematyką – odparła, mimo że w szkole miała doskonałe oceny i, co szokujące, ukończyła ją z wyróżnieniem. Niewiele jej to pomogło, ponieważ nie kontynuowała edukacji. Bywały chwile, kiedy myślała o zapisaniu się na jakieś zajęcia, ale czuła, że jest za stara, i wiedziała, że i tak potrafi radzić sobie w życiu. Nie planowała więc, że zdobędzie wyższe wykształcenie.

Renée usiadła na piasku i poklepała miejsce obok siebie.

– Usiądź. Zostanę tu do zachodu słońca. Powiedziałam mamie, że zaraz potem wrócę do domu.

Alison pomyślała, że musiałyby poczekać na to kilka godzin, ponieważ było wczesne popołudnie.

– Więc przesiadujesz cały dzień na plaży?

Nie chciała siedzieć na wilgotnym podłożu, więc stanęła obok Renée, wbijając bosc stopy w piasek.

– Mam dzisiaj wolne od pracy w sklepie. Mama pozwala mi tutaj przebywać do zachodu słońca, ale tylko latem. W roku szkolnym jest tak surowa, że mam ochotę wyrwać sobie włosy z głowy.

Alison się roześmiała.

– Mama cię kocha, dlatego jest surowa.

– Znasz moją mamę? Czy kiedykolwiek robiła dla ciebie odczyt? – zapytała Renée.

Zaskoczona pytaniem, Alison pokręciła głową.

– Tylko wtedy przejeżdżam, więc nie, nie znam twojej mamy.

– Cóż, powinnaś się z nią spotkać, zanim opuścisz wyspę. Jest naprawdę dobra. Ma dar, jak to się mówi.

Zaciekawiona, Alison zapytała:

– Dar czego? – Nie miała pojęcia, o czym mówiła dziewczyna. Może nie powinna była pytać?

– Ma zdolności paranormalne – stwierdziła Renée.

Alison zdecydowanie się tego nie spodziewała. Była pewna, że na jej twarzy widać było zaskoczenie.

– W porządku. Wiem, że ludzie, którzy nie są stąd, uważają, że to dziwne. Mama czyta tarota i robi inne fajne rzeczy. Nigdy jej nie mówię, że uważam, że to fajne, ale tak jest.

– Jak mogę się umówić na spotkanie z twoją mamą?

– Wystarczy wejść do sklepu lub zadzwonić. Rozkłada karty i wykonuje odczyty na tyłach sklepu. Pracuję przez większość weekendów, ale nie dzisiaj. Mama powiedziała, że potrzebuję słońca i świeżego powietrza, więc dała mi dzień wolny.

– Rozumiem.

– Mówię o sklepie z pamiątkami, który stoi po drugiej stronie ulicy. To główne zajęcie mamy, ale jej pozostałe aktywności są o wiele ciekawsze niż sprzedawanie T-shirtów z aligatorami.

Alison przypomniała sobie, że zaparkowała tam zeszłego wieczoru.

– Czy zamyka sklep wcześniej?

– Nie, chociaż w piątkowe wieczory jeździ do Naples albo czasem do Tamy; robi odczyty grupowe wszędzie, gdzie jej płacą.

Matka Renée sprawiała wrażenie osoby, którą Alison chciałyby poznać bliżej.

– Więc co muszę zrobić, żeby się z nią spotkać?

Była ciekawa, czy słowa Renée okazałyby się prawdą. Wątpiła, żeby dziewczyna okłamała ją z premedytacją. Prawdopodobnie po prostu ufała

w to, co mówiła jej matka. Alison uważała, że to bzdury, chociaż wierzyła w karmę.

– Po prostu pójdz do sklepu i zapytaj, kiedy będzie dostępna.

– Brzmi dość łatwo. – Zamierzała odwiedzić sklep przed opuszczeniem wyspy i sprawdzić, jakie odczuje tam wibracje, biorąc pod uwagę oferowane usługi.

– Latem nie mamy zbyt wielu klientów. Jeśli chcesz, wyślę jej SMS-a, żeby sprawdzić, czy jest teraz zajęta.

– Nie, w porządku. Może wpadnę do jej sklepu, kiedy będę wyjeżdżać.

– Do tej pory może już nie mieć czasu, ale to zależy od ciebie – odpowiedziała Renée.

– Dziękuję za propozycję. Pospaceruję plażą, a potem zobaczę.

– Nie masz nic przeciwko, żebym ci towarzyszyła?

– Nie. – Towarzystwo nastolatki rozbudziło w Alison ciekawość. Nie miała prawdziwej przyjaciółki w szkole średniej, więc interesowało ją, co myślą młode dziewczyny, gdy nie jest już jedną z nich.

Szły obok siebie. Minęły ostatni dom, po czym skręciły w lewo.

– To nie jest najlepsza część plaży. Marina jest zawsze głośna, ponieważ zatrzymują się tam wszystkie łodzie. Tankują, a potem idą do tego obrzydliwego sklepu z przynętami.

– Tego, którego właścicielem jest John? – Alison musiała zapytać.

– Znasz go? – zapytała Renée dziwnym, niemal wściekłym tonem.

Nie w sposób, o który pytała.

– Nie, zobaczył mnie na plaży i się przedstawił, to wszystko. – Nie chciała podawać nieprzyjemnych szczegółów, bo nie było to konieczne.

– Mama uważa, że jest dziwny, i nie pozwala mu wchodzić do swojego sklepu. Ten facet ciągle pakuje się w kłopoty.

– Dziękuję za ostrzeżenie. Zauważyłam, że wygląda podejrzanie – określiła go naprawdę łagodnie.

– Masz rację, Ali. Czy mogę mówić do ciebie Ali?

– W porządku. – Pedro nazywał ją Ali od pierwszego dnia, gdy zaczęła pracować w Besito's, ale już dawno nikt tak się do niej nie zwracał. – Opowiedz mi więcej o tej małej wyspie. – Zaproponowała to, żeby uniknąć bardziej osobistych pytań.

– Zawróćmy, a wtedy ci powiem. Nie chcę, żeby John mnie widział.

Alison zgodziła się i poszła za Renée.

– A więc krążą plotki, że John jest dziwny. Chodzi o dziewczyny – wyjaśniła Renée. Nie dziewczyny w moim czy twoim wieku. Małe dziewczynki, ośmioletnie, dziewięcioletnie. To obrzydliwe. Mama mówi, że wiele razy go aresztowali, ale to wszystko. Jego rodzina jest bardzo bogata. Mama mówi, że płacą różnym ludziom, żeby wyciągać go z kłopotów. Nie wiem, czy to prawda, czy tylko plotki. Myślę, że to zmyślona historia, ale mamie bym nigdy tego nie powiedziała. Nakrzyczałyby na mnie.

Alison zrobiło się niedobrze, bo przypomniała sobie niestosowne zachowania kilku swoich przybranych ojców.

– Czy tego rodzaju przestępców nie zamyka się od razu w więzieniu, gdy w grę wchodzi dziecko?

– Nie wiem zbyt wiele na ten temat, ale jestem pewna, że często wpada w tarapaty. Tyle że jeszcze go nie zamknęli, więc myślę, że nie postępuje tak źle, jak mówi mama. Gdyby zrobił wszystko, co powiedziała, siedziałby w więzieniu.

– Na twoim miejscu słuchałabym mamy, ona wie najlepiej. Trzymaj się z dala od takich wariatów.

Ruszyły dalej wzdłuż plaży. Zatrzymały się, gdy dotarły do parkingu.

– Jeśli chcesz, mogę się z tobą spotkać o zachodzie słońca – zaproponowała Renée. – Jak już wspomniałam, mama pozwala mi zostawać tak długo na plaży.

– Dzięki. Nie mogę niczego obiecać, ale jeśli zmienię zdanie, to zobaczymy się o zachodzie słońca.

– Świetnie. Miło było cię poznać.

– Ciebie też – odparła Alison, wślizgując się na miejsce kierowcy, a następnie wycofała jeepa z miejsca parkingowego. Sedan, który był tam wcześniej, zniknął. Dziwne, pomyślała. Kiedy była na plaży, widziała tylko Renée. Uznała, że to prawdopodobnie nic takiego, bo tak naprawdę nie znała nikogo na wyspie poza Renée i idiotą Johnem. Mogłaby doliczyć Betty i Tanka, ale oni nie mieszkali na Palmetto.

A więc w sobotę na plaży było spokojnie. Podobało jej się to: żadnych turystów rozłazących się jak mrówki na pikniku. Kierując się na wschód Dolphin Drive, jechała powoli, okrążając wyspę. Próbowwała zlokalizować biuro nieruchomości. Miała numer z ogłoszenia, które znalazła w gazecie, ale to niekoniecznie oznaczało, że należał do miejscowego biura. Nie mając pewności, jakiego prefiksu użyć, zjechała z drogi i zaparkowała na poboczu jeszcze przed dotarciem do mostu. Używając nowo zakupionego telefonu komórkowego, zadzwoniła pod numer z gazety.

– Agencja nieruchomości Diamond; mówi Kimberly. Jak mogę pomóc? Czy przekierować połączenie do konkretnego agenta?

– Nie, dziękuję. Znalazłam państwa numer w „Sentinel”; dzwonię w sprawie domu, który, jak mi się wydaje, stoi na plaży. Wyspa Palmetto. Czy państwa biuro ma go w ofercie? – Alison pamiętała, że w ogłoszeniu napisano „dom na plaży”, ale zdawała sobie sprawę, że ludzie podkolorowują treści, gdy próbują coś sprzedać. Doświadczyła tego niejednym razem, więc była ostrożna. Po raz pierwszy zadzwoniła do agenta nieruchomości, żeby zobaczyć dom na sprzedaż. Wcześniej decydowała się na wynajem. Może nadszedł czas na nowy początek?

– Tak, proszę pani, został wystawiony dopiero kilka dni temu. Piękny dom, jeśli komuś nie przeszkadza, że wymaga pewnych prac renowacyjnych.

– Co konkretnie ma pani na myśli? – Mówiła o nowym dachu, oknach, jakiejś innej ważnej kwestii?

– Dom jest w bardzo przyzwoitym stanie. Wydaje mi się, że poprzedni właściciele zainstalowali nowy centralny system wentylacji. Wnętrze nie

było modernizowane od jakiegoś czasu, choć jest bardzo osobliwe. Jeśli ma pani ochotę, mogę dzisiaj pokazać pani dom.

Alison pomyślała, że agentce ewidentnie się spieszy. Mogło to oznaczać, że albo desperacko chce dokonać sprzedaży, albo dom jest w znacznie gorszym stanie, niż twierdziła. Albo jedno i drugie.

– Tak, chciałabym go obejrzyć. – Decyzja podjęta; nie zaszkodzi spojrzeć. Nie miała planu, którego musiała się trzymać, choć zdała sobie sprawę, że ciągle szuka wymówek, aby opóźnić wyjazd do Key West. Może jednak nie musiała udawać się tak daleko na południe, żeby znaleźć dom? Wyspa Palmetto wezwała ją z jakiegoś niewyjaśnionego powodu. Według Renée cisza, plaża i zachody słońca były niezwykle.

– Czy o piętnastej będzie w porządku? – zapytała Kimberly.

– Tak. Poproszę o adres.

– Czy zna pani wyspę?

– Nie za bardzo – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– No cóż, czy w takim razie ma pani GPS?

– Nie, ale jeśli poda mi pani adres, jestem pewna, że uda mi się znaleźć to miejsce. *Czy ona myśli, że jestem głupia?*

– Dom znajduje się nieco na uboczu. Proszę jechać Dolphin Drive na plażę, a następnie skręcić w lewo w Loblolly Way. Jest tam publiczny parking; trochę trudno go znaleźć. Proszę po prostu jechać przed siebie, aż pani go zobaczy. Mogę się tam z panią spotkać o piętnastej. Stamtąd dojdziemy do domu pieszo.

– Znam tę okolicę. W takim razie będę tam o piętnastej.

– Proszę pani, zanim się pani rozłączy, potrzebuję pani nazwiska i numeru do kontaktu, na wszelki wypadek.

Na wypadek czego? – pomyślała Alison. Mimo wszystko przekazała jej te dane, bo wiedziała, że tak zazwyczaj się robi. Agenci nieruchomości musieli to wiedzieć, na wypadek gdyby ich klienci zdecydowali się nie pojawić.

– A więc jesteśmy umówione! Proszę pozwolić, że ponownie się przedstawię. Kimberly Everette. Będę w białym range roverze. Do zobaczenia na miejscu.

– Oczywiście – powiedziała Alison, kończąc rozmowę. Nie chciała tracić wykupionych minut na bezsensowne pogawędki z nieznajomą. Do spotkania pozostało jeszcze dużo czasu. Alison skierowała się w stronę Matlacha, przypominając sobie, że była tam kawiarnia The Daily Grind. Przydałaby jej się kolejna dawka kofeiny. Wypatrzyła kawiarnię i wjechała na pusty parking. Pomyślała, że miejsce jest zamknięte, i już miała zawracać, gdy zobaczyła parę wchodzącą do środka. Skierowała jeepa na miejsce parkingowe, wyłączyła silnik i chwyciła torebkę, w której miała broń. Zamknęła jeepa i weszła do kawiarni.

Gdy tylko otworzyła drzwi, uderzył ją zapach spalonej kawy i tłuszczu. Alison pomyślała, że jeśli kawa, którą podają, ma smakować tak, jak u nich pachnie, trudno uwierzyć, że jeszcze nie zamknęli biznesu. Starbucks z pewnością nie miał się czym przejmować. Podeszła do miejsca, w którym widniał napis: ZAMÓW TUTAJ. Spojrzała na menu na białej tablicy za ladą. Oferowali wszystkie rodzaje kawy, jakie można było znaleźć w znanych sieciach kawiarni, ale ceny były znacznie niższe. Z zaplecza wyszedł starszy mężczyzna. Miał stalowoszare włosy, brązowe oczy i okulary o bardzo grubych szklach, przez które spoglądał na świat wzrokiem wielkiej martwej ryby.

– Czym mogę służyć?

– Poproszę czarną kawę.

– Nie pozwól, aby zapach cię odstraszył. Mieliśmy tu początkującego pracownika, który zbyt długo zostawiał dzbanek na palniku. To dlatego tu tak śmierdzi. – Uśmiechnął się do niej.

Alison odwzajemniła uśmiech.

– Poproszę tylko czarną kawę. I przykro mi z powodu nowicjusza.

– Mamy ich na pęczki, pojawiają się i znikają jak przyplwy.

Alison nie wiedziała, jak odpowiedzieć, więc wyjęła z portfela dziesiątkę i położyła ją na blacie.

– Proszę zatrzymać resztę.

– Nie, proszę ją zabrać. Kawa kosztuje tylko dolara – odparł właściciel z rybimi oczami.

W takim wypadku dziewięć dolarów wydawało się dość dziwnym napiwkiem. Mężczyzna trzymał w dłoni piątkę i cztery jednodolarówki. Wzięła piątkę, pomachała mu i wróciła do samochodu. Spojrzała na zegar na desce rozdzielczej. Miała jeszcze pół godziny do spotkania z Kimberly. Zastanawiała się, czy warto zatrzymać się w sklepie z pamiątkami, ale nie sądziła, że trzydzieści minut wystarczyłoby na odczyt. Może wybierze się tam po obejrzeniu domu na plaży? Przeszedł ją dreszcz podniecenia; perspektywa posiadania własnej nieruchomości wydawała jej się czymś niemal niemożliwym. Nie chciała robić sobie nadziei, bo najprawdopodobniej dom przypominał wysypisko śmieci, podobnie jak wszystkie mieszkania i hotele, w których się zatrzymywała. Mimo to nie mogła powstrzymać ekscytacji, która wiązała się z możliwością kupienia własnego kąta. Nawet jeśli chciała tylko na niego zerknąć.

Postanowiła pojechać z powrotem na plażę. Zaparkowała w tym samym miejscu co poprzednio. Nie zauważyła szarego sedana ani białego range rovera, ale było jeszcze wcześniej. Nie spodziewała się, że agentka nieruchomości już będzie na nią czekała. Opuściła szyby, włączyła radio i znalazła lokalną stację, WPMO. Według radia odpływ miał nadejść o 17.28, zachód słońca o 19.49, a księżyc zbliżał się ku nowiu. Wiedziała, że reguluje on przyływy, ale na tym kończyła się jej znajomość zagadnienia. Pomyślała, że gdyby tu zamieszkała, dowiedziałaby się więcej o przyływach, księżycu i jego wielu fazach. Przypomniała sobie, że gdy była w piątej klasie, uczyła się o kosmosie, który jej nauczyciel nazywał Układem Słonecznym. Poznała wówczas fazy księżycy i wiedziała, że słońce oświetla go w fazie półksiężycy, z wyjątkiem zaćmień słońca. To było wszystko, co wiedziała na ten temat. Prezenter radiowy przeszedł do innych lokalnych wiadomości, dotyczących między innymi wędkarstwa

i specjalnych ofert na przynęty. Nie interesowało jej to, więc wyłączyła radio.

Wyjęła z torebki szczotkę i przeczesła nią włosy, a następnie związała je w kucyk. Zanim wysiadła z jeepa, wytarła piasek z rąbka koszuli. Oparła się o tylny zderzak. Odgłosy wyspy bardzo różniły się od dźwięków, które pamiętała z Tallahassee i Tamy. Na Palmetto było zdecydowanie bardziej tropikalnie. Zobaczyła czaplę modrą sfruwającą do wody i odlatującą z małą rybką w dziobie. Trzy brązowe pelikany przeleciały nisko nad zatoką, głośno trzepocząc skrzydłami. Wydawały ochryple dźwięki, które dobrze знаła. Każdy, kto mieszkał na Florydzie, widywał pelikany. W Animal Kingdom w Orlando można było spotkać różowe flamingi. Alison pamiętała, kiedy zobaczyła tego ptaka po raz pierwszy. Myślała, że jakiś okrutnik pokolorował to niewinne zwierzę. Później dowiedziała się, że przyczyną ich koloru było spożywanie różowych krewetek. Uśmiechnęła się na wspomnienie swojej pierwszej wycieczki do jednej z głównych atrakcji Florydy.

Biały range rover wjechał na parking i zaparkował obok jej pojazdu. Wysiadła z niego kobieta około trzydziestki. Miała blond włosy, brązowe oczy i zabójczą opaleniznę. Ubrana była w różową sukienkę bez rękawów i pasującą do niej różowe szpilki, a na jej nadgarstku wisiała mała designerska torebka. Alison nagle poczuła się nieswojo. Ale kto o zdrowych zmysłach wkładał szpilki na plażę?

– Alison, prawda? Kimberly – Wyciągnęła rękę.

Alison uściśnęła jej dłoń. Następnie zauważyła, że kobieta dyskretnie wytarła ręce o tył sukienki. To był zły pomysł. Agentka była snobką najwyższej próby. Było to od niej czuć.

– Tak, to ja. – Nie zamierzała jej niczego ułatwiać, zwłaszcza po tym, jak zobaczyła wycieranie dłoni o tył sukienki, która musiała dużo kosztować. Alison często się wydawało, że ludzie noszą drogie ubrania.

– Więc zdaje sobie pani sprawę, że dom jest na sprzedaż, a nie na tygodniowy wynajem? – zapytała Kimberly. Jej ton sugerował, że uważa, iż Alison tak naprawdę nie wie, po co przyjechała.

– Tak.

Kimberly wydawała się zdenerwowana.

– W takim razie pójdźmy go obejrzyć.

Alison skinęła głową.

– Będę szła za panią.

– Oczywiście, to tylko krótki spacer.

Alison podążała za Kimberly. Była pod wrażeniem jej umiejętności poruszania się po piasku w szpilkach. Pomyślała, że kobieta musiała to robić wielokrotnie. Była zaskoczona, gdy agentka zatrzymała się przed jasnożółtym domkiem z białym płotem, ukrytym za jedną z większych posiadłości na plaży. Wcześniej nie zapuszczała się w te okolice, więc nie miała pojęcia, że stoi tam dom.

– Oto on. – Kimberly wstuknęła kod na skrzynce na klucze zainstalowanej na klamce i odsunęła się na bok. – Proszę wejść i zobaczyć, czy właśnie tego pani szuka. Jak mówiłam przez telefon, wystrój jest trochę przestarzały. Konstrukcja jest solidna, a klimatyzator nowy. Przejrzałam oryginalne specyfikacje. Ktoś wymienił dach pięć lat temu; to bardzo dobrze. Można będzie z niego korzystać przez kolejne dziesięć do piętnastu lat, pod warunkiem że nie przejdzie tędy żaden większy huragan.

Alison weszła do domku. Sękaty sosnowe ściany musiały być oryginalne.

– Kiedy go zbudowano? – zapytała.

– Na początku lat sześćdziesiątych. Sękata sosna jest oryginalna; dębowe podłogi też. Trochę białej farby zdziałałoby cuda, jeśli chodzi o te brzydkie ściany. Myślę, że można też odnowić podłogi. Jak już mówiłam, dom jest stary, ale w przyzwoitym stanie.

Alison poczuła tę samą falę podniecenia, która towarzyszyła jej, gdy wcześniej dzwoniła do agentki. Dostrzegła potencjał, jaki drzemał w tym uroczym domku ze względu na jego lokalizację. Znajdował się zaledwie kilka metrów od plaży, ale nie za blisko. Dom po prawej wyglądał na opuszczony.

– Czy w tym dużym domu ktoś mieszka?

– Właściciele go wynajmują. Kupili go około trzech lat temu i wynajęli już po miesiącu. Tak więc aż do sezonu zimowego dzieje się tu niewiele. Właściwie jest tu bardzo cicho, nawet biorąc pod uwagę sezonowych mieszkańców.

– Dlaczego?

– Wyspa Palmetto to ukryty klejnot. Nie została jeszcze odkryta przez duże firmy deweloperskie. Jest urocza, a w okolicy znajdzie pani wszystko, czego człowiekowi potrzeba. Za mostem w Matlacha są sklepy spożywcze, a Pine Tree Road jedzie się do Fort Charlotte. Nie ma tu poczucia izolacji w tym sensie, że nie da się dojechać w pół godziny do najbliższego Walmartu.

To był żart czy może była przewrażliwiona? Prawdopodobnie to drugie, ponieważ czasami jej się to zdarzało.

– To dodatkowy plus, ponieważ to jedyne miejsce, w którym robię zakupy. – Nie mogła się powstrzymać.

– A więc poczuje się tutaj pani jak w domu. No dalej, proszę obejrzeć budynek. Potem będziemy mogły omówić finansowanie. Sprawdźmy, czy kwalifikuje się pani do kredytu hipotecznego. Ma pani pracę, prawda?

– Nie, jestem bezrobotna.

Kimberly westchnęła.

– W takim razie marnuje pani mój czas. Żaden bank nie pożyczy pieniędzy kredytobiorcy, który nie jest zatrudniony. Przepraszam.

– Nie potrzebuję pieniędzy z banku – oświadczyła Alison, a wyraz twarzy Kimberley, gdy padły te słowa, sprawił jej ogromną przyjemność.

– Cóż, po prostu tak założyłam. Większość ludzi tak robi.

– Nie należę do większości ludzi – powiedziała, po czym odważyła się przejść po pokojach. Były tam dwie sypialnie, a pomiędzy nimi w pełni wyposażona łazienka, co jej zdaniem zapowiadało się całkiem nieźle. Kuchnia była prawdziwym reliktem, ze starą kuchenką gazową z białą ceramiką przetartą miejscami aż do żeliwa. Lodówka była nowsza, ale tylko trochę.

– Jest tu kostkarka do lodu – rzuciła Kimberly, otwierając zamrażarkę i odskakując. – Trzeba tu dobrze posprzątać. Nie wiem, co się tu działo ostatnio. Oczywiście poprzedni właściciele nie zawracali sobie tym głowy. Jeśli zamierza pani kupić ten dom, będzie go pani musiała dobrze wyczyścić.

– Potrafię sprzątać.

Alison dostrzegła biały porcelanowy zlew, po którego obu stronach stały dwa zestawy sękatych szafek sosnowych z mnóstwem miejsca do przechowywania. Okno nad zlewem wychodziło na dużą ścieżkę, która mogła być kiedyś podjazdem. Z pewnością krzewy wymagały pielęgnacji. Zarosła wyglądała jak dżungla – po bokach podjazdu rosły bambusy, a małe pędy pożerały ziemię, przejmując ją. Wiedziała, że bambus to szybko rosnąca roślina, ale nie była pewna, jak można go wykorzystać.

Kimberly mówiła dalej:

– Nie ma tu zmywarki, ale z boku ganku jest przyłącze do pralki i suszarki. Mamy tu także osobne pomieszczenie gospodarcze, chociaż nie ma w nim pralki ani suszarki. Musi więc pani wziąć to pod rozwagę.

– Czy w pobliżu jest pralnia? – Chciała zapytać, czy może jest jakaś obok Walmartu, ale powstrzymała się, żeby nie wyjść na totalną mądrą.

– Tak, jest blisko kawiarni.

– W takim razie nie musiałabym się zastanawiać nad zakupem pralki i suszarki. – Tak naprawdę rozważałaby to, ale ta kobieta ją irytowała. Panna Snob prawdopodobnie zlecała pranie pokojówce.

– Oczywiście, że nie – powiedziała Kimberly. – Pralnia jest... czysta.

Alison weszła do salonu. Duże okna zapewniały wspaniały widok na plażę i zatokę. Przesunęła dłonią po parapecie i sprawdziła, czy zamki dobrze działają. Wróciła do sypialni i dokonała takich samych oględzin. W łazience sprawdziła instalację wodno-kanalizacyjną pod małą szafką pod kątem wycieków oraz kran, aby upewnić się, że działa. Podniosła pokrywę zbiornika na wodę przy toalecie, aby zobaczyć, czy łańcuch nie jest zardzewiały. Nie żeby ją to obchodziło, ponieważ takie rzeczy można

było łatwo naprawić. Chciała tylko zdenerwować Kimberly. Najważniejszą atrakcją łazienki była stara, żeliwna wanna na nóżkach, której tył był znacznie wyższy niż przód. Kran był zardzewiały. Alison przekręciła gałkę. Obróciła się z łatwością. Z kurka kapały krople wody zabarwionej na brązowo.

– To wymaga trochę pracy – stwierdziła Alison. Rozumiem, że zostanie to wzięte pod uwagę, gdy będziemy rozmawiać o cenie? – Podobała jej się stara wanna. Co zaskakujące, tylko kran był w złym stanie.

– Jestem pewna, że właściciele są skłonni negocjować cenę – odparła Kimberly.

– Mimo że dom został wystawiony na sprzedaż dopiero kilka dni temu? – zapytała Alison. *Czy zwykle nie jest dokładnie odwrotnie?* – Wygląda na to, że od jakiegoś czasu nikt tu nie mieszkał.

Kimberly skubała swój jasnoróżowy paznokieć.

– Można posiadać dom, ale w nim nie mieszkać. Po prostu spieszy im się ze sprzedażą.

– Kiedy ostatnio ktokolwiek tutaj mieszkał?

– Pięć, sześć lat temu. Nie jestem pewna.

– Dziwne – mruknęła Alison.

– Czy mogę zapytać, dlaczego uważa to pani za dziwne?

Ta kobieta była prawdziwą snobką.

– Domy na plaży zwykle nie stoją puste tak długo.

– Jak już powiedziałam, nie jestem pewna, od kiedy nikt tu nie mieszka. Czy ma to dla pani jakieś znaczenie?

Teraz agentka była wręcz wredna. Alison tak naprawdę nie przejmowała się tym, że dom jest opuszczony, ale wydawało jej się to dziwne.

– Właściwie to ma – skłamała. – Chciałabym również poznać nazwisko sprzedającego. Rozumiem, że ma pani tę informację gdzieś w biurze? – Alison dobrze się bawiła, patrząc jak snobka przybiera postawę obronną.

– Oczywiście, ale poproszono mnie o zachowanie tożsamości tej osoby w tajemnicy. Kupi pani dom za pośrednictwem Diamond Realtors. Albo zrobi to ktoś inny – dodała, wyczuwając sarkazm.

Kimberly trafiła w czuły punkt.

– W porządku, rozumiem. Jeśli zdecyduję się na zakup, sama poszukam właściciela.

– Proszę robić, co pani uważa za stosowne. To dobra inwestycja dla każdego, kto zechce tu zamieszkać i dokonać niezbędnych napraw.

– Jestem pewna, że tak. Nie będzie pani miała nic przeciwko, jeśli przejdę się sama po domu? – Chciała wyobrazić sobie siebie w tej przestrzeni, przejść się po pokojach w samotności, nie będąc obserwowaną przez tę różową, mądralińską snobkę.

– No cóż, nigdy wcześniej mnie o to nie proszono, ale przypuszczam, że zawsze przychodzi ten pierwszy raz. Będę na werandzie.

Wywróciła oczami i wyszła z łazienki.

Kiedy Alison została sama, postanowiła pospacerować po pokojach. Otworzyła szafy w obu sypialniach i szafę w salonie od frontu. W kuchni dostrzegła małą spiżarnię i też chciała zobaczyć jej wnętrze. Kiedy skończyła, poszła na werandę, gdzie znalazła małe pomieszczenie gospodarcze z betonową podłogą, ścianami z bloczków, gniazdkiem elektrycznym i niedużym oknem. Kiedy poczuła się usatysfakcjonowana, odnalazła czekającą na nią Kimberly.

– To jest to, czego szukałam – powiedziała Alison. – Muszę jednak zastanowić się nad tym trochę dłużej. Czy może pani wstrzymać inne oferty?

– Nie, nie mogę, ale jestem całkiem pewna, że pani propozycja będzie dzisiaj jedyną.

– To mi wystarczy – stwierdziła Alison. – O której zamykają państwo biuro?

– W weekendy jesteśmy otwarci do osiemnastej, ale może pani zadzwonić na moją komórkę, jeśli będzie później. – Sięgnęła do

designerskiej torebki po wizytówkę. – Chociaż jest sobota, nie będę mogła sprzedać dziś pani domu. Cóż, przynajmniej w kontekście operacji bankowych.

– Jestem wdzięczna, że pokazała mi pani to miejsce. Z pewnością się z panią skontaktuję. – Alison była pewna swojej decyzji, ale nie zamierzała ryzykować.

Gdy tylko Kimberly wyszła, Alison została na miejscu jeszcze na kilka minut, bo nie chciała, żeby ta wścibska baba widziała, dokąd się wybiera. Pięć minut później była na Dolphin Drive i jechała w stronę sklepu z pamiątkami. Na parkingu stały dwa samochody. Zaparkowała daleko od drzwi. Cofnęła się do punktu, z którego można było szybko wjechać na jezdnię. Jeśli po zakończeniu swojej sprawy miałyby ponownie spotkać Johna Wilsona, chciała za wszelką cenę uniknąć bliższego kontaktu.

Żałowała, że nie zapytała Renée o imię matki, ale potem stwierdziła, że nie jest to aż tak ważne. Na początek zamierzała po prostu rozejrzeć się po sklepie; wtedy zdecyduje, czy odważy się poprosić o odczyt. W sklepie z pamiątkami (dokładnie tak nazywało się to miejsce) przywitało ją chłodne powietrze i zapach gardenii, którą rozpoznała, bo był to jej ulubiony kwiat. W tle grała cicha muzyka, która brzmiała celtycko. Stojąc obok stoiska z pocztówkami, pomyślała, że wszystko to działa na nią uspokajająco. Zdjęła kilka kartek ze stojaka, bo spodobały jej się zdjęcia. Poza tym kosztowały tylko dwadzieścia pięć centów za sztukę. Naprzeciwko pocztówek znajdowała się wystawa luster z muszlami przyklejonymi do ramek. Nie były w jej stylu, ale o gustach się nie dyskutuje. Zauważyła również popielniczki w kształcie aligatorów i miniaturowe skrzynki na pomarańcze, w których znajdowały się kulki lub gumy do żucia imitujące minipomarańcze. Różnej wielkości rozgwiazdy wypełniały wiklinowy kosz. Odrecznie zapisana tabliczka głosiła, że są po pięćdziesiąt centów. Czy nie można ich było po prostu znaleźć na plaży? Wiedziała, że te gadzety krzyczą do turystów: kup mnie! Alison widziała wiele takich przedmiotów w sklepach w Tampa Bay.

Zatrzymała się przy wieszaku z T-shirtami, żeby zobaczyć, czy któryś jej się spodoba. Jeśli miała zamiar uczynić to miejsce swoim domem na zawsze, potrzebowała związanej z nim koszulki. Zaciekawiała ją szara koszula z palmą na lewej górnej kieszeni, na której widniał ciemnozielony napis: PALMETTO ISLAND. Zdejmując ją z wieszaka, pomyślała, że jest wyjątkowo prosta. Alison była jedyną klientką w sklepie, więc domyśliła się, że dwa samochody, które zobaczyła, należą do osób, które przyjechały tu na odczyt. Z łatwością można by stąd wyjść bez płacenia za towary. Może ta tak zwana jasnowidzka wiedziała, kiedy ktoś miał zamiar ją oszukać? Nie żeby Alison miała taki zamiar. Chciała dokonać zakupu, a następnie poprosić o odczyt. Zawsze mogła polegać na własnej intuicji, ale pomyślała, że nie zaszkodzi sprawdzić, czy kobieta powie coś na temat decyzji, którą zamierzała podjąć.

Zadzwonił dzwonek. Alison podniosła głowę i zobaczyła piękną kobietę wychodzącą z zaplecza. Z pewnością była to matka Renée.

– Dzień dobry. Valentina Dubois. Chyba jest pani nowa w okolicy.

Alison sapnęła, po czym zrobiła głęboki wdech.

– Skąd pani wie?

– Nigdy wcześniej pani nie widziałam, a poza tym zamierza pani kupić dużo pocztówek. Miejscowi po nie zazwyczaj nie przychodzą. – Uśmiechnęła się. Lekko się z nią drażniła, ale nie traktowała jej protekcjonalnie.

– To prawda. Nie jestem z Florydy.

– Ale mieszka pani na Florydzie od jakiegoś czasu – odparła z przekonaniem Valentina.

– Poznałam dzisiaj na plaży pani córkę. Opowiadała mi o pani. Powiedziała, że potrafi pani czytać z kart i w myślach albo jedno i drugie. Coś w tym rodzaju.

Valentina roześmiała się głośno.

– Ta dziewczyna mnie zadziwia. W jednym momencie mówi, że wstydzi się moich umiejętności, a za chwilę informuje o moim darze każdego, kto

zechce jej słuchać.

– Czy naprawdę ma pani dar? – zapytała bez ogródek Alison. – Przepraszam. Po prostu jestem ciekawa.

– Czy chciałaby pani, żebym wykonała dla pani odczyt? Może z kart tarota?

W chwili gdy Alison miała naprawdę podjąć decyzję, poczuła się niepewnie.

– Nie wiem – odrzekła szczerze.

– Jest pani sceptyczna – stwierdziła Valentina. – Większość ludzi tak ma. Nic dziwnego, że jest pani trochę zdenerwowana, skoro nigdy wcześniej nie korzystała pani z takich usług. A może jednak? Mogę to zrobić za darmo, ale tylko ten jeden raz. – Mrugnęła do niej.

Alison położyła koszulę i pocztówki na ladzie. Miała wątpliwości, ale skoro kobieta oferowała jej bezpłatny odczyt, to czemu miała nie spróbować?

– Dobrze, spróbuję.

– Fantastycznie! A teraz, czy chce pani, żebym skorzystała z mojego wyjątkowego daru czy też z kart tarota?

– Proszę skorzystać ze swojego daru. – Chciała zobaczyć, co takiego robi ta kobieta, że udało jej się przekonać ludzi, że ma zdolności parapsychiczne lub dar.

– Tak myślałam. Proszę zostawić swoje rzeczy tutaj. Muszę zamknąć drzwi i umieścić na nich napis: PRZERWA NA LUNCH. ZARAZ WRACAM.

Sięgnęła pod kasę po napis i obeszła długą ladę prowadzącą do drzwi. Powiesiła na nich znak i powiedziała:

– Wiem, że spodziewała się pani czegoś innego.

Dziesięć punktów za to spostrzeżenie, pomyślała Alison. Gdy Valentina odeszła od kontuaru, Alison zauważyła, że wygląda jak młoda dziewczyna. Ubrana była w białe szorty do kolan, jasnożółtą bluzkę i dopasowane do niej kolorystycznie sandały. Miała taki sam kolor włosów jak jej córka i równie promienny uśmiech.

Alison też się uśmiechnęła.

– Skąd pani to wie? Czy potrafi pani czytać w myślach?

– Nikt nie oczekuje, że medium będzie wyglądać normalnie. Proszę za mną. Na zapleczu jest wygodniej.

Alison poszła za nią krótkim korytarzem. Zatrzymały się przed drzwiami z napisem: PROSZĘ O CISZĘ. TRWA ODCZYT.

– To był pomysł Renée, nie mój.

– Ciekawe – zauważyła Alison, wciąż zdumiona, że kobieta jakby natychmiastowo odgaduje jej myśli.

– A odpowiadając na twoje pytanie, nie potrafię czytać w myślach. Wejdz do środka, usiądźmy wygodnie.

Alison spodziewała się okrągłej kryształowej kuli, świec i kadzidła, więc była mile zaskoczona, gdy okazało się, że pokój wygląda jak każde inne zaplecze sklepu. Mały, z dwoma wygodnymi krzesłami i niewielkim stolikiem między nimi. Leżała na nim najnowsza powieść Jamesa Pattersona.

– Czy mogę zaproponować pani napój bezalkoholowy lub wodę? Zdaje się, że mam też mrożoną herbatę.

Za krzesłami w rogu stała mała lodówka, a na niej papierowe kubki. Valentina przejrzała butelki.

– Woda wystarczy, dziękuję.

– Dobrze! Miałam nadzieję, że tak pani odpowie. Skończyła mi się herbata, a wszystkie napoje gazowane są bez cukru. Zamierzałam wybrać się do miasta. – Podała Alison wodę. – Proszę usiąść. – Wskazała na krzesło położone najbliżej drzwi.

Alison usiadła. Poczula na nagiej skórze miękką, wręcz luksusową poduszkę krzesła.

– Bardzo wygodne – rzuciła z braku lepszego pomysłu. Co mogła powiedzieć osobie, która prawdopodobnie potrafi odgadnąć jej myśli?

– A zatem, jak długo zamierza pani zostać na wyspie? – zapytała Valentina.

– Miałam nadzieję, że to pani mi powie. – Alison zachichotała. – Naprawdę nie wiem. Poszłam do...

– Proszę nie mówić nic więcej o sobie. Nie chcę, żeby pani czuła, że w jakikolwiek sposób wpływa pani na to, co będę mówiła. Czy nie ma pani nic przeciwko?

– Nie – odparła.

– Po prostu porozmawiamy i jeśli powiem coś, co jest prawdą lub nie, proszę starać się nie reagować ani werbalnie, ani wizualnie, bo to mnie rozprasza. W mojej branży jest wielu oszustów, którzy zachęcają klientów do otwierania się za pomocą kilku podstawowych pytań, a potem okazuje się, że osoby same mówią im coś o sobie, a później sądzą, że owi „magicy” wzięli to z powietrza. Takie typy przynoszą ludziom takim jak ja złą sławę.

Zgodnie z instrukcją Alison nie pozwoliła sobie na żadne komentarze ani fizyczne reakcje. Żadnego unoszenia brwi ani przygryzania warg. Życie szybko nauczyło ją wtapiać się w tło, więc nie sprawiło jej to problemu.

Czekała, aż Valentina zamknie oczy, położy palce na skroniach albo zrobi cokolwiek, co będzie wskazywało, że otrzymuje jakieś wiadomości. Jednakże kobieta siedziała bez ruchu, jakby czekała na piorun, który wprawi ją w stan półprzytomności. Mówiła tak samo jak wcześniej, jakby prowadziła normalną rozmowę.

– Martwisz się wieloma sprawami. Dotyczy to większości ludzi, ale w twoim przypadku jest to wyjątkowo przytłaczające. Nie zawsze jest ci łatwo, ale osiągasz sukcesy, może nawet ponad miarę, chociaż nie doceniasz siebie za to. Ciężka praca jest twoją siłą. Lubisz być sama. Teraz zastanawiasz się nad zmianą. Myślisz o tym pierwszy raz i być może właśnie to cię tu sprowadziło. Cokolwiek zdecydujesz, zmieni cię to w sposób, którego nigdy się nie spodziewałaś. Osiągniesz dzięki temu sukces, choć nie od razu. Trudności sprawią, że zaczniesz tracić wiarę w siebie i swoją zdolność do podejmowania decyzji. Ostatecznie uda ci się przez to przejść. Wytrwałość leży w twojej naturze.

Valentina upiła łyk wody, zanim kontynuowała.

– Cenisz swoją intuicję, swój instynkt. Kieruj się nim. Nigdy w sobie nie wątp. Kierujesz się jasnymi zasadami.

Znów przestała mówić i upiła kolejny łyk wody. Przez chwilę milczała, po czym dorzuciła:

– To wszystko, co mogę teraz powiedzieć. Głęboko wierzę, że decyzja, którą podejmiesz dzisiaj, gdy stąd wyjdiesz, okaże się słuszna. – Uśmiechnęła się. – Nie jestem pewna, czy zrozumiałaś cokolwiek z tego, co powiedziałam, ale nie chcę wiedzieć. To wszystko, co udało mi się odczytać. Kolejnym razem być może będzie inaczej.

– Jestem pod wrażeniem – stwierdziła Alison, chociaż nie odważyłaby się przyznać, jak bardzo trafne były jej spostrzeżenia. – Renée miała rację, gdy chwaliła pani umiejętności. Skoro już o niej mowa, to poprosiła mnie, żebym spotkała się z nią na plaży o zachodzie słońca. Czy zawsze tak łatwo nawiązuje kontakty z nieznajomymi? Nie żebym miała ją skrzywdzić; to bardzo miła dziewczyna, ale wie pani, jak to bywa w dzisiejszym świecie.

– Renée nigdy nie rozmawia z nieznajomymi. Ma jednak bardzo silną intuicję, więc ufam, że wie, co robi, gdy się z kimś umawia.

– Rozumiem. Opowiedziała mi o Johnie. Spotkałam go wczoraj wieczorem; nie było to zbyt przyjemne. Poprosiłam ją, żeby była ostrożna.

– To zły człowiek. Nie wpuszczę ani jego, ani nikogo z nim powiązanego do sklepu. Źle postępuje z młodymi dziewczynami. Jego rodzina jest zaprzyjaźniona z gubernatorem i lokalną policją. Renée wie, że należy trzymać się od niego z daleka, bo sprawia same kłopoty. – Na twarzy Valentyny pojawiło się kilka odcieni czerwieni. – Napawa mnie obrzydzeniem.

– Wyczułam od niego złe wibracje od razu, gdy go zobaczyłam. Nie wiedziałam, że plaża jest publiczna. Przeszłam ścieżką obok jego domu, a on podążył za mną do samochodu. Zamieniliśmy kilka słów. Spotkałam go jeszcze raz na festiwalu mango i wtedy też wdaliśmy się w rozmowę.

– Och, festiwal okazał się w tym roku całkowitą klapą – podsumowała Valentina.

– Tak też pomyślałam, chociaż nigdy wcześniej na nim nie byłam. Nie widziałam tam prawie niczego związanego z mango, tylko kilka łodzi zakotwiczonych wokół tego starego mostu.

Valentina pokręciła głową na boki.

– Na wyspie jest klub żeglarski. To prawdopodobnie oni, chociaż rzadko spotykają się na moście. Pewnie przyплыnęli tam na festiwal, którego nie było.

Alison wstała.

– Bardzo dziękuję za odczyt. Zapłacę za swoje rzeczy i dam pani spokój.

– Jasne, chociaż wcale mi nie przeszkadzasz. Miło było cię poznać. Jeśli zdecydujesz się zostać na wyspie, odwiedź mnie. Zawsze możesz przyjść na napój gazowany czy coś. Nudzę się poza sezonem.

– Widziałem, że czyta pani najnowszy bestseller – skomentowała Alison, szukając tematu do rozmowy, gdy wychodziła z Valentiną z zaplecza. Jeszcze nigdy nie zaprzyjaźniła się z żadną kobietą.

– Zawsze coś czytam. Jeśli jesteś zainteresowana, w Matlacha znajduje się całkiem dobrze wyposażona biblioteka. Prowadzą tam wiele zajęć. Myślałam o zapisaniu się na naukę obsługi komputera. Nie jestem na bieżąco, jeśli chodzi o technologię – przyznała, dodając produkty wybrane przez Alison na staroświeckiej maszynie sumującej. – Chociaż, jak widzisz, ten starość spełnia swoje zadanie.

Alison podała jej dwudziestodolarowy banknot.

– Rozumiem panią. Dopiero dziś kupiłam swój pierwszy telefon komórkowy. W sklepie otrzymałam krótką instrukcję na temat jego obsługi, ale raz czy dwa razy w życiu grzebałam przy komputerach. – Nie chciała jej zdradzić, że mieszkała w Tampie i często odwiedzała tamtejszą bibliotekę, gdy potrzebowała skorzystać z komputera, na wypadek gdyby kiedykolwiek miała ochotę jeszcze raz skorzystać z odczytu.

– Powinnam dostosować się nieco do wymagań dwudziestego pierwszego wieku, ale mam telefon komórkowy, a Renée nauczyła mnie wysyłać SMS-y.

– To wspaniała dziewczyna – odparła Alison. – Jeśli się z nią później zobaczę, powiem jej, że się z panią spotkałam. Dziękuję za odczyt.

Podeszła do drzwi, żeby wyjść, ale zatrzymała się, gdy usłyszała głos Valentyny.

– Kup domek. To najlepsza oferta, jaką znajdziesz na wyspie.

Rozdział czwarty

Alison przez kilka minut siedziała w jeepie przy wyłączonym silniku. Pożegnalne słowa Valentyny ją zszokowały. Czy wiedziała o jej wizycie w domku na plaży z agentką nieruchomości? Być może, ale stuprocentowej pewności nie miała. Kimberly wyglądała na osobę, która przy pierwszej okazji wygadywała wszystko wszystkim, ale Valentina nie wydawała się skora do plotek. Podpowiadała jej to intuicja. Posłuchała jej, zgodnie ze wskazaniami, które uzyskała w trakcie odczytu.

Była spocona, więc uruchomiła silnik i włączyła klimatyzację z dużym nawiewem. Było wilgotno i czuła, że się lepi. Nie mogła się doczekać, kiedy weźmie prysznic i zmyje z siebie piasek. Skierowała jeepa z powrotem na plażę i zaparkowała na parkingu publicznym. Było po siedemnastej. Tak czy inaczej, musiała podjąć decyzję w sprawie domu. Z jednej strony pragnęła stabilności, a drugiej nie chciała rezygnować z wolności, możliwości zmiany miejsca zawsze, gdy czuła potrzebę znalezienia się w nowym otoczeniu. Zakup nieruchomości sprawiłby, że związałyby się z danym miejscem, a także pochłonięłyby część jej oszczędności. Chciała jeszcze raz zobaczyć dom, więc zamknęła jeepa i zabrała ze sobą torebkę oraz telefon komórkowy.

Żółty domek, choć stary i wymagający kilku podstawowych napraw – przynajmniej tak twierdziła Kimberly – był taki, jaki Alison zawsze sobie wyobrażała. Mały, ze wspaniałym widokiem na plażę. Wiedziała, że byłaby głupia, gdyby przepuściła taką okazję. Cena była jednak o tyle niższa od wartości rynkowej, że trochę ją to niepokoiło. Może studnia nie działała jak należy? Wiele domów, które widziała na Florydzie, miało studnie i urządzenia do zmiękczenia wody. Przebywała w kilku miejscach, w których nie było wodociągu. Nie stanowiło to dla niej kwestii

rozstrzygającej. Valentina powiedziała, że zamierzała podjąć właściwą decyzję. Czy powinna to zrobić w oparciu o przepowiednie jasnovidzki? Czy to w ogóle była przepowiednia? Może raczej należało to potraktować jak dobrą radę od kogoś, kto spędził całe życie na wyspie? Tak czy inaczej, potrzebowała jeszcze raz rzucić okiem na dom. Podążała ścieżką, którą szła wcześniej z Kimberly. Nieruchomość znajdowała się zaledwie kilka minut drogi od parkingu.

Dom wyglądał tak samo, jak przed kilkoma godzinami. Obeszła go dookoła i sprawdziła, jak działa studnia. Aerator wydawał się w przyzwoitym stanie, ale nie mogła być tego pewna, dopóki nie zostaną włączone media. Większość dużych domów stała na palach, ale ten domek miał porządne fundamenty. Stary, ale mocny, co zwykle oznaczało również lepszy, pomyślała, kontynuując oględziny. Nie wiedziała, jak dostać się do niego inną drogą, niż ta, którą tu doszła, więc udała się na skraj posesji wychodzący na Dolphin Drive. Był tam wąski żwirowy podjazd, który wymagałby nieco wysiłku, żeby przekształcić go w parking. Teraz zrozumiała, dlaczego Kimberly poprosiła o spotkanie na parkingu przy plaży. Skręt z głównej drogi porośnięty był roślinnością; gdyby się nie wiedziało, że jest tam tak zwany podjazd, nigdy by się go nie zauważyło. To też wymagało pracy.

Wciąż niezdecydowana, Alison wróciła do samochodu. Rozważyła wady i zalety; wszystkie dało się uzasadnić. Nie wiedziała, czy robi dobrze, ale zdecydowała, że raz w życiu zaryzykuje. Jeśli później będzie żałować swojej decyzji, niech tak będzie.

Wybrała numer Kimberly.

– Agencja nieruchomości Diamond; mówi Kimberly.

– Zdecydowałam, że kupię domek – rzuciła tak szybko, jak tylko mogła, żeby nie zdążyć zmienić zdania.

– Cóż, muszę przyznać, że nie spodziewałam się tego, ale skoro już tak się stało, to zajmę się formalnościami. Czy możemy się spotkać w poniedziałek w moim biurze, powiedzmy około dziewiątej?

– Tak. Poproszę o lokalizację.

– Oczywiście. – Wyrecytowała adres, a Alison zapisała go długopisem z Mel's Diner. – W takim razie jesteśmy umówione. Do zobaczenia w poniedziałek. Proszę nie zapomnieć zabrać ze sobą czeku – dodała i zakończyła połączenie.

Alison zastanawiała się, jakiej prowizji zażąda Kimberly. Kwota ta nie mogła być zbyt wysoka, biorąc pod uwagę cenę domku. Nie podobało jej się to, ale wiedziała, że darowanemu koniowi nie zagłąda się w zęby. Podjęła decyzję i była podekscytowana perspektywą osiedlenia się na tej uroczej małej wyspie, więc chciała podzielić się dobrą nowiną. Wiedziała, że Renée zamierzała zostać na plaży aż do zachodu słońca, pomyślała więc, że spotka się z nią i opowie o swoim nowym domu, chociaż nastolatka prawdopodobnie nie interesowała się takimi sprawami.

Po raz kolejny tego dnia zamknęła jeepa, zabierając ze sobą torebkę z telefonem i bronią. Nie zamierzała ryzykować, skoro w okolicy przebywał John lub inni, którzy mogliby stanowić zagrożenie.

Na plaży zauważyła Renée leżącą na ręczniku i pogrążoną w lekturze. Po raz kolejny miała wrażenie, że jej przeszkadza.

– Hej – powiedziała Renée, zamykając książkę. – Wiedziałam, że wrócisz.

Alison się roześmiała.

– Może masz taki sam dar jak twoja mama?

– Nie ma mowy, ona jest nie z tego świata.

– Poznałam ją. Jest bardzo miła – stwierdziła Alison. – Poprosiłam też o odczyt. – Usiadła na piasku obok dziewczyny.

Jej ostatnie słowa przykuły całą uwagę Renée.

– Czy nie jest dokładnie tak niezwykła, jak mówiłam, albo nawet bardziej?

– Wydaje się, że potrafi dużo powiedzieć o człowieku. – Nie chciała zdradzać żadnych szczegółów dotyczących odczytu, bo Renée mogłaby je przekazać mamie. Gdyby w przyszłości zdecydowała się na drugą wizytę u jasnowidzki, chciała, żeby jej opinia nie była w żaden sposób zaburzona.

– Wiem, że mama zapewne przekazała ci, żebyś nie opowiadała o tym, czego się od niej dowiedziałaś, ale jeśli chcesz się tym ze mną podzielić, to zapraszam.

Alison się roześmiała.

– Nie, zachowam to dla siebie, ale tylko dlatego, że po prostu taka jestem. – Odczekała, aż dziewczyna przetrawi jej słowa. – Nie bierz tego do siebie.

– W porządku. Większość ludzi i tak nie chce rozmawiać na ten temat. Zapomnijmy o tym. Nie przeszkadza mi to. Jakby coś, to jestem wścibska, a przynajmniej tak twierdzi moja mama.

Kolejny wybuch śmiechu.

– A jesteś? – Alison nie mogła powstrzymać się od pytania.

Uśmiechnęła się.

– Tak, jestem. Latem jest tu tak nudno, że muszę być wścibska, kiedy poznaję kogoś nowego, chociaż nigdy nie pytałabym cię o bardzo osobiste sprawy, na przykład, czy masz chłopaka, dziewczynę, czy jedno i drugie.

– Z przyjemnością odpowiem: nie mam chłopaka i nie interesują mnie dziewczyny.

– Nie sądziłam, że cię interesują, ale nigdy nie wiadomo. Mam wielką słabość do Blake’a Hamiltona. W tym roku idzie do ostatniej klasy i jest bardzo seksowny. Mam nadzieję, że będziemy się spotykać, gdy zacznie się szkoła.

– Czy Blake wie, że się w nim podkochujesz?

– Nie. Nie ma pojęcia, że w ogóle istnieję. Jest futbolistą, a oni lecą tylko na cheerleaderki, więc nie ma dla nas żadnej nadziei.

Alison skinęła głową.

– Nic się nie zmieniło. Kiedy byłam w twoim wieku, było dokładnie tak samo.

– Też byłaś zakochana w futboliście?

Nie chciała okłamywać dziewczyny, więc powiedziała:

– Może trochę. Bardziej interesowałam się nauką niż chłopcami. – Tak naprawdę koncentrowała się raczej na przetrwaniu i poszukiwaniu kolejnego posiłku.

– Więc ile masz lat? Jestem wścibska, co? – Uśmiechnęła się, a jej idealnie białe zęby zabłyśły.

– Dwadzieścia dziewięć. We wrześniu skończę trzydzieści. Jestem stara.

– Nie ma mowy! Myślałam, że masz jakieś dwadzieścia jeden. Wyglądasz naprawdę młodo.

Alison nie wierzyła w to ani przez chwilę. Wyglądała staro ze względu na ciężkie życie, ale doceniała uprzejmość dziewczyny.

– Jesteś zbyt miła, ale dziękuję. – Nie chciała, żeby Renée pomyślała o niej coś złego, więc nie ciągnęła tematu.

– Więc chcesz tu ze mną zostać i zobaczyć zachód słońca? Mamy jeszcze kilka godzin.

Bardzo chciała, ale musiała szukać noclegu na weekend.

– Powinam już iść. Muszę znaleźć hotel na kilka nocy, chociaż być może skorzystam z twojej oferty, gdy tylko zadomowię się w tym małym żółtym domku za nami – powiedziała z uśmiechem szerokim jak plaża.

– Naprawdę? Przeprowadzasz się tutaj? – Jej niebieskie oczy pojaśniały.
– Fajnie.

Alison skinęła głową.

– Sama nie mogę w to uwierzyć. W poniedziałek spotykam się z agentką nieruchomości; wtedy kupię dom. – Wypowiedzenie tych słów na głos sprawiło, że poczuła się pewna swojej decyzji.

– Mamie się to spodoba. Mieszkamy tuż obok. – Wskazała na jeden z okazałych budynków za nimi. – To dwa domy dalej, trochę za nami.

Nic dziwnego, że całe dni spędzała na plaży. Jeśli potrzebowała się napić lub skorzystać z toalety, musiała przejść tylko kilka kroków.

– Czy wiesz, kto wcześniej mieszkał w moim domu?

Renée zamilkła i odwróciła wzrok.

– Musiałabyś zapytać mamę.

– Zrobię to, jak tylko się tu zadomowię. Muszę już lecieć, żeby znaleźć miejsce na nocleg. Na pewno się jeszcze spotkamy – stwierdziła, wstając i strzepując piasek z tyłu nóg.

– Zaczekaj! Nie musisz nocować w hotelu. Mamy pięć sypialni. Możesz zostać u nas.

– Nie, nie powinnam. Dopiero się poznałyśmy, a poza tym nie chciałabym się narzucać. Skąd możesz wiedzieć, że nie jestem jakąś dziwaczką?

– Gdyby tak było, tobym się domyśliła. Mam nosa co do ludzi. Ty jesteś dobra.

Alison była zaskoczona, bo Valentina powiedziała jej właściwie to samo. Nie byłoby przesadą założyć, że Renée również posiada dar.

– Zadzwoń do mamy. Poczekaj tu chwilę – rzuciła Renée, wyciągając telefon komórkowy z kieszeni.

Dziewczyna była słodka jak cukierek, więc Alison postanowiła poczekać, aż zadzwoni do mamy, ale w żadnym wypadku nie zamierzała narzucać się nieznanym.

Renée mówiła tak szybko, że Alison ledwo nadążała za jednostronną rozmową. Skończywszy, Renée schowała telefon do kieszeni.

– Mama mówi, że musisz u nas zostać. Jeśli chodzi o hotele, na wyspie nie ma żadnych przyzwoitych. Najbliższy motel to Courtesy Court, ale nikt przy zdrowych zmysłach tam nie nocuje.

– Dlaczego? – Alison nie mogła nie zapytać.

– Kobieta, która jest właścicielką tego miejsca, to wariatka. Jej syn też jest walnięty – wyjaśniła Renée. – Zajmowali się podejrzanymi sprawami, choć nie jestem pewna, jakimi dokładnie. Słyszałam, jak mama o nich mówiła. To do niej niepodobne, żeby kogokolwiek obgadywała, ale oni stanowią wyjątek.

Czy powinna powiedzieć Renée o swoich przeżyciach? Czy Betty nie twierdziła, że nie ma rodziny? Nie zamierzała u niej nocować nigdy więcej,

nawet gdyby piekło zamarzło. Wiedziała, że przydarzyło jej się coś innego niż dwudziestoczwierogodzinna infekcja. Nie wierzyła też, że to hamburger wywołał u niej zatrucie pokarmowe.

– Kiedy przejeżdżałam przez most, widziałam domki do wynajęcia na tydzień.

– Chyba wszystko z nimi okej. Nie wiem o nich zbyt wiele, ale sądzę, że jest to jakaś opcja.

Renée była mądrzejsza niż większość dziewcząt w jej wieku.

– Powiedz mamie, że dziękuję, ale znajdę sobie nocleg. Wrócę tu jutro. Chcę zacząć wycinać zarośla, żeby móc korzystać z podjazdu.

– Jeśli potrzebujesz towarzystwa, mogę ci pomóc.

– Byłoby wspaniale, chociaż to nic przyjemnego.

– Wszystko może być przyjemne, jeśli ma się odpowiednie nastawienie.

Alison pomyślała, że ta dziewczyna jest zbyt rozsądna i że nie jest to dla niej dobre.

– Masz rację. Do zobaczenia jutro.

– Będę tu, żeby złapać trochę słońca. Jeśli zmienisz zdanie, zawsze możesz wrócić. W weekendy kładziemy się z mamą późno.

Alison żałowała, że dziewczyny, które poznała w szkole, nie były tak miłe i uprzejme jak Renée. Przeszłość była jednak tylko prologiem. Złe czasy minęły. Z odnowionym poczuciem celu pomachała nowej koleżance na pożegnanie i ruszyła z powrotem do jeepa. Pomyślała, że jeśli nie znajdzie noclegu w okolicy, uda się do miasta.

Pojechała do Matlacha, gdzie widziała przyczepy do wynajęcia. Domki Matlacha Mariner's Cottages wyglądały przyzwoicie. Uznawszy, że to równie dobre miejsce jak każde inne, zaparkowała pod biurem, które mieściło się w małym domku pomalowanym na niebiesko.

W środku było równie uroczo. Na białoniebieskim biurku stała lampa, której podstawą był niebieski marlin. Motyw rybny. Alison uśmiechnęła się sama do siebie. Było tu ładnie, ale nie w jej stylu. Niepewna, co dokładnie leży w jej guście, odchrząknęła, mając nadzieję, że ktoś z obsługi ją usłyszy.

– Już idę! – zawołała jakaś kobieta.

Jej głos przypominał jej Betty. Miała nadzieję, że ta kobieta nie jest taką samą dziwaczką.

– Dzień dobry, przepraszam, że musiała pani czekać. Moi bliźniacy mieli wieczorny napad złości. – Kobieta była mniej więcej w wieku Alison. Wyglądała zdrowo, ale zdradzała oznaki zmęczenia. Miała krótkie brązowe włosy i brązowe oczy, a na sobie obcięte szorty džinsowe i pomarańczową koszulkę z aligatorem. Podobnie jak Kimberly, mogła się pochwalić złocistą opalenizną i zgrabnymi nogami, a Alison zauważyła złoty pierścionek na palcu jej stopy. Czyż nie wyszły z mody już w latach osiemdziesiątych?

– Nic nie szkodzi; nie słyszałam pani dzieci – powiedziała Alison. – Chciałam tylko zapytać, czy ma pani wolny pokój na dzisiaj, a może także na jutro.

– Mam na imię Lacey. Mamy kilka wolnych miejsc. Przyjechała pani sama? – zapytała, siadając za niebieskim biurkiem. Wpisała coś na klawiaturze i obróciła monitor, aby Alison mogła obejrzeć pokoje.

– To jest Różowy flaming. Jest dostępny w tym tygodniu. A tutaj – przewinęła w dół – mamy Martę maszerującą po muszelkach i Lądującego pelikana, w obu są po dwie sypialnie.

Alison się uśmiechnęła.

– Bardzo trafne nazwy – stwierdziła, widząc, że wystroje domków je odzwierciedlają. – Wszystkie są urocze, więc wezmę którykolwiek, który jest dostępny na kilka nocy.

– Zwykle wynajmujemy tylko na tygodnie, ale jest poza sezonem, więc kilka nocy w zupełności wystarczy. Oczywiście, nie będzie problemu, jeśli będzie pani chciała zostać dłużej. Potrzebuję tylko dowodu tożsamości i karty kredytowej lub debetowej.

Alison dysponowała wyłącznie gotówką. Korzystała z czeków do konta inwestycyjnego, ale nie miała karty.

– Mam tylko gotówkę.

– W porządku. W dzisiejszych czasach wszyscy zapominają, że nadal przyjmujemy gotówkę. Poproszę jeszcze o dowód tożsamości, a ulokuję panią w różowym domku.

– Byłoby świetnie. – Wyjęła z torebki prawo jazdy i trzy banknoty studolarowe.

– To za dużo. – Lacey zerknęła na podany dokument, po czym zwróciła go właścicielce. – Alison, bierzemy pięćdziesiąt dolców za noc, a skoro masz gotówkę, dostaniesz sześcioprocentową zniżkę.

– Jesteś pewna? – zapytała, ponieważ według niej cena była zbyt niska, biorąc pod uwagę, że każdy pokój przypominał raczej miniapartament z wyposażoną w pełni kuchnią, łazienką i salonem; ponadto miejsce, w którym umieszczono łóżko, wyglądało tak, jakby było oddzielnym pokojem.

– Tak, jestem pewna. Oto klucz; możesz zaparkować przed domkiem. Hasło do Internetu to Mariner-jeden-jeden-dwa-jeden.

– Nie potrzebuję go, ale dziękuję. – Zamierzała rozważyć zakup komputera, gdy już rozgości się we własnym domu.

Lacey zachichotała.

– To zwykle pierwsza rzecz, o którą pytają nasi goście. Ludzie przyjeżdżają tu, żeby uciec od codzienności, a gdy tylko tu dotrą, chcą wrócić do Facebooka i Instagrama. Nie mogą zapomnieć o mediach społecznościowych.

– Jestem trochę w tyle, jeśli chodzi o technologię – powiedziała Alison, ściskając klucz. Zastanawiała się, czy powinna podzielić się swoimi nowinami z Lacey. W końcu zdecydowała się to zrobić, ponieważ miała zostać tu na stałe. – Właśnie kupiłam żółty domek na wyspie, więc prawdopodobnie wpadniemy na siebie w sklepie lub gdzieś indziej – dodała niezręcznie.

Z twarzy Lacey zniknęła uprzejmość, a na jej miejsce pojawiło się zaskoczenie.

– Rozumiem.

Najpierw Renée, teraz Lacey. Dziwne, że Valentina nie uważała, żeby zakup domku był złym pomysłem.

– Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć? W agencji nieruchomości powiedziano mi, że dom jest w przyzwoitym stanie.

Lacey potrząsnęła głową.

– Myślę, że powinnaś dopytać w agencji. Czy rozmawiałaś z Brianem McMannem?

– Nie, z Kimberly... – Wyjęła z torebki wizytówkę dziewczyny. – Everett.

– Musi być nowa – stwierdziła Lacey. – Brian jest moim szwagrem. To właściciel Diamond Realty. Ostatnio rzadko go widuję.

– Teraz czuję się, jakby mnie oszukano.

– Wzięłaś kredyt hipoteczny? Wiem, że to nie moja sprawa...

– Nie, zamierzałam zapłacić gotówką; właściwie to zamierzam. Dom wymaga trochę pracy, ale kiedy tam byłam, nie zauważyłam niczego niezwykłego.

– Źle mnie zrozumiałeś. Nie chodzi o sam domek. Chociaż nigdy nie byłam w środku, zakładam, że konstrukcja jest solidna; w przeciwnym razie Brian nie chciałby zajmować się jego sprzedażą.

– A więc o co chodzi? – zapytała Alison. Zanim wyłoży z konta sto tysięcy, chciała mieć pewność, że nie wyrzuci pieniędzy w błoto. Zbyt ciężko pracowała, żeby było ją stać na życie, jakiego zawsze pragnęła; nie zamierzała pozwolić, żeby jakaś przygłupia agentka nieruchomości ją oszukała.

– Ta Kimberly nic ci nie przekazała?

– Jeśli pytasz, czy powiedziała mi coś okropnego, to nie. Zachowywała się swobodnie; przyniosła specyfikacje od architekta, który zbudował domek. Mogę jej zarzucić jedynie to, że jest pierwszoligową snobką.

– Słuchaj, mogę się mylić, bo mieszkam tu dopiero od sześciu lat. Zaraz po tym, jak kupiliśmy to miejsce, usłyszałam, że zdarzył się tam wypadek. Naprawdę paskudny. – Lacey przerwała na chwilę. – Znaleziono tam ciało małej dziewczynki, a przynajmniej to, co z niego zostało. Kości.

– Co? Nikt mi o tym nie wspomniał. Jesteś pewna?

Wyspa była odizolowana. Gdyby to była prawda, Valentina z pewnością poruszyłaby ten temat. Alison знаła małe miasteczka. Wszędzie plotkowało się tak samo; opowiadało się o tragediach tak długo, aż historie zaczynały żyć własnym życiem. Valentina powiedziała jej, że to najlepsza oferta na wyspie. Stwierdziła, że Alison doświadczy trudności, ale niezależnie od tego, jakie one będą, poradzi sobie z nimi bez problemów. Czy usłyszała tylko to, co chciała? Nie, była przekonana, że Valentina zachęcała ją do zakupu. Biło od niej coś dobrego, a dom był po prostu domem.

Lacey przekręciła na nadgarstku bransoletkę z muszelek.

– Mogę się mylić, więc nie opieraj swojej decyzji na pogłoskach, które słyszałam. Może to tylko plotka. Nigdy nikomu o tym nie mówiłam, choć jestem pewna, że gdyby naprawdę zależało ci na faktach, Brian by o tym wiedział. Mogę do niego zadzwonić i zapytać, czy to prawda.

To nie mogło być takie proste. Gdyby na terenie posiadłości znaleziono ciało, byłoby o tym głośno na całej wyspie. Nawet ten palant John by o tym wiedział. Przypomniała sobie, co mówiła o nim Renée i jej matka. Krzywdził małe dziewczynki. Może zrobił coś więcej. Może był w to w jakiś sposób zaangażowany?

– Czy wiesz, ile lat miała ta dziewczynka?

– Nie, chociaż zakładam, że była mała, miała może siedem lub osiem lat, a przynajmniej tak mówią ludzie.

– Jutro z samego rana zadzwonię do Kimberly. Jeśli jest coś, o czym mi nie mówi, pożałuje, że mnie okłamała i próbowała oszukać.

– Jak już nadmieniłam, nie jestem pewna, ale chętnie zadzwonię do szwagra. Mogę go zapytać.

– Nie, nie będę cię w to mieszać. Dowiem się prawdy w ten czy inny sposób.

Czy mogłaby tam zamieszkać, gdyby okazało się, że to prawda?

– Jeśli zmienisz zdanie, zadzwonię do Briana. Jak już wspomniałam, nie zajmowałby się sprzedażą tego domu, gdyby uważał, że nie jest w wystarczająco dobrym stanie.

– W porządku, naprawdę. Rano zadzwonię do Kimberly, więc się nie martw. – Poczula się zaniepokojona, ale była wystarczająco mądra, by wiedzieć, że plotki rozprzestrzeniają się jak pożar. Alison postanowiła, że nie będzie psuła sobie humoru pogłoskami, dopóki się nie potwierdzą.

– Jeśli tak wolisz.

– Tak wolę – odpowiedziała Alison. – Dziękuję za pokój i dobrą cenę.

Lacey skinęła głową.

– Nie ma za co. Jak już mówiłam, latem nie mamy zbyt wielu klientów.

Alison kierowała się w stronę drzwi, ale w pewnej chwili zatrzymała się i odwróciła do Lacey.

– Czy wiesz coś o motelu Courtesy Court?

– Niezbyt wiele, choć krążą plotki czy pogłoski, jakkolwiek to nazwać, że jego właścicielka jest trochę szurnięta i ma syna, który sprawia kłopoty. Nie jestem pewna, czy to prawda. Ludzie stąd ciągle plotkują i ciągle pojawia się ktoś nowy. Zajmują się tym też lokalsi. Myślę, że dzięki temu mają co robić, kiedy nie pracują.

– Skoro nie mają nic lepszego do roboty... – podsumowała Alison.

Lacey zawahała się, po czym zapytała:

– Zatrzymywałaś się tam?

Alison skinęła głową.

– Tylko na jedną noc. – Nie zamierzała wdawać się w szczegóły szaleństwa, które stało się jej udziałem. W odpowiednim czasie zamierzała się dowiedzieć wszystkiego o Betty.

– Chyba ci wystarczyło – stwierdziła Lacey.

Uwagę Lacey odwrócił głośny krzyk, po którym nastąpił kolejny, a następnie płacz.

– Bliźniacy – wyjaśniła. – Jesteśmy tu dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, gdybyś czegoś potrzebowała.

Alison skinęła głową i wróciła do samochodu. Biedna Lacey – była bardzo miła, ale Alison domyśliła się, że sama należy do plotkarzy, o których mówiła. Zaparkowała przed domkiem w kolorze goździkowego różu i nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Ktoś albo miał poczucie humoru, albo naprawdę lubił flamingi. Pokój przypominał domek dla lalek. Całą przestrzeń otaczała bordiura w pelikany. Na białych krzesłach leżały różowe poduszki w białe flamingi; na łóżku była narzuta z białymi poduszkami w kształcie ptaków. Alison przeszła przez małą przestrzeń i zauważyła, że wystrój jest wszędzie taki sam. Pelikany widniały także na zasłonie prysznicowej i ręcznikach. Śliczne, pomyślała, ale po pewnym czasie cały ten róż mógłby doprowadzić człowieka do szaleństwa. Tamtego wieczoru jej to nie przeszkadzało. Marzyła tylko o gorącym prysznicu, chłodnym napoju i miękkim łóżku. Jutro nadejdzie wkrótce. Jak zwykle radziła sobie z życiem dzień po dniu.

Rozdział piąty

Alison przekręciła się na łóżku i westchnęła, wtulając się w miękką pościel. Nigdy nie spała w łóżku tak wygodnym, że chciałaby spędzić w nim cały dzień. Leżała i myślała o planach na dany dzień, o tym, co chciała osiągnąć. Nie zapomniała, co powiedziała jej Lacey. Z pewnością zaszła pomyłka; to po prostu zwykłe plotki krążące po wyspie. Postanowiła, że jeśli będzie miała czas, wstąpi na chwilę do sklepu z pamiątkami i zapyta Valentine, czy to prawda. Napawała się luksusowym komfortem przez kolejne pół godziny, po czym zwlekła się z łóżka, aby wziąć kolejny długi, gorący prysznic.

Włożyła krótkie spodenki, fioletowy T-shirt i tenisówki. Planowała, że spędzi większość dnia na porządkowaniu roślinności na posesji. Chociaż oficjalnie dom nie należał jeszcze do niej, była na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że dokona zakupu. Włożyła do szafy swoją starą, zniszczoną walizkę. W małej kuchni był ekspres, ale nie znalazła kawy. Myślała tylko o kofeinie, więc wyszła, zamknęła drzwi, uruchomiła silnik jeepa i ruszyła w stronę Daily Grind.

Parking był zapełniony. Znalazła wąskie miejsce, manewrując jeepem pomiędzy czerwoną ciężarówką marki Ford a białym nissanem sentrą. Uważając, aby nie uderzyć w nissana od strony kierowcy, wyśliznęła się z jeepa i ostrożnie zamknęła drzwi.

Kawiarnia tętniła życiem. Nic dziwnego, w końcu był to niedzielny poranek. Alison rozejrzała się po stołach w poszukiwaniu znajomej twarzy. Nie zauważyła nikogo takiego, więc poczekała na swoją kolej i zamówiła dwie duże czarne kawy na wynos. Dała bariście pięć dolarów, po czym wróciła do samochodu, zastanawiając się, gdzie podziewa się właściciel o rybich oczach w tak pracowity poranek.

Ludzi nie było jednak aż tak dużo, jak mogłaby się spodziewać. Może wszyscy byli w kościele? Alison nie widziała w okolicy żadnej świątyni, ale to nie znaczyło, że jej nie było. Kościoły niekoniecznie musiały znajdować się w budynku o odpowiednim wyglądzie. Brała udział w kilku nabożeństwach w garażach, piwnicy i raz w parku.

Ruszyła wzdłuż Pine Tree Road, żeby zatrzymać się w sklepie z narzędziami przy przystani. Bała się, że mogłaby wpaść na tego palanta Johna, ale potrzebowała narzędzi, aby oczyścić podjazd. Nie wyobrażała sobie, żeby miała ciągle zatrzymywać się na publicznym parkingu i chodzić tam i z powrotem z torbami na zakupy i innymi rzeczami; nie wspominając już o tym, że chciała mieć dobry widok na swojego jeepa, na wypadek gdyby musiała uciekać.

Nie, pomyślała. Czas zmienić sposób myślenia. Nie będzie już musiała uciekać. Miała mieć własny dom, może przyjaciół, życie. Wiedziała, że stać ją na to, żeby wreszcie się zatrzymać, choć niełatwo jest zerwać z dotychczasowymi zwyczajami. Nadszedł jednak czas, aby to zrobić. Miała prawie trzydzieści lat. Wiedziała, że powinna się ustatkować i zostawić za sobą przeszłość, przed którą uciekała. Lata oszczędzania opłaciły się. Kolejną dobrą decyzją było powierzenie oszczędności Henry'emu Alderowi. Jej ostatecznym celem było posiadanie domu; za kilka godzin to pragnienie miało się spełnić. Podniecenie wezbrało w jej sercu i głowie, gdy pomyślała o wszystkich swoich marzeniach. To było największe.

Sklep Gibbons Hardware znajdował się obok Terri's Diner, a więc naprzeciwko firmy z przynętami Johna. Zaparkowała jeepa i weszła do środka. Poczowała intensywny zapach farby, świeżo ściętego drewna i czegoś jeszcze... może tłuszczu?

– Czy mogę w czymś pomóc, panienko?

Mężczyzna wyglądał na więcej niż siedemdziesiąt lat. Szedł powoli i był lekko zgarbiony, ale gdy mówił, spoglądał na nią przyjaznym wzrokiem. Stanął przed nią w wyblakłym niebieskim kombinezonie, ze szmatą wystającą z jednej kieszeni i kluczem francuskim z drugiej. Mówił ochryłym głosem.

– Pierwszy raz cię tu widzę – powiedział.

– Tak, jestem tu nowa. Chciałam kupić trochę narzędzi... nie jestem pewna, czego dokładnie potrzebuję. Chcę wyciąć nadmiar roślin, kilka małych drzewek i tony pędów bambusa.

– Chcesz coś wypożyczyć czy kupić?

– Nie wiedziałam, że można wypożyczać narzędzia.

– Proszę za mną.

Alison poszła za nim na zaplecze. Po trzech stronach znajdowała się lada. Po jednej stronie była kasa fiskalna, a na dwóch pozostałych leżały różne narzędzia. Mężczyzna sięgnął po katalog, przejrzał kilka zaznaczonych stron i położył go na blacie.

– Czy to przypomina roślinność, której chcesz się pozbyć?

Prezentował jej podręcznik ogrodnictwa.

– Tak, ale mam więcej dzikiej roślinności, trochę bambusa. Potrzebuję kilku łopat i może sekatora?

– Z takimi narzędziami prędzej połamiesz sobie kręgosłup, ale wyglądasz na silną dziewczynę. Mogę dać ci listę rzeczy, które ułatwią ci pracę. Czy potrafisz jeździć kosiarką?

– Nigdy nie próbowałam, chociaż szybko się uczę.

– Mogę ci wypożyczyć taką z kultywatozem. Zapewne będziesz potrzebować także wyrywacza chwastów i piły łańcuchowej.

Alison skinęła głową.

– Czy poinstruuje mnie pan, jak z nich korzystać?

– Nie mam jak, ale jest ktoś, kto może.

Myśląc, że być może działa pochopnie, odparła:

– Na razie kupię kilka podstawowych narzędzi. Jeśli nie uda mi się uprzątnąć reszty, wypożyczę kosiarkę. Potrzebuję dwóch kompletów nożyc, kilku pił i łopat. Na początek – dodała.

– Potrzebujesz wszystkiego po dwa?

– Tak, ktoś będzie mi pomagał – powiedziała z nadzieją, że Renée jej pomoże lub przynajmniej spędzi z nią czas. Alison lubiła jej towarzystwo.

– W takim razie przyniosę, co trzeba.

– Dzięki.

Poczekala, aż starzec odnajdzie narzędzia na zapleczu. Zastanawiając się, ile będą kosztować, doszła do wniosku, że jako właścicielka domu będzie potrzebowała różnych sprzętów, w tym kosiarki do dużych pasów trawy po obu stronach podjazdu. Mogła też kogoś do tego zatrudnić.

– Proszę bardzo. – Starzec położył narzędzia na blacie. – Wiem, że wyglądają na stare, bo uchwyty są zużyte i trochę zardzewiałe w mało istotnych miejscach. Nie ma potrzeby marnować pieniędzy na nowe; te dadzą radę, a kosztują tylko dwadzieścia dolców.

– Nie ma mowy, dwadzieścia dolarów to za mało – odparła, wyjmując gotówkę z portfela.

– Słuchaj no, prowadzę ten sklep od prawie czterdziestu lat. Skupujemy używane narzędzia i sprzedajemy je. Nie ma w tym nic złego, prawda? Gdybym ci powiedział, ile za to zapłaciłem – wskazał na narzędzia – pomyślałabyś, że zdieram z ciebie kasę, żądając dwudziestu dolców. A teraz to wszystko zapakujmy. Jeśli będziesz chciała wynająć kosiarkę, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Jestem Gib. A przynajmniej tak ludzie mnie nazywali przez większość mojego życia. – Zaśmiał się.

– Gib. Zapamiętam – odrzekła, uśmiechając się do staruszka. – Alison.

– Miło cię poznać. Gdzie będziesz mieszkać? Nad kanałem czy na wyspie? – zapytał, odkładając narzędzia do pudełka.

– Masz na myśli Matlacha?

– Oczywiście. To najlepsze miejsce do wędkowania na Florydzie.

– Nie. Właśnie kupuję domek na plaży – odpowiedziała, zastanawiając się, czy mężczyzna wie, o który dom chodzi, i czy ma w związku z tym jakąś historię do opowiedzenia.

– Szczęściara z ciebie, dziewczyno. Przez większość czasu na plaży jest cicho, a zachody słońca są przepiękne.

Odetchnęła z ulgą, gdy nie wyraził żadnej negatywnej opinii.

– Nie widziałam jeszcze zachodu słońca, ale mam to w planach na dzisiejszy wieczór. Jestem pewna, że widok zapiera dech w piersiach.

– Nie da się tego z niczym porównać, panno Ali. To jedno z najlepszym miejsc do oglądania zachodu słońca na całej Florydzie. Zapewniam, że nigdy wcześniej nie widziałaś takich kolorów.

Nie mogła się powstrzymać od śmiechu, gdy nazywał ją panną Ali. Mężczyzna był jednak tak stary, że w jakiś sposób jej to nie przeszkadzało. A ponieważ zaczynała nowe życie, od razu postanowiła, że będzie się tak przedstawiała.

– Cóż, przekonam się dziś wieczorem. Nie ma problemu, że narzędzie nie są nowe. Kiedy się zużyją, po prostu ci je odsprzedam. – Mówiąc to z uśmiechem, była całkiem pewna, że nie będzie musiała ich zwracać. Jeśli w poniedziałkowy poranek z Kimberly wszystko pójdzie zgodnie z planem, kupi od niego jeszcze więcej.

– Mądra z ciebie dziewczyna. Jeśli będziesz chciała wypożyczyć kosiarkę, po prostu zadzwoń do mnie, a Hal ci ją przywiezie. Pokaże ci też, jak z niej korzystać. Na wszelki wypadek możesz zostawić mi adres.

Obawiała się mu go podać, bo spodziewała się, że zacznie opowiadać historie jak z horroru, tak jak Lacey.

– Mieszkam w żółtym domku na plaży.

– Wiem, gdzie to jest – powiedział Gib ze zdecydowanie mniej entuzjastycznym wyrazem twarzy niż wcześniej.

Była przygotowana na kolejną niewiarygodną historię o starym domu, ale odetchnęła z ulgą, gdy jej nie usłyszała.

– Zadzwońię do ciebie, kiedy będę potrzebowała sprzętu. Masz wizytówkę?

– Tak. – Wyjął kartkę z uchwytu w kształcie klucza i podał ją jej. Ten staruszek był najmilszą z osób, które dotąd tu spotkała, poza Renée i Valentiną. Nie zamierzała pozwolić, żeby Lacey i pan Rybie Oko

z kawiarni zepsuli jej dobre wrażenia. Właściwie to Rybie Oko tak naprawdę jej nie obraził, po prostu nie przyjął napiwku.

– Do zobaczenia wkrótce.

– Hej, nie uciekaj tak szybko – poprosił Gib, po czym odwrócił się i krzyknął do kogoś: – Hal, jesteś mi tu potrzebny! – Następnie zwrócił się do Alison: – Nie musisz tego dźwigać; to zbyt ciężkie. Hal to silny facet. Ma więcej mięśni niż mózgu.

Hal wyszedł z zaplecza. Miał ciemnobrązowe oczy, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i muskuły, których mógłby mu pozazdrościć Arnold Schwarzenegger. Był ogolony na łyso i hodował niejednolitą brodę. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył Ali. Przypuszczała, że jest po trzydziestce lub może tuż po czterdziestce.

– Dzień dobry, proszę pani – powiedział przyjaznym głosem. – Potrafię nosić ciężkie rzeczy. Któregoś razu podniosłem pana Giba nad głowę. Nie sądzę, żeby mu się to podobało. Potrafię też jeździć samochodem, prawda, panie Gib?

Gib mrugnął do niej.

– Jak już mówiłem, to twardy facet. Potrafi podnieść prawie wszystko, co można sobie wyobrazić.

– Dziękuję, Halu. Doceniam twoją pomoc. – Uświadomiła sobie, że ten mężczyzna ma umysłowość małego dziecka, może dziesięcio-, dwunastoletniego.

– To moja praca, proszę pani. Podniósłbym wszystko, o co poprosiłby mnie pan Gib. Cały czas noszę dla niego dużo rzeczy.

– Wierzę. Wyglądasz na silnego – stwierdziła.

Uśmiechnął się do niej, po czym napiął prawy biceps.

– Patrz, jakie mam mięśnie.

Dziecinny, ale miły. Domyśliła się, że jej pierwsze wrażenie na jego temat było trafne. Miała więcej szacunku dla osób z niepełnosprawnością intelektualną niż większość ludzi.

– To największy mięsień, jaki kiedykolwiek widziałam – oświadczyła zgodnie z prawdą.

– Naprawdę? – zapytał Hal z szeroko otwartymi oczami.

– Tak, naprawdę.

– Halu, panna Ali ma przed sobą trochę pracy. Zabierz to pudło do jej samochodu i wróć za chwilę. Zrozumiałeś?

– Tak – odparł Hal.

Ali powiedziała:

– Mój jeep stoi na parkingu. – Wyjęła klucze z torebki. – Chodź za mną. Gibie, bardzo ci dziękuję za pomoc i najlepszą ofertę, jaką dostałam od bardzo dawna.

– Bardzo proszę, panno Ali. A teraz już idź. Masz przed sobą mnóstwo pracy.

Zgodnie z poleceniem Hal zaniósł jej pudełko z nowymi-starymi narzędziami do samochodu. Otworzyła tylną część, pokazując mu, gdzie je umieścić.

– Dobrze, panno Ali.

Niepewna, czy powinna mu dać napiwek, sięgnęła do portmonetki i wyjęła dziesięciodolarowy banknot.

– Za co to? Pan Gib mi płaci – odparł z zakłopotaniem na twarzy.

– To napiwek. Za dobrze wykonaną pracę. – Ojej. W takim razie powiem panu Gibowi, żeby kazał to robić wszystkim swoim klientom – powiedział.

– Bo tego nie robią.

– W porządku, Halu. To sprawa między tobą a panem Gibem. Zobaczymy się wkrótce. Rozmawiali jeszcze parę minut. Po kilku zapewnieniach, że Hal wykona świetną robotę, jeśli będzie chciała go zatrudnić, wsiadła do jepra i pojechała na publiczny parking przy plaży. Nie ma mowy, żeby zostawiała tutaj samochód, kiedy wprowadzi się do nowego domu. Była zdeterminowana, żeby usunąć całą zbędną roślinność i mieć prywatny podjazd, taki jak przy większych domach. Zamiast ciągnąć

puddło ze wszystkimi narzędziami, wzięła tylko te, których potrzebowała na początek. Nie były ciężkie, ale niewygodne w noszeniu.

Szła z torebką z bronią przewieszoną przez pierś; w jednej ręce trzymała wielką łopatę, a w drugiej nożyce. Pomyślała, że jeśli Renée przyjdzie i nadal będzie chciała spędzić dzień na wrywaniu korzeni krzewów, z którymi stosunkowo łatwo sobie poradzić, pójdzie z nią po resztę narzędzi. Ali określała mianem krzewów całą masę zieleni, która porastała jej podwórko. Postanowiła, że nauczy się rozpoznawać rośliny nieco później; na razie to nie miało znaczenia.

Obcięła odrost sięgający jej ramion do bardziej praktycznego poziomu, tuż poniżej kolan. Gib miał rację co do narzędzi – nie błyszczały nowością, ale były niezwykle ostre. Zamiast czekać, aż pojawi się jej młoda pomocniczka, chciała wejść głębiej w swoją minidżunglę, aby sprawdzić, czy nie ma w niej węży ani niczego, co mogłoby przestraszyć Renée – lub ją samą, jeśli miałyby być szczera. Uświadomiła sobie, że gruber sprawdziłby się lepiej niż jej nożyce. Do całkowitego usunięcia zarośli, w tym pędów bambusa, potrzebowałyby cięższego sprzętu.

Nie wiedziała, do której jest otwarty sklep z narzędziami, ale pamiętała, że Gib dał jej wizytówkę. Pogrzebała w torebce i znalazła ją. *Od szóstej rano do szóstej wieczorem.* Postanowiła jeszcze raz go odwiedzić. Pomyślała, że po południu będzie miała dużo czasu.

Przez następną godzinę Ali przycinała dzikie odrosty. Za pomocą łopaty udało jej się dotrzeć do korzeni mniejszych roślin. Zaczęła kopać pod pniami drzewek, których nie potrafiła zidentyfikować, uznawszy, że to nie ma znaczenia, bo i tak zamierzała się ich pozbyć. Śmiejąc się z własnych myśli, skierowała czubek łopaty głębiej w ziemię, która była zaskakująco twarda. Stała na narzędziu obiema stopami i wykorzystując swój ciężar, wbiła je głębiej w ziemię. Powtarzała to przez kilka minut, po czym stwierdziła, że będzie musiała wypożyczyć koparkę lub inny ciężki sprzęt. Nie była jeszcze gotowa zrezygnować ze staroświeckiej, własnoręcznej pracy. Czubkiem łopaty udało jej się spulchnić ziemię.

Zerknęła na to, do czego udało jej się dokopać. Do tej pory wbijała łopatę w ziemię na głębokość około trzydziestu centymetrów. Zdecydowanie potrzebowała więcej narzędzi, tak jak przewidywał Gib. Stary człowiek wiedział, o czym mówi. Ali była uparta, więc zmieniła położenie łopaty i na nią wskoczyła, po czym poczuła, jak wbija się głębiej. Zrobiła to jeszcze kilka razy, aż dotarła do poziomu mniej więcej sześćdziesięciu centymetrów pod ziemią. Z pewnością to wystarczyło, aby wyrwać wszystkie korzenie, które widziała. Powtórzyła tę czynność jeszcze kilka razy, po czym zatrzymała się, gdy uderzyła w coś twardego. Był to kamień lub stary kawałek koralowca; nie była pewna. Uklękła i użyła ostrzy nożyc jako łopaty. Niczym pies szukający kości, sięgnęła do głębokiej dziury w ziemi. Chwyciwszy przeszkodę, pociągnęła mocno. Była w szoku, gdy uświadomiła sobie, co trzyma w dłoni.

Kość.

Nie przypominała ona kości, które gryzą psy. Nie była to żadna pałeczka dla pupila. Jeśli Ali nauczyła się czegoś przez lata bicia i kilka złamań kości, wiedziała, że trzymała w dłoni część ludzkiego ciała: łatwą do zidentyfikowania i największą kość udową.

Trzęsąc się, wyjęła komórkę z torebki i wybrała numer 911.

Rozdział szósty

Policja przyjechała po ponad godzinie. Ali włożyła kość z powrotem do dziury, zgodnie z poleceniem operatora. Przekonana, że nie jest to zwyczajna procedura, którą stosuje się po znalezieniu kości na miejscu zbrodni, zrobiła, co jej kazano, choć wydawało jej się to bardzo dziwne.

Renée przybyła kilka minut po znalezieniu kości. Ali poprosiła ją, żeby wróciła do domu, ponieważ nie chciała, aby dziewczyna zobaczyła, co wykopała.

– Czy to coś złego? – zapytała Renée.

Ali skinęła głową.

– Po prostu nie podchodź, dobrze? – poinstruowała nastolatkę. – Będzie lepiej, jeśli wrócisz do mamy. Od razu – dodała, podnosząc głos. – Nie powinnaś tego oglądać, idź!

Dziewczyna skinęła głową, najwyraźniej wiedząc, że Ali nie użyłaby tak mocnych słów, gdyby nie były one konieczne.

Ali stała obok ohydneho znaleziska, gdy usłyszała nadjeżdżający na sygnale radiowóz z Fort Charlotte. Patrzyła, jak policjant parkuje na skraju drogi, w miejscu, z którego powinno się wjeżdżać na podjazd.

Kiedy do niej podchodził, miała kilka sekund, żeby mu się przyjrzeć. Był średniego wzrostu i budowy; miał lekko wystający brzuch. Prawdopodobnie za dużo pączków, pomyślała, oceniając jego wygląd.

– To pani znalazła kość? – Funkcjonariusz miał na sobie zieloną koszulę w kolorze głębokiej zieleni, złote gwiazdy na obu ramionach i lustrzane okulary przeciwsłoneczne. Żuł gumę i zaciskał kciukami szlufki po obu stronach paska. Połączona odznaka głosiła: ZASTĘPCA SZERYFA RICKY SANDERS.

Od razu jej się nie spodobał. Cuchnął wszechwiedzącym gliniarzem; takim, który zemściłby się na każdym, kto ośmieliłby się mu przeciwstawić.

– Tak. – Nie chciała mówić mu więcej, niż było to konieczne. Wiedziała, że na miejscu zdarzenia pojawi się zespół kryminalistyczny. Zdecydowała, że powie im wszystko, co będą chcieli wiedzieć. Ali założyłaby się o sto dolców, że ten facet to jeden z gliniarzy, o których mówiła Valentina. Sprawiał wrażenie osoby, która mogłaby zataić przestępstwo.

– Czy jest jakiś powód, dla którego przebywa pani na tej posiadłości? – zapytał z silnym południowym akcentem.

– Tak. – Gdyby musiała, mogłaby to udowodnić.

Wypluł różową gumę, która wylądowała w pobliżu wykopanej przez Ali dziury.

– Czy nie zanieczyścił pan właśnie miejsca zbrodni? – Oglądała wystarczająco dużo telewizji, żeby wiedzieć, że nie jest to standardowe postępowanie.

Roześmiał się, po czym kopnął ziemię, żeby zakryć gumę.

– Nie odpowiedziała pani na moje pytanie, a więc zadam je ponownie. Czy jest jakiś powód, dla którego przebywa pani na tej posiadłości?

Po raz kolejny odparła:

– Tak.

Mogłaby to robić cały dzień, gdyby oznaczało, że ten facet w końcu zostawi ją w spokoju.

Naładowany testosteronem, wypiął klatkę piersiową.

– Jeśli będzie pani sprawiała kłopoty, wybierzemy się na komisariat.

– Trudno – odpowiedziała, wiedząc, że nie łamie prawa. A przynajmniej tak jej się wydawało. Jutro rano ta ziemia będzie oficjalnie jej własnością. Stwierdziła, że jeśli zajdzie taka potrzeba, zadzwoni do Kimberly i poprosi ją, żeby dzisiaj sporządziła dokumenty. Wtedy wypisze czek i zakończy cały proces.

Biała furgonetka z napisem FORENSICS, wypisanym ciemnozielonymi literami na boku, zaparkowała na poboczu Dolphin Drive. Jedynym innym sposobem, by dotrzeć do żółtego domku, było zaparkowanie na parkingu publicznym.

Ali milczała, kiedy z furgonetki wysiadły trzy osoby. Miały na sobie kombinezony z kapturami, maskami na twarz, butami i rękawiczkami. Każda niosła dużą walizkę, a na szyi jednej z nich wisiał aparat fotograficzny. Gdy tylko zobaczyli zastępcę szeryfa, podeszli do niej.

– To pani dzwoniła? – zapytał mężczyzna o przerażająco bladoniebieskich oczach. Musiał niedawno się ogolić, bo Ali czuła od niego intensywny zapach Old Spice, wody kolońskiej, której używał jeden z jej przybranych ojców.

– Tak, to ja.

– Dobrze – powiedział Old Spice. – Czy szuka pani czegoś na terenie tej posiadłości?

Ali uznała za bardzo dziwne, że nie zadali bardziej istotnych pytań i nie poprosili na przykład o dowód tożsamości. Może wszyscy ci funkcjonariusze mieli coś za uszami? Dwóch pozostałych z kryminalistyki wyjęło sprzęt i umieściło ponumerowane znaki wokół otworu, w którym kość udowa leżała niczym powalona gałąź drzewa. Zastępca szeryfa rozciągnął taśmę od miejsca zbrodni aż do obwodu podjazdu. Tymczasem na miejscu pojawił się inny funkcjonariusz, ubrany w taką samą zieloną koszulę. Rozmawiał przez telefon komórkowy, kiwając głową w górę i w dół, jakby osoba, do której telefonował, mogła go zobaczyć.

– Proszę pani? – Old Spice nie odpuszczał.

Pragnęła jedynie zacząć normalne, nowe życie i zostawić przeszłość za sobą. Znalezienie ludzkiej kości i patrzenie, jak policja rozstawia się na jej posiadłości, nie miało zbyt wiele wspólnego ze spokojnym życiem na plaży, które zamierzała prowadzić.

– Tak, próbuję to wszystko wykarczować. – Wskazała obiema rękami na otaczającą ją roślinność. – Zamierzam kupić tę nieruchomość. Kimberly

Everette pokazała mi dom. Zdecydowałam się na zakup, bo to dobra okazja. Chciałam oczyścić podjazd, żeby zacząć go używać.

Skinął głową i zapisał coś w małym notatniku. Alison sądziła, że w dzisiejszych czasach policja używa iPadów.

– Czy ma pani kontakt do agentki?

Zamiast włożyć wizytówkę z powrotem do torebki, która leżała obok nożyc, wepchnęła ją do kieszeni dzinsów.

– Tak.

Ali podała mu wizytówkę. Zapisał informacje, po czym oddał ją jej.

– Prawdopodobnie będziemy tu przez większość dnia, może też jutro. Na tę chwilę trudno powiedzieć. Czy ma pani numer, pod który możemy zadzwonić, jeśli będziemy mieli więcej pytań?

Dała mu swój nowy numer komórki, niemal żałując, że zdecydowała się kupić telefon.

– Detektywi do pani zadzwonią. Najprawdopodobniej będą chcieli, żeby przyjechała pani na komisariat w Fort Charlotte. Na teraz to już wszystko.

– To wszystko? Nie mogą ze mną porozmawiać tutaj?

– Ricky! – krzyknął Old Spice. – Chodź tu.

Zastępca szeryfa, który przybył na miejsce pierwszy, zbliżył się do funkcjonariusza tak powoli, jakby miał za dużo wolnego czasu.

– Co się dzieje, Ostry?

– Czy możemy teraz panią przesłuchać? Nie ma ochoty jechać do centrali.

Spojrzał na nią.

– Czy pani coś ukrywa? Ma pani jakiś powód, dla którego nie chce pani zastosować się do zaleceń doktora Bruce’a?

Ali mogłaby przysiąc, że wcześniej nazwał go Oстрыm.

– Nie, nie mam nic do ukrycia. Chcę mieć to już za sobą, to wszystko.

Odchylił się na piętach z rękami w kieszeniach.

– Z pewnością. – Uśmiechnął się. – Nie jestem pewien, czy mówi pani prawdę.

Miarka się przebrała. Nie obchodziło jej, czy jej wierzy.

– Po prostu staram się uporządkować tę nieruchomość. Mam zamiar tu mieszkać. Proszę robić, co pan musi, ale nie ma pan podstaw, żeby oskarżać mnie o przestępstwo. Proszę zadzwonić do Diamond Real Estate. Kimberly za mnie poręczy, podobnie jak Lacey w Mariner's Cottages. Wynajęłam od niej pokój wczoraj wieczorem.

Chociaż nie miała absolutnie żadnego powodu, żeby się bronić, czuła się tak, jakby cofnęła się o sto kroków w przeszłość i znowu była dzieckiem, które nie szukało kłopotów, a mimo to zawsze w nie wpadało.

Lekarz zamknął notatnik.

– Ricku, nie rób z tego afery. – Zwrócił się do Alison. – Nazywam się Ray Bruce, chociaż ludzie mówią mi Ostry, bo mam cięty język i bystry umysł.

Zero skromności, pomyślała Ali.

– W porządku, doktorze Bruce, proszę pytać mnie o wszystko, co powinien pan wiedzieć, a z przyjemnością odpowiem, chociaż nie byłam formalnie przesłuchiwana przez kogokolwiek, kto miałby reprezentować tutejsze władze.

– Ricky, możesz pomóc Juanowi? – zapytał doktor Bruce. Po tonie jego głosu Ali wywnioskowała, że nie była to prosta prośba.

– Myślę, że tak. Nie jest zbyt bystry, jeśli chcesz znać moją opinię. Prawdopodobnie potrzebuje profesjonalisty takiego jak ja, żeby pokazał mu, na czym to wszystko polega.

Ali nie skomentowała tego, gdyż była pewna, że opinia Ricky'ego jest całkowicie odmienna od prawdy i doktor Bruce również o tym wie. Gdy tylko nadgorliwy zastępca szeryfa znalazł się poza zasięgiem słuchu, doktor Bruce przemówił.

– Ricky nie reprezentuje naszego oddziału. – Lekarz odchrząknął. – Jest spokrewniony z szeryfem i jego zdaniem uprawnia go to do mówienia i robienia, co mu się podoba. Przepraszam za niego, ale mam kilka pytań.

Czy jest powód, dla którego zaczęła pani kopać w tym konkretnym miejscu? Być może słyszała pani o nim jakieś plotki? – Jego niebieskie oczy ani na chwilę nie odrywały się od jej oczu.

– Jestem w okolicy dopiero od kilku dni, więc, odpowiadając na pana pierwsze pytanie, zaczęłam oczyszczać ten teren, ponieważ jest to najbardziej oczywiste miejsce, od którego należy rozpocząć, jeśli chce się zjeżdżać z głównej drogi i parkować na podjeździe. Słyszałam kilka plotek, ale się nimi nie przejęłam. Mieszkańcy małych miasteczek zawsze powtarzają różne historie. Czy ma to jakiegokolwiek znaczenie? Czy o czymś nie wiem?

Chciała się dowiedzieć, co lekarz ma do powiedzenia.

– Plotki mają znaczenie tylko wtedy, gdy nie są plotkami. Powinna pani zatrudnić kogoś, aby to za panią zrobił, lub wypożyczyć sprzęt, chociaż będzie to musiało poczekać, aż zakończymy pracę.

Ali pomyślała o tym.

– Czy nie byłoby lepiej przekopać teraz cały teren, żeby zobaczyć, czy nie ma tu więcej kości?

– Czy jest pani funkcjonariuszką? A może ma pani doświadczenie jako prawniczka?

– Nie. Po prostu posługuję się zdrowym rozsądkiem, doktorze.

– Ta kość – skierował wzrok na dziurę, w której nadal leżało jej znalezisko – nie została formalnie zidentyfikowana. Może pochodzić od dużego zwierzęcia. Nie dowiemy się tego, dopóki nie zakończymy prac.

– Proszę posłuchać, nie jestem lekarzem i nie mam żadnego doświadczenia prawniczego, ale wyróżniałam się w nauce i wiem, jak wygląda kość udowa. To znalezisko nie pochodzi od zwierzęcia. Wiem o tym i jestem pewna, że skoro uważa się pan za bystrego, to również pan zdaje sobie z tego sprawę. Proszę nie obrażać mojej inteligencji.

– Mamy pani dane, pani Marshall. Jeśli będziemy musieli panią dodatkowo przesłuchać, ktoś z wydziału się z panią skontaktuje.

Stała i patrzyła na niego. Choć nie znała szczegółów dotyczących procedur stosowanych na tej małej wyspie, była prawie pewna, że kontrolowanie miejsca zdarzenia i zadawanie pytań przez specjalistę medycyny sądowej nie jest normą. Zanim odeszła, nie mogła się powstrzymać od powiedzenia:

– Ta plotka, którą słyszałam... Nie zapytał mnie pan, o co chodziło.

Odwrócił od niej wzrok.

– Jak już mówiłem, plotki są tylko plotkami, chyba że się udowodni, że są prawdziwe. Wtedy stają się faktami.

– Zapewne wie pan, czy plotka, którą słyszałam, jest prawdziwa, prawda? Zakładam, że mieszka pan tutaj już od jakiegoś czasu.

– Jak już wyjaśniłem, pani Marshall, zajmuję się wyłącznie faktami.

Ten tak zwany profesjonalista zaczął się zachowywać jak skończony idiota.

– Rozumiem, ale tak dla pana wiadomości, ktoś mi powiedział, że znaleziono tutaj zwłoki małej dziewczynki. Może ta kość należy do niej? – Podniosła łopatę wraz z nożycami, odwracając się plecami do lekarza. Miała pytania, na które chciała uzyskać odpowiedzi. Wróciła do jeepa, wrzuciła narzędzia do bagażnika i udała się do Fort Charlotte.

Nie lubiła, gdy traktowano ją jak głupią. Przez długi czas odgrywała w życiu rolę ofiary i nie miała zamiaru dłużej znosić takiego traktowania. Te dni minęły. Nowy początek, choć dość szalony, sprawił, że miała więcej chęci do życia niż kiedykolwiek wcześniej. Nie wiedziała, dokąd doprowadzi ją odkrycie, którego dokonała, ale nie zamierzała zmieniać planów. Jutro wystawi Kimberly czek; potem wróci do swojego nowego nabytku i weźmie się do pracy, żeby uczynić go domem.

Dotarła do mostu Matlacha. Duża łódź rybacka płynęła w stronę zatoki. Gdy tylko rufa opadła, stary most obrotowy się zamknął. Ali odczekała kilka sekund, aby upewnić się, że jest bezpiecznie. Wtedy samochód stojący za nią zatrąbił. Zaskoczona, za mocno nacisnęła pedał gazu i skręciła za bardzo w prawo. Docisnęła pedał gazu do podłogi, gdy tylko

poczuła, że opony uderzyły o chodnik; tym sposobem odzyskała kontrolę nad jeepem. Patrząc w lusterko wsteczne, zobaczyła, że jedzie za nią ten sam szary sedan, którego widziała wcześniej na parkingu przy plaży.

Nie wierzyła w przypadki. Zwolniwszy do dopuszczalnej prędkości trzydziestu pięciu mil na godzinę, ponownie zerknęła w lusterko, aby sprawdzić, czy zna osobę, która prowadzi samochód. Nie potrafiła zidentyfikować kierowcy z tej odległości, więc ponownie skupiła się na drodze przed sobą i celu tej podróży: wizycie w Fort Charlotte. Nie wiedziała, gdzie mieści się biuro szeryfa, więc pomyślała, że będzie musiała się zatrzymać i zapytać o adres. Przypomniała sobie, że może też skorzystać z komórki i w ten sposób uzyskać dane.

W Fort Charlotte zauważyła stację Raceway. Zatrzymała się, żeby zatankować i zadzwonić, a potem pojechać prosto do biura szeryfa. W środku zapłaciła gotówką za benzynę i kupiła napój gazowany, po czym wróciła do jeepa. Tammy przekazała jej, że może dzwonić na infolinię z komórki tak samo, jak z telefonu stacjonarnego, więc zrobiła to. Poprosiła o numer i adres biura szeryfa. Kilka sekund później automatyczna sekretarka przekazała jej informacje. Otrzymała też SMS-a.

– Nieźle – powiedziała do siebie, ciesząc się, że kupiła telefon komórkowy. Nie miała już żadnych wątpliwości, że była to dobra decyzja.

Zebrała myśli, chcąc mieć pewność, że kiedy zadzwoni, nie wyjdzie na psycholkę. Wybrała numer i wcisnęła przycisk rozpoczynający połączenie. Po drugim sygnale usłyszała w aparacie przyjemny głos:

– Biuro szeryfa hrabstwa Palm. Dokąd mogę przekierować połączenie?

– Chciałabym porozmawiać z kimś w sprawie ciała, które odnaleziono. Dawno temu – dodała, wiedząc, że operatorka może założyć, iż zgłasza nowe zdarzenie.

– Czy zna pani nazwisko ofiary?

Zaskoczona pytaniem, odparła, że nie.

– Będzie pani musiała udać się do biura urzędnika, gdy będzie otwarte, ponieważ nie mam innego sposobu, aby przeszukać akta. Przykro mi –

oświadczyła operatorka.

– Wyspa Palmetto. Znaleziono tam zwłoki dziewczynki. Myślę, że było to kilka lat temu.

Kobieta nie odpowiedziała tak szybko jak wcześniej.

– Tak, wydaje mi się, że to pamiętam. Czy może pani chwilę poczekać?

– Tak – odparła Ali, wdzięczna, że kobieta zechciała zdobyć dla niej informacje.

Minęło kilka minut. Ali zaczynała myśleć, że niechcący się rozłączyła. Wtedy ponownie usłyszała głos operatorki.

– Czy jest pani członkiem rodziny ofiary?

– Nie.

– W takim razie nie mogę udzielić pani tych informacji przez telefon. Jak już mówiłam, będzie pani musiała udać się do biura urzędnika w poniedziałek. Tam dowie się pani, jakie kroki należy podjąć.

– Dziękuję, ale czy mogłabym się dowiedzieć dlaczego? Dlaczego zapytała pani, czy jestem członkiem rodziny?

Usłyszała westchnienie operatorki.

– Nie powinnam pani tego mówić, ale w tym konkretnym przypadku nikt się nie zgłosił... po szczątki ofiary.

Przyswojenie tych słów zajęło Ali kilka sekund.

– Rozumiem – powiedziała w końcu, chociaż wcale tak nie było. – Dziękuję za pomoc. – Zakończyła połączenie, zanim operatorka nabrała podejrzeń lub zapytała ją, dlaczego szuka na ten temat informacji, czy w jakiś sposób jest powiązana ze zdarzeniem, które Ali jeszcze niedawno uważała za plotkę. Zamierzała się dowiedzieć, czy owa plotka nosi jakieś imię.

Rozdział siódmy

Ali siedziała w zaparkowanym samochodzie przez kilka minut, po czym wróciła na Palmetto Island. Okazało się, że Lacey wcale nie rozsiewała plotek. Żałowała, że nie zapytała operatorki o nazwisko. Postanowiła udać się do biura urzędnika, gdy tylko załatwi sprawy związane z zakupem domu.

Droga powrotna na wyspę przebiegła spokojnie. Nie śledził jej żaden szary sedan. Wyspa była mała – widziała samochód na plaży, a potem drugi raz, kiedy czekał za nią na zamknięcie mostu. To nic niezwykłego; po prostu cierpiała na niczym nieuzasadnioną paranoję. Spędziła większość życia, oglądając się przez ramię, więc wiedziała, że minie trochę czasu, zanim całkowicie pozbędzie się tego nawyku.

Gdy zbliżała się do Matlacha, zauważyła na moście kilku rybaków. Ich wiadra, wędki i kołowrotki z czerwono-białymi spławikami czekały, aż zostaną wrzucone do głębokiej wody. Ali pomyślała, że mogłaby spróbować łowić ryby. Nie miała pojęcia, jak zacząć, ale jeśli i kiedy nadejdzie odpowiedni czas, przygotuje się, czytając na ten temat. Była samoukiem w wielu dziedzinach – dlaczego nie dodać do tej listy wędkarstwa?

Na szczęście drewniany most był zamknięty. Mocno wcisnęła pedał gazu, w związku z czym jechała zbyt szybko, ale nie przejmowała się tym zanadto. Nie lubiła przejeżdżać przez most, bo nie czuła się na nim bezpiecznie. Myślała, że przy jej szczęściu mógłby się po prostu pod nią zawalić. Trzeba przyznać, że miał w sobie urok charakterystyczny dla starych obiektów, ale osobiście wolałaby wjeżdżać jeepem na solidniejsze podłoże.

Chciała wrócić na plażę, ale zrezygnowała, ponieważ nie miała ochoty spotkać doktora Bruce'a ani zastępcy szeryfa Sandersa. Zatrzymała się

przed wynajętym domem i weszła do środka. Z żalem pomyślała, że nie poprosiła Renée o numer komórki. Potem przypomniała sobie, że w sklepie z pamiątkami jest telefon. Ponownie zadzwoniła na infolinię, aby uzyskać numer. W kolejnym SMS-ie otrzymała również adres. Cuda współczesności – jak udawało jej się obywać bez nich przez tak długi czas?

Wybierając numer sklepu, uświadomiła sobie, że jest niedziela. Nie była pewna, czy kogokolwiek tam zastanie.

Valentina odebrała.

– Dzień dobry – powiedziała wesołym głosem. – Sklep z pamiątkami.

– Tu Alison, Ali. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Nie byłam pewna, czy sklep jest otwarty.

Nagle poczuła się głupio. Nie miała powodu dzwonić, a gdyby poprosiła o numer Renée, jej matka pomyślałaby, że Ali jest niedojrzała.

– Jesteśmy zawsze otwarci w weekendy, nawet latem. Słyszałam, że policja jest w domu na plaży. Czy nadal chcesz go kupić?

– Myślę, że to zbyt dobra oferta, aby ją odrzucić, więc tak. Spotykam się rano z agentką, żeby dopełnić formalności. Czy ten dom ma jakąś historię, którą powinnam znać? Kiedy powiedziałam Renée, że chciałabym go kupić, zamilkła. – Nie wspomniała, czym podzieliła się z nią Lacey, chociaż była pewna, że Valentina zna tę historię.

– Prawie wszyscy mieszkańcy wyspy wiedzą o szczątkach małej dziewczynki. Odnaleziono je kilka lat temu. Szczerze mówiąc, nie myślałam o tym od jakiegoś czasu. Nikt ich nie odebrał. Biedne dziecko zostało w kostnicy.

Wiedząc, że być może robi coś niewłaściwego, Ali zapytała:

– Dlaczego nie przyszło ci do głowy, żeby mi o tym nadmieniść, kiedy wspomniałam, że zamierzam kupić ten dom? – Nie sądziła, że Valentina bez ogródek by ją okłamała, ale czy ktoś obdarzony jej darem nie powinien podzielić się wiedzą na temat takiej tragedii?

– Właściwie to tak, przyszło mi to do głowy. Nie chciałam cię przestraszyć. Jak już mówiłam, to bardzo dobra oferta i nie widziałam

powodu, aby dzielić się tą historią, wiedząc, że dowiesz się o niej sama.

Ali uznała, że ta odpowiedź brzmi rozsądnie... ale coś jej nie pasowało.

– Skąd wiedzieli, że kości należą do małej dziewczynki?

– Jeśli mnie pamięć nie myli, znaleźli małą sukienkę, buciki i bransoletkę. Kości zbadano w Tampie, a DNA przesłano na stronę internetową poświęconą zaginionym dzieciom, gdzie widnieje rejestr nierozwiązanych spraw. Nikt nie przyjechał po szczątki, więc nadal pozostaje to tajemnicą. Nikt też nie zgłosił zaginięcia dziecka. Renée była wtedy mała, więc starałam się trzymać ją z daleka od tych informacji. Nie chciałam, żeby żyła w strachu.

– Rozumiem, chociaż martwiłabym się bardziej tym, że nie znaleziono osoby lub osób, które to zrobiły. Dziwne, że wykopałam tę kość, prawda?

– To bardzo dziwne – zgodziła się Valentina. – Nie najlepsze wspomnienie z naszego małego kawałka raju. Po pewnym czasie po prostu zapomina się o złych rzeczach i żyje się chwilą.

– Rozumiem. – Ali miała wrażenie, że Valentina nie chce o tym rozmawiać. Sama też wolała o tym zapomnieć. Przynajmniej na razie. Zamierzała wywołać wilka z lasu. Chciała zadać więcej pytań na temat dziewczynki, ale powstrzymała się. Postanowiła, że przeszuka lokalne akta, ale innym razem. Była bardzo zaciekawiona, ale nie chciała, aby ktokolwiek, a zwłaszcza Valentina, dowiedział się o jej ogromnym zainteresowaniu szczątkami dziewczynki, więc zmieniła temat.

– Chciałam podziękować Renée za zaoferowaną pomoc w oczyszczeniu podjazdu. Przeprós ją ode mnie, bo trochę zbyt ostro kazałam jej wracać do domu.

– Cieszę się, że to zrobiłaś, i ona też. Nie chciałabym, żeby zobaczyła, co znalazłaś, więc dziękuję.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewała, ale brzmiała ona prawdziwie. Żadna matka przy zdrowych zmysłach nie chce, aby jej dziecko oglądało okropności tego świata. I tak wszyscy poznają je jako dorośli.

– Nie ma za co. Czy wie, co znalazłam? – Musiała zapytać.

– W okolicy takie wieści szybko się rozchodzą, więc tak, ale nie pozwalałam jej zbliżyć się do plaży, dopóki władze nie wyjaśnią sprawy.

– Masz pojęcie, jak długo tam będą? – Ali chciała, żeby poszli sobie już teraz, ale wiedziała, że to nierealne.

– Chciałabym to wiedzieć – odparła Valentina. – Nie są zbyt bystrzy, poza doktorem Bruce'em, który jest tak zajęty sobą, że trudno sobie wyobrazić, żeby skupiał się na swojej pracy. Większość czasu poświęca na przeglądanie się w lustrze.

Ali zastanawiała się, czy Valentina i doktor Bruce kiedykolwiek byli ze sobą związani. To nie była jej sprawa; gdyby Valentina chciała jej o tym powiedzieć, zrobiłaby to.

– Zastępca szeryfa Sanders to dupek. Szybko się na nim poznałam. Właściwie oskarżył mnie o przestępstwo.

– Przykro mi. Psuje opinię całym organom ścigania. Jego wujek jest szeryfem w hrabstwie Palm i szczerze mówiąc, to jedyny powód, dla którego ma tę pracę. Nikt na wyspie go nie lubi, a przynajmniej mam takie wrażenie. Jak już mówiłam, większość z nich jest nieuczciwa w ten czy inny sposób.

– Myślę, że Sanders na pewno, a lekarz jest dziwny – stwierdziła, nie chcąc, żeby Valentina miała wrażenie, że lubi plotkować.

– Słuchaj, miałam właśnie lecieć do domu, żeby przygotować lunch dla siebie i Renée. Może do nas dołączysz?

Jeszcze nikt nigdy nie zaprosił Alison na obiad. Nowe życie, nowe wybory, przypomniła sobie.

– Jasne, byłoby wspaniale. Czy coś przynieść?

– Po prostu przyjdź. Renée wspomniła, że mówiła ci, gdzie mieszkamy. Kiedy już się zadomowisz, będziemy sąsiadkami.

– Tak, pokazała mi wasz dom, kiedy byliśmy na plaży. O której mam przyjść? – Brzmiała jak głupek... a przynajmniej tak myślała, bo naprawdę nie była pewna, jakich zasad przestrzega Valentina i ludzie z wyspy.

– Przyjdź tak szybko, jak to możliwe. Muszę tylko zamknąć sklep. Spotkamy się w domu.

– Już lecę.

Przed wyjściem przebrała się w szorty khaki i jasnoniebieski podkoszulek. Rozczesała włosy i rozpuściła je, ale założyła gumkę na nadgarstek, co było jej nawykiem, od czasu gdy zamieszkała na Florydzie. Zamieniła tenisówki na używane birkenstocki. Bardzo potrzebowała nowej pary tenisówek, ale na razie musiały poczekać. Pomyślała, że powinna zadzwonić do Henry’ego, ale odkładała to na później. Będzie potrzebował jej zgody, żeby odblokować fundusze na dom. Zapamiętała jego numer wiele lat temu. Korzystając z nowej komórki, wybrała go.

– Henry Adler – rzucił jak zwykle, energicznie się witając.

– Hej, Henry, to ja.

– No cóż, niech mnie diabli! Zaginiona inwestorka! Co u ciebie, dzieciaku? Zacząłem się martwić.

Ali zwykle całymi tygodniami nie rozmawiała z Henrym, więc dlaczego miałby się martwić?

– Kupuję dom na plaży. Chciałam się tylko upewnić, że wiesz, że to ja, a nie jakiś oszust. Płacę gotówką, a nie czekiem z rachunku inwestycyjnego. Chciałam cię tylko powiadomić.

– Doceniam to, mała. Znalazłaś dobrą ofertę?

Znał ją dobrze – wiedział, że nie wydałaby na coś głupiego ani centa.

– Sto tysięcy za dom na plaży na wyspie Palmetto – powiedziała mu, nie mogąc powstrzymać ekscytacji.

– Cholera, trafiłaś w dziesiątkę i spełniłaś swoje marzenie. Wiedziałem, że ci się uda – odparł zachęcająco.

– Nie udałoby mi się bez ciebie, Henry. Jesteś finansowym czarodziejem.

– Tak, myślę, że trochę się na tym znam – zażartował. – Upewnię się, że transakcja przebiegnie bez problemów, żeby wszystko poszło jak z płatka.

Nie rozumiała, w jaki sposób miałby jej cokolwiek ułatwić. Zamierzała wypisać czek i po prostu kupić dom. Wiedziała, że taka transakcja wymaga

czegoś więcej, ale Henry lubił opiekować się nią jak dzieckiem, a ona mu na to pozwalała. Był miły i na swój sposób zawsze jej pomagał.

– Dziękuję.

– To moja praca, dzieciaku.

Skończyła rozmowę i ruszyła na plażę. Była podekscytowana na myśl, że zobaczy, jak urządzony jest luksusowy dom na plaży. Cieszyła się też, że zje lunch z nowymi przyjaciółkami. Gdyby nie ta cholerna kość, którą wykopała, powiedziałaaby, że dzisiejszy dzień był jej najlepszym od bardzo, bardzo długiego czasu.

Przejeżdżając obok Dolphin Drive, zauważyła kilka służbowych pojazdów na poboczu. Skierowała jeepa w dół ścieżki, którą trudno było nazwać drogą, po czym zaparkowała obok samochodu, który wcześniej nie rzucił się jej w oczy. Była pewna, że musi to być ktoś powiązany ze śledztwem. Choć nie widziała wyraźnie swojego przyszłego domu, słyszała odgłosy: kogoś wykrzykującego rozkazy, brzęk metalu, pracujący silnik. Nie wiedziała, czy przywieźli ciężki sprzęt, tak jak sugerowała, ale miała nadzieję, że zakończą prace tego samego dnia. Chciała, żeby opuścili posiadłość, zanim formalnie się wprowadzi. Postanowiła skupić się na chwili obecnej, na spotkaniu z przyjaciółkami. Wiedziała, że w przyszłości będzie musiała uporać się ze swoim odkryciem, ale przez kilka godzin chciała żyć normalnie, jak kobieta, która idzie na lunch do znajomych.

Nie wiedziała dokładnie, jak się dostać do domu Valentyny, więc zdecydowała się pójść na plażę, w miejsce, w którym Renée ćwiczyła jogę. Następnie cofnęła się do wąskiego przejścia z dużym płotem po obu stronach. W końcu zobaczyła dom, który wskazała jej dziewczyna.

– Hej! – krzyknęła Renée z balkonu. – Tu, na górze.

Alison przeszła trzy piętra po schodach, zanim dotarła na górny taras.

– O kurczę. – Tylko tyle zdołała z siebie wydobyć. Okolica wyglądała stąd spektakularnie.

– Niesamowity widok, prawda? – stwierdziła Renée. – Przyzwyczaiałam się do niego, ale fajnie jest zobaczyć go innymi oczami, tak jak teraz.

Ali się roześmiała. Wiedziała dokładnie, co dziewczyna miała na myśli.

– Jest piękny. – Użyła prostych, ale odpowiednich słów: – Założę się, że zachody słońca... zapierają dech w piersiach. – Śmiała się z siebie, ale czuła, że ten opis jest właściwy.

– Dokładnie tak! Jemy tu czasem z mamą kolację, żeby oglądać zachód słońca. Wygląda przepięknie – powiedziała Renée. – Wejź. Mama robi lunch, więc pozwól, że cię oprowadzę.

Kiedy Alison weszła do środka, była naprawdę zaskoczona. Kuchnia lśniła bielą. Dostrzegła marmurowe blaty, urządzenia ze stali nierdzewnej, tak duże jak w restauracji, a także stół z drewna brzoźowego i leżące na krzesłach poduszki w kolorze morskiej wody. Naliczyła ich szesnaście. Cholera. Dalej rozciągał się ogromny salon z białymi pluszowymi sofami i dopasowanymi fotelami stojącymi frontem do zatoki. Nad wspaniałym kominkiem wisiał duży telewizor z płaskim ekranem.

– Ten dom robi wrażenie! – zawołała Valentina z miejsca, w którym przygotowywała jedzenie.

Alison nie zauważyła jej, kiedy weszła do domu.

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego – odparła zgodnie z prawdą.

– Niech Renée oprowadzi cię po wszystkich pomieszczeniach, a potem zjemy lunch na tarasie.

Ali skinęła głową i poszła za Renée na górę, krętymi schodami wiodącymi na duży taras, z którego roztaczał się widok na parter.

– Wszystkie sypialnie są tutaj i mają widok na plażę.

Renée pokazała Ali swoją sypialnię, typową dla nastolatki, poza tym, że miała niesamowity widok na plażę, łazienkę godną królowej i szafy wypełnione większą liczbą ubrań, niż Ali kiedykolwiek widziała w jednym miejscu.

– Jeśli nie jest się do tego przyzwyczajonym, wydaje się, że nasz dom jest ogromny.

Ali uznała, że to mało powiedziane, ale tylko skinęła głową. Obejrzała pozostałe sypialnie; wszystkie były większe, niż się spodziewała i białe,

z odcieniami błękitu morskiego. Wyobrażała sobie, że ten dom mógł z łatwością kosztować kilka milionów dolarów, choć nie zamierzała o to pytać, żeby nie wyjść na prostaczkę. Nawet zwykli ludzie tacy jak ona mieli klasę.

– To najpiękniejszy dom, jaki kiedykolwiek widziałam – oświadczyła Alison, gdy wracały z Renée na dół.

Valentina postawiła na stole na tarasie duży, niebieski talerz.

– Mam nadzieję, że lubisz sałatkę z krabów. Jeśli nie, mogę ci zrobić coś innego. Rummy, właściciel restauracji z owocami morza tuż przed kanałem, przywiózł je wczoraj. Lubię, gdy są świeże.

Krab był jednym z ulubionych dań Ali. *Czy ten dzień mógłby być jeszcze lepszy?*, pomyślała.

– Uwielbiam kraby, krewetki i ostrygi. Wszystkie owoce morza. To najlepsze, co może być.

– Dobrze, w takim razie chodźmy zjeść.

Na stole znajdowały się duże kawałki krewetek i schłodzonego niebieskiego kraba, ułożone wysoko na warstwie sałaty masłowej skropionej pysznym dressingiem cytrusowym. Sałata była tak delikatna, że prawie nie trzeba było jej przeżuwać. Były tam także świeże pomidory i ogórki posypane białym pieprzem i płatkami świeżo startego parmezanu. Ali zamknęła oczy, rozkoszując się każdym kęsem. Krab był słodki, a krewetki delikatne. Kiedy otworzyła oczy, Valentina i Renée się uśmiechały.

– Przepraszam, ale to najlepsza sałatka z krabów, jaką kiedykolwiek jadłam. Przez całe życie – dodała dla dodatkowego podkreślenia. – Dziękuję za zaproszenie.

Chciała powiedzieć Valentinie, jakie wrażenie zrobił na niej jej dom, widok z tarasu i zastawa stołowa, na które składały się grube białe miski z małymi, błękitnymi konikami morskimi wyrytymi na krawędzi. Ostrożnie używała błękitnych serwetek z białymi pierścieniami i tym

samym motywem konika morskiego. Wisienką na torcie był kosz ciepłych bułeczek czosnkowych.

– Zrobiłam je w zeszłym tygodniu i włożyłam kilka do zamrażarki. Pomyślałam, że przyda się nam do sałatki trochę węglowodanów. – Valentina mrugnęła do Renée.

– Mamo, nie okłamuj Ali. Jemy węglowodany cały czas. Prawie do każdego posiłku.

– Tak, ale miło jest udawać, że tego nie robimy – odpowiedziała córce Valentina.

– Cokolwiek jecie, z pewnością wam to służy. Gdybym was nie znała, pomyślałabym, że jesteście siostrami – odparła Ali.

– Dzięki, ale jestem tylko mamą, która ma wspaniałą córkę – stwierdziła Valentina, posyłając Renée uśmiech.

Przez kilka kolejnych minut milczały i jadły sałatkę ze świeżych krabów, popijając ją słodką herbatą z gałkami mięty i plasterkami cytryny, podaną w wysokich szklankach.

Alison zastanawiała się, czy obiady Valentyny są jeszcze lepsze niż lunche. Po części nie mogła się doczekać, aż się dowie, ale było jej też trochę głupio, że w ogóle o tym pomyślała. Jeśli zostaną dobrymi przyjaciółkami, była pewna, że zostanie zaproszona na kolejny posiłek, ale w odpowiednim czasie. Nowe życie wydawało się Alison dzikie i intensywne na wiele sposobów. Spotkało ją wiele niespodzianek. Niektóre były złe; oczywiście najgorsze było wykopanie tej kości. No i ten dziwak John. Jednakże znajomość z Renée i Valentiną zrekompensowała jej wszystkie negatywne zjawiska, z jakimi się do tej pory zetknęła.

– To niesamowita dziewczyna – zgodziła się Ali. – Obydwie jesteście wspaniałe. Nie potrafię wyrazić, jak miło z twojej strony, że to wszystko przygotowałaś. – Wskazała na stół. – To najbardziej wyszukany lunch, jaki kiedykolwiek jadłam.

Valentina się uśmiechnęła.

– Dzięki, ale to naprawdę prosty posiłek. Muszę jednak przyznać, że wyjątkowo wyciągnęłam ładne naczynia, żebyś wiedziała, że nie zawsze nakrywamy stół w ten sposób, z wyjątkiem specjalnych okazji. Pomyślałam, że wizyta nowej przyjaciółki i sąsiadki to dobry powód.

– Tak, Ali, następnym razem dostaniesz papierowe talerze i resztki serwetek z McDonalda.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– W takim razie dopilnuję, aby nie wyrzucać już żadnych serwetek z Maca.

– Nie marnuj, a nie będziesz w potrzebie – wyrecytowała Valentina.

– Oczywiście – zgodziła się Alison, ponieważ oszczędzała przez większość swojego dorosłego życia. Kiedy nazbierała wystarczająco dużo, aby zacząć inwestować, poznała Henry'ego.

– Mamo, proszę, nie zaczynaj ze swoimi powiedzeniami. – Renée przewróciła oczami, choć na jej pięknej młodej twarzy malował się uśmiech tak szeroki jak pas plaży pod nimi. – Ona ciągle mi to robi. Mówi, że czegoś jest na pęczki, żeby nie porywać się z motyką na słońce i tak dalej...

– Chyba nie masz ochoty na bułkę z masłem – dodała Valentina, używając innego idiomu.

– Mamo, wiesz, że chętnie porywam się z motyką na słońce!

Ali śmiała się z nich. Nigdy nie spotkała takiej matki i córki. Obie promieniowały miłością. Widziała to w ich oczach i postępowaniu. Nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego związku, więc była pod wrażeniem tego duetu.

– Tak się składa, że mam przepyszne ciasto z limonką od Terri – powiedziała Valentina do Renée i Ali.

– Mamo! Wiesz, że je uwielbiam. Mówiłam, że do końca lata nie będę jadła deseru. Nie chcę wyglądać jak wieloryb, kiedy wrócę do szkoły.

Ali i Valentina się roześmiały.

– Założę się, że mogłabyś jeść ciasto codziennie i nadal miałabyś tak samo idealną figurę jak teraz – odparła Ali zgodnie ze swoim przekonaniem. Młoda dziewczyna była zupełnie nieświadoma tego, jak oszałamiająco wyglądała, kiedy Ali po raz pierwszy zobaczyła ją na plaży, z długimi, zgrabnymi nogami, wąską talią i włosami w kolorze piaskowego blondu, których z pewnością zazdrościło jej większość dziewcząt. Ali nie potrafiła sobie wyobrazić, że Renée mogłaby mieć jakiegokolwiek obawy dotyczące swojego wyglądu. Wiedziała, że dziewczyny potrafią być wobec siebie okrutne, i zawsze istniało ryzyko, że będą cierpieć z powodu nierealistycznych oczekiwań dotyczących własnej sylwetki. Przypomniła sobie dziewczynę z ósmej klasy, która cierpiała na anoreksję. Była tak chuda i niedożywiona, że musiała rzucić szkołę. Ali zastanawiała się, co się z nią stało. Nigdy nie wróciła. Miała nadzieję, że Renée nie ma negatywnego obrazu samej siebie, który wymknął się spod kontroli.

– Wiem, że nie mam nadwagi. To po prostu kwestia, o którą się czasami kłócimy. Mama zdaje sobie sprawę, że prawdopodobnie zjem połowę ciasta. – Renée się uśmiechnęła.

– Skoro już wszystko wiemy, to... czy chcesz kawałek ciasta, Alison... Ali? Mogę zaproponować ci również filiżankę kawy lub herbaty.

– Chętnie zjem ciasto i wypiję kawę, ale musisz pozwolić mi w czymś pomóc – powiedziała, podążając za Valentiną do kuchni z talerzem i sztućcami.

– Dziękuję, ale innym razem. Dziś jesteś gościem, a od jutra sąsiadką i przyjaciółką. Ciesz się tym, póki trwa – droczyła się.

– Tak. Kiedy ktoś odwiedza nas pierwszy raz, mama traktuje go po królewsku. Potem staje się częścią rodziny i musi we wszystkim pomagać.

– W porządku – odparła Ali, sprzątając resztę naczyń ze stołu i wnosząc je do środka. Renée podążała za nią z własnym talerzem.

– Mama lubi czasem bawić się w gospodynię. Myślę, że sprzedawanie pamiątek i wróżenie czasami ją nudzi. Prawda, mamo? – zapytała Renée, płucząc talerz i wkładając go do zmywarki.

– Tak, chyba tak, ale przez większość czasu sprawia mi to przyjemność. A teraz przygotuj talerze deserowe, a ja przyniosę ciasto.

– Tak, proszę pani! – Renée zasalutowała matce.

– Nastolatki. Jest z nimi ciężko, ale bez nich jeszcze gorzej.

– Jak z mężczyznami – powiedziała Ali, po czym zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie nie powinna była tego mówić.

– Właśnie – zgodziła się Valentina. – Większość z nich to osły. Jeśli nie, albo są gejami, albo mają żony. – Wyjęła ciasto z lodówki, a Ali poszła za nią na taras.

– Tak, większość z nich to palanty. Może jest kilku dobrych, ale kto ma czas ich szukać? Byłam na kilku randkach, które okazały się koszarne, ale zachowam te opowieści na kiedy indziej. – Ali nie chciała rozmawiać o swoich okropnych doświadczeniach z mężczyznami przy Renée.

– Daj spokój, uwielbiam opowieści o beznadziejnych romantycznych spotkaniach – zachęcała ją Renée. – Prawda, mammo?

Valentina westchnęła.

– Tak, oglądałaś zbyt dużo odcinków *Kawalera do wzięcia*. Prawdziwe życie to jednak zupełnie co innego. Poza tym nie powinnyśmy wtrącać się w osobiste sprawy Alison.

Valentina pokroiła ciasto. Każda porcja wystarczyłaby dla dwóch osób. Położyła pasujący talerz deserowy przed Ali.

– Wygląda smakowicie. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam ciasto.

Gdy była małą dziewczynką, marzyła o tym, żeby zjeść ciasto. Sterlingowie czasem jadal desery, ale nigdy nie dzielili się nimi z nią i jej przybranymi braćmi. Myślała wówczas, że ciastka i ciasta są zarezerwowane tylko dla dorosłych. Po epizodzie z drzewem genealogicznym zdała sobie sprawę, że Craig i Martha nie zachowywali się jak normalni rodzice.

– Ali, czy wszystko w porządku? – zapytała Valentina głosem pełnym troski.

– Przepraszam, pogрузyłam się w myślach – wyjaśniła, wypychając obraz Sterlingów z pamięci.

– Więc co się działo na twoich randkach? – zapytała Renée, wbijając widelczyk w ciasto.

– Renée! Przestań być taka wścibska.

– Nic nie szkodzi. Szczerze mówiąc, myślałam o moich przybranych rodzicach.

– O, ciekawe. Czy byli okropni? – zapytała Renée, nie przejmując się tym, że matka właśnie skarciła ją za zadawanie zbyt wielu osobistych pytań.

Ali odchrząknęła.

– To trudne pytanie. – Niepewna, jak i czy w ogóle powinna odpowiedzieć, wyjaśniła: – Niektórzy tak, a innych motywowały pieniądze.

– No cóż, cholera, ilu miałaś rodziców zastępczych?

– Renée, wystarczy! Przeszłość Ali to nie nasza sprawa. Twoja wścibstwo wkrótce wpędzi cię w kłopoty – upomniała ją Valentina.

– W porządku, naprawdę. Nie mam problemu, żeby podzielić się moją historią – odpowiedziała, nie do końca szczerze.

– Więc co się działo? Zamykali cię w piwnicy, próbowali zagłodzić?

Ali nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Nie, nigdy nie umierałam z głodu, ale raz zamknięto mnie w piwnicy w ramach kary. Opieka nad dziećmi, niezależnie od tego, czy są to dzieci z krwi i kości, czy przybrane, to poważny obowiązek. Ludzie, którzy zaczynają z dobrymi intencjami, często stwierdzają, że nie potrafią radzić sobie z dziećmi z rozbitych rodzin lub tymi, które miały do czynienia z organami ścigania, ale boją się do tego przyznać. Nie chcą myśleć o sobie źle i nie życzą sobie, żeby władze, które oddają dzieci pod ich opiekę, widziały ich w złym świetle, dlatego w dalszym ciągu przyjmują niepełnoletnich, których rodzice nie są w stanie się nimi opiekować. Biorą pieniądze od agencji rządowych i często dzieci cierpią, ponieważ rodzice zastępczy nie chcą rezygnować z tych dochodów.

– Mamo, czy znamy jakieś rodziny zastępcze?

Valentina pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się.

– Więc jak ci się udało, no wiesz... przeżyć?

Alison powiedziała:

– Naprawdę nie było tak źle. Miałam problemy z niektórymi rodzicami zastępczymi, ale ostatecznie wszystko się ułożyło. To było dawno temu. Teraz jestem zadowolona ze swojego życia. – Wcisnęła im totalną bzdurę, ale niekiedy ujawnienie prawdy, a przynajmniej jej prawdy, przerażało tych, którzy nigdy nie żyli tak, jak ona musiała. Nie było sensu denerwować nowo poznanych koleżanek. Może z czasem, gdy naprawdę dobrze się poznają, opowie im więcej o swojej przeszłości, pomijając jednak szczegóły, które sprawiły, że uciekła, gdy skończyła liceum. Już samo to wystarczyłoby, aby stracić jakąkolwiek nadzieję na utrzymanie dobrych stosunków. Przeszłość jest prologiem, pomyślała raz jeszcze. Może ten idiom – jeśli w ogóle był idiomek – przyszedł jej do głowy, bo potrzebowała przypomnienia, co może stracić, jeśli ta konkretna część jej życia zostanie odkryta.

– Ja na przykład cieszę się, że zobaczyłam cię na plaży. Nie mamy żadnych sąsiadów, którzy mieszkają tu przez cały rok, z wyjątkiem... Johna.

Ali zwróciła uwagę, że Renée wymówiła jego imię w dość dziwny sposób.

– Czy jest aż tak zły? – zapytała Ali, wracając myślami do kości, którą wykopała wcześniej.

– Nie lubię o nim rozmawiać – stwierdziła Valentina. – Bardzo się wtedy wkurzam, ale powinnaś wiedzieć, że najlepiej trzymać się od niego z daleka. Jego rodzina ciągle płaci władzom, mając nadzieję, że ludzie zapomną o wszystkim, o co go oskarżano, ale większość mieszkańców wyspy wie swoje.

Ali chciała zapytać Valentine, co sądzi o znalezionej kości. Czy według niej John miał jakiś związek z jej znaleziskiem i być może z innymi kośćmi odkrytymi wiele lat temu?

– Jak już wspomniałam, wpadłam na niego na festiwalu mango. Nie zrobił na mnie dobrego wrażenia. Tacy ludzie zazwyczaj oznaczają kłopoty. – Ujęła to bardzo delikatnie.

– Mamo, powiedz jej o całym syfie, o który jest oskarżany – rzuciła Renée podniesionym głosem. – Powinna wiedzieć, na wszelki wypadek.

– Wiem, że oskarżano go o niewłaściwe kontakty z dziewczynkami. – Samo wypowiedzenie tych słów sprawiło, że Alison zrobiło się niedobrze. Jak taki człowiek miał czelność rujnować życie niewinnego dziecka?

– To nie jest rozmowa, którą powinnyśmy odbywać na początku naszej znajomości – oznajmiła Valentina Renée, po czym zwróciła się do Alison. – Może innym razem, ale bądź ostrożna. Jest niebezpieczny. Od zawsze, tak długo, jak go znam.

– Znasz go od dawna? – Ali musiała zapytać.

Valentina skubała skórkę krakersów graham, które pozostały na jej talerzu.

– Odkąd byliśmy dziećmi. Już wtedy zachowywał się niewłaściwie. Rodzice wysłali go do prywatnego katolickiego liceum w mieście, mając nadzieję, że surowe wychowanie będzie miało na niego pozytywny wpływ. Myślę, że ten chłopak to po prostu złe nasienie. Krąży po sklepie z przynętami należącym do jego rodziny i zachowuje się, jakby był zwyczajnym plażowiczem, ale kiedy przebywa się w jego towarzystwie przez chwilę, pokazuje swoje prawdziwe oblicze.

Alison wiedziała, że mężczyźni tacy jak on są źli. Postanowiła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby go unikać, ale gdyby zaczął sprawiać kłopoty, nie zawahałaby się postraszyć go bronią. Czy mogłaby do niego strzelić, gdyby było to konieczne? Nie chciała znaleźć się w takiej sytuacji.

– Pokazał mi, na co go stać. Nie mój typ faceta – dodała Ali.

– Uważaj, jeśli zobaczysz go czającego się w pobliżu. Wszyscy wiedzą, że nieraz zaglądał ludziom do okien – powiedziała Valentina.

– Wygląda na to, że opanował wszystkie podstawy zachowania oprawcy. Jeśli zajdzie taka potrzeba, poradzę sobie z nim.

Nie chciała, żeby Valentina lub Renée pomyślały, że w razie konieczności nie umie się obronić, chociaż nie wyjawiała im, że ma broń. Wiele osób bało się broni, a niektóre z nich słusznie. Szkolił ją były kapitan wojskowy. Podczas pobytu w Tampie odwiedzała strzelnicę tak często, jak tylko mogła, aby podtrzymać zdobyte umiejętności. Po latach życia w pojedynkę w miejscach nieodpowiednich nawet dla szczurów podjęła naukę strzelania, gdy tylko mogła pozwolić sobie na to pod względem finansowym.

– To nie wszystko, co można o nim powiedzieć – stwierdziła Valentina, po czym wstała. – Mogłabym tu siedzieć cały dzień, ale muszę wracać do sklepu. Po południu mam jeszcze jeden odczyt.

– A więc, Ali, wybierasz się do swojego nowego domu? Mogłabym przyjść i pomóc ci w sprzątaniu, malowaniu lub czymkolwiek innym.

– Renée, wystarczy – rozkazała jej matka. – Alison ma i tak sporo na głowie.

Ali zastanawiała się, dlaczego Valentina nagle zaczęła traktować córkę inaczej. Była ciekawa, czy kobiety miały jakieś osobiste doświadczenia z Johnem.

– Nie wiem, jak mam ci podziękować za najlepszy lunch, jaki kiedykolwiek jadłam, i oprowadzanie po domu. To jedne z lepszych rzeczy, jakie mi się ostatnio przytrafiły. Zobaczymy się, gdy tylko zadomowię się u siebie. Wtedy zaproszę was na kolację. – Gotowała całkiem przyzwoicie, ale nie była pewna, czy dorównuje umiejętnościom Valentinie.

– Nie mogę się doczekać – odparła gospodyni wieczoru. – Jako sąsiadka wprowadzisz do naszego życia nową jakość.

– Dzięki. Nie musicie mnie odprowadzać.

Wróciła tą samą drogą, którą przysła – przez plażę. Gdy tylko dotarła do swojego jeepa, pojechała w dół Dolphin Drive, żeby sprawdzić, czy szeryf i jego gang już skończyli. Na miejscu pozostał tylko jeden samochód policyjny; białej furgonetki kryminalistycznej już nie było. Uznała to za dobry znak.

Po powrocie do wynajętego domku Ali chodziła z kąta w kąt, próbując zdecydować, czy powinna zadzwonić do Kimberly i zapytać, czy przygotowała już dokumenty. Im prędzej stanie się właścicielką domu, tym szybciej będzie mogła odpocząć. Decyzja ta miała odmienić jej życie i czuła się z tym dobrze, choć nie mogła powstrzymać narastających wątpliwości, które zawsze wpływały na podejmowane przez nią decyzje.

Pomyślała, że chciałaby mieć kogoś, z kim mogłaby porozmawiać o swoim wyborze. W takich chwilach marzyła, żeby mieć matkę, rodzeństwo, jakiegokolwiek innego członka rodziny, który by ją znał i któremu mogłaby zaufać. Wiele razy zastanawiała się, czy powinna odnaleźć swoich biologicznych rodziców. Wiedziała, że można to zrobić na wiele sposobów, ale zawsze coś ją powstrzymywało. Bała się, że matka jej nie kocha, biorąc pod uwagę fakt, że trafiła do opieki zastępczej już w dniu narodzin. A przynajmniej tak mówili jej Sterlingowie. Może jej matka była po prostu dzieckiem, tak jak ona, i nie miała możliwości, by zaopiekować się niemowlęciem? Jeśli tak było, prawdopodobnie zrobiła to, co uważała za najlepsze dla swojej córki.

Zastanawiała się także, co stało się z jej ojcem. Kiedy w grę wchodzi dziecko, na mężczyznę powinna spoczywać taka sama odpowiedzialność jak na kobiecie. Miała w życiu kilku przyzwoitych przybranych ojców i kilku złych. Jednego, który tłukł ją na kwaśne jabłko, i drugiego, który robił coś, o czym nie chciała nawet myśleć.

A potem był on. Nie pozwalała sobie nawet wspomnieć jego imienia. Wypierała to, co chciał jej zrobić. To, co jej zrobił. Często przypominała sobie, że gdyby wtedy nie uciekła, ściany, które teraz widziała, istniałyby tylko w jej snach.

– Dość! – powiedziała na głos. – Kiedy pozwalała, aby jej myśli podążały tą drogą, czuła wstyd, złość i żal.

Wyjęła swój bagaż z szafy i odszukała koszulę nocną. Zdecydowała, że spędzi wieczór, ciesząc się wygodą łóżka i oglądając film. Jutro miało nadejść wkrótce. Czekala na dzień, w którym miała oficjalnie zostać właścicielką domu.

Rozdział ósmy

Alison wykąpała się i ubrała jeszcze przed szóstą. Załadowała swoje rzeczy do jeepa, zgodnie z instrukcją zostawiła klucz do domku w pokoju, po czym udała się do Daily Grind, gdzie zamierzała posiedzieć aż do spotkania z Kimberly.

Jako że był poniedziałkowy poranek, lokal tętnił życiem. Wszystkie stoliki były zajęte, a kolejka długa, ale Ali nie miała nic lepszego do roboty, więc czekała, aż zostanie obsłużona. Kiedy zobaczyła, że Rybie Oko przygotował dla niej dużą filiżankę czarnej kawy, gdy tylko nadeszła jej kolej na złożenie zamówienia, uśmiechnęła się.

– Dziękuję za pamięć.

– Ładną dziewczynę pijącą czarną kawę łatwo zapamiętać.

Czy ten stary koleś był kolejnym zboczeńcem? Jeśli tak, zamierzała znaleźć nową kawiarnię. Kiedy sięgnęła do torebki po pieniądze, Rybie Oko ją powstrzymał.

– Na koszt firmy.

– Dlaczego? – Czy próbował ją poderwać?

– Znak tak mówi. – Wskazał na tablicę za sobą, na której widniał napis: TRZYDZIESTY PIERWSZY KLIENT W PONIEDZIAŁEK DOSTAJE DARMOWĄ KAWĘ.

Z ulgą zapytała:

– Skąd taka nieparzysta liczba?

– W poniedziałki losujemy liczbę z kapelusza, chociaż nigdy nie przekracza ona pięćdziesięciu.

– W takim razie dzisiaj jest mój szczęśliwy dzień. Dziękuję – powiedziała. Odnalazła wzrokiem pusty stół i szybko do niego podeszła,

żeby ktoś jej nie ubiegł. Zamierzała poczytać gazetę, żeby zabić czas przed spotkaniem z Kimberly.

„Tygodnik Matlacha” darzono powszechnym szacunkiem. Alison przerzucała jego strony, zaskoczona, że w tym miejscu wydawano gazetę. Przeczytała informacje na temat przyływów na nadchodzący tydzień i zobaczyła, że w sklepie z przynętami Johna jest promocja na płotki. Jak, do cholery, można było sprzedawać płotki, skoro każdy mógł je mieć za darmo, gdyby tylko choć trochę się postarał? Przyzwyczajenie się do życia na wyspie zajmie jej dobrą chwilę. Pragnęła jedynie spokojnej egzystencji. Była przekonana, że z czasem znajdzie pracę. Pozwoliła Henry’emu pracować nad swoimi finansami, ale nie była leniwa. Nie wyobrażała sobie, że kiedy już doprowadzi dom do porządku, będzie po prostu siedzieć i nic nie robić. Przejrzała ogłoszenia o pracę i zauważyła informację, że Terri’s Diner poszukuje pracowników. Czy była to ta sama knajpka, z której Valentina kupiła ciasto? Pomyślała, że jeśli tak, to mogłaby ubiegać się tam o pracę, jeśli będzie jeszcze dostępna, kiedy już rozgości się tutaj na dobre. Nie zamierzała podejmować żadnych zobowiązań, dopóki nie wykona w domku wszystkich niezbędnych napraw.

Nagle drzwi się otworzyły. Jakiś mężczyzna pchnął je tak mocno, że uderzyły w ścianę. Zszokowana widokiem Tanka, taksówkarza, Ali szybko przysunęła gazetę tak blisko twarzy, jak tylko mogła, żeby nie wyglądać przy tym jak postać z filmu szpiegowskiego.

Czy była to jej wyobraźnia, czy też gwar rozmów ucichł na kilka sekund, kiedy Tank wszedł do lokalu? Trzymała gazetę jak najbliżej twarzy, próbując nie zwracać na siebie uwagi. Ostatnią osobą, z którą chciała mieć do czynienia, był kolejny idiota napompowany zbyt dużą ilością testosteronu, choć miała wątpliwości, czy ta ostatnia uwaga mogła dotyczyć Tanka. Alison wątpiła, że mężczyzna ważył więcej niż pięćdziesiąt kilogramów. Przypuszczała, że bierze narkotyki; niska masa ciała często na to wskazywała. Zepsute zęby, rany; to wszystko sprawiło, że zrobiło jej się jej niedobrze. W Tampie widziała wystarczająco wielu uzależnionych. Współczuła im. Chociaż tak naprawdę nie rozumiała, na czym polega ich

problem, wiedziała, że musi być im naprawdę trudno, skoro nałóg dominował w ich życiu do tego stopnia, że ich jedynym celem było znalezienie kolejnej porcji narkotyku. Kiedy mieszkała na ulicy, oferowano jej różne substancje. W tamtym czasie jej głównymi priorytetami były żywność i schronienie. Dzięki swojej żelaznej woli Ali nie weszła na tę destrukcyjną ścieżkę.

– Nie mam całego dnia! – krzyknął taksówkarz na Rybie Oko. – Pośpiesz się.

Wszyscy spojrzeli na Tanka. Niektórzy kręcili głowami, a inni zdecydowali, że czas wyjść. Ali pozostała na swoim miejscu. Chciała zobaczyć, co mężczyzna zrobi dalej.

Rybie Oko podał Tankowi kawę na wynos. Tank rzucił kilka monet na ladę, po czym zdjął pokrywkę z kubka.

– Dodaj trochę więcej śmietanki. Cholera. W dzisiejszych czasach nic nie jest tak, jak być powinno, stary.

Właściciel dodał więcej śmietanki i odstawił kubek na ladę. Tank wypił kawę, po czym odwrócił się w stronę stolików. Ali trzymała głowę nisko. Marzyła o okularach przeciwsłonecznych, czapce, czymkolwiek, co mogłoby posłużyć za przebranie, chociaż na tej małej przestrzeni tylko by to sprawiło, że byłaby jeszcze bardziej widoczna.

Dosłownie czuła, że mężczyzna na nią patrzy, ale nie chciała pokazać, że go zauważyła. Nie musiała podnosić wzroku, żeby zobaczyć, jak powoli zbliża się do jej stołu. Jej tętno przyspieszyło. Wiedziała, że ją rozpoznał. Powiesiła torebkę na oparciu krzesła; poczuła się bezpiecznie, wiedząc, że broń jest w zasięgu ręki.

Tank odsunął krzesło naprzeciwko niej i usiadł.

– Myślałem, że opuściłaś miasto – powiedział, a następnie siorbnął kawę.

– Zostaw mnie w spokoju – odparowała. Z jego reakcji, kiedy wpadła na niego w Mel's Diner, wywnioskowała, że sprawiłoby mu ogromną przyjemność, gdyby zaczęła kłótnię.

– Wcale ci nie przeszkadzam, dziewczyno.

Poczuła zapach dymu papierosowego i potu.

– Właściwie to przeszkadzasz. – Spojrzała na niego swoimi niebieskimi oczami. – Więc odejdz. Natychmiast.

– Proszę zrobić tak, jak mówi ta pani. – Usłyszała za sobą męski głos.

– Kim, do cholery, jesteś, żeby mówić mi, co mogę, a czego nie? – Tank zapytał mężczyznę.

– Proszę, żeby zostawił pan tę panią w spokoju.

Tank się roześmiał. Jego ślina znalazła się na stoliku i na brodzie Ali.

– Wynoś się stąd, jesteś obrzydliwy. – Zacisnęła zęby, wstała i sięgnęła po torebkę. Włożyła do niej rękę, chwyciła rękojeść pistoletu i położyła palec wskazujący na spuście. Gdyby musiała, mogłaby strzelić przez torebkę.

– Jesteś suką, wiesz? – Tank wstał, popychając krzesło tak mocno, że się przewróciło. – Jeszcze z tobą nie skończyłem! – Chwycił swój kubek, posłał jej złośliwy uśmiech, po czym wskazał na nią kciukiem i palcem wskazującym, tym samym ruchem, którego użył John, gdy jej groził. – Bądź ostrożna. – Ze śmiechem wyszedł z kawiarni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Zawstydzona, Ali przygotowała się do wyjścia, ale po chwili pomyślała, że lepiej poczekać. Usiadła ponownie, bo bardzo nie chciała przeżywać kolejnej konfrontacji z tym idiotą na parkingu.

– Proszę pani, czy wszystko w porządku? – zapytał mężczyzna, który stanął w jej obronie.

Pomyślała, że poczuje się dobrze, gdy tylko Tank wyjdzie, ale tego nie powiedziała.

– Tak. Dziękuję panu za... wie pan za co – dodała, nie chcąc wprost dziękować mu, że ją obronił, bo poczułaby się przez to słaba i strachliwa.

– Nie ma problemu. Cały czas spotykam takich facetów.

Alison chciała zapytać, gdzie widuje tego typu mężczyzn, ale ostatecznie tego nie zrobiła.

– Dziękuję. Muszę iść.

Wstała i skierowała się ku wyjściu tak szybko, jak mogła.

Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, wyjęła klucze i otworzyła drzwi do jeepa. Kiedy już znalazła się w środku, ze zdziwieniem zauważyła, jak bardzo trzęsą jej się ręce. Mężczyzna z kawiarni zapukał w jej okno. Przestraszył ją tak, że upuściła kluczyki na podłogę. Odszukała je i jakimś cudem udało jej się trafić nimi do stacyjki, choć ręce nadal jej drżały.

Rozległo się kolejne pukanie w okno. Przekręciła kluczyk, ale nie uruchomiła silnika. Nacisnęła przycisk, żeby opuścić okno o kilka centymetrów, ale nie na tyle, aby męska dłoń mogła sięgnąć do środka i ją chwycić.

– Nie chciałem pani przestraszyć. Kit Moore. Nie mieszkam tutaj, po prostu łowię ryby. Czy zachowałem się niestosownie?

Ten facet wydawał się podejrzany. *Co ty nie powiesz?*, pomyślała Alison. Nacisnęła przycisk ponownie, żeby otworzyć okno trochę szerzej.

– Też nie znam tego faceta, więc jeszcze raz dziękuję. Powodzenia w łowieniu ryb, Kicie – powiedziała, podkreślając jego dziwne imię. Nie wyglądał na Kita. Potem nacisnęła przycisk, żeby zamknąć okno. Gdy tylko uruchomiła silnik, wcisnęła pedał gazu tak mocno, że opony zapiszczały na chodniku. Miała to w nosie. *Koniec z wycieczkami do tej kawiarni*, pomyślała, wjeżdżając na Pine Tree Road. Być może decyzja o uczynieniu wyspy Palmetto domem nie była dobra. Przeżyła tutaj wiele nieprzyjemnych spotkań w krótkim czasie. Zastanawiała się, czy gdyby została, byłoby tak dalej, czy może wtopiłaby się tę mieszaną społeczność. Wyglądało na to, że mężczyźni mieszkający w okolicy Matlacha byli nieokrzesanymi, tępyimi wieśniakami. Ali domyślała się, że większość z nich to poławiacze krewetek lub ryb. To ciężka praca, której podejmą się tylko najodważniejsi – a może i najgłupszy. Bała się takich mężczyzn, bo miała już z nimi do czynienia. Nie w sensie romantycznym; doświadczyła od nich raczej czegoś w rodzaju barbarzyństwa.

Jechała w stronę oddziału Diamond Realty, ale nie była już pewna swojej decyzji. Pomyślała, że nie jest jeszcze za późno, aby zmienić zdanie. Nie podpisała żadnych umów, za nic nie zapłaciła. Ze względu na przyzwoitość

zerknęła na wizytówkę, którą dała jej Kimberly. Uznała, że nie musi się tłumaczyć; po prostu zdecydowała, że to miejsce nie zwiastuje niczego dobrego. Wróciła do swojej pierwotnej decyzji o udaniu się na południe, do Key West. Wycofać się czy nie? Cholera, ten dom był naprawdę tani; za tę cenę nie znalazłaby innego na plaży, zwłaszcza w Key West.

– Nie! – krzyknęła, po czym uderzyła pięścią w deskę rozdzielczą, przypominając sobie, co czuła wiele lat temu, gdy uciekała. – Nie pozwolę, aby kolejny mężczyzna zrujnował mi życie! – Była roztrzęsiona, ale zdecydowała, że nie będzie powtarzać swojej przeszłości. Pomyślała: *pieprzyć to*. Chciała kupić ten dom, miała gotówkę i broń.

Alison Marshall nie zamierzała rezygnować ze swoich marzeń przez jakiegoś głupiego, zepsutego, śmierdzącego, zaćpanego taksówkarza. Zbyt wiele razy się poddawała; zbyt wiele razy była zbyt przestraszona, żeby się bronić. Nie była już siedemnastolatką, która walczyła o własny dom, życie i może pewnego dnia dobrego faceta i własną rodzinę. Czy jej marzenia były przesadzone? Nie, pomyślała. Tego samego pragnął każdy przyzwoity człowiek. Nie spodziewała się przecież, że życie będzie toczyć się gładko przez cały czas. Tego typu myśli i nadzieje nie były nierozsądne.

Debatowała sama ze sobą, przerzucając się argumentami. Kiedy spojrzała na zegar na desce rozdzielczej, zdała sobie sprawę, że ma się spotkać z Kimberly za pół godziny.

Mężczyzn takich jak Tank i John było wielu. Domy na plaży kosztowały setki tysięcy, a nawet miliony dolarów. Wiedziała, że potrafi sobie poradzić z tymi dwoma idiotami. Robiła to już wcześniej.

Do końca życia żałowałyby, że dostała taką szansę i ją zmarnowała. Ruszyła w stronę Diamond Realty, gdzie miała podpisać umowę na realizację swojego marzenia.

Rozdział dziewiąty

Trzy godziny później Ali kupiła swój pierwszy dom. Niezbędne dokumenty zostały skompletowane, z wyjątkiem aktu notarialnego, który miała złożyć w urzędzie hrabstwa. Oczy Ali napełniły się łzami, kiedy Kimberly wręczyła jej rachunek za sprzedaż. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać po takim procesie, ale stwierdziła, że był on prosty, zwłaszcza że miała pieniądze, aby po prostu wypisać czek.

Nawet jeśli wydział szeryfa nadal przeszukiwał jej posiadłość, Ali założyła, że będzie mogła wejść do własnego domu. Pomyślała, że powinna zacząć kupować meble. Podekscytowana perspektywą urządzania swojego mieszkania, miała mnóstwo pomysłów, ale jeszcze na nic się nie zdecydowała.

Pojechała Pine Tree Road, skręciła w prawo, a potem w lewo, w Loblolly Way, która była teraz jej nowym adresem. Dziwne, pomyślała, skoro zarośnięty podjazd wychodził na Dolphin Drive. Widziała tam skrzynkę pocztową, która pamiętała lepsze czasy. Kimberly poinformowała ją jednak, że technicznie rzecz biorąc, dom znajduje się przy Loblolly Way. Alison zupełnie to nie interesowało. Miała domek na plaży i nie zamierzała pozwolić, aby ktokolwiek lub cokolwiek umniejszało jej dumę i poczucie spełnienia.

Szczęśliwa, że most jest otwarty i nie musi czekać, ruszyła do nowego domu. Droga była prawie pusta. Domyśliła się, że większość ludzi na wyspie pracuje, a o tej porze roku przebywa tu niewielu turystów, więc na moście nie było nikogo, kto łowił ryby, tak jak wtedy, gdy pierwszy raz tu przyjechała. Kiedy skręciła, zaparkowała na publicznym parkingu; wiedziała, że już niedługo nie będzie musiała tego robić. Zamierzała zadzwonić do Giba i poprosić, żeby pokazał jej, jak korzystać ze sprzętu,

albo zatrudnić Hala do pomocy. Przy okazji przypomniła sobie, że nie powinna wydawać niepotrzebnie pieniędzy. W miarę możliwości zamierzała wykonać większość prac sama, aby maksymalnie obniżyć koszty.

Zamknęła dokumenty w schowku jeepa i udała się na krótki spacer do swojego nowego domu. Była tak podekscytowana, że ciarki przeszły jej po plecach. Zastanawiała się, czy Beamersowie, Sterlingowie albo inna rodzina zastępcza, której nazwiska nawet nie pamiętała, kiedykolwiek pomyślała, że ich wychowanka osiągnie coś w życiu, a tym bardziej że zapłaci za swój pierwszy dom gotówką. Idąc ścieżką do swojego nowego nabytku, pomyślała, że to nieważne. Najprawdopodobniej była dla nich jedynie odległym wspomnieniem, jeśli w ogóle o niej pamiętali. Nie przeszkadzało jej to.

Drżącymi rękami użyła kodu, który dała jej Kimberly, aby otworzyć skrzynkę i wyjąć z niej klucze. Agentka powiedziała, że odbierze skrzynkę z kluczami jeszcze tego samego wieczoru. Odsuwając drzwi na bok, Ali zapragnęła zrobić zdjęcie dokumentujące to wydarzenie, ale komórka, którą kupiła, nie miała aparatu. Zamknęła oczy i zrobiła głęboki wdech, rozkoszując się zapachem złotej, sękaty sosny, słonym powietrzem, a nawet stęchlizną dochodzącą z zamrażarki. To wszystko należało do niej i nikt nie mógł jej nigdy stąd wyrzucić.

Zamknęła za sobą drzwi, choć była całkiem pewna, że nikt nie wtargnie i jej nie zaatakuje. Wtedy przypomniła sobie o kości. Jak mogła zapomnieć o tym, co znalazła wczoraj? Do kogo należała? Postanowiła zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby się tego dowiedzieć, ale w swoim czasie.

Skupiając się na terażniejszości, ponownie przeszła się po pokojach, wyobrażając sobie, jak je urządzi. Weszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Zapach zmusił ją do cofnięcia się o krok. Przyszło jej do głowy, że nie włączyła prądu.

– Cholera – powiedziała. Najwyraźniej Kimberly myślała, że się tym zajęła, albo celowo jej o tym nie poinformowała. Nie była pewna, jak się do

tego zabrać na wyspie. Miała na paragonie numer do sklepu Valentyny. Zadzwoiła do niej z nadzieją, że nie przeszkodzi jej w trakcie odczytu lub rozmowy z klientem.

Koleżanka odebrała po pierwszym sygnale.

– Sklep z pamiątkami.

– Cześć, tu Alison, Ali. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Muszę włączyć prąd w domku i nie mam pojęcia, jak to zrobić.

– Gratulacje! Oczywiście, że potrzebujesz prądu. Spółdzielnia hrabstwa Palm znajduje się w Fort Charlotte. Nie mogę uwierzyć, że agentka nieruchomości nie przekazała ci tych informacji.

– Szczerze mówiąc, myślę, że założyła, że o tym wiem. To moja wina. Byłam bardzo podekscytowana, kiedy wychodziłam z jej biura – przyznała.

– Nie mieliśmy dziś ani jednego klienta. Jeśli potrzebujesz towarzystwa, mogę pojechać z tobą.

– Nie, nie chciałabym ci zepsuć dnia, ale dziękuję.

– To żaden problem. Jak już powiedziałam, w sklepie nic się nie dzieje. Renée napisała, że wybiera się do centrum handlowego z przyjaciółką. Wyświadczyłabyś mi przysługę.

– W takim razie przyjmuję twoją propozycję. Jestem w domku. Chcesz się ze mną spotkać tutaj czy na publicznym parkingu?

– Spotkajmy się u ciebie. Minęło trochę czasu, odkąd widziałam to wewnątrz. Daj mi dziesięć minut na zamknięcie sklepu.

– Dzięki – odparła Ali, zadowolona z perspektywy towarzystwa. Bardzo lubiła Valentynę i Renée. Obie były uprzejme i pomocne. Miała nadzieję, że będzie się przyjaźnić z obiema.

Ali sporządziła w myślach listę rzeczy, które musiała kupić. Zaczynała od zera, więc potrzebowała łóżka, ale ponieważ było już późno, dzisiaj będzie musiała skorzystać po prostu ze śpiwora, który miała od lat. Teraz był pokryty kocią sierścią. Wybierała się do miasta; planowała, że zatrzyma się w sklepie typu wszystko za dolara, żeby kupić lampę i kilka podstawowych

rzeczy na wieczór. Miała nadzieję, że wpadnie na Tammy i zobaczy koty, które uratowała.

Usłyszała lekkie pukanie do frontowych drzwi.

– Chwileczkę! – zawołała.

Otworzyła drzwi. Valentina weszła do środka i poszła za nią do kuchni.

– Kurczę, pamiętam całą tę sękatą sosnę. Wygląda na to, że nadal jest w przyzwoitym stanie.

– Nie wiem zbyt wiele o drewnie, ale się nauczę. Wypoleruję ją i mam nadzieję, że ściany będą błyszcząły, choć jest tu trochę ciemno. Nie jestem pewna, co mogę zrobić, żeby wpuścić tutaj trochę światła, żeby było bardziej jak u ciebie – przyznała Ali.

– To rustykalne, ale urocze miejsce. Nie krytykuj, póki nie spróbujesz. Poważnie. Pomogę ci, jeśli chcesz. Jestem całkiem dobra w urządzaniu wnętrza. Wygląda na to, że okna są przykryte folią przeciwsłoneczną. Usuń ją, a będziesz miała tyle słońca co u mnie.

– Nie zauważyłam tego, ale na pewno się jej pozbędę. Twój dom jest przepiękny – powiedziała Ali, nie chcąc pytać, jak Valentina może sobie na pozwolić na taką nieruchomość, skoro w miesiącach letnich w jej sklepie z pamiątkami bywa niewielu klientów.

– Lubię nasz dom. Jest za duży dla nas dwóch, chociaż kiedy się kłócimy, dobrze jest mieć między sobą tyle przestrzeni.

Ali się roześmiała.

– Nie wierzę, że się kłócicie.

– Niezbyt często, ale mamy swoje momenty. Renée to dobra dziewczyna. Trochę wścibska. Nie, cofam to: jest bardzo wścibska.

Obie się roześmiały.

– Ciesz się, że ją masz – rzuciła Ali. – Jestem już w takim wieku, że nie wiem, czy będę miała jeszcze dzieci.

Valentina odgarnęła włosy z oczu.

– Z wyboru czy po prostu nie spotkałaś odpowiedniego faceta?

– Może po trochu jedno i drugie. Już tak długo jestem sama, że nie wiem, czy potrafiłabym dzielić życie z mężczyzną, a co dopiero z dzieckiem. Chociaż lubię dzieci, nie zrozumiem mnie źle. Jeśli takie jest moje przeznaczenie, przypuszczam, że mogłabym zostać matką, ale nikogo nie szukam.

– Jesteś szczerą. Podoba mi się to. Kobiety często są zmuszane do małżeństwa, a następnie do rodzenia. Myślę, że społeczeństwo oczekuje od nas, że znajdziemy sobie męża, będziemy miały dzieci i żyły długo i szczęśliwie.

Valentina mówiła z nutą smutku w głosie.

– Czy brałaś kiedyś ślub? – zapytała Ali. Fakt, że Valentina miała nastoletnią córkę, nie oznaczał jeszcze, że była zamężna. – Nie musisz odpowiadać, jeśli to zbyt osobiste pytanie.

– Widzę, że uczysz się od Renée – drażniła się. – W porządku. Tak, miałam kiedyś męża. Francuza, jeśli możesz to sobie wyobrazić.

– Mogę. Jesteś dystygowaną kobietą, nie tak jak ja.

Kręcąc głową, Valentina stwierdziła:

– Nie, nie jestem tak dystygowana, jak ci się wydaje. Urodziłam się w zamożnej rodzinie. Jestem jedynaczką. Moi rodzice zginęli w pożarze, gdy miałam piętnaście lat. Wciąż za nimi tęsknię. Szkoda, że nie zdążyli poznać mojej córki.

Alison nie wiedziała, co powiedzieć w reakcji na tak osobiste wyznanie kobiety, którą uważała za dystygowaną i subtelną, mimo że ona sama twierdziła inaczej. Wyczuła, że jej nowa przyjaciółka nie ma o sobie zbyt wysokiego mniemania. Nie była pewna dlaczego, skoro zdawała się mieć wszystko. Ali wiedziała jednak lepiej niż większość ludzi, że pozory mylą. Pewność siebie i poczucie własnej wartości niekoniecznie zależą od sytuacji rodzinnej i majątku. Miała kilka nieciekawych spotkań, gdy pracowała jako kelnerka w najlepszych lokalach na Florydzie. Niektóre klientki rywalizowały ze wszystkimi, były dziecinne i wręcz podłe. Ali niejednokrotnie musiała gryźć się w język, kiedy miała do czynienia z kobietami z wyższych sfer, które traktowały ją jak śmiecia. W pracy

skupiała się na napiwkach, więc nauczyła się uśmiechać, potakiwać i robić to, o co ją proszono. Na dłuższą metę nie miało to znaczenia. Nie pracowała w eleganckich restauracjach, żeby zdobywać przyjaciół. Chodziło jej wówczas tylko o to, żeby zarobić na lepszą przyszłość. Osiągnęła już jeden ze swoich głównych celów, więc mogła powiedzieć, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

– Bardzo mi przykro – odparła Ali szczerze. – Ja nie poznałam moich rodziców.

– Tak wywnioskowałam z twoich słów. To nie zawsze oznacza coś złego, Alison. Niektórym ludziom nie jest pisane mieć dzieci.

– Zapewne. Nie wiem dokładnie, w jakiej sytuacji byli moja matka i ojciec, ale to już nie ma znaczenia. Jestem dorosła i mam własne życie.

Valentina skinęła głową.

– Masz dobre nastawienie i to dobrze. Chcesz prowadzić czy wolisz zostawić to mnie?

– Możemy pojechać moim jeepem. Zamierzam wpaść do sklepu za dolara, żeby kupić kilka podstawowych rzeczy na dziś. Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko temu, żeby mi towarzyszyć? – zapytała ponownie.

– Jestem pewna. Jak już mówiłam, w sklepie nic się nie dzieje. Nic mnie tam nie trzyma, a poza tym potrzebuję przerwy.

Ali zamknęła tylne drzwi i użyła kodu od Kimberly, aby zamknąć skrzynkę na klucze.

– Wszystko gotowe.

Po krótkim spacerze na parking publiczny Ali zatrzymała się jak wryta, kiedy zobaczyła szary samochód.

– Czy coś nie tak? – zapytała Valentina.

Alison pokręciła głową i ruszyła w stronę swojego jeepa. Kiedy już znalazły się w środku i były bezpieczne, zwróciła się do swojej towarzyszki:

– Myślę, że właściciel tego szarego sedana za mną jeździ. – Opowiedziała jej o innych sytuacjach, gdy samochód pojawiał się nie wiadomo skąd.

Valentina uniosła brew.

– Mówisz poważnie?

– Albo jest tak, jak mówię, albo doszło do serii zbiegów okoliczności... w co nie wierzę. Jestem przekonana, że widziałam jakiegoś mężczyznę, który jechał za mną w Matlacha, nie udało mi się jednak przyjrzeć szczegółom. Jego włosom, budowie ciała i tak dalej.

Wjeżdżając na Dolphin Drive, Ali patrzyła w lusterko wsteczne; czekała, aż pojawi się szary samochód. Na końcu Pine Tree Road skręciła w autostradę 41 i skierowała się na południe. Nikt jej nie śledził.

– To tylko kilka kilometrów. Potem skęcimy w lewo – pilotowała ją Valentina. – Nie ma teraz dużego ruchu, więc powinni ci to załatwić przed końcem dnia. Jeśli nie, to może przenocujesz u mnie? Wiesz, że mam kilka dodatkowych pokoi.

Ali roześmiała się.

– W porządku, jeśli nie będę miała siły, przyjmę twoją ofertę, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Że pozwolisz mi zaprosić was na kolację. Albo zrobić wam obiad, kiedy już się zadamowię. Znam się trochę na kuchni. Wybór należy do ciebie.

– Możemy się gdzieś wybrać. W Fort Charlotte właśnie otwarto nową restaurację. Szukałam pretekstu, żeby tam pojechać, więc ten jest idealny.

– Brzmi nieźle – stwierdziła Ali.

– Skręć tutaj – powiedziała Valentina. – Poczekam w samochodzie, a ty zajmiesz się swoimi sprawami.

– Zostawię kluczyki. Jeśli zrobi się za gorąco, włącz nawiew.

Dwadzieścia minut później Alison Marshall miała już konto w przedsiębiorstwie użyteczności publicznej. Kiedy wróciła do jeepa, aby przekazać Valentinie dobrą wiadomość, że do końca dnia będzie miała prąd, ze zdziwieniem odkryła, że przyjaciółka na nią nie czeka. Rozejrzała się po parkingu. Nie dostrzegła jej. Weszła do środka, żeby sprawdzić, czy poszła do damskiej toalety. Nic.

Kluczyki pozostały w stacyjce i w samochodzie było gorąco – tak, że można się było udusić. Uruchomiła silnik i włączyła klimatyzację z maksymalnym nawiewem. Czowała, że nie ma innego wyjścia, jak tylko usiąść i poczekać na przyjaciółkę. Przez jej głowę przelatywały miliardy możliwości, ale żadna z nich nie miała sensu. Obawiała się, że Valentine mógł porwać jakiś wariat. Wrzuciła wsteczny bieg jeepa, a gdy zobaczyła, że przyjaciółka z kimś rozmawia, gwałtownie nacisnęła hamulce. Rozmówca siedział w szarym samochodzie.

Co za cholera?

To był facet z kawiarni, ten, który stanął w jej obronie.

Nie miała pojęcia, o co chodzi. Ruszyła przez parking i zatrzymała się obok szarego samochodu.

– Czy jest coś, o czym mi nie mówisz? – zapytała Valentine.

– Tak, ale to nie to, o czym myślisz – odpowiedziała Valentina, po czym obeszła przód jeepa i zajęła miejsce od strony pasażera. – Zauważyłam ten samochód, gdy tylko weszłaś do środka. Myślałam, że nas śledzi, więc wysiadłam i zapytałam, o co mu chodzi. Niech sam ci powie. – Machnęła do mężczyzny siedzącego za kierownicą szarego auta.

Otworzył drzwi od strony kierowcy, ukazując swoje męskie ciało w całej okazałości. Miał ponad dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, ciemnobrązowe włosy z białymi pasemkami po obu stronach i okulary przeciwsłoneczne typu aviator, więc Ali nie mogła dostrzec koloru jego oczu. Miał też na sobie jasne dżinsy i kremową koszulę.

Opuściła szybę, kiedy podszedł do jej jeepa.

– Dlaczego mnie śledzisz? – Nie miała w zwyczaju marnować czasu na bzdury. Potrzebowała natychmiastowych wyjaśnień.

Podniósł rękę.

– Wcale cię nie śledzę. Nazywam się Kit Moore – powiedział, po czym zrobił kolejny krok w stronę jeepa. – Pamiętasz, że poznaliśmy się dziś rano?

– Oczywiście, chociaż skłamałeś, że przyjechałeś tu łowić ryby. Czego tu szukasz? Widziałem twój pojazd więcej niż raz, więc nie próbuj mi wmówić, że mnie nie śledzisz.

– No dobrze, więc może nie łowię ryb, ale nie robię też tego, o czym myślisz – bronił się.

– Skąd w ogóle możesz wiedzieć, o czym myślę? Jesteś jasnowidzem? – Gdy tylko te słowa wyszły z jej ust, pożałowała tego. Odwróciła się do Valentyny. – Przepraszam – rzuciła, po czym ponownie skupiła uwagę na Kicie jeżdżącym szarym sedanem.

– Jestem reporterem śledczym z „Miami Journal” – odparł, po czym wyjął wizytówkę z kieszeni koszuli. – Zajmuję się tą historią dłużej, niżby wypadało. Myślę, że niedługo uda mi się pozbierać wszystkie fakty. Chciałbym z wami porozmawiać i zadać wam kilka pytań, jeśli nie macie nic przeciwko. – Pot zbierał mu się na czole i bokach twarzy.

– Kontynuuj – powiedziała Ali.

– Masz na myśli teraz? – zapytał.

– Nie ma lepszego czasu niż teraźniejszość – zażartowała.

Zdjął okulary przeciwsłoneczne i przetarł czoło dłonią. Miał zielone oczy. A dokładniej koloru jadeitu zmieszanego ze szmaragdową zielenią.

– Jest bardzo gorąco. Może spotkamy się gdzieś, gdzie będzie nam wygodniej porozmawiać? W jakimś chłodniejszym miejscu?

Ali spojrzała na Valentynę, która odparła:

– Jasne. Nie mam nic przeciwko, żebyśmy się gdzieś spotkali.

Ufała Valentynie, mimo że widziała, jak rozmawia z Kitem na parkingu.

– Gdzie chciałbyś porozmawiać? – zapytała Ali.

– W Mel’s?

Zgodziła się, ponieważ знаła to miejsce.

– Dziękuję – powiedział i wrócił do samochodu.

Ali wrzuciła bieg i odjechała w stronę restauracji.

– Jesteś tego pewna? – zapytała swoją nową przyjaciółkę. – Czy on wygląda na dziwaka? – Czekala, aż Valentina odpowie. Miała nadzieję, że jej niezwykle zdolności się aktywują. A może już się tak stało?

– Myślę, że jest dokładnie tym, za kogo się podaje. Muszę przyznać, że jestem bardzo ciekawa historii, nad którą pracuje. Mieszkam na wyspie od dawna. Nie mogę sobie wyobrazić, nad czym mógłby pracować reporter z Miami. Nigdy nie dzieje się tu nic ekscytującego, pomijając owo zdarzenie z kością. Mamy nasz lokalny tygodnik, odkąd pamiętam, ale nigdy nie było w nim niczego choć trochę interesującego, co mogłoby przyciągnąć ważnego reportera na wyspę Palmetto.

– Dlaczego myślisz, że to ktoś ważny? Może to jego pierwszy poważny temat?

– Nie przeczytałaś jego wizytówki? – zapytała Valentina.

Alison podała jej wizytówkę.

– Co tam jest napisane? Prowadzę.

– Atticus Moore, „Miami Journal”, reporter, zdobywca Nagrody Pulitzera, bla, bla, bla.

Ali była skupiona na drodze. Kiedy dostrzegła szyld restauracji, zaparkowała obok szarego sedana. Najwyraźniej Kit czekał już na nie w środku.

– To robi wrażenie – przyznała w końcu. – Dziwne imię. Nic dziwnego, że przedstawia się jako Kit. Może jego rodzice byli fanami Harper Lee? – Ali wysiadła z jeepa i zamknęła drzwi. Weszły z Valentineą do środka.

Zdawało jej się, że wchodzi do zamrażarki, ale nie zamierzała narzekać, bo chłodne powietrze było orzeźwiające. Wiedziała, że najgorętsze miesiące są przed nimi.

– Tam jest – odezwała się Valentina. – Chcesz, żebym usiadła gdzie indziej?

– Absolutnie nie! Chcę, żebyś była przy mnie, na wypadek gdyby okazał się prześladowcą.

Valentina się roześmiała.

– W porządku, choć wątpię, żeby był kimś innym, niż twierdzi.

– Wiesz, co mam na myśli – dodała Ali z uśmiechem.

Kiedy dotarły do stołu, Kit wstał i zczekał, aż usiądą.

– Pozwoliłem sobie zamówić mrożoną herbatę. Mam nadzieję, że to w porządku.

– Tak – odparła Ali. – Nie przyszedłam tu, żeby dyskutować o tym, co będziemy pić. Chcę wiedzieć, dlaczego mnie śledziłeś.

Kit się uśmiechnął.

– Podoba mi się to. Nie potrzebujemy wymieniać uprzejmości.

Kelnerka, która obsługiwała wcześniej Ali, pojawiła się z tacą pełną wysokich szklanek z mrożoną herbatą.

– Proszę do mnie pomachać, kiedy będą państwo gotowi złożyć zamówienie – powiedziała i odeszła.

– Dziękuję, że znalazłaś dla mnie kilka minut. Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem. Nie byłem pewien, kim jesteś, chociaż cię znam. – Kit zwrócił się do Valentyny. – Poznaję twoje nazwisko. Wiem, że mieszkasz tutaj przez cały rok, ale żeby było jasne: chcę, żebyście obie wiedziały, że jeśli nie macie ochoty odpowiadać na moje pytania, nie musicie tego robić.

– Po prostu zacznij je zadawać – rzuciła Ali.

– Czy znacie Park Stanowy Koreshan w Estero?

Pierwsza odpowiedziała Valentina.

– Oczywiście. Każdy, kto mieszka w południowo-zachodniej Florydzie, o nim wie. – Podniosła lekko głos.

– Nie zaliczam się do tego grona. Nie byłam nigdzie na południe od Palmetto. Co jest w tym miejscu takiego ciekawego? – zapytała Ali i napiła się herbaty.

– Zależy, kogo spytasz – odpowiedział Kit.

– Mówi się, że w parku działała sekta z przełomu wieków, której przywódca wierzył, że ziemia jest pusta.

Ali się roześmiała.

– Okej, a co to ma wspólnego ze mną? – Nie interesowały jej ani sekty, ani szalone wierzenia; nie obchodziło jej nawet, czy ziemia jest okrągła, czy płaska. Nigdy nie myślała o tym poważnie; no, może w szkole podstawowej, kiedy uczyli się o Krzysztofie Kolumbie i jego podróży do Ameryki.

– Gdy byłam dzieckiem, rodzice zabierali mnie tam na kajaki, ale nie słyszałam nic o sekcie. Było tam mnóstwo aligatorów, które dobrze pamiętam – powiedziała Valentina.

– Co to ma wspólnego ze mną? – powtórzyła Ali. – Nie należę do żadnej organizacji, która byłaby choćby w najmniejszym stopniu sekciarska. – Nie miała pojęcia, dlaczego reporter zwrócił na nią uwagę. – Czy jesteś pewien, że to ze mną chcesz rozmawiać?

– Tak mi się wydaje. Posłuchaj... – Przejechał palcem po parze wodnej skroplonej na szklance. – W żadnym wypadku nie sugeruję, że jesteś zaangażowana w tę sprawę. Widziałem jednak, jak rozmawiałaś z kilkoma miejscowymi, których o to podejrzewam.

Alison spojrzała na Valentine. Wyglądało na to, że nie wie, o co chodzi, tak samo jak Alison.

– O kim mówisz? – zapytała Ali. – Przyjechałam tutaj kilka dni temu. Valentina i jej córka to jedyne osoby, które zdążyłam poznać. – Z pewnością nie sugerował, że są w coś zamieszane.

– Jak już mówiłem, znam rodzinę pani Valentiny. Żyjecie na wyspie od dawna, ale nie to mnie interesuje. Ali, kiedy przybyłaś do Fort Charlotte, spędziłaś noc w Courtesy Court, prawda?

– Skoro mnie nie śledziłaś, to skąd to wiesz?

– Jestem reporterem. Dowiadywanie się różnych rzeczy to moja praca. Nie mogę ujawnić moich źródeł, więc musisz mi zaufać. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Możesz skontaktować się z kimkolwiek z redakcji w Miami. Poręczą za mnie.

– Czego chcesz się dowiedzieć o tym miejscu? – naciskała, chcąc mieć to już za sobą.

– Czy podczas pobytu tam doświadczyłaś czegoś niezwykłego?

Ali, upijając łyk herbaty, prawie się zakrztusiła. Kaszląc, a potem odchrząkując, skinęła głową.

– Tak – zdołała powiedzieć.

– Nie miałam pojęcia, że tam nocowałam – rzuciła Valentina.

Kiedy Ali odzyskała kontrolę nad głosem, przemówiła.

– Nie wiedziałam, że to istotne, ale teraz rozumiem, dlaczego chcesz to wiedzieć. – Opowiedziała Kitowi o swoim pobycie, o tym, jak Betty zaprosiła ją na herbatę i ciasteczka, i jak bardzo źle się czuła po tym spotkaniu. – Nie do końca pamiętam, co się działo następnego poranka. Na początku myślałam, że zjadłam za dużo cukru. Wieczorem, kiedy wracałam z plaży, zajechałam do lokalnej restauracji na burgera. Podejrzywałam, że miałam zatrucie pokarmowe. Miewałam je już wcześniej.

– To nie moja sprawa, ale w jaki sposób przyjazd Ali łączy się z Koreshan Park? – zapytała Valentina. – Nie rozumiem. Jest tu nowa. Jak możesz twierdzić, że jest zamieszana w twoją... – Przerwała na chwilę. – Sprawę lub cokolwiek, nad czym pracujesz?

– Nie mogę tego ujawnić – oświadczył Kit.

– Nie możesz czy nie chcesz? – zapytała Ali. Z każdą minutą wszystko stawało się coraz dziwniejsze.

– Nie mogę udzielić tej odpowiedzi, ale jeśli moje dochodzenie zaprowadzi mnie w kierunku, w jakim sądzę, że zmierza, wkrótce otrzymam odpowiedź. Poznacie ją również wy, wszystkie zaangażowane strony i całe społeczeństwo.

– Czy to wszystko, o co chciałeś mnie zapytać? – Ali pomyślała, że zadał sobie wiele trudu, żeby zapytać ją o jedną rzecz.

– Nie, jest coś jeszcze. – Postukał palcem wskazującym w stół. Ali zauważyła, że ma wypiełgnowane dłonie, ale nie w takim stopniu, by sprawiały wrażenie kobiecych. – Jaki jest twój związek z żółtym domkiem na plaży?

To przyciągnęło jej uwagę.

– Dlaczego pytasz?

– Muszę wiedzieć. To część mojego śledztwa.

– Kupiłam go dziś rano, ale coś mi mówi, że już o tym wiesz. Czy zdajesz sobie sprawę, co znalazłam, kiedy usuwałam zarośla?

– Gdyby tak nie było, nie byłbym dobrym reporterem. Właśnie o to chciałem cię zapytać: o dom i teren wokół.

Valentina podniosła rękę.

– Wątpię, czy Ali wie cokolwiek o tej kości lub tych, które znaleziono tam wiele lat temu. Czy właśnie to chcesz wiedzieć? Pamiętam, kiedy... – Przerwała. – Nieważne. Rozwiązywanie tych problemów to twoje, a nie moje zadanie. – Odchyliła się na krześle.

– Chodzi o kości, prawda? – zapytała Ali. – Mogę ci powiedzieć: kość, którą wykopałam, to kość udowa. Nie potrafię stwierdzić, jak długo tam leżała, chociaż była zaplątana w korzenie. Usunięcie jej wymagało mocnego szarpnięcia.

– Co zrobiłaś, kiedy zdałaś sobie sprawę, co znalazłaś? – zapytał Kit.

– Zadzwoiłam pod dziewięćset jedenaście, a operatorka kazała mi odłożyć kość tam, gdzie ją znalazłam. Było to co najmniej nieprofesjonalne, ale zrobiłam, o co prosiła. Godzinę później przybył wydział szeryfa, a potem zespół kryminalistyki. Zadali mi kilka pytań. Koniec opowieści.

– Ale interesują cię kości, o których myślę, prawda? – odezwała się Valentina.

– Czy są jeszcze jakieś inne, o których wiesz? – zapytał ją Kit. – Starsze kości, odnalezione ponad dwadzieścia lat temu?

– Jakieś pięć lub sześć lat temu w pobliżu nowego miejsca zamieszkania Ali odkryto kości, ale o ile wiem, nie udało się ustalić, do kogo należały. Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś wspomniał o innych kościach. Dwadzieścia lat temu prawdopodobnie podróżowałam z rodzicami. Czy dzieje się coś więcej, o czym nie możesz mówić?

Kit nie patrzył już na nie pytająco. Wyglądał na skupionego.

– Czy wiesz, kto znalazł te kości pięć lat temu? Przejrzałem dziesiątki zapisów. Nigdy nie natknąłem się na żadną wzmiankę o drugim zestawie kości znalezionych na terenie posesji. Sam szukam starszego szkieletu. Czy pamiętasz śledczego sprzed pięciu, sześciu lat? Chciałbym z nim porozmawiać.

– Nie wiem, czy przeprowadzono formalne dochodzenie. Renée miała wtedy dziesięć lat, a ja postanowiłam nie spuszczać jej z oczu, dopóki nie dokonają aresztowania. – Valentina podniosła głos. – O ile wiem, nigdy do niego nie doszło. Ludzie stąd nie lubią o tym rozmawiać. Po pewnym czasie wydawało się, że wszyscy o tym zapomnieli. Włącznie ze mną. O ile mi wiadomo, szczątków nigdy nie zidentyfikowano. Podobno nadal są przetrzymywane w kostnicy okręgowej.

– Lacey, właścicielka Mariner's Cottages, gdzie spędziłam ostatnie dwie noce, wiedziała o kościach. Tych znalezionych kilka lat temu – dodała Ali.

Kit skinął głową.

– Czy pamiętasz, dlaczego ten temat pojawił się w waszej rozmowie?

Ali dopiła ostatni łyk herbaty.

– Tak, bo mnie to wkurzyło. Powiedziałam jej, że zamierzam kupić żółty domek. Tak nazywają go miejscowi. Zdradziła mi to właściwie od razu. Dodała, że krążyła plotka, że kilka lat temu odnaleziono tam szczątki młodej dziewczyny. Jakiś Brian czy ktoś inny, jej szwagier, jest właścicielem Diamond Realty. Zaproponowała, że może do niego zadzwonić i zapytać, czy plotka jest prawdziwa. Powiedziała, że mieszka w okolicy tylko od kilku lat. Byłam podekscytowana perspektywą kupna mojego pierwszego domu i zirytowana, że ta kobieta rozsiewa plotki. Złe wieści, które mi przekazała, przyćmiły moje dobre nastawienie – wyjaśniła. – Dziwne, że ona o tym wszystkim wiedziała, a ty, jako reporter, nie.

– Ta kobieta może wiedzieć więcej, niż ci mówi – zasugerowała Valentina.

– To tylko myśl czy coś innego? – zapytała Ali.

Valentina zaśmiała się i odparła:

– Myśl. Moje umiejętności nie są aktywne przez cały czas. Jeśli wiesz, o czym mówię.

– Co masz na myśli? Czy czegoś nie wiem? – zapytał Kit.

Zapadło milczenie. Ali machnęła ręką w powietrzu i kelnerka wróciła do stołu.

– Czy możemy liczyć na dolewkę? – poprosiła Ali.

– Oczywiście, cukiereczku.

Ali przygryzła wargę; robiła tak, gdy się denerwowała.

– Jesteś reporterem, więc ty mi powiedz – rzuciła.

Valentina westchnęła, po czym skierowała uwagę na Kita.

– Wiesz o mnie, prawda?

– Wiem dużo o wielu ludziach. Czy jest coś szczególnego, co powinienem wiedzieć o tobie?

Wypuściła wstrzymywane powietrze.

– Robię ludziom odczyty.

– Masz na myśli umiejętności parapsychiczne?

Valentina skinęła głową.

– Jestem reporterem. Nie czytam w myślach – odparł z uśmiechem.

Ali zauważyła, że od uśmiechu marszczą się kąciki jego oczu. Może spędził zbyt dużo czasu na słońcu, szukając kości, które nie istniały? Uważała, że jest na swój sposób atrakcyjny. Domyślała się, że jest od niej o kilka lat starszy, jest mniej więcej w wieku Valentiny, chociaż nie wiedziała dokładnie. Nie miało to większego znaczenia.

– To dobrze, bo ja też nie. Fakt, że posiadam intuicję, nie oznacza, że wiem, co ludzie myślą – stwierdziła Valentina. – Nie rozmawiam z umarłymi. Nie mam kryształowej kuli. Nie jestem stereotypowym medium. Łączę się intuicyjnie z większością ludzi, ale nie dzieje się to przez cały czas.

– Więc jakie wibracje odbierasz ode mnie? – zapytał Kit.

Valentina się roześmiała.

– Mówisz poważnie?

Ali obserwowała ich oboje. Czy coś między nimi iskrzyło? Na tę myśl poczuła, jak kurczy się jej żołądek. Valentina zachowywała się inaczej niż zwykle. Niemal wyzywająco, jakby musiała bronić swoich umiejętności.

– Mówię bardzo poważnie – odparł Kit.

– Nie odbieram od ciebie żadnych, ekhem, wibracji czy jakkolwiek to nazywasz. Jeśli chcesz, żebym zrobiła dla ciebie odczyt, musisz umówić się na spotkanie jak wszyscy – wyjaśniła niezbyt miło.

– Przepraszam, ale musiałem zapytać. Wróćmy do kości. Więc nie pamiętasz nic z czasów śledztwa? Pięć czy sześć lat to nie tak dawno temu.

– Tylko tyle, że znaleziono kości rzekomo młodej dziewczyny. Robiłam, co w mojej mocy, żeby trzymać Renée z dala od wszelkich wiadomości i ludzi, którzy lubią plotkować. Była tak młoda, że nie chciałam, żeby wiedziała, co się wydarzyło. Mimo to czuła, że coś jest na rzeczy. Zawsze była wścibska.

Kelnerka przyniosła im nowe mrożone herbaty i zabrała puste szklanki.

– Czy chcą państwo coś zamówić? Specjałem wieczoru są żeberka baby back. Zaczynamy je wydawać od piętnastej.

– Proszę dać nam chwilę. – Kit uśmiechnął się do kelnerki.

– Pewnie, kochanie – powiedziała, po czym mrugnęła do niego, zanim odeszła.

– Czy macie ochotę zjeść wcześniejszą kolację? Ja stawiam – zaproponował Kit.

– Może innym razem – odparła Valentina. – Mam plany.

– Ali, czy zjadłabyś kiedyś ze mną kolację? Dziś wieczorem? Nie chodzi mi o kolację biznesową – dodał, a jego zielone oczy błyszczały jak szmaragdy.

Zaskoczona nieoczekiwanym zaproszeniem, potrzebowała kilku sekund, żeby ułożyć zdanie.

– Może innym razem. Chcę spędzić dzisiejszy wieczór na porządkowaniu domu. – Kusilo ją, aby zapytać, czy ma ochotę im dzisiaj

pomóc, a potem przyjść na kolację z nią, Valentiną i Renée, ale zrezygnowała.

– Jasne, dopiero co go kupiłaś i w ogóle. Rozumiem. Może kiedy już wszystko załatwisz, zaprosisz mnie do siebie?

Słowa Kita sprawiły, że jej serce zabiło najszybciej, jak to możliwe. Z pewnością widział pulsujące żyły na jej szyi.

– Może. – To było wszystko, do czego potrafiła się zobowiązać. Reporter czy nie, tak naprawdę go nie znała. Mógł kłamać. Każdy może sobie wydrukować wizytówkę. Pomyślała, że powinna zadzwonić do gazety w Miami. Czy reporter, zdobywca Nagrody Pulitzera, jeździłby brzydkim szarym sedanem?

– Zatrzymałem się u brata w Naples. Czy mogę się rozejrzeć po twojej posiadłości? Może jutro? Obiecuję, że nie będę przeszkadzać.

– Jeśli zastępcy szeryfa skończyli, to nie ma problemu – odparła, wiedząc, że gdy tylko zniknie mu z oczu, zadzwoni do Miami. Po tym, czego się dowiedziała o „żółtym domku” w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin, nie zamierzała pozwolić, aby jej nowy nabytek stał się znany jako miejsce, w którym znaleziono kości i które przyciąga wzrok przechodniów. Podjęła decyzję o pozostaniu na wyspie Palmetto, ponieważ na plaży było spokojnie.

Zamierzała dopilnować, żeby tak zostało.

Rozdział dziesiąty

– Myślę, że pan Moore się w tobie podkochuje – powiedziała Valentina do Ali, gdy szły do sklepu typu wszystko za dolara.

Ali się roześmiała.

– Cóż, dobrze się na niego patrzy. – Prawdopodobnie podobał jej się trochę bardziej, niż powinien, biorąc pod uwagę fakt, że dopiero się poznali. Miałaby szczęście, gdyby się dowiedziała, że naprawdę ją śledził. Może powiedział jej, że jest reporterem, żeby straciła czujność?

– Zadzwońisz do gazety, prawda? – zapytała Valentina.

Ali odwróciła się, żeby na nią spojrzeć. Przypadkowo szarpnęła kierownicą; samochód zbliżył się do pobocza. Szybko skręciła w lewo, aby sprowadzić jeepa z powrotem na właściwy tor.

– Skąd wiedziałaś?

– Zrobiłaby tak każda kobieta. Chcesz zadzwonić czy ja mam to zrobić?

– Zrób to. Albo nie... nieważne. Sama zadzwonię. – Ali ufała Valentinie, ale mimo to musiała usłyszeć na własne uszy, że ten facet jest tym, za kogo się podaje. – Zadzwonię, kiedy przestanę prowadzić. – Nie miała doświadczenia z telefonem, więc nie czuła się komfortowo, korzystając z niego podczas jazdy za kierownicą. Poza tym była przekonana, że zabrania tego prawo.

– Mądrze. W okolicy dochodzi do wielu wypadków. Niektórzy ludzie nie potrafią odłożyć telefonu, kiedy prowadzą. Jesienią Renée będzie mogła zacząć robić prawo jazdy. Perspektywa, że będzie mogła sama prowadzić, naprawdę mnie przeraża.

Ali skinęła głową.

– Gdybym była na twoim miejscu, doprowadziłoby mnie to do szaleństwa. Chyba dobrze, że nie mam jeszcze dzieci.

Zaparkowała pod wiązem amerykańskim, wystarczająco dużym, aby zakryć część jeepa. Każdy cień, jaki można było uzyskać na Florydzie, aby zapobiec zamienieniu się pojazdu w piec, był zbawieniem. W części miasta, którą widziała, nie było zbyt wielu drzew dających cień.

– Chcesz, żebym weszła z tobą do środka? – zapytała Valentina, zanim otworzyła drzwi.

Ali się roześmiała.

– Oczywiście, że tak. Spędziłaś dzisiaj wystarczająco dużo czasu, czekając na mnie. Poza tym jest stanowczo za gorąco, żeby siedzieć w samochodzie. Nie zabawię długo.

Po wejściu do sklepu Ali wybrała tanią lampę i paczkę żarówek, a także trzy ręczniki kąpielowe i myjki. Wzięła też mydło w kostce i nową żółtą szczoteczkę do zębów, bo pasowała do domku. Kupiła niezbędne środki czystości oraz miotłę z dołączoną szufelką i mop gąbkowy.

– Papierowe ręczniki? – zasugerowała Valentina, podnosząc dużą paczkę. – Szybko je zużyjesz.

– Weź dwa – powiedziała Ali. Choć miała za sobą kilka szalonych dni, naprawdę świetnie się bawiła, kupując te wszystkie rzeczy. Chociaż były tanie i wiedziała, że część z nich szybko nada się do wymiany, nie pamiętała, kiedy ostatnio była tak szczęśliwa. Nigdy nie pomyślałaby, że pójdzie z koleżanką do sklepu po środki czystości. Miała nadzieję, że Valentina pojedzie z nią również wtedy, gdy będzie gotowa umeblować dom. Było widać, że ma dobry gust. Jej dom wyglądał jak z katalogu.

– Wygląda na to, że opanowałaś podstawy. Mam stare szmaty i inne środki czyszczące, jeśli ich potrzebujesz – zaproponowała Valentina.

– Dzięki. Myślę, że to wystarczy na początek. – Ali spodziewała się, że zobaczy przy kasie Tammy, więc poczuła się lekko zawiedziona, gdy zamiast niej ujrzała młodą dziewczynę. Zapłaciła za swoje rzeczy.

Potrzebowała dwóch wózków, aby zawieźć wszystko do jeepa. Kiedy zabezpieczyła torby, wróciły z Valentiną na wyspę.

– Było bardzo fajnie. To moje pierwsze zakupy do nowego domu. Nie zarobiłam samodzielnie na własny. Moi rodzice mieli tyle pieniędzy i ubezpieczenia na życie, że czuję, że przegapiłam tę część dorosłości – powiedziała Valentina.

Ali się zaśmiała.

– Tak, to naprawdę fajne, ale nie było mi łatwo dojść do momentu, w którym mogłam kupić dom. – Chciała wyjawić jej więcej, ale było za wcześnie. Pomyślała, że kiedy ją lepiej pozna, być może trochę się otworzy i wyjaśni, jak ciężkie było jej życie. Może dzięki temu Valentina bardziej doceni to, co zrobili dla niej rodzice. Historia przyjaciółki także była smutna. Utrata rodzica w tak młodym wieku musiała być koszmarem. Ali nigdy nie miała rodziców, którzy by ją kochali i troszczyli się o nią, ale nie żałowała tego. – Może kiedyś mi o nich opowiesz. Oczywiście tylko wtedy, jak będziesz chciała.

– To byli wspaniali ludzie. Mam z nimi same dobre wspomnienia. Byli już trochę starsi, kiedy się urodziłam, i oczywiście byłam ich oczkiem w głowie, dzieckiem, o które się starali przez prawie dwadzieścia lat. Poza tym uważali, że dzięki mojemu darowi nie mogę zrobić nic złego, i było to całkiem trafne. Wszyscy zawsze mnie lubili. Rodzice dobrze się mną opiekowali. W miesiącach letnich podróżowaliśmy po całym świecie. Tata czasami zostawał w domu. Miał dużo spraw biznesowych, ale zawsze świetnie się bawiliśmy bez niego. Robiliśmy zakupy w Paryżu, chodziliśmy do sklepów znanych projektantów. Kiedy miałam dwanaście lat, miałam już torebkę Chanel, sukienkę Versace i raz uczestniczyłam w tygodniu mody w Nowym Jorku. – Przerwała. – To wszystko brzmi, jakbym była rozpieszczonym bachorem, prawda? – Zaśmiała się.

– Dla mnie to brzmi jak bajka. Opowiedz mi więcej.

– Tata był dentystą i właścicielem sieci klinik dentystycznych. Brzmi nudno, ale był to bardzo dochodowy biznes. I nigdy nie miałam próchnicy.

Ali spojrzała na nią i uśmiechnęła się.

– Macie z Renée piękne zęby.

– Dzięki. Jako córka dentysty trochę obsesyjnie o nie dbam. Głupie, co?

– Nie, wcale nie. To ważne dla zdrowia. Chcesz usłyszeć coś zabawnego?

– zapytała Ali, wiedząc, że Valentinie trudno będzie w to uwierzyć, biorąc pod uwagę zawód jej ojca. – Nigdy nie byłam u dentysty.

Zbliżały się do mostu, który otwierał się przed dużą łodzią, co oznaczało, że będą musiały poczekać kilka minut.

– Żartujesz, prawda?

– Nie, mówię poważnie. W przypadku dzieci w opiece zastępczej nie jest to priorytetem. Na szczęście mam mocne zęby.

– Mój ojciec by się z tego uśmieł. A potem wysłałby cię prosto do jednego ze swoich gabinetów, gdzie zrobiliby, co trzeba. Mogę umówić cię na wizytę. Nadal jestem właścicielką wszystkich klinik.

A więc stąd pochodziły wszystkie pieniądze Valentyny. Ali pomyślała, że niektórzy ludzie mają szczęście. Po chwili przyszło jej do głowy, że posiadanie wszystkiego, co można sobie wymarzyć, nie uchroniło jej koleżanki przed utratą rodziny, którą kochała.

– Kiedy się zadamowię, skorzystam z twojej oferty.

– W porządku. Mam nadzieję, że nie pomyślałaś, że cię krytykuję – powiedziała Valentina.

– Zupełnie nie.

Gdy tylko most się zamknął, Ali szybko przejechała krótki dystans dzielący ją od asfaltowej drogi. Pomyślała, że z czasem przyzwyczai się do jazdy po starych drewnianych deskach.

– Rozumiem, że nie lubisz przejeżdżać przez most – stwierdziła Valentina.

Alison zdjęła nogę z gazu.

– To widać, prawda? Nie przepadam za nim.

– Osobiście przyzwyczaiałam się do niego, ale myślę, że nadszedł czas, aby rada miasta rozważyła budowę nowoczesnego mostu, który umożliwi

statkom dostęp do zatoki bez zatrzymywania ruchu.

– To byłoby dobre rozwiązanie. Prawdopodobnie zajęłoby to trochę czasu, nie sądzisz? – zapytała Ali, skręcając w Dolphin Drive.

– Och, jestem pewna, że da się dość szybko zbudować most, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy mamy dostęp do nowoczesnego sprzętu. Ale tutejsze władze lokalne działają wolno jak żółwie. Przywykniesz do tego powolnego tempa i wszechobecnej swobody. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam na sobie ładną sukienkę. Nie dzieje się tu zbyt wiele, jeśli chodzi o życie towarzyskie – oznajmiła Valentina, po czym się roześmiała. – Słuchaj, jak jęczę i narzekam. Brzmię jak dwulatka.

– Od lat chciałam cichego życia na własnych zasadach. Mam nadzieję, że dokonałam właściwego wyboru, osiedlając się tutaj, na tym skrawku wyspy.

– Spodoba ci się u nas – zapewniła ją Valentina. – Spędziłam tu całe życie, więc jestem do tego przyzwyczajona. – A ty? Czy jesteś z Florydy? Niewielu ludzi stąd pochodzi.

Zastanawiała się, czy powinna się otworzyć i opowiedzieć Valentinie swoją historię. Uznawszy, że to nie zaszkodzi, powiedziała:

– Urodziłam się w Ohio. Spędziłam tam większość życia, potem na jakiś czas przeniosłam się do Georgii. Zimą, zwłaszcza w Ohio, nie miałam energii. Postanowiłam udać się na południe i oto jestem. – *To całkiem zwyczajna historia*, pomyślała.

– Prawdziwa wielbicielka wiecznego lata – stwierdziła Valentina. – Będziesz się tutaj dobrze czuć. Pełno tu ludzi z Ohio, zwłaszcza zimą.

Alison zaparkowała na publicznym parkingu. Cieszyła się, że przyjaciółka z nią przyjechała, dzięki czemu musiała tylko raz udać się do domku. Nie wspominając już o tym, że naprawdę lubiła jej towarzystwo. Bardziej niż kiedykolwiek chciała, żeby ten cholerny podjazd był już skończony. Pomyślała, że powinna się odważyć i zadzwonić do Giba, żeby sprawdzić, jaką cenę zaoferuje. Mogłaby nawet zatrudnić Hala do wykonania całej pracy, jeśli będzie miał na to ochotę.

– Co wiesz o Halu ze sklepu Gibbons Hardware? – zapytała Ali.

– Wszyscy go tu znają. Jest słodki jak cukierek i zrobiłby wszystko dla każdego. Ojciec zarządza nim, jakby był jakimś robotem.

– Kto jest jego ojcem?

– Gib, właściciel sklepu. Mieszka tu, odkąd pamiętam. Jego żona zmarła, gdy Hal był młody. Nie wiadomo na co. Odkąd pamiętam, był właścicielem sklepu z narzędziami.

– Zastanawiam się nad zatrudnieniem Hala, aby uprzątnął całą roślinność na posesji. Nie wyobrażam sobie, żebym miała codziennie biegać tam i z powrotem z domu na parking publiczny.

– To doskonały pracownik. Pomógł mi w kilku sprawach przez te wszystkie lata. Zatrudniłabym go ponownie w mgnieniu oka.

Obie wzięły torby, zaniósły je do domku i postawiły na frontowej werandzie. Następnie Ali otworzyła skrzynkę na klucze.

– Będę szczęśliwa, gdy pozbędę się tej skrzynki. Kimberly ma wpaść później, żeby ją odebrać.

– Po pewnym czasie mogłoby to stać się męczące – przyznała Valentina.

Gdy tylko Ali weszła do środka, poczuła, że coś jest nie tak.

– Czujesz ten zapach? – zapytała.

Weszły do kuchni, gdzie smród był znacznie silniejszy.

– Co, do cholery? – Ali zobaczyła, że drzwi zamrażarki są szeroko otwarte, a całe dno pokrywa szarość, czerwień i róż.

Valentina ścisnęła nos palcami i zajrzała do środka, żeby zobaczyć, skąd wydobywa się okropny odór.

– To obrzydliwe. Wygląda jak wnętrzności ryb. – Zbliżyła się jeszcze bardziej, a następnie dodała: – Zaraz wracam.

Kto wszedł do mojego domu? Czy zostawił mi wiadomość?

– Masz – powiedziała Valentina, wracając z ręcznikami papierowymi i butelką środka dezynfekującego w sprayu.

– Ja to zrobię. – Odebrała od Valentyny ręcznik papierowy, rozłożyła kilka warstw, aby wchłonęły krew, następnie wzięła żółtą torbę na zakupy, którą trzymała dla niej Valentina, i wrzuciła do środka cuchnący papier. Powtórzyła to jeszcze trzy razy, po czym spryskała powierzchnię środkiem dezynfekującym. Kiedy skończyła sprzątać, zwróciła się do Valentyny.

– Kto mógł coś takiego zrobić?

– Chciałbym wiedzieć. To jest obrzydliwe. Myślę, że powinnaś zadzwonić na policję.

Ali pokręciła głową.

– Nie. Mam pomysł, kto to mógł być, ale nie wiem, jak mu się to udało. Przed wyjściem sprawdziłam wszystkie okna i drzwi. Były zamknięte. – Wzięła torbę z rybimi wnętrznościami i położyła ją na werandzie. Valentina poszła za nią i pomogła przynieść resztę zakupów do środka.

– Kto odbiera śmieci? Chyba powinnam była zapytać Kimberly. – Ali nie знаła tajników posiadania domu; nigdy nie musiała borykać się z takimi problemami.

– Na zewnątrz powinno stać kilka kontenerów. Firma zajmująca się odpadami w hrabstwie przyjeżdża na wyspę raz w tygodniu.

Alison wyszła na zewnątrz, żeby zobaczyć, czy są tam kontenery.

– Wygląda na to, że ich nie ma – powiedziała do Valentyny, która rozpakowała zapasy i położyła je na kuchennym blacie.

– Będziesz musiała zadzwonić do urzędu miasta. Zabiorę śmieci do siebie. W moich koszach jest jeszcze miejsce.

– To zbyt okropne. Nie mogę na to pozwolić. Znajdę miejsce, żeby to wyrzucić. Może pod mostem? Ryby zjadają inne ryby, więc dlaczego by ich nie podkarmić?

– Uważaj, żeby nikt cię nie zobaczył, bo rozpętają piekło. A szczególnie Rummy. Jest właścicielem sklepu z owocami morza i używa tych obrzydliwości do gulaszu rybnego. Nigdy tego nie próbowałam i nie zamierzam. Słyszałam, że najlepiej wrzucić rybnie wnętrzności na głęboką wodę, żeby cała ta obrzydliwość uległa rozkładowi. Jeśli ludzie zobaczą

wnętrznosci w płytkich wodach, Rummy się o tym dowie i powie ci, jaka z ciebie marnotrawczyni, bla, bla, bla.

– Pieprzyć Rummy'ego. Nie obchodzi mnie, co myśli. Właściwie to nadszedł już przyływ. Mogę wrzucić te brudy do zatoki i mieć to za sobą.

– Dobry pomysł. Chciałam to zasugerować, ale zastanawiałam się, czy nie jesteś jedną z tych ekoświrów, którzy mieszkają w okolicy.

– Nie, ale jestem oszczędna i nie marnuję jedzenia. Mam jednak swoje granice i ten syf na werandzie wraca tam, skąd przyszedł. To obrzydliwe, ale muszę zapytać... Czy wiesz może, co to za ryba?

– Może to karmazyn? Nie jestem pewna – odparła Valentina. – Wspomniałaś, że domyślasz się, kto to zrobił. Może jestem tak samo wścibska jak moja córka, ale czy jest to ktoś, kogo mogę znać? Jeśli tak, to może... coś mu powiem? – Zaśmiała się lekko. – Wiem, że niewiele by to pomogło.

– Jeździ taksówką w Fort Charlotte. Wpadłam na niego pierwszego ranka w hotelu, a potem ponownie w Mel's Diner i Daily Grind. Nie potrafię wyjaśnić dlaczego, ale coś mi się w nim nie podoba. Jest obrzydliwy, więc jestem pewna, że go nie znasz.

– Chyba żartujesz. Wszyscy znają Tanka. Kiedy nie pracuje na łódce z krewetkami, jeździ taksówką. To nieciekawyy typ. Wydaje mi się, że mieszka z matką. Śmierdzi i jest chudy jak patyk. Wszyscy mieszkańcy okolicy mają o nim jakąś historię. Osobiście uważam, że jest lekko opóźniony w rozwoju, ale nie mnie to oceniać. Udało mu się wyrobić prawo jazdy, więc przypuszczam, że potrafi czytać znaki drogowe. – Valentina się uśmiechnęła.

– Zdecydowanie przypomina mężczyznę, którego spotkałam. – Ponownie spryskała wnętrze zamrażarki. – Zajmę się tymi resztkami po włączeniu zasilania. Nie powinno to potrwać zbyt długo. A przynajmniej tak mi powiedział urzędnik w zakładzie energetycznym. Nie musisz tu ze mną zostawać. Jest gorąco i śmierdzi.

– Nie przeszkadza mi to. Wspaniale się bawię. Czy nadal jesteśmy umówione na kolację? Dawno nie miałam dobrej sąsiadki, a co dopiero

takiej, która zapraszałaby mnie do siebie na posiłek. Większość ludzi to najemcy; przychodzą i odchodzą. Oczywiście jest też John, ale trzymam się od niego z daleka. Ty też powinnaś. Wiem, że już ci to mówiłam, ale serio, on mnie przeraża. Nie zdziwiłabym się, gdyby miał jakiś związek z kośćmi, które znaleźli kilka lat temu.

– Absolutnie nie zapomniałam ani o kolacji, ani o Johnie! Mam jednak nadzieję, że to nie on zakopał te szczątki. Naprawdę myślisz, że był w to w jakikolwiek sposób zamieszany? Nie chciałabym wiedzieć, że kupuję dom, w którym ktoś zginął.

Słowa Valentyny były podszyte goryczą.

– Są powody, dla których nie chcę, żeby moja córka miała z nim do czynienia, chociaż nie mam pewności, że był w to zamieszany. Gdyby tak było, z pewnością do akcji wkroczyłaby jego rodzina, zapłaciłaby, komu trzeba, i nic by się mu nie stało.

Przez chwilę Ali się zastanawiała, czy John przypadkiem nie zaatakował kiedyś jej nowej przyjaciółki.

– Ten facet oznacza kłopoty.

– À propos kłopotów, czy wdałaś się w jakiś spór z Tankiem? – zapytała Valentina. – Nie moja sprawa, wiem.

– Podwiózł mnie, gdy szłam drogą niedaleko Courtesy Court. Długa historia, niewarta powtarzania. Myślę, że ma na moim punkcie jakąś chorą fiksację.

– To brzmi jak on – stwierdziła Valentina. – Jego matka też jest dziwna. Sanepid tyle razy zamykał to miejsce, że straciłam rachubę. Zawsze coś o nich piszą na ostatniej stronie gazety.

Ali pomyślała, że może Valentina się pomyliła.

– Było tam nieskazitelnie czysto. A przynajmniej mój pokój taki był. Bardzo nowoczesny.

– Niech zgadnę. Byłaś w pokoju numer dwa?

– Skąd wiedziałaś? Czy wykorzystałaś swój dar?

– Nie. Wszyscy to wiedzą. Kiedy pomieszkasz tu wystarczająco długo, przekonasz się, że nikt na wyspie nie potrafi zachować tajemnicy. W północnym Fort Charlotte też. Ten motel jest w złej części miasta.

Ali wydawało się, że było tam całkiem przyzwoicie. Nie pamiętała, żeby widziała coś dziwnego – żadnych bezdomnych pod drzewami lub na poboczu drogi, żadnych narkomanów próbujących ją okraść.

– Więc co jest nie tak z pozostałymi pokojami? Remontują je?

Valentina odwróciła wzrok; cień przyćmił błękit jej oczu.

– Nie plotkuję. To powoduje zbyt wiele kłopotów.

– Czuję, że jest tu jakieś ale – naciskała Ali.

– Tak. O tym motelu mówi się od lat; podobno dzieją się tam dziwne rzeczy. Nie chciałam o tym mówić, kiedy rozmawialiśmy z Kitem, ale większość mieszkańców wyspy uważa, że Betty należy do sekty. – Valentina parsknęła śmiechem.

Oszołomiona Alison odparła:

– Mówisz poważnie? Trudno mi w to uwierzyć. – Potem przypomniała sobie, jak źle się poczuła pamiętnej nocy. – Nieważne. Zapomnij, że to powiedziałam.

– Nic dziwnego, że Tank ma cię na oku. Może myśli, że ich o coś podejrzewasz. Widziałaś coś lub słyszałaś? Może kogoś w potrzebie, kto prosił o pomoc? – Obawy Ali znalazły odzwierciedlenie w słowach Valentyny.

– Nie, nic takiego nie widziałam. – Myśli kłębiły się w jej głowie. – Czy Betty jest matką Tanką?

– Tak. Myślałam, że o tym wiesz. Przepraszam, że nie rozwinęłam tematu – dodała Valentina.

– Teraz żałuję, że nie zadzwoniłam na policję. Jeśli jest zaangażowana w sektę, jaka jest jej rola? Myślicie, że Tank też do niej należy?

– Nie wiem, chociaż jest to możliwe w obu przypadkach, biorąc pod uwagę reputację tego hotelu. Uważasz, że mogła coś dodać do twojej herbaty albo ciastek?

– Prawdopodobnie. Ciasteczka były obrzydliwie słodkie; podejrzewam, że mogło to maskować nieprzyjemny smak, na przykład zmiażdżonej pigułki. Herbata miała w sobie tyle cukru, że zabiłaby cukrzyka. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że dodała coś do niej. – Im więcej myślała o tamtej nocy, tym bardziej była przekonana, że Betty podała jej narkotyki. – Kit sugerował, że prowadzi śledztwo w sprawie sekty w Estero, prawda? Nie rozumiem, dlaczego chce rozglądać się po mojej posiadłości; przecież znalazłam tylko kość. Co ma jedno do drugiego?

Valentina zerknęła na diamentowy zegarek na swoim nadgarstku.

– Ten facet wie więcej, niż nam mówi. Tak postępują dobrzy reporterzy. Przynajmniej w powtórkach *Columbo*, które oglądam. – Znowu spojrzała na zegarek. – Muszę sprawdzić, co u Renée. Powinna już być w domu.

Ali skinęła głową.

– Tak, a ja muszę zadzwonić do Miami. Czy masz jego wizytówkę?

Valentina wyjęła z kieszeni wizytówkę Kita i podała jej.

– Dzięki – powiedziała Ali, po czym wyszła na zewnątrz, aby obie mogły mieć kilka minut prywatności. Poczula zapach worka z rybimi wnętrznościami. Przeszła na tyły domu i wybrała numer.

– „Miami Journal”; mówi Carla. Do kogo mogę przekierować połączenie?

Zaskoczona, że w tak dużej gazecie telefon odbiera człowiek, a nie automatyczna sekretarka, która stała się normą, Ali potrzebowała kilku sekund, aby odpowiedzieć.

– Chciałabym porozmawiać z Kitem Moore’em.

– Proszę, połączę panią z jego pocztą głosową.

– Tu Kit Moore. Jestem niedostępny, więc proszę dzwonić na moją komórkę.

Liczby, które następnie wyrecytował, zgadzały się z tymi, które zapisał na wizytówce. W porządku, wyglądało na to, że facet jest tym, za kogo się podawał. Z ulgą, że nie był prześladowcą ani nie udawał kogoś, kim nie był, wróciła na ganek. Po raz kolejny zobaczyła obrzydliwy żółty worek, więc chwyciła go i szybko pobiegła wydeptaną ścieżką na plażę. Sprawdziła, czy

nie widać nigdzie Johna. Nie zauważyła nikogo. Zrzuciła buty i ruszyła w stronę fal. Zatrzymała się, gdy ciepła, słona woda uderzyła ją tuż poniżej kolan. Wtedy stwierdziła, że znalazła się na odpowiedniej głębokości. Wyrzuciła zawartość torby i wypłukała z niej resztki. Gdy tylko skończyła, chwyciła buty i wróciła do domu z pustą torbą. Ali się uśmiechnęła. Jej dom. Wreszcie spełniła swoje marzenie i czuła się naprawdę dobrze, myśląc o tym. Zostawiła mokrą torbę na werandzie, strzepnęła piasek ze stóp i ponownie włożyła buty.

Słyszała, że Valentina rozmawia w środku. Wydawała się zdenerwowana. Ali poczekała, aż przyjaciółka skończy rozmowę, a potem weszła do kuchni, gdzie zastała krążącą w kółko Valentine.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała Ali.

Valentina zrobiła głęboki wdech i pokręciła głową.

– Nie jestem pewna. Zadzwoniłam na komórkę Renée i od razu odezwała się jej poczta głosowa. Potem wysłałam jej SMS-a z naszym specjalnym kodem, a ona nie odpowiedziała. Martwię się, bo zawsze reaguje na to natychmiast.

– Może ma rozładowany telefon?

– Pewnie masz rację. Miała jechać do centrum handlowego z Danielle, swoją najlepszą przyjaciółką. Prawdopodobnie przez cały dzień robiła zdjęcia, aby publikować je na Instagramie, i nie zabrała ze sobą ładowarki.

– Czy możesz wyświetlić jej profil na swoim telefonie? – zapytała Ali.

Valentina przewróciła oczami.

– Oczywiście. Nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam. Jestem matką, a ty dziewczyną bez dzieci. Pozwól mi sprawdzić – powiedziała, pisząc obydwoma kciukami.

Ali zajęła się wycieraniem szafek tym samym środkiem dezynfekującym, którego użyła wcześniej do zamrażarki. Pomyślała, że powinna wyłożyć czymś ich wnętrza. Postanowiła, że kupi rolkę podkładu następnym razem, gdy będzie w mieście.

– Nie ma żadnych zdjęć, a ona nie odpowiada. Powinnam wrócić do domu i sprawdzić, czy jest w swoim pokoju. Pójdiesz ze mną?

– Oczywiście. Chodźmy. – Ali wrzuciła brudne ręczniki papierowe do zlewu, chwyciła klucze i razem pobiegły do domu Valentyny.

Gdy wbiegły po trzech kondygnacjach schodów na taras, Alison zdziwiła się, że jej przyjaciółka otworzyła drzwi bez klucza.

– Cholera – powiedziała głośno Ali. – Zapomniałam zamknąć dom.

– Renée! – krzyknęła Valentina. – Jeśli jesteś w swoim pokoju, natychmiast schodź na dół! – Zwróciła się do Ali. – Nic się nie stanie, jeśli nie będziesz zamykać domu w ciągu dnia. Czasami zostawiam mój otwarty, z wyjątkiem nocy, kiedy włączam system bezpieczeństwa. Zaraz wracam – dodała i pobiegła na górę.

Ali czekała na nią w głównym pokoju. Podeszła do okna, żeby popatrzeć na widok.

– Niesamowite – powiedziała do siebie. Chociaż z jej domu okolica nie prezentowała się aż tak ładnie, widziała i słyszała fale. Prawdopodobnie słyszałyby je lepiej, gdyby zostawiła otwarte okna.

Valentina wróciła z twarzą bladą jak ściana.

– Nie sądzę, że jest w centrum handlowym. Jej torebka i telefon leżą na łóżku.

Ali odetchnęła głęboko.

– Możesz zadzwonić do dziewczyny, z którą była umówiona, tej Danielle? Może spotkały się z jakimiś chłopakami. Renée zdradziła mi, że zakochała się w futboliście, choć nie pamiętam jego imienia.

Valentina skinęła głową, po czym skorzystała z telefonu stacjonarnego, aby wykonać połączenie.

– Hej, Beth, tu Val. Bardzo się martwię o Renée. Zostawiła telefon i torebkę w domu, i nie ma po niej śladu. Proszę, powiedz mi, że jest z Danielle u ciebie. Napisała mi, że mają spędzić dzień w centrum handlowym.

Czekając na jakiś znak, że Valentina usłyszała dobre wieści, Ali obserwowała przyjaciółkę. Ta spojrzała na nią już nie ze zmartwieniem, ale z niedowierzaniem.

– Jesteś pewna? Powiedziała, że idą razem. Tak, jestem pewna. Zadzwoń do mnie na komórkę, gdy tylko z nią porozmawiasz. – Odłożyła słuchawkę drżącymi rękami.

– Nie jest z Danielle. Według Beth Danielle zostaje na noc w Naples u swojej babci. Spędziła tam też większość dnia. Nie mogę tu po prostu siedzieć; muszę ją znaleźć. Coś jest nie tak. Wiem to; to matczyne instynkt. Napisała notatkę na komputerze i wydrukowała ją. To nie w jej stylu.

– Chodźmy ją znaleźć – zaproponowała Ali. – Muszę tylko zamknąć dom.

– Nie chcę czekać. Pojadę sama. Czy mogłabyś tu zostać i odebrać telefon, jeśli zadzwoni? Tutaj masz numery komórki mój i Renée. Powiadom mnie, jeśli wróci do domu lub się odezwie. – Valentina zanotowała cyfry w notesie leżącym przy telefonie stacjonarnym, po czym na chwilę zniknęła, a następnie wróciła z torebką znanego projektanta i pękiem kluczy. – Módl się, żeby wszystko było w porządku.

Ali skinęła głową.

– Tak zrobię. Zadzwoń, kiedy ją znajdziesz, dobrze? – Naprawdę się martwiła.

Gdy tylko Valentina wyszła, Ali pożałowała, że nie może jej jakoś pomóc. Przyjaciółka jej ufała, a to znaczyło dla niej więcej, niż Valentina mogła kiedykolwiek przypuszczać. Radość z pięknego widoku zniknęła, więc Ali usiadła na stolku przy telefonie, aby móc odebrać od razu, gdy zadzwoni.

Rozdział jedenasty

Valentyny nie było już ponad godzinę. Ali żałowała, że nie może być bardziej pomocna. Wyszła na taras, aby obejrzeć swój dom i sprawdzić, czy przyjechała firma energetyczna. Gdyby nie było jej w domu, najprawdopodobniej by odjechali. W takiej sytuacji odłożyłaby to na później. Bezpieczeństwo Renée było o wiele ważniejsze.

Wsadziła ręce do kieszeni i wyciągnęła wizytówkę Kita. Zastanawiała się, czy zadzwonić do niego ponownie i co by powiedziała, gdyby to zrobiła. W końcu przełknęła dumę i wybrała jego numer.

– Kit Moore – odebrał natychmiast.

– Hej, to ja. Alison Marshall.

– Zdecydowałaś się przyjąć moje zaproszenie na kolację?

Słyszając rozbawienie w jego głosie, uśmiechnęła się.

– Och, nie, nie mogę. Jeszcze.

– Więc dlaczego do mnie dzwonisz?

Czuła się jak idiotka, ale zaczęła się tłumaczyć.

– Chodzi o moją przyjaciółkę Valentinę, tę, z którą mnie dzisiaj widziałeś. Jej córka zaginęła. Wypowiedzenie tych słów na głos sprawiło, że stały się dla niej bardziej realne.

– Czy zadzwoniła na policję? – zapytał, zmieniając ton z humorystycznego na profesjonalny.

– Jestem w jej domu. Pojechała do miasta. – Czy Valentina rzeczywiście stwierdziła, że jedzie na policję? – Wyszła w takim pośpiechu, że nie jestem pewna. Może zamierzała jej szukać? Renée, czyli jej córka, powiedziała mamie, że spotyka się z przyjaciółką w centrum handlowym, ale owa

przyjaciółka była w domu swojej babci w Naples. – Przekazała mu te nieliczne fakty, które знаła.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś. Gdzie jest dom, w którym teraz jesteś?

– Tuż przy moim. To trzypiętrowy bladoniebieski budynek na plaży. Łatwo go rozpoznać. Powiedziałam Valentinie, że zostanę tutaj, na wypadek gdyby Renée wróciła lub zadzwoniła.

– Będę za dwadzieścia minut.

– Dziękuję. Będę tu czekać. – Kiedy skończyła rozmowę, zastanowiła się, czy Valentina nie będzie miała problemu z tym, że zaprosiła Kita do jej domu. Należało wziąć pod uwagę, że nie były to normalne okoliczności. Kit mógł pomóc w zlokalizowaniu Renée. Alison pomyślała, że może mieć kontakty w lokalnym komisariacie policji.

Zaschło jej w ustach ze zdenerwowania, więc otworzyła dużą lodówkę. Dolną połowę wypełniały butelki z wodą, herbatą i wszelkimi napojami gazowanymi, o jakich można pomarzyć. Wybrała butelkę wody źródlanej. Wypiła połowę i wróciła na stół przy telefonie. Zdenerwowana skubała skórki. Miała kiedyś taki nawyk, który czasami wracał. Zastanawiała się, czy podjęła słuszną decyzję, pozostając na wyspie Palmetto. Wyglądało na to, że wpadała w coraz to nowe tarapaty, odkąd pojawiła się w Courtesy Court. Czy Betty naprawdę dodała narkotyku do herbaty i ciasteczek? Pamiętała, że zjadła dwa lub trzy i spróbowała herbaty. Miała zawroty głowy. Choć bardzo się starała, nie mogła przywołać nic więcej w pamięci. Nie wiedziała, jak wróciła do swojego pokoju i jak Betty opiekowała się nią i kociętami – a przynajmniej twierdziła, że tak było. Jeśli kobieta należała do sekty, którą badał Kit, to naprawdę dobrze udawała biedną starszą panią bez przyjaciół i rodziny.

Odgłos kroków na schodach przywrócił ją do teraźniejszości. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, pospieszyła przez ogromny pokój, aby wpuścić Kita od frontu.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedziała, odsuwając się na bok, żeby mógł wejść.

Kit miał na sobie te same ubrania co wcześniej. Jedyna różnica polegała na tym, że od rana odrosła mu trochę broda. Rozwiane włosy sprawiały, że wyglądał seksownie jak model z magazynu. Nawet seksowniej, jeśli miała być szczerą, bo nie wyglądał zbyt idealnie. Uświadomiła sobie, że bardzo się jej to w nim podoba.

Rozejrzał się po domu Valentyny, ale nie wydawało się, że jest pod wielkim wrażeniem.

– Powiedz mi wszystko, co wiesz.

– Usiądź. – Poprowadziła go do stołka barowego w kuchni. Stała naprzeciwko niego, zaledwie kilka kroków od telefonu stacjonarnego, na wypadek gdyby zadzwonił. – Nie mam do powiedzenia nic więcej niż to, co przekazałam ci przez telefon. – Powtórzyła to, co wiedziała.

– Czy jest coś jeszcze, co wyglądało nie tak, przynajmniej z twojego punktu widzenia? – zapytał Kit, kiedy skończyła.

– Tak, ryba. – Zapomniała już o zmaganiach ze śmierdzącymi wnętrznościami.

– Potrzebuję więcej szczegółów – poprosił z uśmiechem. Jego oczy koloru głębokiego szmaragdu błyszczały, co upewniło ją, że jego wypowiedź nie była sarkastyczna ani protekcyjna.

– Pojechaliśmy z Valentiną do sklepu, żeby kupić kilka rzeczy do mojego domu, głównie do sprzątanego. Kiedy wróciliśmy i weszliśmy do środka, z kuchni wydobywał się okropny zapach. Zobaczyłam, że drzwi zamrażarki są otwarte, a w środku było mnóstwo wnętrzności ryb. Przed wyjazdem do sklepu upewniłam się, że wszystko jest zamknięte, więc ktoś musiał wymyślić jakiś sposób, aby dostać się do środka, albo znać kod do skrzynki z kluczami. Agentka nieruchomości miała ją dzisiaj odebrać. Powinna już tam być. Miałam czekać na dostawcę prądu, ale Valentina nie mogła znaleźć Renée i oto jestem.

Kit potrząsnął głową.

– Więc potrzebujesz, żeby ktoś poszedł teraz do twojego domu? – zapytał.

Wzdychając, Ali przytaknęła.

– Nie obchodzi mnie prąd, ale chciałabym się pozbyć tej skrzynki na klucze, żeby móc normalnie zamknąć drzwi. Wybiegłyśmy tak szybko, że nie miałam szansy tego zrobić.

– Może tam pójde i się rozejrzę? Mogę poczekać na firmę energetyczną i agentkę nieruchomości. Czy wiesz, jaki gatunek ryby znalazł się w twojej zamrażarce?

– To były tylko wnętrzości i łuski. Żadnych głów. Valentina powiedziała, że może to być karmazyn, chociaż nie była pewna. Czy to ma znaczenie?

– Możliwe, ale jeśli pozwolisz mi rzucić okiem, z pewnością zgadnę, co to za ryba – dodał.

– To niemożliwe. Wyczyściłam zamrażarkę, zabrałam te odpady na plażę i wrzuciłam je do wody. Przypuszczam, że stały się ucztą dla jakiejś innej ryby.

– Nie mogę stwierdzić, że nie postąpiłbym tak samo. Czy wiesz, kto mógł to zrobić? Wkurzyłaś kogoś?

– Masz na myśli kogoś oprócz Tanka, tego idioty z kawiarni? Nie, jestem tu dopiero kilka dni i zaczynam tego żałować.

– On sprawia kłopoty, ale nie sędzę, żeby posunął się tak daleko, żeby cię zdenerwować. Nic mu nie przeszkadza, żeby robić to publicznie.

– Teraz jest mi to obojętne. Mam tylko nadzieję, że Renée nic się nie stało. To niezwykła młoda dziewczyna. Supersłodka.

Kit milczał przez kilka minut. Ali zaczęła się czuć niekomfortowo.

– Mówiłaś, że poszła do centrum handlowego z koleżanką. Domyślam się, że jej matka próbowała skontaktować się z jej rodzicami? – rzucił w końcu.

– Tak. Ich córka spędziła noc u babci. Najwyraźniej Renée zostawiła notatkę w swoim pokoju, ale nie wzięła komórki i torebki. Valentina ma kod bezpieczeństwa, którego używają w sytuacji awaryjnej. Podobno

Renée zawsze reaguje, gdy go jej wysyła. Oczywiście tym razem go nie otrzymała, ponieważ jej telefon leży w jej sypialni.

– Chciałbym zobaczyć jej pokój, ale mógłbym niechcący zniszczyć dowody. Jestem pewien, że zdajesz sobie sprawę, jakie bywają młode dziewczyny. Kto wie, co tak naprawdę robią nastolatki? Mnóstwo dziwnych rzeczy.

Oszołomiona jego oświadczeniem, zaczęła się zastanawiać, czy wie o niej coś, co trzymała w tajemnicy, od dnia gdy ukończyła szkołę średnią.

– Nie mam dzieci. Wiem, że dziewczynom i chłopcom przytrafiają się złe rzeczy. Dlaczego sugerujesz, że nie jestem nieświadoma w tej konkretnej kwestii?

– Jesteś młodą kobietą. Zakładam, że dobrze wiesz, że świat bywa bardzo niebezpieczny. Większość kobiet tak ma.

Ali nie wierzyła, że miał na myśli coś tak prostego, ale to nie był czas na zagłębianie się w to, co wiedział o jej przeszłości.

– Oczywiście, że wiem. Radzę sobie sama od jakiegoś czasu – powiedziała, nie chcąc rozwijać tej myśli.

– Pójdę do twojego domu i zobaczę, co uda mi się znaleźć. Jeśli podasz mi kod do skrzynki na klucze, będę mógł go zamknąć.

Użyła kartki z tego samego notesu co Valentina, zapisała kod, po czym dała mu klucze.

– Jeśli pojawi się agentka Kimberly, będziesz potrzebował tego do zamknięcia.

– Oczywiście. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz miała jakieś wieści od przyjaciółki.

– Dobrze – odparła Ali, odprowadzając go do drzwi. – Dziękuję, że mi pomagasz.

Spojrzał na nią; jego oczy szukały jej wzroku.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Alison.

Wyszedł na taras. Patrzyła, jak odchodzi, tak długo, jak znajdował się w zasięgu jej wzroku, po czym wróciła na swoje miejsce przy telefonie.

Było już blisko osiemnastej, za późno dla ludzi z elektrowni; dla Kimberly zapewne też. *To naprawdę nie ma teraz znaczenia*, tłumaczyła sobie. Liczyła się tylko Renée i jej bezpieczeństwo. Zastanawiając się, czy zadzwonić do Valentyny i zapytać, czy ma jakieś wieści, zdecydowała się tego nie robić, na wypadek gdyby miała odebrać połączenie przychodzące. Cierpliwości miała pod dostatkiem, ale była niespokojna, wręcz przerażona. Odnalazła w Renée coś, co ją poruszyło; wcześniej nie wiedziała, że ma coś takiego w sobie – prawdziwe emocje płynące z głębi serca. Jeśli czuła coś takiego do kogoś, kogo ledwo знаła, nie potrafiła sobie wyobrazić, co działo się teraz w tej sytuacji w głowie Valentyny. Gdyby miała dzieci, nie spuszczałaby ich z oczu. Jak stwierdził Kit, z doświadczenia wiedziała, co może przydarzyć się młodej dziewczynie. Czy mogłaby sprowadzić na świat dziecko, wiedząc, że ciągle będzie ono narażone na niebezpieczeństwo? Może nie była stworzona do roli matki, ale bardzo troszczyła się o Renée i Valentynę. Czy to dlatego, że były pierwszymi spotkanymi osobami, które traktowały ją życzliwie, a nie tak, jakby była bezwartościowa? Czy zmieniłyby zdanie na jej temat, gdyby opowiedziała im o swojej przeszłości? Uważała, że nie, bo byli dobrymi ludźmi; przynajmniej na tyle, na ile je znała.

A Kit? Poza tym, że był reporterem szukającym kolejnej głośnej sprawy, czy myślałby o niej gorzej, gdyby znał jej historię? To nie miało znaczenia. Przynajmniej jeszcze nie – może powie mu więcej, gdy rozwiąże swoją zagadkę. Zakładała, że wróci do Miami i zapomni o niej, chyba że naprawdę okaże się częścią jego śledztwa. A potem zajmie się kolejną historią. Jej myśli krążyły. Rozpoznała w sobie nerwowość, którą czuła już wiele razy, po wielu ucieczkach z rozbitych domów, w których była zmuszona żyć. Zerknęła na komórkę, żeby sprawdzić, czy nie przegapiła jakiegoś telefonu. Nikt nigdy do niej wcześniej nie dzwonił, więc nie miała pojęcia, jaki jest dzwonek. Nie miała żadnych nieodebranych połączeń.

Roztrzęsiona tak, że miała ochotę rwać włosy z głowy, wstała ze stołka i wyszła na taras. Widziała stamtąd swój żółty domek. Najwyraźniej przyjechał ktoś z zakładu energetycznego i Kit włączył światło w kuchni.

Pogrążyła się w myślach. Jedyne, na czym jej zależało, to odnalezienie Renée. Modliła się o jej bezpieczeństwo.

Ze swojego stanowiska obserwowała, jak słońce powoli zachodzi. Zwróciła uwagę na bladą, ale piękną paletę kolorów rozproszonych po błękitnym niebie. Dostrzegła róż i fiolet – niektóre głębsze, inne pastelowe – zmieszane w tak wielu odcieniach. Ali czuła się, jakby wkroczyła w obraz, arcydzieło. Zdumiona podeszła do okna sięgającego od podłogi do sufitu i patrzyła na piękno zapowiadające koniec dnia. Prawie musiała się uszczypnąć, gdy uświadomiła sobie, że będzie mogła to oglądać, kiedy tylko zechce. Wyjęła komórkę z kieszeni i sprawdziła godzinę. Dochodziła dwudziesta; czekała grubo ponad dwie godziny i nie miała żadnych wieści ani od Renée, ani od Kita. Gdy wyszła na taras, zauważyła, że światła wciąż są włączone. Chłodne wieczorne powietrze pachniało słono jak wodorosty. Nie był to okropny zapach, ale nie uważała go za szczególnie przyjemny. *Może to mieć coś wspólnego z przyptywami*, pomyślała.

Kiedy wróciła na swoje miejsce na stolku, poczuła, jak jej żołądek skręca się z głodu, przypominając jej, że nie jadła przez cały dzień. Nie miała żadnej wiadomości od Valentyny, a zaplanowana przez nie kolacja nie wchodziła już w grę, więc ponownie zajrzała do lodówki, szukając czegoś do jedzenia. Wyjęła jabłko z szuflady i przeszła przez pokój do jadalni. Z tej perspektywy widok był równie spektakularny. Przeżuwała jabłko, patrząc na niego, i aż podskoczyła, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

Kit.

– Jakieś wieści? – zapytał, gdy już wszedł do domu.

– Nic. Żadnych telefonów. Teraz już naprawdę się martwię. Widziałam, że włączyli zasilanie w domku. Mam nadzieję, że nie był to dla ciebie problem.

– Twoja agentka się nie pojawiła – powiedział Kit. – Oddaję. – Położył jej klucze na blacie kuchennym obok telefonu. – I nie był to dla mnie żaden problem.

– Zadzwoń do niej jutro. Czy udało ci się znaleźć na mojej posesji to, czego szukałeś? – Ali uwielbiała wypowiadać słowa „moja posesja”.

– Obawiam się, że nie miałem wystarczająco dużo czasu ani światła, ale smród wciąż się utrzymuje. Czy na pewno wyniosłaś wszystkie ryby?

– Oczywiście. Nadal tam śmierdzi?

– Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że wszystkie drzwi i okna są zamknięte. Gdy je otworzysz i wpuścisz do środka trochę świeżego powietrza, problem zniknie.

– Zrobię to jutro.

Kit oparł się o blat, rozglądając się po pomieszczeniu. Jego wzrok zatrzymał się na lodówce.

– Jesteś głodna? – zapytał.

– Tak, właśnie zjadłam jabłko. – Chcesz jedno? Jestem pewna, że Valentina nie będzie miała nic przeciwko. – zaproponowałyby, że zrobi mu kanapkę, ale nie czuła się na sto procent komfortowo, nawet gdy sięgnęła po jabłko. Bardzo długo była sama, więc jej umiejętności społeczne kulały.

Kit powiedział z uśmiechem:

– Mogę zamówić pizzę, jeśli ją ze mną zjesz.

Czy w takich okolicznościach liczyłoby się to jako randka z kolacją? Nie śmiała wyrazić tej myśli, ale pizza była dobrym pomysłem bez względu na wszystko.

– Jasne, ale tylko jeśli pozwolisz mi zapłacić za połowę – odparła, żeby zobaczyć, czy będzie nalegał, że weźmie rachunek na siebie. Jeśli tak, byłaby to jej pierwsza w życiu romantyczna kolacja z mężczyzną. Widywała się wcześniej z kilkoma facetami, ale nie można było nazwać tych spotkań randkami, bo zawsze sama płaciła za jedzenie.

– Nie, nie zgadzam się. Jakie dodatki lubisz? – zapytał, przeglądając swój smartfon, jeden z najnowszych modeli. Wiedziała o tym tylko dlatego, że wczoraj wieczorem, kiedy oglądała film, ten sam telefon był reklamowany jako najnowocześniejszy tego typu na rynku.

– Jakiegolwiek. Nie jestem wybredna.

– Zajmę się tym – powiedział, po czym przesunął palcem po telefonie i wystukał numer. Zastanawiała się, skąd wiedział, że na wyspie dowożą

pizzę. Nie widziała żadnej pizzerii, ale nie miało to większego znaczenia. W dzisiejszych czasach pizzę można dostać wszędzie. Kiedy bez wysiłku podał adres Valentyny, w jej w głowie zapaliła się czerwona lampka. Dlaczego znał jej adres na pamięć?

Zamówił pizzę i zakończył połączenie.

– Domyślam się, co chodzi ci po głowie, po wyrazie twojej twarzy. Numery domów znajdują się na froncie budynków i jest tylko jedna główna droga. Poza tym w Terri's Diner mają całkiem dobrą pizzę.

Była to restauracja, która reklamowała się w gazecie.

– Przepraszam.

– Nie przejmuj się tym. Cieszę się, że jesteś świadoma tego, co się dzieje w tym szalonym świecie.

Ali skinęła głową.

– Powiesz mi, czego szukasz? Jestem co najmniej zaintrygowana.

Nie była zbyt rozmowna, ale z całych siła starała się wykorzystać swoje zdolności społeczne.

– Historia sekty sięga daleko wstecz. Mogę ci o tym opowiedzieć, bo nie zdradzę w ten sposób zbyt wiele. Nie mogę ci wyjawić wszystkiego, bo między innymi na tym polega moja praca. Nie bierz tego do siebie. To nie tak, że nie mogę ci ufać, po prostu ważne jest, żebym na razie zachował pewne sprawy w tajemnicy.

– Rozumiem. Nie masz obowiązku mówić mi czegokolwiek, jeśli nie chcesz. – Choć Kit o tym nie wiedział, a przynajmniej tak sądziła, była bardzo, bardzo dobra w dochowywaniu tajemnic.

– Kult Koreshan założył młody mężczyzna, Cyrus Teed. Miało to miejsce pod koniec dziewiętnastego wieku. Zajmował się różnego rodzaju pseudonauką – eklektyczną fizyką i alchemią. Historia głosi, że prowadził eksperymenty z udziałem prądu elektrycznego i został porażony, w wyniku czego stracił przytomność. Uznał, że kiedy był nieprzytomny, stał się mesjaszem. Od tamtej chwili wziął sobie za cel ocalenie ludzkości poprzez naukę. W tamtych czasach podejście to nie było to zbyt odległe od ideału.

Wszystko było nowe, nieodkryte. Cyrus zmienił imię na Koresh, perskie słowo oznaczające Cyrusa, i założył organizację Koreshan Unity. Cyrus stworzył teorię kosmogonii komórkowej, według której Ziemia i wszechświat znajdowały się we wklęsłej kuli lub w komórce. Jego organizacja prowadziła wiele eksperymentów. Najślynniejszy, albo, jeśli wolisz, najbardziej niesławny, miał miejsce na plaży w Naples. Nie będę cię zanudzać szczegółami naukowymi ani tym, co wówczas uważano za naukowe. Przejdźmy szybko do początków dwudziestego wieku. Cyrus zaproponował, aby jego ruch rozwijał się pod nazwą Nowego Jeruzalem. Jego wyznawcy, a raczej członkowie sekty, mieli dziwne wierzenia związane ze składaniem ofiar, podobnie jak bardziej współczesne kultury. Założyli komunę w Estero. Dzielili się pracą i nikt nie otrzymywał za nią zapłaty w żadnej formie. Wszyscy pracowali, aby podtrzymać i rozwijać nową wiarę, zwaną Koreshanity. Cyrus kopnął w kalendarz na początku dwudziestego wieku. W latach sześćdziesiątych do sekty nadal należało czterech członków, którzy przekazali tę ziemię państwu. Obecnie nosi ona nazwę Państwowego Miejsca Historycznego Koreshan. Uważam, że sekta jest nadal aktywna. Zmienili lokalizację i metody, ale teraz dopuszczają się gorszych czynów niż w przeszłości.

Ali z uwagą słuchała jego opowieści.

– Więc sądzisz, że ten Cyrus nadal ma zwolenników i działają oni tutaj, na wyspie Palmetto?

– Nie mogę powiedzieć, gdzie konkretnie działają członkowie sekty, ale wiem, że nadal są aktywni. Przepraszam, że muszę się powtarzać. Nie mogę powiedzieć więcej ze względu na charakter mojej pracy.

– A więc dlaczego tu przejechałeś? Żeby trafili przed sąd za to, co robią? Roześmiał się, a jego jadeitowo-zielone oczy błyszczały.

– Twardy z ciebie orzech do zgryzienia, prawda?

Uśmiechnęła się.

– Może.

Rozległ się odgłos kroków, a potem pukanie do drzwi. Ali wstała, żeby otworzyć, ale Kit stanął przed nią, uniemożliwiając jej dostęp do wejścia.

– Ja stawiam, dobrze?

– Jasne – odpowiedziała, nieprzyzwyczajona do takiego zachowania ze strony mężczyzny. Był trochę apodyktyczny albo asertywny; nie była pewna, jak to nazwać. Podobał się jej. Był przystojny, inteligentny i miał ważną pracę; poza tym zdobył Nagrodę Pulitzera. Wiedziała, że jest poza jej ligą. Pomyślała, że po prostu ucieszy się z tych kilku minut, które zajmie im zjedzenie pizzy. Mogła udawać, że są parą, która prowadzi zwykłą rozmowę przy kolacji.

Kit wrócił do kuchni z gigantycznym pudełkiem pizzy. Zapach pieczonych pomidorów i czosnku przedostawał się przez karton, powodując, że żołądek ścisnął się jej z głodu. Kiedyś była przyzwyczajona do tego uczucia. Przypomniało jej ono o przeszłości i tym, jak daleko zaszła.

– Poszukam talerzy.

Otworzyła kilka szafek, zanim znalazła duży zapas papierowej zastawy. Wzięła dwa talerze i serwetki i położyła je na blacie. Kit nałożył kawałek na talerz, podał jej, a następnie wziął jeden dla siebie.

Alison wgryzła się w chrupiące ciasto, obficie posypane serem mozzarella, bekonem, szynką i kielbasą. Wyczuła też czarne oliwki, cebulę i zieloną paprykę. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak będzie pachnieć jej oddech, gdy skończy jeść. To nie czas na pierwszy pocałunek.

Dlaczego miała takie myśli, i to właśnie teraz? Powinna skupić się na Renée i Valentinie. Nie wiedziała przecież, czy są bezpieczne. Zamiast tego siedziała w rezydencji innej kobiety z mężczyzną, którego ledwo знаła, i jadła pizzę.

Czy tak zachowują się normalni ludzie w czasie kryzysu? Alison nie była tego pewna, ale instynktownie wiedziała, że gdyby Valentina tu była, nalegałaby, żeby robiła dokładnie to, co robiła.

– Jesteś małomówna – powiedział Kit między kęsami.

Przełknęła, zanim odparła:

– Nie lubię rozmawiać z pełnymi ustami.

– Dobre maniery.

– Chyba – dodała, zanim ugryzła kolejny kęs. – Cokolwiek to dla ciebie znaczy.

– Nie wpychasz pizzy do ust ani nie masz sosu na twarzy. – Przerwał na chwilę, po czym nachylił się do niej tak blisko, że poczuła zapach jego wody po goleniu. – Ups, jest tu mała plamka. – Kciukiem wytarł sos z jej podbródka, patrząc jej przy tym w oczy.

Dreszcz podniecenia spłynął jej po plecach; Kit nadal na nią patrzył. Ali nie mogła powstrzymać się od spojrzenia mu w oczy, ale po kilku sekundach zmusiła się do odwrócenia wzroku. Obeszła go, żeby wyciągnąć napoje z lodówki.

– Jeśli chcesz, mamy do wyboru różne rodzaje herbat i napojów gazowanych – powiedziała, biorąc dla siebie kolejną butelkę wody.

– Wezmę to co ty.

Sięgnęła po drugą butelkę i podała mu ją.

– Dzięki. Czy pizza ci smakuje? – zapytał, nakładając sobie i jej po kawałku.

– Jest pyszna – odparła i rzeczywiście tak było. Pomyślała, że kiedy sytuacja się uspokoi, zamówi pizzę, posiedzi na plaży i obejrzy zachód słońca. Potem zmusiła się, żeby skupić się na teraźniejszości.

– Zadzwońię do Valentyny. Gdyby miała dobre wieści, już by zadzwoniła.

– Myślę, że powinnaś. Nie mam dzieci, ale wiem, że to ogromna odpowiedzialność. Mój brat Rhett ma ich kilkoro. Są urocze, ale kurczę, potrafią mnie wymęczyć, gdy przyjeżdżam.

Podejrzewała, że to tylko zwykła pogawędka, a on próbuje złagodzić jej zmartwienia. Wzięła kartkę papieru z numerem komórki Valentyny, sięgnęła po telefon stacjonarny, po czym zastanowiła się i odłożyła słuchawkę. Jeśli Valentina nie znalazła Renée, to połączenie z numeru

domowego dałoby jej fałszywą nadzieję. Ali zdecydowanie tego nie chciała. Wyjęła komórkę z kieszeni i wybrała numer przyjaciółki.

– Słucham. – Valentina brzmiała tak, jakby płakała.

– Hej, to ja. Chciałam się tylko dowiedzieć, czy coś ustaliłaś – powiedziała Ali tak delikatnie, jak tylko mogła.

– Nie, nic nie wiem. Ani jednego połączenia ani SMS-a. Jestem w Fort Charlotte i zgłaszam zaginięcie.

– O mój Boże, Val. Tak mi przykro. Chcesz, żebym przyjechała? Mogłabym z tobą posiedzieć. – Ali uświadomiła sobie, że użyła skróconej wersji imienia swojej przyjaciółki. Usłyszała ją, gdy Valentina rozmawiała przez telefon z Beth.

– Nie, dzięki. Jeśli mogłabyś zostać u mnie dłużej, byłabym wdzięczna. Policja chce przeszukać dom, żeby sprawdzić, czy nie wzięła ze sobą ubrań lub innych rzeczy, które zabrałaby, gdyby uciekła. Mówiłam im, że nigdy nie wyszłaby z domu bez telefonu komórkowego i torebki, ale najwyraźniej myślą, że to uciekinierka.

– Mogę tu zostać tak długo, jak będziesz potrzebować. Zadzwoiłam do Kita. Jest tu ze mną. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

– Dobrze. Cieszę się, że jest tam z tobą. Myślę, że to dobry facet. Chcę tylko odzyskać moją córkę. – Valentina zaczęła rozpaczliwie płakać.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym przywiozła cię do domu? Albo Kit? – Spojrzała na niego, a on skinął głową. – Jesteś zdenerwowana; nie powinnaś prowadzić.

– Nie, poradzę sobie. Mam zamiar podjechać do kilku miejsc, w których spędzają czas miejscowi licealiści. Sprawdzę, czy ktoś tam jest i czy coś wie. Może uda mi się ją znaleźć. Jeśli nie wrócę przed przybyciem policji, wpuść ich do pokoju Renée, ale nie pozwól im niczego usuwać, dopóki nie wrócę.

– Obiecuję – powiedziała i zakończyła połączenie.

Potem zwróciła się do Kita:

– Zgłosiła zaginięcie. Niedługo będzie tu policja, żeby przeszukać pokój Renée. Valentina wraca, ale po drodze zajedzie w kilka miejsc, w których zwykle spotykają się dzieciaki ze szkoły.

– Cholera, liczyłem na dobre wieści. Chciałbym móc coś zrobić. Policja w Fort Charlotte i tutejsze biuro szeryfa nie są zbyt lubiane. Szeryf jest skorumpowany, a szef policji większość czasu spędza na polu golfowym.

– Wydział szeryfa też nie zrobił na mnie dobrego wrażenia. Facet z medycyny sądowej próbował mi wmówić, że kość, którą znalazłem, nie jest kością udową. Twierdził, że musi zrobić jakieś badania. Nie jestem ekspertką w dziedzinie medycyny, ale to na pewno była kość udowa. – Przerwała na chwilę. – Czy sądzisz, że moje znalezisko i pozostałe kości mają związek z sektą, o której opowiadałeś?

Kit pochylił głowę.

– Nie wiem. W tej historii dzieją się dziwne rzeczy, więc nic mnie w tym momencie nie zdziwi.

Odkąd Ali zamieszkała na wyspie, nic nie szło jej gładko. Czuła się, jakby była toksyczna. Było tu zbyt wiele złych wibracji i dziwnych ludzi, a teraz Renée zaginęła. Pomyślała, że jeśli dodać do tego historię Kita o sekcie działającej na wyspie, to wystawienie domku z powrotem na sprzedaż i wyjazd na południe, do Keys, byłby dobrym pomysłem. Nigdy tak naprawdę nie uważała się za mądrą, chyba że chodziło o mądrość uliczną. Tej miała pod dostatkiem. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że nie może po prostu pozbyć się domu. Spędziła w nim zaledwie kilka godzin. Nie zamierzała bawić się we flipping.

Kit sięgnął po trzeci kawałek pizzy. Kiedy podał kolejny również jej, pokręciła głową.

– Pizza jest pyszna, ale zjadłam już dużo, dziękuję.

Wróciła myślami do trudnych chwil, kiedy kawałek pizzy ze śmietnika bywał jej jedynym posiłkiem w ciągu dnia. Musiała pokonać wiele trudności, z którymi nie powinna zmagać się nastolatka. Przeżyła więcej niż wielu dorosłych przez całe życie. Spanie na zewnątrz przy ujemnych temperaturach, wiele dni bez jedzenia, chodzenie w butach o tak

zniszczonych podeszwach, że musiała je wypchać gazetami. A teraz, gdy myślała, że nadchodzą lepsze czasy, wszyscy, z którymi się kontaktowała, mieli jakieś kłopoty. Zastanawiała się, czy nie przyniosła ze sobą tych wszystkich nieszczęść. Jej koczowniczy tryb życia nie był idealny, ale nigdy nie pozwoliła nikomu zbyt blisko siebie zbliżyć. Teraz miała przyjaciół, Valentine, Renée i Kita, chociaż nie znała ich dobrze. Poczuli się winni, że sprowadziła tu ze sobą coś złego.

– Znowu zamilkłaś. Rozmyślasz o czymś głęboko? – zapytał Kit, gdy tylko skończył pizzę.

Podeszła do okna i spojrzała na wodę.

– Nie myślałam o niczym głęboko. Po prostu zastanawiałam się nad czymś przez chwilę. To wszystko.

Przeszedł przez pokój i stanął obok niej.

– Nie masz o sobie zbyt wysokiego mniemania, prawda?

Obserwowała ruchy morskiej wody. Światło księżyca oświetlało mokry piasek. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie maleńkie granulki piasku pod bosymi stopami i ciepłą wodę uderzającą w nią falami, gdy poruszała palcami u nóg. Słyszała gdzieś, że wbijanie palców stóp w piasek i chodzenie boso brzegiem morza ma działanie terapeutyczne. Nie wiedziała, czy to prawda, ale podobał jej się ten pomysł. Chciała wyjść na zewnątrz i poczuć, jak wilgotne nocne powietrze nawilża jej skórę, a sól splątuje jej włosy.

– Alison? Wszystko w porządku?

– Przepraszam, po prostu pograżyłam się w myślach.

– Dobrych czy złych?

Odwróciła się twarzą do niego.

– Takich i takich. Zastanawiałam się, jakie to uczucie, gdy stoi się na plaży, zanurza stopy w piasku, a ciepła woda spływa po twoich stopach. Głupie, co?

– To zdecydowanie ta dobra część. Chcesz mi powiedzieć, co złego krąży ci po głowie?

Ali zastanawiała się, czy powinna wyznać mu część prawdy, ale zdecydowała, że nie jest to właściwy czas. Tego wieczoru chodziło tylko o to, żeby odnaleźć córkę Valentyny.

– Nie, to nic wartego uwagi – odparła tak swobodnie, jak mogła.

– Chcesz pójść na plażę? – zapytał.

– Muszę czekać na policję i Valentynę. W innych okolicznościach z chęcią bym to zrobiła. To było moje marzenie od wielu lat. Ciągle się szczypię, żeby przypominać sobie, że moje życie tutaj jest prawdziwe.

– Sam uwielbiam plażę, chociaż z powodu pracy nie mogę spędzać na niej tyle czasu, ile bym chciał. Mam wiele dobrych wspomnień z dzieciństwa związanych z tym miejscem. Dorastałem tu.

Ali odwróciła się i popatrzyła na niego.

– Tu, na wyspie Palmetto?

Spojrzał na nią z góry. Był tak wysoki, że można by się go bać, ale starał się tego nie wykorzystywać. Miał miłe oczy i delikatny uśmiech.

– Tak, mieszkałem tu przez jakiś czas, gdy dorastałem.

– Czy to dlatego próbujesz rozgryźć tę sektę? – zapytała, zastanawiając się, czy on lub ktoś z jego rodziny doświadczył czegoś ze strony tych ludzi.

– Powiedzmy, że wiedziałem o istnieniu kultu od jakiegoś czasu. Kiedy wyjechałem na studia, na jakiś czas o tym zapomniałem. Zastanawiałem się, czy to w ogóle prawda. Dzieciaki wymyślają najróżniejsze historie, zwłaszcza banda nastolatków na plaży nocą, przy ognisku i kilku piwach skradzionych rodzicom. Później, kiedy zacząłem pracować jako dziennikarz, kazano mi napisać artykuł o sekcie, chociaż nie miało to nic wspólnego z historią Cyrusa. Szukając informacji, natrafiłem na kilka ciekawostek na temat wyspy. Od tamtego czasu powtarzałem sobie, że wrócę i dowiem się prawdy. Nie mogę zdradzić zbyt wiele, ale podczas poszukiwań natknąłem się na bardzo niepokojącą grupę ludzi. Przykro mi, że nie mogę powiedzieć więcej. Szanuję prywatność moich źródeł.

– To może wydawać się naciągane, ale czy kult może być odpowiedzialny za zniknięcie Renée?

Kit westchnął i odsunął się od okna, by zająć miejsce na okazałej białej sofie. Usiadła naprzeciwko niego na białym fotelu od kompletu.

– Nie wiem. Trzymajmy kciuki, żeby tak nie było. Może Renée po prostu pokłóciła się z matką i postanowiła ją przestraszyć?

Ali potrząsnęła głową.

– Nie, nie zrobiłaby tego. Nie znam ich zbyt długo, ale myślę, że są bardziej jak siostry. Wydaje mi się, że mają dobre relacje matka–córka. Dokuczają sobie nawzajem, ale Valentina jest wobec niej surowa. Nie pozwala jej zbliżyć się do Johna Wilsona, który mieszka kilka domów dalej. Z tego, co zaobserwowałam, Renée zawsze słucha matki.

– Nie mogę uwierzyć, że John wciąż tu jest. Totalny przegryw, jeśli mam być szczery. Jest ode mnie kilka lat starszy. Zawsze sprawiał kłopoty, a rodzice wpłacali za niego kaucje.

Nie była pewna, czy powinna powiedzieć Kitowi to, czego dowiedziała się na temat tego faceta. Nie lubiła Johna i nie miała też wrażenia, że mówi coś, czego Kit nie usłyszałby w jednym z pobliskich barów.

– Valentina twierdzi, że John krzywdzi małe dziewczynki, ośmio- lub dziewięciolatki. Jego rodzice robią, co w ich mocy, aby spłacić każdego, kogo będzie trzeba, aby uchronić go od kłopotów. Spotkałam go kilka razy. To prawdziwy osioł.

Kit uważnie słuchał jej wypowiedzi. Ali zwróciła uwagę, że wyraz jego twarzy się zmienił.

– John to osioł, ale pedofil? Nie wiem. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak o nim mówił. Czy kiedykolwiek postawiono mu zarzuty, wiesz coś o tym?

– Jak już mówiłam, Val twierdzi, że jego rodzice płacą władzom, żeby wyciągać go z tarapatów. Zakładam, że musiał coś zrobić, skoro oskarżano go o molestowanie dziecka. Robi mi się niedobrze, gdy patrzę na tego kretyna – oznajmiła, a złość dodała jej energii. Wstała i stanęła przy oknie.
– Czy policja nie powinna już przyjechać? I Valentina również?

– Nie było mnie tutaj przez długi czas, ale nie przypominam sobie żadnych plotek na ten temat. Na wyspie i w Fort Charlotte pogłoski

rozprzestrzeniają się jak roztopione masło. To z pewnością się nie zmieniło.

– Było tak, kiedy tu mieszkałeś?

– Tak, ludzie gadali, bo nie mieli nic lepszego do roboty. Poza sezonem było spokojnie, więc potrzebowali rozrywki. Osobiście nie lubię plotek, ale rybacy i poławiacze krewetek za nimi przepadają. Wielu z nich nie pochodziło stąd, więc słuchanie, jak miejscowi opowiadają niewiarygodne historie o kimkolwiek, było dla nich niezwykle ciekawe.

Ali zastanowiła się nad jego słowami.

– Czy te opowieści zawierały jakieś wskazówki na temat tego, co mogło się wtedy dziać na wyspie?

– Może. Trudno powiedzieć. Byłem wtedy nastolatkiem, więc nie zwracałem na to zbytnej uwagi. Chociaż Rhett mógł coś wiedzieć. Chodził po barach już od osiemnastego roku życia. Wtedy można było pić od osiemnastki.

– To za wcześnie – stwierdziła, wspominając czasy, gdy miała osiemnaście lat. Nie przepadała wówczas za klubami nocnymi i nadal do nich nie chadzała. – Czy twoi rodzice lubili czytać? – zapytała niespodziewanie.

– Mój ojciec tak, a mama nie za bardzo. Pamiętam, że większość czasu spędzała w łóżku, chora. Zmarła, kiedy Rhett był w pierwszej klasie liceum. To nie był dobry czas.

– Przykro mi. – Nie wiedziała, co więcej powiedzieć, ale naprawdę zrobiło jej się smutno. Utrata prawdziwego rodzica musiała być niezwykle trudna, zwłaszcza gdy dorastało się w kochającej rodzinie.

Kit skinął głową i przeczesał dłonią włosy.

– Dzięki. Czas leczy rany. Tata ożenił się ponownie, gdy miałam piętnaście lat. Przeprowadziliśmy się z wyspy, gdy Rhett ukończył szkołę średnią. Kilka lat później urodziła się moja młodsza siostra.

Ali się uśmiechnęła.

– Jak fajnie, szczególnie dla twoich rodziców, skoro mieli już w domu dwóch opiekunów do dzieci.

– Obaj przepadaliśmy za Jane – przyznał ze smutnym wyrazem twarzy.

– To kolejne imię inspirowane literaturą?

– Moja macocha uwielbia czytać tak samo jak tata. Poznali się poprzez klub książki. Pasują do siebie, ale zmienili się, odkąd stracili Jane.

– Naprawdę? Tak mi przykro. Jakie to straszne dla ciebie i twojej rodziny. – Nie spodziewała się, że usłyszy tak smutną wiadomość. Zwłaszcza teraz, gdy Renée zaginęła, nie była pewna, czy byłaby w stanie poradzić sobie z kolejnymi złymi wiadomościami.

Kit patrzył w dal nieobecny wzrokiem, jakby przeniósł się w czasie do rodzinnej tragedii.

– Miała tylko sześć lat.

– Czy byłoby niegrzecznie z mojej strony, gdybym zapytała, co się z nią stało?

Znów przeczesał dłonią włosy. Podejrzewała, że to jego nawyk, ponieważ robił to już wcześniej.

– Nie wiemy.

– Czy była chora? – Nie mogła powstrzymać się od pytania. Chciała się dowiedzieć jak najwięcej o rodzinie Kita.

– Zatrzymasz to dla siebie? – zapytał.

– Oczywiście – odpowiedziała, ale zastanawiała się, dlaczego było to istotne, ponieważ Jane zmarła dawno temu.

– Została uznana za zaginioną ponad dwadzieścia lat temu. Mniej więcej rok po tym, jak skończyłem szkołę średnią. Macocha była młodsza od taty, ale to nie miało znaczenia, bo są jak dwa groszki w strąku. Miałem siedemnaście lat, kiedy pojawiła się Jane. Była najśladszą małą dziewczynką, jaką można sobie wyobrazić. Uwielbialiśmy ją z Rhettem i ciągle rozpieszczaliśmy. Powiem teraz to, czego nie chciałem zdradzać. Zniknięcie Jane ma związek ze sprawą, nad którą pracuję.

Zapytała cicho:

– Ze sprawą kultu?

– Zostawmy to na razie.

– W porządku. – Nie wiedząc, co jeszcze dodać, próbowała ogarnąć myślami dziwne wydarzenia, które miały miejsce tutaj i w mieście.

Ali zauważyła przez okno migające czerwone i niebieskie światła, ale nie słyszała syreny.

– Wygląda na to, że przyjechała policja. To straszne. Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co przechodzi Val.

– Nie wątpię, że to początek jej najgorszego koszmaru – stwierdził Kit, po czym wstał i podszedł do drzwi. Ali dołączyła do niego. Czekali, żeby wpuścić funkcjonariuszy do środka. Modliła się, aby ten koszmar miał piękne zakończenie. Wiedziała, że czeka ją długa noc.

Rozdział dwunasty

Kiedy Alison zobaczyła Ricky'ego Sandersa z biura szeryfa i trzy inne osoby, których nie znała, poczuła ucisk w żołądku. Wiedziała, że ten facet nie jest ani najbardziej doświadczonym, ani najbystrzejszym funkcjonariuszem, mimo że na koszuli nosił dwie złote gwiazdki. Czy jego obecność oznaczała, że śledztwo nie potoczy się tak, jak powinno?

Kit przejął dowodzenie, gdy tylko weszli policjanci.

– O, patrzcie, patrzcie – rzucił Sanders, kiedy zobaczył Ali stojącą obok Kita. – Kłopoty ciągną się za tobą wszędzie, prawda? – Nadmuchiwał między zdaniem balony z gumy do żucia. – Zrobiłaś coś tej dziewczynie? Chcesz trochę pieniędzy z okupu? – Roześmiał się. Pozostali trzej funkcjonariusze przypominali jej głupiego, głupszego i najgłupszego, którzy w milczeniu czekali na rozkazy. Wyglądali, jakby mieli po dwadzieścia lat. Najprawdopodobniej było to ich pierwsze prawdziwe śledztwo.

– Nie odzywaj się tak do Alison – ostrzegł Kit. – Zajmij się tym, po co cię tu przysłano.

– A, rozumiem. Kręcicie ze sobą. Nie marnujesz czasu, prawda, dziewczyno?

Kit podszedł tak blisko Sandersa, jak tylko mógł bez dotykania go.

– Prosiłem, żebyś tak do niej nie mówił. Czy jesteś głuchy?

Ali patrzyła, jak trzej zastępcy chichoczą, słysząc komentarz Kita skierowany do Sandersa, który z pewnością był ich przełożonym, co było w tej sytuacji najśmieszniejsze. Renée nie miała szans, gdyby ten idiota prowadził śledztwo.

– Widzę, że mamy do czynienia z prawdziwym cwaniakiem – powiedział Sanders do trzech idiotów. Odsunął się od Kita, który górował nad nim o prawie trzydzieści centymetrów.

– Słuchaj, nie przyjechałeś tu po to, żeby określać, z kim masz do czynienia. Zaginęła dziewczyna. Zapomniałeś, po co tu jesteś?

Słowa Kita były przesiąknięte niewypowiedzianą złością. Widząc, jak przeciwstawia się zastępcy szeryfa, Ali był dumna, że nie przestraszył się odznaki.

W głębi duszy Ali się śmiała. Sanders nie mógłby się równać z Kitem, gdyby nie sięgnął po pistolet. Był typem człowieka, który używa broni tylko po to, żeby znęcać się nad innymi.

– Pewnie uciekła z jakimś chłopakiem. Dziewczęta w jej wieku powinno się trzymać w zamknięciu, do czasu aż osiągną odpowiedni wiek, aby wyjść za mąż – dodał.

Alison zobaczyła reflektory odbijające się w szybach. Miała nadzieję, że to Valentina wracająca z dobrymi wieściami.

– Widzę, że masz wysokie mniemanie o kobietach. Ludzie tacy jak ty przyprawiają mnie o mdłości – stwierdził Kit. – Rób swoją cholerną robotę, bo inaczej do kogoś zadzwonię i nie będzie to twój wujek.

– Grozisz mi?

– Nazwij to, jak chcesz. Rób swoje i przestań marnować czas na pokazywanie nam, jakim jesteś dupkiem – syknął Kit, zaciskając pięści.

Valentina weszła przez drzwi; jej blond włosy były w nieładzie, a oczy czerwone od płaczu. Spojrzała na funkcjonariuszy.

– Tak się szuka zaginionej osoby? Wynocha. Ale to już! Nie wpuszczę was do jej pokoju. Wyłaźcie! – Wskazała palcem na drzwi.

– Hej, kobieto, musisz się uspokoić. To ty do nas zadzwoniłaś, pamiętasz?

– Nie dzwoniłam do ciebie. Twój głupi wujek cię tu przysłał. To jest mój dom i liczę do pięciu. Ma cię tu nie być!

Alison podeszła do Valentyny i objęła ją ramieniem.

– Słyszałeś, co powiedziała. Zabieraj się stąd. Natychmiast.

– Lepiej nie dzwoń więcej do nas, bo nie będziemy tracić dla ciebie czasu, rozumiesz? – Sanders się uśmiechnął. – Chodźcie. Niech sama szuka swojego dzieciaka. Prawdopodobnie i tak gdzieś się włóczy. Według mnie dziewczyny takie jak ona zasługują na wszystko, co dostają.

Kit chwycił Sandersa za ramiona.

– Wynoś się, zanim wyrzucę twój chudy tyłek przez balkon, żeby ryby mogły się nim pożywić. Ani trochę nie boję się ciebie ani munduru, któremu przynosisz hańbę. Wypad! – Odwrócił Sandersa w stronę drzwi.

– Idziemy – rzucił Sanders do trzech milczących funkcjonariuszy. – Niech sami szukają tej dziewczyny.

Sanders w końcu pojął, co ma zrobić. Wyszedł, a jego załoga podążyła za nim jak małe kaczkki. Kiedy odjechali, nie tylko włączyli czerwone i niebieskie światła, ale także syreny. *Wszystko na pokaz*, pomyślała Ali.

– Dowiedziałaś się czegoś? – zapytała.

Valentina pokręciła głową.

– Tak i nie jest to coś, co chciałaby usłyszeć matka.

Nie powiedziała nic więcej, poszła do kuchni i wyjęła z lodówki napój gazowany.

– Weźcie sobie coś z lodówki; wtedy porozmawiamy. – Usiadła na stolku barowym i nie była już tą samą, pewną siebie kobietą, z którą Ali była na zakupach zaledwie kilka godzin wcześniej.

– Ja nic nie chcę – odparła Ali. A ty, Kicie? – Ruszyła w stronę lodówki.

– Nie, dziękuję.

– Renée ma się dobrze. A przynajmniej mam taką nadzieję. – Valentina westchnęła, ściskając jedną ręką nasadę nosa i patrząc w dół. – Myślałam, że jesteśmy ze sobą blisko, że dzieli się ze mną wszystkim, a przynajmniej tym, co matka powinna wiedzieć. Najwyraźniej przez ostatnie kilka miesięcy robiła mnie w konia.

Ali i Kit czekali, aż Valentina pociągnie wyjaśnienia.

– To jest tak nierealne, że aż trudno mi o tym mówić.

– Więc tego nie rób – zasugerowała Ali. – Jeśli Renée nie jest w niebezpieczeństwie, nie musisz niczego wyjaśniać. Prawda? – zwróciła się do Kita.

Nabrał do płuc powietrza i powoli je wypuścił.

– Właściwie to myślę, że powinna.

Valentina skinęła głową. Wzięła nieużywaną serwetkę pozostawioną na barze i wytarła świeże łzy z twarzy.

– Wstyd mi. Matki powinny wiedzieć dużo o swoich dzieciach, prawda?

– Nie zawsze – odparł Kit. – Czy ona jest z kimś, za kim nie przepadasz?

Spojrzała na niego.

– Tak. Z kimś, kim gardzę.

– Wszystkie dziewczyny umawiają się z co najmniej jednym facetem, którego nie lubią ich rodzice – zauważyła Ali. Chociaż nigdy osobiście tego nie doświadczyła, w młodości spędzała dużo czasu na czytaniu powieści dla młodych dorosłych i ten temat pojawiał się w wielu z nich.

– To ten sukinsyn, który jest na tyle stary, że mógłby być jej ojcem! – wyrzuciła z siebie Valentina, a po jej twarzy spłynęła kolejna fala łez.

– Kto? – zapytała Ali, czując ucisk w żołądku.

– John Wilson, naczelny idiota z wyspy – odparła Valentina.

Ani Ali, ani Kit nie odzywali się przez kilka sekund. W końcu Ali powiedziała:

– Przecież ona go nie znosi. Mówiła nam to podczas lunchu, pamiętasz? Może się mylisz?

– Nie, jestem pewna. Jest teraz z nim. Historia o pójściu do centrum handlowego z Danielle była kłamstwem. Musiałam zagrozić Danielle, że ją zabiję, jeśli nie powie mi prawdy, i w końcu się złamała. Opowiedziała Beth i mnie, że Renée i John przyjaźnią się od jakiegoś czasu. Stwierdziła, że to więcej niż przyjaźń. – Potrząsnęła głową. – Możesz w to uwierzyć? Ona ma

zaledwie szesnaście lat, a on jest po trzydziestce! To jednak nie wszystko. Danielle czegoś się bała; czułam to. Nie wiem, czy jej też grożono.

– Możesz mu postawić zarzuty – odparł Kit. – Pójdzie do więzienia na bardzo długi czas. Istnieją przepisy chroniące młode dziewczyny przed facetami, którzy chcieliby je wykorzystać.

– Jeśli Renée jest w związku z tym śmieciem za obopólną zgodą, to co mogę zrobić? Ona mi tego nie wybaczy – powiedziała Valentina, a po jej twarzy spłynęły kolejne łzy.

– Nie potrzebujesz jej zgody, żeby postawić mu zarzuty. Renée jest nieletnia i to ty za nią odpowiadasz. Nie przejmowałbym się tym, co ona myśli. Jesteś jej matką i dopóki jest pod twoją opieką, jesteś za nią odpowiedzialna. – Kit był pewien tego, co mówił. Ali domyśliła się, że miał doświadczenie w tej dziedzinie ze względu na zaginioną siostrę. A może napisał artykuł na ten temat? Tak czy inaczej, miał rację.

– Ufałam jej. Zawsze ją ostrzegałam przed facetami. Wie o swoim ojcu. Był dużo starszy ode mnie. Straciłam rodziców, miałam do dyspozycji fortunę. Rodzice poznali André w Paryżu na długo przed moim przybyciem. Nie dbał o mnie. Chciał tylko moich pieniędzy. Wykorzystał mnie. Miał być moim opiekunem. Zaszłam w ciążę, właśnie skończyłam osiemnaście lat i sprawy wymknęły się spod kontroli. Potem nalegał, żebyśmy się pobrali. Resztę nietrudno odgadnąć. – Otarła oczy. – Nie zaszczepiłam w Renée wystarczająco dużo ostrożności. Próbowałam ją chronić przed mężczyznami takimi jak jej ojciec. Myślałem, że wie, że John Wilson to podły drań.

Kit spojrział na Ali, która pomyślała, że powinna wkroczyć do akcji i skomentować sytuację z żeńskiego punktu widzenia.

– Wykorzystał jej wiek i naiwność, Val. Chroniłaś ją, i bardzo dobrze. Niewiele potrzeba, żeby zawrócić w głowie młodej dziewczynie. Piękne słowa, obietnica dozgonnej miłości... te śmiecie mówią im takie rzeczy. Nic dziwnego, że... – Chciała powiedzieć, że dała się uwieść, ale nie wiedziała, czy sprawy zaszły aż tak daleko. Modliła się, żeby tak nie było. – ...była pod

wrażeniem. Jest starszy i naprawdę nieźle wygląda, jeśli zapomni się, co o nim mówią.

Val uśmiechnęła się połowicznie.

– Najwyraźniej sprzątał dla mojej córki, która ma obsesję na punkcie czystości.

– To wszystko nie ma teraz znaczenia. Musimy ją znaleźć, sprowadzić do domu i zrobić tak, jak radzi Kit. Renée podziękuje ci za to, gdy będzie starsza i dojrzała.

– Według Danielle są w jednym z parków rozrywki w Orlando. Dlatego nie wzięła telefonu. Mam aplikację, która pozwala mi zobaczyć, gdzie jest, ale jeśli nie ma przy sobie telefonu, to jest ona bezużyteczna.

– Słuchaj, skontaktujmy się z policją w Orlando. To nie są tacy sami ludzie jak ci, którzy właśnie wyszli. Czy wiesz, jakim samochodem pojechali? – zapytał Kit.

– John ma kilka samochodów. A raczej jego rodzina. Danielle nie była pewna, ale ją zapytam.

– Czy powiedziała ci może, co ma na sobie Renée? Coś o ich planach, gdzie mogliby spędzić noc? – Kit zrobił głęboki wdech. – Wiem, że trudno ci o tym mówić, ale jeśli to w czymś pomoże, musimy o tym wiedzieć.

– Nie mam pojęcia, w co się ubrała. Zostawiła mi notatkę wydrukowaną z komputera, która nadal nie ma dla mnie żadnego sensu. Może chciała, żebym myślała, że została porwana? Kto wie? W takiej sytuacji nie musiałyby się tłumaczyć, bo wiedziałyby, że odczuję ogromną ulgę, że bezpiecznie wróciła do domu. Danielle zaproponowała, że będzie ją kryła, jeśli nie wróci dziś wieczorem do domu, i jestem pewna, że nie zdradziła mi całej prawdy. Była przerażona, ale nie tak jak zwykle, gdyby kryła Renée.

– To kolejny powód, aby zadzwonić na policję – stwierdziła Ali. – Zostanę z tobą tak długo, jak będziesz tego potrzebować. – Czy masz jakiś kontakt w Orlando? – zwróciła się z nadzieją do Kita.

– Tak, ale on nie jest policjantem. Zadzwonię do przyjaciela z „Orlando Sentinel”. To reporter śledczy. Ma dostęp do wszystkich danych, którymi

dysponuje większość wydziałów policji. Pozwól mi zadzwonić. – Wyszedł na taras, zamykając za sobą drzwi.

Ali usiadła na stołku obok swojej przyjaciółki.

– Wiem, że nie to chciałaś usłyszeć, ale pomyśl o tym w ten sposób: ona żyje. Może być wściekła, gdy się dowie, że poznałaś jej sekret, ale to nie koniec świata.

Valentina pokręciła głową.

– Wiem, ale czuję, że ją zawiodłam. Była już na tyle duża, że zaczęłam jej opowiadać o chłopcach, mężczyznach i tym, jak mogą wpływać na dziewczęta, zwłaszcza w jej wieku. Wiedziała o swoim ojcu, który dzięki Bogu zniknął z pola widzenia wkrótce po jej narodzinach. Zmarł, gdy była dzieckiem, ale byłam szczęśliwa. Wiem, co mógłby jej zrobić, gdyby dorosła. Zawsze żyłyśmy tylko we dwie. Myślałam, że Renée mówi mi wszystko. Nie mogę uwierzyć, że tak się pomyliłam. – Opierając łokcie na barze, ujęła podbródek obiema rękami. Świeża porcja łez spłynęła jej po twarzy i rozpryskała się na blacie.

Ali chciała jej opowiedzieć o swoich doświadczeniach i o tym, że ostatecznie wszystko skończyło się dobrze, a przynajmniej tak, jej się wydawało, ale zrezygnowała. Valentina potrzebowała jej wsparcia, a nie opowieści o przeszłości.

– Rodzice popełniają błędy, Val. Jesteś tylko człowiekiem – powiedziała. – Czasy się zmieniły. Nastolatki również. Ich pomysły często nie są niczym innym jak fantazjami. Założę się, że Renée po prostu dała się oczarować urokowi Johna.

– Ten mężczyzna nie ma w sobie żadnego uroku, Ali. To zboczeniec.

– Dlaczego nie postawiono mu zarzutów? Pytam poważnie. Wiem, że mówiłaś, że jego rodzina ratuje go za każdym razem, gdy ma kłopoty, ale kim są jego ofiary? Czy kiedykolwiek się ujawniły? Może niektórzy rodzice o tym mówili, ale nie jesteś tego świadoma? – Myśli Ali szły w kierunku, w którym nie powinny, ale gdyby oskarżenia Valentyny nie były prawdziwe? Kit dorastał na wyspie i wydawał się zaskoczony, gdy powiedziała mu, o co Valentina podejrzewała Johna.

– Jego rodzina prawdopodobnie groziła tym, którzy to zrobili, lub oferowała im pieniądze – stwierdziła Valentina głosem pełnym obrzydzenia. – Był mi solą w oku, odkąd pamiętam.

Kit wrócił do środka.

– Mój kumpel twierdzi, że nie mamy wystarczających informacji, aby zacząć rozpowszechniać komunikat o uprowadzeniu dziecka poprzez środki masowego przekazu. Nie możemy udowodnić, że została porwana ani że jest w bezpośrednim niebezpieczeństwie. Nie wiemy też, w co jest ubrana, i nie mamy pojęcia, jakim samochodem odjechała. Nie spełniamy żadnych wymogów.

Valentina wstała i wyjęła z lodówki kolejny napój gazowany. Otworzyła puszkę, a syczący dźwięk był jedynym, który rozlegał się w pokoju. Zanim przemówiła, upiła kilka łyków.

– Nie, nie możemy tego zrobić. Nawet jeśli te wymagania zostaną spełnione, Renée by mnie zabiła, gdybym to zrobiła. Poczułaby się strasznie upokorzona.

Ali spojrzała na Kita.

– Więc chcesz po prostu poczekać, aż sama wróci? Zachowywać się, jakby nic się nie stało? – zapytał Kit. – Nie jestem rodzicem, więc nie wiem, co mogę zaproponować oprócz telefonu na policję w Orlando. Powiedz im, że uciekła, że być może została porwana wbrew swojej woli. Skontaktują się z parkami rozrywki, porozmawiają z ochroniarzami.

– Sama do nich zadzwonię – oznajmiła Valentina.

– Podam ci numer do głównego biura. – Kit wyrecytował cyfry. – Poproś o detektywa Charlesa Bice’a. Jest przyjacielem mojego kumpla, który stwierdził, że to on się tym zajmie.

– Będzie mnie nienawidzić do końca życia – rzuciła Valentina, po czym wybrała numer na telefonie komórkowym.

– Lepsze to, niż nigdy więcej jej nie zobaczyć – dodał Kit.

Val skinęła głową i wyszła na zewnątrz.

Ali nie rozumiała, dlaczego Val zastanawia się, czy powinna zrobić to, co konieczne, aby chronić córkę. Co z tego, że Renée się wkurzy? Powinna być teraz w domu. Było już po dwudziestej drugiej; parki rozrywki właśnie się zamykały. Gdyby wychodzili, któryś z ochroniarzy mógłby rozpoznać ją lub tego złego, chorego Johna, który ją wykorzystał. Niespodziewanie uderzyła ją myśl, że ludzie na tej wyspie mają wiele tajemnic. Jeśli szesnastoletnia dziewczyna potrafiła ukryć związek ze starszym mężczyzną przed własną matką, to kto wie, co jeszcze kryje się w umysłach tych wyspiarzy? Ali po raz kolejny kwestionowała swoją decyzję o pozostaniu na wyspie Palmetto.

Ali czekała z Kitem w środku, podczas gdy Valentina wyjaśniała sytuację detektywowi z policji w Orlando. Val skończyła rozmowę po kilku minutach, po czym wróciła do domu.

– Zadzwoni do paru osób, a potem się ze mną skontaktuje. Nigdy nie sądziłam, że moja córka postąpi wprost przeciwnie do tego, co wbijałam jej do głowy, odkąd była na tyle duża, by znać podstawy relacji między mężczyznami i kobietami. Może powinnam była zachować moje doświadczenia dla siebie? Gdyby ktoś mi powiedział o mężczyznach takich jak André, nie pozwoliłabym mu mnie wykorzystać. Chciał tylko naszego majątku. Rodzina Johna ma mnóstwo pieniędzy i kontaktów. Dlaczego mężczyzna w jego wieku miałby interesować się młodą dziewczyną?

Ali znała wiele powodów, ale zachowała je dla siebie. To nie był czas ani miejsce, aby wspominać o swojej przeszłości. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek nastąpi odpowiedni moment. Przeżyła, ale nie była przekonana, czy Renée byłaby w stanie przetrwać tortury, jakich Ali doznała z rąk innego chorego człowieka, takiego jak John Wilson.

– Niestety, na świecie jest mnóstwo wariatów, którzy mają obsesję na punkcie małych dzieci. Dziewczynki, chłopcy, to nie ma znaczenia – stwierdził Kit, gdy Ali na niego patrzyła. Miał więcej do powiedzenia, ale z tego czy innego powodu zachował to dla siebie. Łatwo było odgadnąć, o czym myśli. Teraz gdy wiedziała, co przydarzyło się jego siostrze, rozumiała jego siłę.

– Twój dar nie pomógł ci niczego zauważyć? – zapytała Ali.

– Nie i nie ma w tym nic złego. Osoby takie jak ja nie zawsze są psychicznie zestrojone z członkami rodziny. Mam matczyną intuicję. Naprawdę nie chcę znać przyszłości mojej córki, przynajmniej nie w taki sposób, w jaki wyczuwam przyszłość innych.

Przez chwilę Ali zastanawiała się, czy Valentina miała jakieś przeczucia na temat śmierci swoich rodziców. Powiedziała, że zginęli w pożarze, ale nie podała żadnych szczegółów. Mówienie o tym musiało być dla niej niezwykle trudne. Śmierć w ogniu była jedną z najstraszniejszych, jakie mogła sobie wyobrazić.

– Czy kiedykolwiek miałaś złe przeczucia co do Johna? Jakies wizje? – zapytał Kit. – Może takie, które nawiązywały do twojej córki?

Val wstała i wrzuciła pustą puszkę po napoju do kosza na śmieci pod szafką.

– Nigdy. Gdyby tak było, postąpiłabym zgodnie z nimi. Powinnam wysłać ją do Szwajcarii, żeby skończyła tam szkołę średnią. Spędziłam tam pierwszą klasę liceum. Nie było tak źle.

Ali zdała sobie sprawę, że niewiele wie o swojej przyjaciółce.

– To dość drastyczny ruch, ale nie chcę się wtrącać – rzuciła, po czym pożałowała, że nie zatrzymała tego dla siebie.

– Wiem. Pojechałam tam, bo chciałam spróbować. Wpadłam na ten głupi pomysł po filmie, który widziałam w siódmej klasie. Marzyłam o szkole z internatem dla dziewcząt w Szwajcarii. Błagałam mamę i tatę, żeby pozwolili mi chociaż rozpocząć tam naukę. Twierdziłam, że jeśli mi się nie spodoba, wrócę do domu.

– Podobało ci się? – zapytał Kit.

– Nie tak bardzo, jak myślałam, ale było to niezłe przeżycie dla czternastolatki. Kiedy wróciłam do domu na wakacje, zdałam sobie sprawę, jak bardzo tęskniłam za życiem na wyspie i za plażą na wyciągnięcie ręki. Poza tym nigdy nie nauczyłam się jeździć na nartach. Moi rodzice byli, delikatnie mówiąc, zachwyceni. Wróciłam do domu, a rok później zginęli w eksplozji w wyniku wycieku gazu na swojej łodzi.

Powiedziano mi, że nie cierpieli. Nie jestem pewna, czy w to wierzę. Z pewnością nie było to pożądane zakończenie ich życia.

– Bardzo mi przykro – powtórzyła Ali.

– Dziękuję. Dziś jest już dobrze. Potrzebowałam trochę czasu, żeby pogodzić się z ich odejściem, ale był to po prostu wypadek. Wierzę, że nasze przeznaczenie jest z góry określone. Odeszli wtedy, kiedy przyszedł ich czas. Tata wziął wolne tamtego lata; nie jeździł do swoich klinik. Pamiętam, jak mówił mnie i mamie, że chce po prostu spędzić lato ze swoimi dziewczynami. Tak nas nazywał. – Valentina przeszła przez pokój i wyjrzała przez okno. – Przygotowali łódź, żeby popłynąć na wyspę Sanibel na kolację. Tego ostatniego lata robili to bardzo często. Wydawało mi się to bardzo fajne. Mimo że żeglowałam z nimi wiele razy, po prostu świetnie się bawiłam, gdy mogłam popłynąć łódką na kolację i zobaczyć wyspę z innej perspektywy.

Kit milczał, być może pogrążony we własnych myślach. Po chwili powiedział:

– Pamiętam, że czytałem o tym w gazecie. Przepraszam, że wcześniej nie połączyłem faktów.

– Nie lituj się nade mną. Miałam naprawdę przyzwoite życie. Przykro mi raczej z powodu Renée. Przysięgam, że wyślę ją do Szwajcarii, lub dokądkolwiek, byle dalej od tego zбочzonego śmiecia.

– Jestem pewna, że zrobisz dla niej wszystko, co najlepsze – oznajmiła Ali. – Renée to dobra dziewczyna. Jest po prostu młoda i łatwo na nią wpłynąć.

– Rozumiem, ale dlaczego on, ze wszystkich ludzi? Jest wystarczająco stary, by być jej ojcem! To chore! – powiedziała Val i odeszła od okna. – Nigdy go nie lubiłam. Ona o tym wie. On też.

Ali potarła starą bliznę na skroni, wspominając czasy, gdy była w wieku Renée. Była zahartowana i mądra ponad swój wiek. W żadnym wypadku nie dałaby się zastraszyć takiemu dziwakowi jak John Wilson. Ale przed ostatnim doświadczeniem, które zmusiło ją do ucieczki, miała w sobie cień nadziei, że jej życie będzie normalne i szczęśliwe, jeśli tylko państwo

znajdzie dla niej dobrą rodzinę zastępczą, w której spędzi ostatnie dwa lata liceum.

Rozdział trzynasty

Pokryta krwią – swoją i jego – Alison dotarła na dworzec autobusowy i zobaczyła, że jest pusty. Dostrzegła tylko kasjera zanurzonego w świetle gry wideo. Pobiegnęła do damskiej toalety, zanim ją zauważył.

Przejrzała się w lustrze, po czym szybko odwróciła wzrok i odkręciła kran nieuszkodzoną ręką. Cieszyła się, że doznała kontuzji lewej ręki, ponieważ była praworęczna. Złapała lodowatą wodę w prawą dłoń i ochlapała twarz kilka razy, zanim odważyła się ponownie spojrzeć w lustro. Z rany po lewej stronie głowy sączyła się krew. Przysunęła się bliżej, żeby lepiej widzieć. Cięcie było głębokie; prawdopodobnie wymagało szwów. Czuła również, że ma złamaną rękę, ale pomoc lekarska nie wchodziła w grę. Gdyby pojawiła się na izbie przyjęć o tej godzinie z takimi obrażeniami, szpital szybko powiadomiłby opiekę społeczną. Wróciłaby do Robertsonów, gdzie dalej nie byłaby chroniona przez tych, którym płacono za bezpieczeństwo jej i trzech innych dziewcząt.

Każde uderzenie jej serca wzmagало ból głowy i ręki. Wiedziała, że sama musi się zająć swoimi obrażeniami, więc weszła do jednej z trzech kabin. Wybrała tę dla niepełnosprawnych, bo była największa. Osunęła się na brudne płytki, nie przejmując się tym, że na podłodze jest mocz. Bywało gorzej. Zaoszczędziła trochę gotówki, która powinna wystarczyć na aspirynę i jakiś bandaż na rękę. Alison pozostała w kabinie przez kolejną godzinę, zanim ból sprawił, że wyszła i zaczęła szukać nocą sposobu, żeby sobie ulżyć. Była pewna, że sklep IGA jest otwarty przez całą dobę. Niezauważona opuściła dworzec.

Przejsie trzech mil zajęło jej godzinę. Powtarzała sobie, że nawet największy ból jest lepszy niż przebywanie w towarzystwie napastnika. Kiedy weszła do IGA, poczuła zapach ciasta drożdżowego. Tutejsze

smaczne pączki były znane w całym mieście. Alison zapragnęła jednego tak bardzo, że czuła jego smak. Nic nie jadła od wczorajszego lunchu. Znalazła alejkę ze środkami przeciwbólowymi, wybrała butelkę silnego paracetamolu, butelkę wody utlenionej i pudełko plastrów. Nie znalazła ortezy, więc zdecydowała się na bandaż Ace. Pomyślała, że uda jej się wymyślić, jak go zastosować. Następnie poszła do piekarni, w której unosił się niebiański zapach pączków. Kupiła sześć sztuk i kartonik mleka czekoladowego. Nie wiedziała, kiedy pojawi się kolejna szansa na posiłek.

Wyłożyła zakupy na taśmę. Kasjerka, starsza kobieta, pokręciła głową.

– Dziewczyno, wyglądasz na nieźle poobijaną – powiedziała, pakując jej rzeczy. Wzięła gotówkę i więcej się nie odezwała. Alison była jej za to wdzięczna. Tak, była poobijana, ale jej psychika ucierpiała bardziej niż ciało. Zaraz po wyjściu ze sklepu skierowała się z powrotem na dworzec autobusowy i ponownie wślizgnęła się do budynku, niezauważona przez nikogo. Po drodze zdążyła zjeść trzy pączki i wypić mleko. Kiedy znalazła się w kabinie dla niepełnosprawnych, połknęła cztery pigułki, popijając je wodą, którą zaczerpnęła zdrową dłonią z kranu.

Następnie zdjęła koszulę, uważając na uszkodzoną rękę. Kiedy zdała sobie sprawę, jak dużego urazu doznała, zrozumiała, że bandaż Ace niewiele zdziała, poza ukryciem skaleczeń. Zrobiwszy głęboki wdech, włożyła rany pod chłodną wodę i ostrożnie wypłukała z nich krew; następnie oblała je wodą utlenioną, wzdrygając się z powodu pieczenia. Kiedy już oczyściła skórę najlepiej, jak potrafiła, założyła plaster, a następnie owinęła luźno bandaż Ace wokół ramienia, po czym ponownie włożyła koszulę przez głowę. Kolejne spojrzenie w lustro ujawniło, że wygląda okropnie, ale oczyściła większość widocznej krwi. Wiedziała, że teraz albo nigdy, więc podeszła do kasjerki, tym razem kobiety, i zapytała, o której odjeżdża następny autobus.

– Za dziesięć minut – usłyszała.

– Ile kosztuje bilet? – zapytała Alison, nie dbając o to, dokąd odjeżdża, pod warunkiem, że miał ją wywieźć poza stan Ohio.

– Pięćdziesiąt pięć wraz z biletem powrotnym do Atlanty – odparła kobieta, a następnie dodała: – w każdą stronę.

– Ile kosztuje bilet w jedną stronę?

– Sześćdziesiąt dolarów.

Przeliczyła pieniądze i dała je kasjerce, po czym uświadomiła sobie, że po zakupach w IGA i wykupieniu przejazdu zostało jej już tylko osiemnaście dolarów. Kobieta podała jej małą książeczkę z kilkoma stronami.

– Na każdym przystanku będziesz musiała pokazać bilet kierowcy. Masz przesiadkę w Tennessee.

Alison nigdy wcześniej nie wyjeżdżała poza Ohio, ale starała się zachowywać tak, jakby robiła to już wcześniej.

– Wiem. – Przerzuciła książeczkę. Trzymała także papierową torbę IGA, wdzięczna, że jest lekka.

– Jeśli potrzebujesz jedzenia, musisz wziąć własne.

Alison wiedziała, że jest oczywiste, że nigdy wcześniej nie podróżowała. Podniosła pudełko z trzema pączkami, które jej zostały.

– Mam wszystko, czego mi trzeba – powiedziała, a gorące ukłucia bólu przeszywały jej lewe ramię.

– W takim razie bezpiecznej podróży.

Alison usiadła na wypolerowanej na wysoki połysk drewnianej ławce, wystarczająco długiej, aby pomieścić co najmniej tuzin lub więcej osób. Po chwili usłyszała syczenie, pisk i powolny zgrzyt hamulców, gdy autobus zatrzymał się przed stacją. Nie mogła się doczekać, aż do niego wsiądzie i wyruszy w drogę do zupełnie nowego życia. Gdy tylko wpuszczono ją i sześciu innych pasażerów do środka, wybrała miejsce pośrodku autobusu. Gdyby siedziała z tyłu, odstawałaby od reszty, tak samo jak gdyby usadowiła się z przodu. Położyła torbę IGA na siedzeniu przy przejściu. Miała nadzieję, że dzięki temu nikt nie usiądzie obok niej. W autobusie było dużo wolnych miejsc. Nikt nie wysiadł w Middletown. Nie zwracała

szczególnej uwagi na innych pasażerów, starając się, jak mogła, wyglądać normalnie i pozostać niezauważoną. Czekwała na odjazd.

Po raz pierwszy, odkąd uciekła od synów Robertsonów, poczuła się bezpiecznie. Oparła głowę o okno, a potem odsunęła się od niego gwałtownie. Nadal czuła ból w ranie po lewej stronie skroni i nadal nie mogła ruszać lewą ręką. Wiedziała, że musi szybko pójść do lekarza, jeśli chce odzyskać w niej sprawność. Przeglądając książeczkę z biletami, zobaczyła, że będzie miała kilka przystanków. Gdyby udało jej się dotrzeć na pogotowie podczas jednej z przerw, mogliby nastawić jej kości i założyć gips czy coś takiego. Potem wróciłyby na dworzec i pojechała dalej do Atlanty. Miała nadzieję, że w szpitalu w innym mieście nie będą jej zadawać zbyt wielu pytań. Bardzo chciało jej się spać, ale ból i strach nie pozwalały jej zasnąć. Żałowała, że nie ma książki lub gazety. Nigdy nie wyobrażała sobie, że dzień po ukończeniu szkoły średniej zostanie sama i wyruszy w podróż w nieznane.

Nieustający szum kół autobusu na przemian układał ją do snu i z niego wybudzał. W końcu poddała się potrzebie odpoczynku. Pomimo intensywnego pulsowania w ramieniu i głowie pozwoliła sobie wchodzić i wychodzić ze stanu sennego odurzenia.

Nie była pewna, ile czasu minęło, kiedy obudził ją dźwięk ludzkich głosów. Kierowca wdał się w ostrą kłótnię z kimś z przodu autobusu. Rozpoznała ten głos. Z każdym gniewnym słowem stawał się coraz głośniejszy.

– Lepiej mnie wpuść, bo skopię ci tyłek!

Alison się wzdrygnęła, po czym zrobiła wszystko, co w jej mocy, aby obniżyć się na siedzeniu, choć ledwo starczało jej miejsca na stopy.

– Nie mogę pana wpuścić bez biletu – oznajmił kierowca autobusu.

Ramię skurczonej na małej przestrzeni Alison bolało jeszcze bardziej. Jak on, do cholery, ją znalazł? Ile czasu minęło, odkąd opuścili dworzec w Middletown? Chciała zapytać kogoś, gdzie są, ale nie mogła, bo gdyby ją zobaczył, rozpętałoby się piekło.

– Pojadę za tobą, kolego. Przyłożę ci na następnym przystanku.

Kierowca autobusu wrócił na swoje miejsce i sięgnął do klamki, aby zamknąć drzwi. Z impetem opadł na swoje siedzenie, a przynajmniej tak to zabrzmiało. Kiedy autobus w końcu wyjechał z miasta, w którym się znajdowali, Alison podniosła się i usiadła z powrotem na swoim miejscu.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła, że są w Monroe, zaledwie kilka mil od Middletown.

Nagle osoba siedząca z tyłu poklepała ją w ramię, co sprawiło, że prawie wyskoczyła z siedzenia. Odwróciła się i spojrzała na nią.

– Wiem, że ten facet szukał ciebie – powiedziała miła starsza kobieta. – Będę miała oczy otwarte.

Alison skinęła głową.

– Dzięki. – Nie mogła temu zaprzeczyć i w pewnym sensie była zadowolona, że ktoś się nią zaopiekował, nawet jeśli było to tylko tymczasowe.

– To on cię skrzywdził?

Nie chcąc wdawać się w szczegóły tego, co jej się przydarzyło, odparła:

– Tak, ale nie robi tego więcej.

Nie miała pojęcia, skąd wzięła się ta nowo odkryta pewność siebie, ale postanowiła się jej trzymać.

– Cóż, miejmy nadzieję, że nie. Ten autobus zatrzymuje się na wielu innych przystankach, które nie są wymienione w twojej książeczce z biletami.

Cholera, nie zdawała sobie z tego sprawy, ale nie była przecież zaprawiona w podróży.

– Nie jest tu tak napisane – stwierdziła.

– Nigdy o tym nie informują. Nie wymieniają małych miast, tylko największe, co oznacza, że dotarcie do Atlanty zajmie co najmniej trzy dni.

Czy uda jej się pozostać w ukryciu wystarczająco długo, aby opuścić Ohio? Alison wiedziała, że ten, kto jej szukał, nie będzie jechał za autobusem w nieskończoność. Nie miał pieniędzy na benzynę; poza tym nie dojechałby tak daleko tą kupą złomu, którą się poruszał. Pewna, że

będzie bezpieczna do następnego miasta, zażyła jeszcze cztery pigułki z fiołki, którą umieściła w torebce IGA. Przeżuła je, po czym ugryzła pączka, żeby pozbyć się gorzkiego smaku. Pożałowała, że nie kupiła wody.

– Proszę – powiedziała starsza pani. Musiała czytać Alison w myślach, skoro zaproponowała jej dużą butelkę wody. – To powinno ci wystarczyć na jakiś czas.

– Czy jest pani pewna? Nie chcę podbierać pani zapasów.

Krzywiąc się z bólu, starała się uśmiechnąć do życzliwej kobiety.

– Nie martw się, mam ich o wiele więcej. Odpocznij, a ja dam ci znać, kiedy dotrzemy do następnego przystanku. Jeśli dobrze pamiętam, powinno to zająć około trzydziestu minut.

– Czy jeździła już pani tą trasą? – zapytała Alison.

– Więcej razy, niż pamiętam. Mój syn z żoną mieszkają w Atlancie. Nie chcę latać, więc jeżdżę autobusem. Nie jest tak źle, jeśli się nie spieszysz.

Alison miała nadzieję, że jej prześladowca nie pojedzie za nimi do następnego przystanku. Gdyby tak było, zamierzała wysiąść z autobusu i złapać stopa do Atlanty.

Rozdział czternasty

– Alison, wszystko w porządku? – zapytał Kit.

Zagubiona w przeszłości Ali skupiła się na tu i teraz.

– Tak. Po prostu myślałam – odparła. Nie chciała mu wyjawiać o czym.

Valentina wróciła do okna i patrzyła na zatokę.

– Czy ten Bice nie zadzwoniłby już, gdyby ją znalazł? – zapytała.

– Nie wiem. Takie rzeczy zajmują trochę czasu. Musimy pamiętać, że parki rozrywki są duże. Danielle nie była pewna, do którego z nich pojechali. Wiem, że to trudne, ale postaraj się zachować spokój – powiedział Kit.

Ali była innego zdania, ale w tym momencie nie miało to znaczenia. Liczyło się tylko to, żeby odnaleźć Renée.

Valentina ponownie odeszła od okna i usiadła na sofie.

– To nie jest takie proste, kiedy jest się rodzicem.

– Wiem – odparł Kit. – Nie chodzi mi konkretnie o bycie rodzicem, ale wiem, jak to jest bać się o ukochaną osobę.

Ali wiedziała, co miał na myśli. Mogło tak być z różnych powodów i niekoniecznie chodziło o jego siostrę. Jego mama zmarła; możliwe, że nie opowiedział jej wszystkiego. Taka była jego historia, a wszelkie inne straty, których doświadczył i o których nie wiedziała, nie były jej sprawą.

Podeszła i usiadła obok przyjaciółki na sofie.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co przechodzisz, ale jestem tu dla ciebie. Zrobię wszystko, o co tylko poprosisz.

Val wyciągnęła rękę i ścisnęła jej dłoń.

– Dzięki, Ali. Cieszę się, że się przyjaźnimy.

Ali siedziała tak z nią przez chwilę, po czym dzwonek telefonu komórkowego Valentyny poderwał ją do pionu.

– Halo? – Valentina natychmiast odebrała.

Słyszając tylko jedną stronę rozmowy, Ali trzymała kciuki i modliła się, aby to, co usłyszy Val, było dobrą nowiną.

– Rozumiem – rzuciła Val. – Nie mam z tym problemu.

Alison i Kit poczekali, aż zakończy rozmowę, po czym zasypali ją pytaniami.

– Znaleźli ją? Czy wszystko z nią w porządku? – zapytała Ali.

Val skinęła głową, a po twarzy spłynęły jej nowe łzy.

– Tak, znaleźli ją i mówią, że zapewniła ich, że wszystko z nią w porządku. Była niezadowolona, ale nie spodziewałabym się, że zachowa się inaczej. Zamierzają zatrzymać ją na noc w ośrodku dla nieletnich. Jutro z samego rana pojedę do Orlando, żeby ją odebrać.

– A John? – zapytał Kit.

Val się uśmiechnęła.

– Trafi do aresztu. Nie jestem pewna, czy wykonał już swój jedyny dozwolony telefon do mamy lub taty. Jestem pewna, że wyślą po niego prywatny odrzutowiec, gdy tylko zostanie zwolniony.

– Czekaj, czekaj. Jeśli dobrze znam prawo stanu Floryda, za uprowadzenie nieletniej i inne rzeczy, które mógł zrobić, nie przysługuje zwolnienie za kaucją – zauważył Kit.

– Myślę, że powinnam zadzwonić do mojego rodzinnego prawnika i zobaczyć, co mi doradzi. Zrobię to z samego rana. Teraz jedyne, na co mam ochotę, to wziąć długi, gorący prysznic i pójść spać. Zostańcie ze mną, dobrze? Mam mnóstwo pokoi. Znajdźcie taki, który się wam podoba, i czujcie się jak w domu. W każdym znajdują się piżamy, szczoteczki do zębów, wszystko, czego potrzebujecie. – Valentina wzięła swój telefon i torebkę, po czym sięgnęła do lodówki po wodę, a następnie ruszyła do swojego pokoju. – Dobranoc i dziękuję wam obojgu. Doceniam wszystko, co zrobiliście dla mnie i mojej córki.

– Jasne – odparła Ali. – Odpocznij.

Gdy już wiedziała, że Renée nie grozi bezpośrednio niebezpieczeństwo, podeszła do drzwi i wyszła na zewnątrz. Nocne powietrze było ciepłe, a wiatr wystarczająco delikatny, żeby czuć się komfortowo. Kit poszedł za nią.

– Chcesz się wybrać na spacer po plaży? – zapytał.

– Jasne – odparła, nie widząc powodu, żeby tego nie robić.

Kiedy dotarli na plażę przed domem, Kit sięgnął po jej rękę. Nie stawiała oporu. Gdy szli brzegiem wody, żadne z nich się nie odezwało, lecz panująca cisza jej nie przeszkadzała. Zapytana, powiedziałaaby, że czuje się z tym dobrze.

Kiedy zbliżyli się do zakrętu plaży w pobliżu sklepu z przynętami, Kit się zatrzymał.

– Jakie są szanse, że ta dwójka będzie ze sobą? Mam na myśli Renée i Johna. Nie jestem pewien, czy dziewczyna nie została zmuszona do tego tak zwanego związku z nim.

Skinął głową w stronę sklepu z przynętami.

– Wiedziała, że Val będzie temu całkowicie przeciwna. Każdy dorosły przy zdrowych zmysłach by tak uważał. Trudno mi uwierzyć, że Renée byłaby tak lekkomyślna. Z tego, co zauważyłam, wnioskuję, że to wspaniała dziewczyna. – Nie dodała, że przeczucie podpowiadało jej, że za tą sytuacją kryje się coś więcej niż tylko romans z Johnem. Renée opowiedziała jej o facecie, w którym się zakochała, i nie wyglądało na to, żeby chciała ją oszukać.

– Stary banał, ale pozory mogą mylić. Jesteś zmęczona?

Uśmiechnęła się.

– Ani trochę. Jestem tak nakręcona, że wątpię, czy mogłabym zasnąć, nawet w jednej z tych fantastycznych sypialni Val.

– Mam tak samo. Jak mógłbym cię przekonać, żebyś wzięła udział w małym włamaniu?

– Sklep z przynętami?

– Tak. Jest ciemno i wiemy, że właściciela nie ma w pobliżu. To może być dobra szansa na sprawdzenie, czy ten psychol w jakikolwiek sposób komunikował się z Renée.

– A jeśli nas złapią? – zapytała, nie ciesząc się z perspektywy posiadania kartoteki kryminalnej. – Nigdy nie miałam kłopotów z prawem – dodała, chcąc, żeby wiedział, że nie traktuje tego lekko.

– Ja też nie, ale nie mam zamiaru dać się złapać.

Światło księżyca było na tyle jasne, że widziała uśmiech na jego twarzy.

– Przypuszczam, że na wszystko przychodzi ten pierwszy raz.

Włamanie nie byłoby jej pierwszym wyborem, chociaż wiedziała, że za ich czynami kryje się szlachetny powód. Kiedy myślała o tym w tych kategoriach, nie wydawało się to wcale takie złe.

– Pomyśl, że robimy to dla Val – dodał Kit, wciąż się trzymając jej dłoń. – No dalej, chodźmy, zanim ktokolwiek zobaczy.

Poszła za nim do sklepu z przynętami. Z boku nie paliły się światła, a przynajmniej żadnych nie widzieli. Przeszli na tyły sklepu, gdzie poczuła znajomy zapach.

– Tak właśnie śmierdziała moja zamrażarka – stwierdziła, zakrywając usta i nos wolną ręką.

– Karmazyn – szepnął.

Alison nie wiedziała, w jaki sposób on lub Val rozpoznają ten mdły rybi zapach.

– Czy on nie sprzedaje żywych przynęt? – szepnęła. – Skąd ten smród?

– Podobno. Może coś tam zdechło. Kto wie?

Puścił jej dłoń, a następnie obiema rękami uprzątnął puste wiadro po przynętach, kilka szpul i wędek zaplątanych w żyłkę, łopatę i worek wapna z górnej części zewnętrznego urządzenia klimatyzacyjnego. Było cicho, więc Ali założyła, że jest wyłączone.

– Kto nie zostawia włączonej klimatyzacji w sklepie z przynętami? – zapytał Kit, wchodząc na urządzenie.

– Myślałam o tym samym.

– Wielkie umysły – odparł, chwytając łopatę.

To przypomniało Ali o kości. Miała nadzieję, że jej odkrycie nie miało związku z historią o sekcie.

– Tak – powiedziała w końcu, chociaż nie zgadzała się z teorią wielkiego umysłu.

Patrzyła, jak Kit wciska koniec łopaty między okno a framugę. Otwarcie okna nie wymagało wiele czasu.

– Nie sędzę, żeby było zamknięte; raczej utknęło. – Przesunął na bok okno, które otwierało się poziomo. – Nikt już takich nie robi.

Nie miała takich okien w domku, więc żywiła nadzieję, że pomimo starości jej są solidniejsze niż te.

Kit wepchnął swoje duże ciało do środka i stwierdził:

– Nie chcę, żebyś wchodziła, ale czuwaj tu przez kilka minut. Przeszukam to miejsce.

– W porządku – odpowiedziała Ali spokojnym tonem. Rozglądając się po okolicy, nie zauważyła niczego niezwykłego. Coś okropnie śmierdziało; podejrzewała, że zbiorniki na przynęty są wyłączone. Może John nie zapłacił rachunku za media? Odrzuciła to wyjaśnienie, a potem pomyślała, że mogło dojść do zwarcia w instalacji elektrycznej. Tak czy inaczej, nie można było tego zwalić na jedną ze słynnych burz z piorunami na Florydzie, ponieważ od dawna nie padało.

Cholera, cieszyła się, że nikt nie czyta w jej myślach. Wszystko miało związek z tą kością. Wiedziała, że należała do człowieka; nie obchodziło jej, co powiedział doktor Ray Bruce, znany również jako Ostry. Może był on członkiem sekty, którą badał Kit? Czy kość mogła pochodzić od Jane? Ponownie zakwestionowała swoją decyzję o uczynieniu tej wyspy domem. Chociaż nigdy nie było za późno na wyjazd, wydała część swoich oszczędności na zakup nieruchomości na plaży. Gdyby pojechała do Keys, nadal miałyby dość pieniędzy, żeby kupić dom, ale z pewnością nie stałby on nad samym morzem. Na razie zamierzała trzymać się swojego planu.

Pomyślała, że jeśli dojdzie do wniosku, że wyspa Palmetto to nie miejsce dla niej, sprzeda domek. Kit mieszkał na Florydzie. Założyła, że w Miami, skoro pracował dla „Miami Journal”. Czy miał dziewczynę? Czy był kiedykolwiek żonaty? Wydawał się szczerzy i uczciwy, chociaż nie miała dużego doświadczenia w normalnych związkach, więc nie mogła tego z niczym porównać.

Z zamyślenia wyrwał ją głośny dźwięk. Najciszej, jak to było możliwe, obeszła teren sklepu z przynętami, ale niczego ani nikogo nie zauważyła. Wyszła przed budynek i podeszła drewnianym chodnikiem do wejścia. Ułożyła dłonie po obu stronach twarzy i pochyliła się tak blisko drzwi, jak tylko mogła bez dotykania szyby. Pod ścianami zobaczyła duże zbiorniki na przynęty. W centrum sklepu znajdowały się wolnostojące wystawy sprzętu wędkarskiego. Pomiedzy zbiorniki wepchnięto jasnożółte wiadra z przynętami, ułożone jedno w drugim. Uznała, że widzi to, czego się spodziewała. Zastanawiała się jednak, dlaczego nie dostrzega Kita. Musiał znajdować się w miejscu, którego nie było widać z przodu. Odeszła od drzwi i prawie krzyknęła, gdy na niego wpadła.

– Ciii. – Przyłożył palec do ust. – Wydaje mi się, że słyszałem kogoś w środku. Pośpieszmy się. – Wziął ją za rękę i pobiegli tak szybko, jak tylko zdołali. Gdy dotarli do zakrętu plaży, skąd nie było już widać sklepu z przynętami, opadli na wilgotny piasek.

Kiedy Ali odzyskała oddech, opowiedziała Kitowi, co ją zaniepokoiło.

– Prawdopodobnie słyszałaś, jak wyrzucałem łopatę przez okno. Nie miałem okazji zajrzeć do jego biura. Jestem pewien, że ktoś jest w środku. Widziałem kilka opakowań po jedzeniu. Brakuje też prądu, stąd wszystkie martwe krewetki i płotki. Jeśli miał jakiegokolwiek przynęty, teraz są bezużyteczne.

Nie żeby Alison to obchodziło, ale była ciekawa, więc zapytała:

– Dlaczego?

– Ryby lubią żywe przynęty. Taka jest ogólna zasada – powiedział i dotknął czubkiem palca jej policzka.

– Och. – Tylko tyle mogła wymyślić. Pod wpływem jego dotyku prąd przebiegł po całym jej ciele. Nigdy w życiu żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia, i to tak szybko. Zanim zdążyła przemyśleć, co czuje, jego miękkie usta zbliżyły się do jej ust. Poddała się pocałunkowi, a jej ciało go pragnęło. Położyła ręce na jego ramionach i przyciągnęła go blisko siebie. Dłonie Kita delikatnie dotknęły jej twarzy, gdy pogłębił ich pocałunek. Nie była pewna, jak długo się całowali, ale w końcu się od niej odsunął. Spojrzał jej w oczy.

– Alison Marshall, co mi zrobiłaś? – Uśmiechnął się, po czym objął ją, jakby była to najnaturalniejsza rzecz na świecie, jakby robili to już wiele razy.

Jej usta mrowiły. Czuła, jakby były zmęczone, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Niepewna, jak odpowiedzieć na jego pytanie, zdecydowała się zachować milczenie. Ktoś, choć nie mogła sobie przypomnieć kto, poradził jej dawno temu, że jeśli nie zna się odpowiedzi na pytanie, należy nie odpowiadać. Zachowywanie się tak, jakby się rozumiało, powoduje, że wychodzi się na ignoranta. Albo coś w tym stylu.

– Więc – powiedział Kit – co z tym zrobimy? – Skinął głową.

Odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Nie wiem, co masz na myśli. – Przypomniała sobie, że był autorem nagrodzonym Pulitzerem, więc musiał uważać ją za głupią jak but.

– Nas. Mnie i ciebie.

– Och, cóż, czy musimy robić coś specjalnego? Nie rozumiem. – Cieszyła się, że panuje ciemność, bo poczuła, jak czerwienieje jej twarz. Miała niewiele doświadczenia z mężczyznami.

Roześmiał się.

– Ja na przykład lubię cię całować. Podobasz mi się. Może trochę więcej niż podobasz – dodał.

Wreszcie zrozumiała.

– Mnie też się podobało. I też cię lubię.

– Dobrze, w takim razie postanowione. Podobamy się sobie nawzajem. Nie widzę powodu, żebyśmy mieli ukrywać swoje uczucia. Jak uważasz?

Serce Ali biło tak szybko, że modliła się, żeby nie dostała zawału.

– Chyba tak. Dlaczego to dla ciebie ważne?

– Pracuję nad sprawą, która prawdopodobnie w jakiś sposób dotyczy ciebie, choć pośrednio. Jak wiesz, ludzie w okolicy plotkują. Nie ma to dla mnie żadnego znaczenia, ale chcę, żebyś nie miała nic przeciwko, jeśli zdecyduję się trzymać cię za rękę lub pocałować w miejscu publicznym.

Chciała mu powiedzieć, że czuje się z tym bardzo, bardzo dobrze, ale tylko skinęła głową. Pochylił się ku niej i pocałował ją w oba policzki, a potem w usta.

– To dobrze, bo jestem czułym facetem.

Wziął ją za rękę. Wstali i zaczęli iść w stronę domu Val.

Ali czuła, że mogą rozmawiać swobodnie, więc powiedziała:

– Czy tylko mnie wydało się dziwne, że Val nie wpadła w panikę, kiedy w końcu dowiedziała się, gdzie jest Renée? Myślałam, że będzie bardziej zmartwiona na myśl o tym, że jej córka spędzi noc w zakładzie dla nieletnich. Przykro, że musi tego doświadczyć w tak młodym wieku.

Kiedy dotarli do domu na plaży, zatrzymali się.

– Nie mam dzieci, ale gdybym był ojcem, prawdopodobnie też zostawiłbym ją tam na jakiś czas, żeby mogła sobie pomyśleć o tym, dlaczego źle się zachowuje. Chciałbym dać jej nauczki.

Szła za nim, patrząc na zatokę. Poza odgłosami nocy słychać było szum fal, choć niewielki. Tło stanowiły odgłosy żab, trzepot skrzydeł ptaków i od czasu do czasu odgłosy sów. Przebywała w rodzinach zastępczych, w których bywało gorzej niż w poprawczaku.

– Gdyby była moją córką, od razu bym po nią pojechała.

– Chcesz to powiedzieć Val? Widziałem wyraz twojej twarzy, kiedy zdecydowała się pójść spać.

– To nie moja rola, żeby jej mówić, jak ma dyscyplinować córkę, ale wydawało się to do niej niepodobne. Była tak zdenerwowana, że myślałam,

że natychmiast przystąpi do działania, gdy tylko usłyszy jakąkolwiek wiadomość. Nie jestem pewna, czy był to dla niej duży szok. Choć są ze sobą blisko, nie wyobrażam sobie, żeby nie wiedziała o Johnie lub przynajmniej czegoś nie podejrzewała. Nie jestem przekonana, czy Renée tak naprawdę jest w związku z Johnem. Nie żebym ją winiła, ale Val szybko się denerwuje, gdy wspomina się jego imię. Może kryje się za tym coś więcej, niż nam mówi.

– Dopiero poznałem tę kobietę, ale ufam, że ty znasz ją wystarczająco dobrze.

– Sama spotkałam ją po raz pierwszy kilka dni temu. W przypadku niektórych tematów rozumiemy się doskonale, jakbyśmy znały się od dawna. Val jest dobrym człowiekiem, tego jestem pewna. Może to dar pozwala jej odpocząć teraz, gdy wie, że Renée jest bezpieczna, sama nie wiem? Są to jednak tylko przypuszczenia.

– Rozumiem. Wie, że dziecko bezpiecznie dotrze do domu, i tylko to się liczy. – Kit położył jej rękę na ramieniu. Był tak wysoki, że musiała odchylić głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć.

– Lepiej wróćmy do środka, zanim ten, kto był w sklepie z przynętami, zobaczy nas o tej porze na plaży – zasugerowała Ali, chociaż nie tego chciała. Mogłaby spędzić całą noc, słuchając Kita lub po prostu będąc przy nim. Łączyło ich coś wyjątkowego. Pytanie brzmiało, czy było to na tyle wyjątkowe, żeby przetrwać związek na odległość?

– Chodźmy. – Poprowadził ją po schodach na taras. – Wiesz, co byłoby fajne, zanim pójdziemy spać?

Przez myśl przebiegło jej kilka obrazów.

– Ty mi powiedz.

– Może masz ochotę na drinka? Kieliszek wina?

– Chyba – odparła, po czym wyjaśniła: – Nie piję zbyt dużo, więc nie mam pojęcia, jaki rodzaj wina jest odpowiedni na tę porę.

– Wypijmy to, na co masz ochotę. A jeśli nie uśmiecha ci się picie alkoholu, to napij się napoju gazowanego.

Tak bardzo różnił się od tych kilku tandetnych randkowiczów, którzy pili piwo za piwem, nalegając, żeby dotrzymywała im kroku, a potem zawsze zostawiali ją z rachunkiem. *Nigdy więcej*, pomyślała. Kit był prawdziwym dżentelmenem.

– Zobaczę, czy Val ma coś otwartego.

Cicho wślizgnęła się do domu i otworzyła lodówkę. Dostrzegła butelkę białego wina i wzięła dla siebie butelkę wody. Znalazła też papierowy kubek. Nalała Kitowi dość dużo wina, po czym odłożyła butelkę do lodówki. Miała nadzieję, że Val nie pomyśli, że wykorzystuje tę niezwykłą sytuację. Mogłaby nawet odkupić wino, byleby nie stracić nowo zdobytej przyjaźni.

Kit siedział na leżaku, a obok niego znajdował się mały stolik.

Odstawiła kubek i usiadła obok niego.

– Ładnie, co? – Wskazała na widok.

– Najlepiej. Ten niewielki pas plaży był moim placem zabaw, gdy byłem mały.

Zaskoczona Ali zapytała:

– Czy mieszkałeś w jednym z tych domów? – Większość z nich wydawała jej się całkiem nowa, chociaż możliwe było, że któryś z nich tylko odnowiono.

– Został zburzony i przebudowany. Stał na pustym miejscu naprzeciwko twojej działki.

– Założę się, że dziwnie jest oglądać to wszystko teraz, w tak nowoczesnym wydaniu, z tymi wszystkimi szybami.

– Podoba mi się to. Nasz dom był stary, zupełnie jak twój. Oba powstały mniej więcej w tym samym okresie, na początku lat sześćdziesiątych. Trochę przed naszymi czasami. – Upił łyk wina. – Nie budują już takich domów.

Ali skinęła głową i upiła łyk wody.

– Nie wiem zbyt wiele o budowaniu i remontach, ale obejrzałam wiele programów telewizyjnych, w których burzą rudery i odbudowują

rezydencje.

Jej słowa zabrzmiały głupio i poczuła się jak ignorantka.

Kit się roześmiał.

– Podoba mi się, że wypowiadasz się tak zwięźle. Nie ma wielu kobiet takich jak ty – powiedział, wciąż się uśmiechając, więc nie poczuła się zbyt urażona jego słowami.

– To dobrze, prawda? – Musiała się tylko upewnić, że się z niej nie naśmiewał. Gdyby tak było, nie byłaby w stanie tego znieść. Pragnęła go w swoim życiu. Nigdy wcześniej nie żywiła tak gwałtownych uczuć do mężczyzny. Czowała się całkowicie bezbronna.

– Bardzo, szczególnie dlatego, że doceniam fakt, że jesteśmy podobni pod tym względem. Żadnych bzdur, tylko my dwoje – stwierdził, po czym wypił kolejny łyk.

Poczuła ulgę, ale ze względu na swoją niepewność musiała usłyszeć więcej – obietnice, szczegóły dotyczące ich przyszłości, czy miał to być letni romans, czy nie. Uświadomiła sobie, że dopiero się poznali, i to w dość niezwykłych okolicznościach. Szybkie wchodzenie w relację z Kitem prawdopodobnie nie było dobrym pomysłem, ale postanowiła, że chociaż raz w życiu nie będzie się przejmować przyszłością. Odczuwanie tak intensywnych emocji nie było w jej stylu. A jednak siedziała obok seksownego, inteligentnego faceta, podekscytowana, ale bojąca się to przyznać, szczególnie w tak złych okolicznościach.

– Nie przebieram w słowach. – Tylko tyle udało jej się wymyślić.

Gdyby wiedział, o czym myśli, prawdopodobnie uciekłby jak przestraszone zwierzę. Uśmiechnęła się, wspominając Peaches i jej kocięta.

– Wiesz, że jesteś piękna, kiedy się uśmiechasz? To tak banalne, jak tylko można sobie wyobrazić.

– A co, jak się nie uśmiecham? – zapytała, choć nadal uśmiechała się do niego.

– Wtedy jesteś oszalamiająca, tajemnicza, intrygująca... Mógłbym kontynuować, jeśli masz ochotę. Chcesz mi powiedzieć, co sprawiło, że się uśmiechnęłaś? Mam nadzieję, że to byłem ja, ale coś mi mówi, że to nieprawda.

Opowiedziała mu o odnalezieniu Peaches i jej dzieci.

– Miałam szczęście, że zobaczyłam tamto ogłoszenie.

– Kochasz zwierzęta.

– Tak, chociaż nigdy nie miałam własnego zwierzaka. Zamierzam kupić psa, kiedy już zamieszkałam w domku.

– To najlepszy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek będziesz mieć.

Zaczęła mówić, ale nagle przestała, bo usłyszała krzyk.

– Słyszałeś to?

Skinął głową, dając jej znak, aby poszła za nim. W połowie schodów usłyszeli drugi krzyk.

– To człowiek – szepnęła Ali.

– Zostań tutaj – rozkazał.

– Nie, idę z tobą.

– Poczekajmy chwilę – szepnął.

Rozległ się kolejny krzyk; potem zbiegli po schodach na plażę.

– Brzmi jak jeden z tych wrzeszczących ptaków, bekaśnica. – Były to rzadkie ptaki na Florydzie, ale kilka razy słyszała ich krzyki.

– To pewnie jakaś kłótnia rodzinna.

Ali próbowała sobie przypomnieć, czy widziała jakichś mieszkańców w sąsiednich domkach na plaży.

– Nikogo tu nie widziałam, choć to nic nie znaczy.

Wziął ją za rękę.

– Chodźmy na plażę i zobaczmy, czy uda nam się zlokalizować, skąd dochodzą te dźwięki.

Podążyli tą samą drogą, którą szli wcześniej. Gdy tylko dotarli do zakrętu plaży prowadzącego do przystani i sklepu z przynętami, rozległo

się kolejne wołanie; tym razem znacznie głośniejsze.

– Jesteśmy blisko – powiedział Kit, biorąc ją za rękę. – Poczekajmy jeszcze chwilę.

Ali skinęła głową.

Kilka sekund później usłyszeli jeszcze jeden krzyk, a po nim wezwanie:

– Pomocy!

Rozdział piętnasty

– Uciekaj! – krzyknął Kit przez ramię, pędząc w stronę sklepu z przynętami. Alison czuła, jak kłuje ją w boku, gdy próbowała utrzymać jego tempo. Kiedy dotarł do sklepu z przynętami, zatrzymał się i dał jej znak, aby została tam, gdzie jest.

Czekali przez chwilę, która wydawała się wiecznością, ale ktokolwiek krzyczał albo uciekł, albo stało się z nim coś złego.

– Czy powinniśmy wejść do środka?

– Wejdem tak samo jak poprzednio, tylko tym razem zostań na miejscu, na wszelki wypadek – oznajmił, gdy cicho przechodzili na tyły sklepu z przynętami. Przedmioty, które Kit zrzucił z klimatyzatora, leżały dokładnie tak, jak je zostawił. Brakowało tylko łopaty.

– To nie wygląda dobrze – stwierdził.

– Nie – zgodziła się Alison, żałując, że nie zabrała ze sobą broni.

– Oślaniaj tyły, kiedy będę w środku. – Powiedział to tak, jakby robili to już milion razy. Podobało jej się, że ufał jej na tyle, by o to poprosić.

– Dobrze – obiecała. Ta noc przypomniawszy jej o przeszłości, kiedy ciągle oglądała się przez ramię i zastanawiała, czy mogła zrobić coś inaczej. A jeśli tak, czy przeżyłaby i mogła opowiadać o tym, co się stało wiele lat temu?

* * *

Kiedy zatrzymali się na kolejnym przystanku, Alison kucnęła i czekała, aż pojawi się jej oprawca. Jej nowo poznana znajoma obiecała, że powie jej, jeśli znów go zobaczy, ale Alison wiedziała, że to nie będzie potrzebne. Jego

donośny, apodyktyczny głos dało się słyszeć z odległości kilku przecznic. Kolejny fakt, który znała z doświadczenia.

Kierowca autobusu pociągnął za klamkę i otworzył drzwi, żeby umożliwić pasażerom wchodzenie i wychodzenie. Byli w Cincinnati i mieli dwugodzinny postój. Alison nie zamierzała opuszczać bezpiecznego autobusu, gdy czekali na następnego kierowcę.

– Nie widzę go, kochanie – oznajmiła jej znajoma.

Alison podniosła się i wzdrygnęła, gdy uderzyła złamaną ręką w oparcie siedzenia przed sobą. Łzy napłynęły jej do oczu. Tabletki, które kupiła, zdawały się już nie działać. Wzięła cztery z nich jakieś dwadzieścia minut wcześniej i nie poczuła ulgi.

Gdy tylko mogła, zwróciła się do tej miłej kobiety.

– Czy autobusy zawsze przyjeżdżają na czas? – zapytała.

– Szczerze mówiąc, nigdy. Wcześniej czekałam w mieście pięć lub sześć godzin. Nie wiem dlaczego, ale Cincinnati to zawsze najgorszy i najdłuższy postój.

Alison wiedziała, że potrzebuje pomocy medycznej. Pomyślała, że mogłaby spróbować znaleźć szpital. Była nieletnia, sama i praktycznie splekana, więc nie wiedziała, czy ktokolwiek się nią zajmie. Poza tym on mógł czaić się tuż za rogiem. Był podstępny.

– Czy mogę prosić o przysługę? – Spojrzała na miłą kobietę ze łzami w oczach. Otarła je zdrową dłonią. – Mam złamaną rękę i muszę udać się do lekarza.

– W takim razie na co czekamy?

– Naprawdę? Pomożesz mi?

– Możemy złapać taksówkę i pojechać do Szpitala Dobrego Samarytanina. Mają tam izbę przyjęć. Chodźmy, zanim... Zanim nie będziemy mogły.

Alison dokładnie wiedziała, co jej towarzyszą miała na myśli. Skinęła głową.

– Jak masz na imię? – zapytała kobieta.

Zastanawiając się, czy powinna podać swoje prawdziwe dane, na wypadek gdyby Robertsonowie jej szukali, zdecydowała się mówić jak najbardziej szczerze. Ta kobieta jej pomagała i, prawdę mówiąc, była jej to winna.

– Alison Marshall.

– Miło cię poznać, Alison Marshall. Violet Danbridge.

– To ładne imię.

Gdy tylko wysiadły z autobusu, Alison zobaczyła rząd taksówek. Violet machnęła ręką i żółty samochód podjechał do krawężnika.

– Musimy jak najszybciej dostać się do Szpitala Dobrego Samarytanina. Moja wnuczka złamała rękę na ostatnim przystanku. – Violet mrugnęła do niej.

Alison naprawdę ją polubiła.

– Wcisnę gaz do dechy, ale jeśli dostanę mandat, musi mi pani obiecać, że go pani zapłaci – zażartował taksówkarz. Miał około sześćdziesiątki, był łysy, miał duże uszy i okulary przeciwsłoneczne na czubku głowy. Wydawał się naprawdę miły.

Choć Alison odczuwała silny ból, wyglądała przez okno, żeby podziwiać miasto. Nigdy nie była tak daleko od Middletown i nie miała pojęcia, czego się spodziewać. Widziała budynki, drogi owinięte jedna wokół drugiej, niektóre krzyżujące się jedna nad drugą, samochody jadące tak szybko, że była pewna, że zderzą się z taksówką. Otwierała szeroko oczy za każdym razem, gdy jakieś auto zbliżało się do ich pojazdu.

Violet musiała wyczuć jej strach, bo położyła dłoń na jej kolanach.

– Jesteśmy bezpieczne, Alison. To już niedaleko.

Skinęła tylko głową, mając nadzieję, że nie przydarzy im się wypadek. Nigdy wcześniej nie siedziała w samochodzie, który jechał tak szybko jak ten. Bała się tego, ale jednocześnie, pomimo bólu, poczuła dreszcz ekscytacji na myśl o ściganiu się tą wspaniałą autostradą. Pomyślała, że kiedy tylko będzie mogła, kupi własny samochód i jeśli zechce, będzie

jeździła tak samo szybko jak kierowca taksówki. Pod warunkiem, że uda im się dotrzeć do szpitala bez wypadku.

Taksówkarz skręcił w zjazd i kilka minut później wjechał na parking przy izbie przyjęć.

– Dotarliśmy cali i zdrowi – powiedział, po czym wyszedł, żeby otworzyć drzwi Violet. Sięgnęła do małej, delikatnej białej torebki z różowymi różami wyhaftowanymi na zewnątrz, wyjęła zwitek gotówki i podała go kierowcy.

– Dziękuję.

– Czy wie pani, ile czasu zezdnie pani w tym szpitalu? Jeśli tak, mogę wrócić i zabrać was z powrotem na dworzec.

Violet pokręciła głową.

– Nie, ale dziękuję za propozycję. Jeśli poda mi pan numer telefonu, mogę zadzwonić, kiedy będziemy gotowe.

Wyjął wizytówkę z kieszeni koszuli.

– Proszę pytać o Ala. Jeśli będę dostępny, wrócę w mgnieniu oka.

– Bardzo dobrze, Alu. Dziękuję.

Alison nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Najpierw Violet, teraz Al, oboje robili dla niej wszystko, co w ich mocy.

– Dzięki, Alu – udało jej się powiedzieć. – To była dobra przejażdżka.

– Polecam się na przyszłość, dzieciaku – odparł, zanim wrócił do taksówki.

Violet pomachała mu, gdy wyjeżdżał z parkingu.

– Ten człowiek naprawdę umie prowadzić samochód – stwierdziła z podziwem, na co Alison uśmiechnęła się, choć czuła, że zaraz zemdleje z bólu. – A teraz zobaczmy, co ci lekarze mogą dla ciebie zrobić.

Izba przyjęć tętniła życiem. W głównej sali czekały osoby w różnym wieku. Na dużym stole leżały stosy magazynów. Alison spojrzała na stojący w rogu automat z napojami gazowanymi i przekąskami. Pomyślała, że

chciałaby mieć jakieś drobne. Była spragniona, a napój gazowany byłby wybawieniem.

Violet dotknęła jej ramienia.

– Zarejestrujmy się – rzuciła i poprowadziła ją do okienka przyjęć.

– Okej – odparła zdenerwowana Alison.

Zastanawiała się, czy nie czekała zbyt długo z wizytą u lekarza. Co, jeśli będą musieli amputować jej rękę? Nie korzystała zbyt dużo z opieki medycznej, z wyjątkiem okresu, gdy była mała. Została zaszczepiona, żeby mogła uczęszczać do szkoły.

Violet rozmawiała z recepcjonistką z taką pewnością siebie, że Alison zaczęła podziwiać ją jeszcze bardziej.

– Zabierzemy ją na prześwietlenie – oświadczyła pracownica izby przyjęć, kiedy Violet skończyła. – Będziesz potrzebować tego – dodała, po czym zawiązała plastikową bransoletkę na prawej ręce Alison i dała Violet naklejkę do umieszczenia na jej bluzce.

Podwójne drzwi zabrzęczały, po czym automatycznie się otworzyły. Pojawiła się pielęgniarka ubrana w ciemnoniebieski fartuch, z włosami upiętymi w kok. Trzymała w dłoni notes i przeglądała informacje.

– Proszę za mną.

Alison usłyszała odgłosy jęków i płaczu. W jednej z sal kobieta krzyczała, ile sił w płucach. W co ona się wpakowała? Wolałaby cierpieć.

– Alison, nie bój się. Te osoby są ranne lub chore. W takich sytuacjach ludzie zwykle wariują – uspokoiła ją pielęgniarka.

Z ulgą, choć trochę zdziwiona, że kobieta odgadła jej myśli, Alison tylko skinęła głową.

– Tutaj – powiedziała pielęgniarka w niebieskim fartuchu.

W małym pomieszczeniu stało długie łóżko z wszelkiego rodzaju guzikami i uchwytami. Za nim znajdowały się różne kable podłączone do gniazd. Alison nigdy wcześniej nie widziała takich rzeczy.

– Usiądź. Sprawdźmy twoje parametry życiowe, zanim dotrze tu zespół rentgenowski. Są bardzo szybcy.

Alison usiadła na łóżku, zaskoczona tym, jakie to było trudne. Pielęgniarka sprawdziła jej ciśnienie krwi, zmierzyła temperaturę, po czym przyłożyła jej coś do palca. Gdy tylko skończyła, zapisała coś w notesie.

– Twoje statystyki są przyzwoite, chociaż ciśnienie krwi jest nieco wysokie jak na twój wiek. Odczuwasz ból, więc tak może być; nie ma się czym martwić. Podłączę ci kroplówkę. Damy ci lekarstwa i sprawimy, że poczujesz się szczęśliwa jak skowronek. – Przyniosła zapasy z szafki naprzeciwko łóżka. Rozerwała jakieś opakowanie, odrzuciła je na bok, po czym wzięła prawą rękę Alison i oczyściła jej skórę alkoholem. – To może trochę piec, ale coś mi mówi, że jesteś twarda. – Włożyła jej dużą igłę, a następnie zakleiła ją taśmą, aby utrzymać ją na miejscu. Do słupka nad jej prawym bokiem przyczepiła torbę wypełnioną czymś przezroczystym. Podłączyła rurkę do igły, którą wcześniej wbiła. Alison była przerażona. Miała nadzieję, że nie wstrzykują jej trucizny.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytała pielęgniarka.

Alison skinęła głową, po czym skierowała wzrok na gigantyczną maszynę na kółkach, którą wpychano przez drzwi.

– Jesteście szybcy. Mamy otwarte złamanie, obrzęk i kilka skaleczeń – powiedziała pielęgniarka zespołowi rentgenowskiemu.

Wysoki Afroamerykanin uśmiechnął się do Alison. Spojrzał na bransoletkę na jej ramieniu i poprosił, aby powtórzyła swoje imię i datę urodzenia. Wyrecytowała mu tę informację, nie wiedząc, dlaczego ma to znaczenie.

Obok niego stała druga osoba, młoda kobieta o ciemnoniebieskich oczach i krótkich blond włosach. Była taka malutka, że przypominała Alison Dzwoneczka.

– Kochanie, rozetnę ci koszulę, a potem Susannah, twoja pielęgniarka, oczyści rany. Najpierw zrobimy zdjęcie, żeby zobaczyć, co się dzieje z wystającą kością.

– Susannah, proszę, daj jej odrobinę morfiny, zanim zrobisz zdjęcie rentgenowskie – powiedział mężczyzna stojący w drzwiach i wszedł do

środku. – Nazywam się doktor Grant. Zerknął na jej opaskę i dodał: – Alison.

Nie jest bardzo stary, pomyślała Alison, chociaż był łysy i nieogolony. Miał na sobie taki sam niebieski fartuch jak pielęgniarka oraz białą marynarkę z nadrukowaną nazwą szpitala i nazwiskiem.

Pielęgniarka wyjęła przezroczystą butelkę z czerwonej szuflady, która przypominała skrzynkę z narzędziami. Wbiła igłę w górną część butelki, a następnie wstrzyknęła płyn do kroplówki Alison. Kilka sekund później Ali zakręciło się w głowie. Czuła, jakby unosiła się na chmurze. Uśmiechnęła się i nie przejmowała się niczym.

– Czujesz się lepiej? – zapytał doktor Grant.

Próbowała kiwnąć głową, ale oczy wydawały jej się tak ciężkie, że nie mogła ich otworzyć na dłużej niż chwilę.

– Zróbmy zdjęcie, a potem zabierzmy ją na górę. Ta dziewczyna potrzebuje operacji. Natychmiast.

Rozdział szesnasty

Ali czekała, podczas gdy Kit przeszukiwał sklep z przynętami. Nie słyszała, żeby ktoś krzychał, ale brakująca łopata przestraszyła ją bardziej niż krzyk, bo wiedziała, do czego mogła się komuś przydać.

Napięcie sięgało zenitu. Odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła Kita wyłaniającego się przez okno z rękami splecionymi na piersi.

– Znalazłem laptopa i naprawdę stary telefon komórkowy. – Podał jej rzeczy, a następnie wyczołgał się przez okno i zamknął je za sobą. – Ktoś na pewno przebywa w biurze. Jest tam całe mnóstwo badziewia. Poduszki, koce, puste pojemniki po fast foodach. A prąd jest wyłączony.

Gdy tylko zeskoczył z klimatyzatora, wziął od niej swoje znaleziska.

– Chodźmy stąd.

Biegli tak szybko, jak tylko mogli, podobnie jak przy wcześniejszej wyprawie. Kiedy dotarli do zakrętu plaży, a sklep z przynętami znajdował się poza zasięgiem wzroku, Ali opadła na piasek, nie przejmując się, że ma mokre spodenki. Poświęciła kilka sekund na opanowanie oddechu i zaczęła, aż Kit otworzy laptop.

– Jest jeszcze trochę baterii – stwierdził. – Sprawdź to. Zobacz, czy jest naładowany. – Podał jej telefon komórkowy.

Zaczęła naciskać guziki i mały szarawo-zielony ekran ożył.

– Wygląda na to, że działa. – Nie chciała, żeby Kit się dowiedział, jak mało wie o technologii.

– Jaki był ostatnio wybierany numer? – zapytał, latając palcami po klawiaturze laptopa. – *Oczywiście, że pisze szybko*, pomyślała. *Jest reporterem.*

– Nie wiem, jak to znaleźć. Przepraszam. – Po raz kolejny zrobiło jej się głupio z powodu braku wiedzy.

– Nie przejmuj się. Może ja spróbuję. – Wziął telefon i nacisnął kilka przycisków, po czym go wyłączył. – Nie chcę marnować baterii. Nie mam pojęcia, skąd wziąć ładowarkę do tego starego złomu.

– Wróćmy z tym do Val. Tam możemy poszukać tego, co jest ci potrzebne. Nie jestem zbyt dobra w sprawach technicznych.

– To dobrze, bo technologia kontroluje ludzkie życie. Media społecznościowe i SMS-y potrafią doprowadzić człowieka do szału.

Oddechnęła z ulgą, że się z niej nie naśmiewał, i powiedziała:

– Cóż, można bez tego żyć. – Mówiła szczerze. Kiedy pracowała jako kelnerka, widziała, że ludzie zaglądali do telefonów, gdy siedzieli razem przy stole. Nie rozmawiali ze sobą. Żeby odwrócić ich uwagę od komórek i przyjąć zamówienie, musiała podnosić głos.

Pośpieszyli z powrotem do Val, ale tym razem nie biegli. Kiedy znaleźli się w środku, Kit wziął laptop i usiadł przy barze. Ali sięgnęła po dwie dietetyczne cole z obfitych zapasów Val.

– Dzięki – rzucił Kit. Nadal pisał szybciej, niż kiedykolwiek widziała, nie odrywając wzroku od ekranu. – Udało mi się ominąć zabezpieczenia i otworzyć dokument. Wydaje się bez sensu.

– Co?

– Traktuje o... – przerwał na chwilę. – Krwi. Wnętrznosciach ryb. Konkretnie karmazyna. Używanych tak, jak nie powinno się ich używać.

Stała obok niego i patrzyła na ekran. Przeczytała kilka akapitów.

– Kto to napisał?

– Nie wiem, ale jestem całkiem pewien, że laptop nie należy do Johna, a to wszystko nie ma nic wspólnego ze sklepem z przynętami. Ktokolwiek to napisał, ma poważne problemy. – Przeczesał dłonią włosy.

Ali była zaniepokojona, bo widziała, że Kit jest zdenerwowany. Czy narazili się na niebezpieczeństwo, zabierając ten komputer? Poza włamaniem i kradzieżą, o jakie przestępstwo mogliby zostać oskarżeni, gdyby odkryto, że go zabrali? Myśli kłębiły się w jej głowie. Ta wyspa nie przypominała żadnego innego miejsca na Florydzie, które odwiedziła.

Pamiętała, co powiedziała jej Kimberly – że wyspa to perełka, bo nie odkryły jej wielkie korporacje chcące budować mieszkania, domy i tym podobne. Może byli mądrzejsi, niż sądziła Kimberly.

– Co możemy z tym zrobić? – zapytała. – Z tym tekstem o krwi?

Kit westchnął.

– Powinniśmy zgłosić to na policję, ale musielibyśmy wyjaśnić, jak zdobyliśmy ten sprzęt. – Dotknął komputera.

– Może należy do studenta medycyny, który go gdzieś zostawił i nie wiem, może John go znalazł?

– To nie jest terminologia ze szkół medycznych.

– Skąd wiesz?

– Zaufaj mi, wiem. Studenci medycyny nie byliby zainteresowani wnętrznościami karmazynów. To jest to, czego szukałem. Potrzebuję tylko czasu, żeby sprawdzić, co jest na dysku twardym. Trzeba przejrzeć wszystko.

– Więc zrób to – Nic z tego nie rozumiała, ale uznała, że nie ma to znaczenia.

– Nie jestem aż tak sprytny, ale znam kogoś, kto jest – oznajmił, po czym wyjął telefon komórkowy z kieszeni. – Jest już późno, ale muszę zadzwonić. – Nacisnął zieloną ikonę połączenia na swojej komórce.

– Hej, Louie, jak się masz? Tak, wiem. Przepraszam za tak późną porę, ale wiesz, że nie dzwoniłbym, gdyby to nie było ważne.

Ali przysłuchiwała się jednostronnej rozmowie. Nie mogła udawać, że rozumie wszystkie techniczne słowa, których używał Kit, ale była pewna, że jej towarzysz wie, co robi. A przynajmniej miała taką nadzieję.

Ten dzień był jednym z najlepszych w jej życiu, a także jednym z najgorszych, jeśli to w ogóle możliwe. Zawiązała przyjaźń. Świetnie się bawiła na zakupach z Val. Kupiła dom i niewykluczone, że w końcu spotkała mężczyznę swoich marzeń. Trzymała kciuki tak, żeby jej towarzysz tego nie widział, i modliła się cicho, aby Renée nie doznała żadnych obrażeń emocjonalnych i fizycznych, i aby Val nie była dla niej

zbyt surowa. Miała nadzieję, że Kitowi uda się rozwiązać zagadkę. A przede wszystkim liczyła na to, że jej sąsiadami nie są sekciarze.

Kit rozłączył się, po czym wybrał inny numer.

– Ile zajmie ci lot do Miami? Dziś w nocy, w obie strony? – zapytał osobę po drugiej stronie, która, jak wydedukowała Alison, była pilotem. – Jestem na wyspie Palmetto. Spotkamy się w Page Field za godzinę. Już tam jadę.

Ali czekała na wyjaśnienia.

– Mój kumpel Louie z Miami jest technologicznym geniuszem. Muszę sprawdzić wszystko, co jest na tym dysku twardym. Chcesz polecieć ze mną do Miami czy zostać tutaj z Val?

– Mówisz poważnie? – Nigdy w życiu nie latała.

– Oczywiście.

– Nie – zdecydowała, kręcąc głową. – Myślę, że na wszelki wypadek powinnam zostać z Val.

– Dobra decyzja. Miałem nadzieję, że to powiesz. Jeśli będę miał jakieś wieści, zadzwonię. Dam znać, kiedy wrócę. Czy możemy się spotkać w Daily Grind?

– Dlaczego akurat tam? – zapytała, zdając sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało.

– Mam swoje powody. – Zamknął laptop, po czym włożył starą komórkę do jednej kieszeni, a swoją do drugiej. – Właściciel, Pete, jest dobrym znajomym mojej rodziny. Poza tym myślę, że oboje będziemy potrzebować dużej dawki kofeiny.

– Rybie Oko?

– Nie nazywam go tak, ale owszem, Pete jest właścicielem tego miejsca. To dobry facet. Taki, którego chce się mieć po swojej stronie, gdy wpada się w kłopoty.

– Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. Kiedy go zobaczyłam po raz pierwszy, przyszło mi do głowy to skojarzenie. To przez jego okulary i w ogóle. Pete. Zapamiętam.

– Nie martw się, Alison. Masz w sobie zbyt dużo wątpliwości. Jesteś doskonała taka, jaka jesteś.

Całe życie musiała się bronić. Wiedziała, że minie trochę czasu, zanim się nauczy, że nie wszyscy są przeciwko niej.

– Dzięki.

– Spróbuj się przespać. Jeśli chcesz, pojedź rano z Val do Orlando. Przyda jej się wsparcie moralne.

– Zdecydowanie – odparła, chociaż nie rozmawiała jeszcze o tym z Val. Gdyby ją o to poprosiła, pojechałaby z nią, ale nie chciała się narzucać. Zanim zdążyła dodać cokolwiek, Kit pocałował ją w policzek.

– Obiecuj, że zadzwonisz do mnie, jeśli pojawią się jakieś kłopoty.

– Tak zrobię – powiedziała, wiedząc, że ma na myśli włamanie, którego dokonali.

Gdy odszedł, Ali poczuła pustkę, nie tylko fizyczną, ale także emocjonalną. Zanim poszła na górę do jednej z luksusowych sypialni, uprzątnęła papierowe talerze i puszki po napojach, a następnie złożyła pudełko po pizzy, tak aby zmieściło się w koszu na śmieci. Wilgotnymi ręcznikami papierowymi wytarła blaty, a potem wrzuciła mokry papier do kosza ze śmieciami nadających się do recyklingu.

Po cichu poszła na górę. Wybrała sypialnię obok pokoju Renée, myśląc, że w ten sposób poczuje się bliżej niej. Próbowwała poukładać w głowie szczegóły tego, co wydarzyło się od czasu jej przybycia na wyspę. Weszła pod prysznic i pozwoliła, aby gorąca woda splukała pot i sól morską z jej skóry. Dwukrotnie umyła włosy, po czym stanęła pod potężnymi strumieniami. Woda złagodziła napięcie w jej szyi i ramionach.

Kiedy skończyła brać prysznic, zobaczyła biały szlafrok i dopasowaną do niego koszulę nocną wiszące z tyłu drzwi. Włożyła je, po czym zawinęła mokre włosy w duży ręcznik, tworząc turban. Obok zlewu leżało kilka nowych szczoteczek i małe tubki pasty do zębów. Umyła zęby, po czym otworzyła szufladę, gdzie znalazła zapakowane szczotki i grzebień,

a także podróżne butelki z odżywką do włosów i lakierem. Niczego jej nie brakowało.

Valentina pomyślała o wszystkim. Ali zastanawiała się, dlaczego te sypialnie są wyposażone jak pokoje hotelowe. Ani ona, ani Renée nie wspominały, że często mają gości, ale przecież dopiero co je poznała. Wysuszyła włosy ręcznikiem, upewniając się, że pozostawiła łazienkę w takim stanie, w jakim ją zastała.

Sypialnia okazała się tak luksusowa, jak jej się wydawało, kiedy oglądała ją wcześniej. Okna sięgające od podłogi do sufitu wychodziły na plażę. Ali stała, wpatrując się w widok, zdumiona, że wkrótce znajdzie się we własnym domu, skąd będzie mogła oglądać niemal to samo. Obserwowała przypyły i odpływy. Na drugim końcu plaży, którego jeszcze nie zbadała, dostrzegła światło. Nie była to latarka ani światła używane przez rybaków.

Wyteżając wzrok, zbiegła na dół tak cicho, jak to możliwe. Wyszła na taras, żeby mieć lepszy widok. Kiedy uświadomiła sobie, na co patrzy, potrzebowała kilku sekund, żeby to do niej dotarło.

Gałęzie ułożone w kształt przypominający stos płonęły jasno, a czerwone i żółte płomienie wyrzucały iskry w nocne niebo. Ali zbiegła po schodach na sam dół. Widziała swój domek, a jednocześnie znajdowała się wystarczająco daleko od ognia, który mógł być niebezpieczny. Pobiegnęła ścieżką na plażę, a potem na publiczny parking.

Skulona za kępą karłowatych palm daktylowych, obserwowała ludzi w złotych i czerwonych szatach, krążących wokół ognia i skandujących, choć nie rozumiała, co mówią. To musiała być sekta, którą badał Kit. Było to dla niej tak samo pewne, jak fakt, że kolejnego dnia wszędzie słońce.

Poczuła, jak strach spłynął po jej kręgosłupie niczym dotyk maleńkich pajęczych łapek na skórze. Na jej ramionach i nogach pojawiła się gęsia skórka. Skandowanie stało się głośniejsze i mocniejsze. Wyteżwała słuch, bo nie rozumiała słów recytacji. Wydawało jej się, że mówią w innym języku. Musiała wrócić do Val i zadzwonić do Kita. Miała nadzieję, że dotarł do Miami. Starła się trzymać jak najbliżej piasku i modliła się, żeby nikt jej nie zauważył. Gdy tylko dotarła na plażę, pobiegła tak szybko, jak tylko

mogła, w stronę domu Val. Kiedy znalazła się na ścieżce prowadzącej na taras, poczuła ulgę, że udało jej się wrócić i nie zostać przez nikogo zauważoną. Gdy tylko pewnie postawiła stopę na pierwszym stopniu, ktoś zadał jej cios w plecy tak mocno, że upadła głową na cementową podkładkę u podnóża schodów.

Ogarnął ją strach. *Krzycz*, pomyślała, ale nie, nie chciała, żeby Val stała się krzywdą. Silne dłonie trzymały jej ręce nad głową. Jej pięty ciągnęły się po piasku i ocierały o kępy trawy i muszle. Poczuła guz na głowie w miejscu, którym uderzyła o cement.

Nie widziała, kto ją ciągnie, bo był do niej odwrócony plecami, ale musiał być niesamowicie silny. Mokre włosy przyklejały się jej do twarzy. Kiedy dociągnął ją na brzeg, zrobiła głęboki wdech, po czym spróbowała uwolnić rękę.

– Ty skurwysynie! Zabiję cię! – krzyknęła. Wiedząc, że Val znajduje się poza zasięgiem słuchu, a zatem jest bezpieczna, wbiła pięty w piasek, próbując go spowolnić. Facet przypominał bestię o nieludzkiej sile. Pociągnął ją za rękę tak mocno, że usłyszała trzask, gdy jej ramię wyskoczyło ze stawu.

Potem zemdlą.

Rozdział siedemnasty

Alison się obudziła i nie wiedziała, gdzie jest. Chłodna dłoń dotknęła jej czoła.

– Wszystko będzie dobrze, Alison.

Wtedy wszystko sobie przypomniała. Violet zabrała ją do szpitala w Cincinnati. Była zmęczona. Chociaż ręka jej nie bolała, pamiętała, że pielęgniarka podała jej coś, co sprawiło, że poczuła się, jakby spała na chmurze.

– Lekarz chce cię tu zatrzymać na noc. Miałaś operację. Zamontowali ci w ręce kilka śrub, żeby utrzymać kość na miejscu – wyjaśniła Violet. – Będzie ci tu dobrze.

Zajęło jej kilka sekund, zanim zrozumiała, co Violet miała na myśli. Używając zdrowej ręki, aby się wyprostować, Alison próbowała przesunąć stopy na bok łóżka, gdy uderzyła ją fala mdłości.

– Połóż się, kochanie. Anestezjolog powiedział, że będziesz miała mdłości od leków przeciwbólowych. Spróbuj się zrelaksować.

– Autobus? – zapytała.

– Jutro przyjedzie kolejny, który jedzie tą samą trasą – odparła Violet.

– Nie mogę tu zostać. Nie mam jak zapłacić. – Odwróciła twarz, żeby Violet nie zobaczyła jej łez. Zawstydzona, pragnęła, żeby kobieta po prostu wyszła i pozwoliła jej zająć się sprawami tak, jak zazwyczaj to robiła.

Zawsze poprzez ucieczkę.

– Nie martwmy się tym, kochanie. Zadzwoiłam do syna w Atlancie i wyjaśniłam, dlaczego się spóźnię. Zarezerwowałam już pokój w Holiday Inn po drugiej stronie ulicy. Zostanę tam na noc, a jutro wznowimy naszą podróż.

Alison odwróciła się i spojrzała na nią.

– Dlaczego to robisz? Nawet mnie nie znasz. Ludzie tak nie postępują – stwierdziła, ponieważ w jej świecie była to prawda.

– Coś mi mówi, że nie poznałaś dobrych stron tego fascynującego świata. Istnieją dobrzy ludzie, Alison, tacy, którzy pomagają innym, mającym mniej szczęścia, po prostu dlatego, że tak należy robić.

Patrząc na tę przemiłą kobietę, Alison zastanawiała się, czy jest ona aniołem. Może zginęła podczas wcześniejszej walki, wpadła do króliczej nory jak Alicja i trafiła do Krainy Czarów?

– Nie wiem, czy to wszystko prawda. – Pomachała zdrową ręką.

– Chcesz, żebym cię uszczypnęła? – zażartowała Violet. – To zdecydowanie prawdziwy świat. Dopilnuję, żeby się tobą zaopiekowano. Nadchodzi nowy dzień, szansa na nowy początek. A teraz dam ci odpocząć, bo muszę załatwić kilka spraw, zanim pojadę do hotelu. Podałam doktorowi Grantowi numer do hotelu, gdybyś mnie potrzebowała. Odpoczywaj, póki możesz. – Violet położyła dłoń na jej policzku. – Do zobaczenia jutro.

Łzy płynęły po twarzy Alison. Skinęła głową, po czym sięgnęła po dłoń Violet i ją ścisnęła.

– Bardzo dziękuję.

Alison zapadła w wywołany lekami, ale spokojny sen.

W nocy pielęgniarki przychodziły i odchodziły. Słyszała ich kroki, otwieranie i zamykanie drzwi, ale czuła się w półśnie tak dobrze, że nie dbała o to, kto wchodzi do pokoju. W szpitalu było spokojnie pomimo hałasu, pikających maszyn i głosów dochodzących z domofonu. Może byłoby miło zostać tu na zawsze?

Nie była pewna, ile czasu minęło, ale kiedy się obudziła, na zewnątrz było ciemno. Światła w jej pokoju były przyćmione. Ktoś postawił na nocnym stoliku butelkę coli i kubek lodu. Napełniając kubek, użyła wygiętej słomki, która wydała jej się aż nazbyt fajna, ale nie było tu nikogo, kto byłby świadkiem jej reakcji, gdy zorientowała się, do czego służy.

Chciało jej się jeść, ale była przyzwyczajona do uczucia głodu. Gdy tylko ta myśl przeszła jej przez głowę, otworzyły się drzwi i prawdopodobnie niewiele starsza od niej dziewczyna przyniosła tacę. Pyszne zapachy wypełniły pokój.

– Przychodziłam wcześniej, ale spałaś, więc pomyślałam, że może chciałabyś teraz coś zjeść. Jest już późno – powiedziała dziewczyna, dosuwając przenośny stolik do łóżka i kładąc na nim tacę. – Jeśli będziesz miała ochotę na dokładkę, po prostu naciśnij przycisk wezwania, a pielęgniarki załatwią ci wszystko, czego potrzebujesz.

Alison spojrzała na nią.

– Czy mogę poprosić o jeszcze jedną colę?

Dziewczyna się roześmiała.

– Wiesz co... moja zmiana się skończyła, ale pobiegnę do stołówki i kupię ich kilka. Będziesz mogła je trzymać w swoim pokoju. – Podniosła bładozielone wiaderko z lodem. – I przyniosę ci więcej lodu. Zaraz wracam – rzuciła i wybiegła za drzwi.

Przez siedemnaście lat życia nikt nigdy nie traktował Alison w ten sposób. Wszystko, czego zapragnęła, magicznie się pojawiło. Sięgnęła zdrową ręką pod przykrycie, żeby uszczypnąć się w udo tak mocno, jak tylko mogła.

– Auć!

To nie był sen. Nie umarła i nie trafiła do jakiejś dziwnej krainy czarów, gdzie ludzie byli mili i troskliwi. Nie, tak właśnie robią normalni ludzie, pomyślała, zjadając purée ziemniaczane i sos. Szybko pochłonęła całe jedzenie, łącznie z owocami, które podano jej w kubeczku. Obok jej talerza leżało czekoladowe ciasteczko zawinięte w papier, więc zjadła i to. Upiła kolejny łyk coli. Nigdy w życiu nie była tak usatysfakcjonowana posiłkiem. Zamknęła oczy i poczuła się zadowolona. Kiedy drzwi się otworzyły, uśmiechnęła się do siebie. Młoda dziewczyna szybko wróciła z colą.

Otworzyła oczy, żeby jej podziękować, i zdziwiła się, gdy zobaczyła, że tym razem to nie młoda pielęgniarka ją odwiedziła.

Jej najgorszy koszmar stał w progu. Znalazł ją.
Zaschnięta krew plamiła bandaż owinięte wokół jego szyi.
– Myślałaś, że nie żyję, prawda?

Rozdział osiemnasty

Ali czuła zapach swoich płonących włosów. Płomienie przypalały jej ręce i nogi, była piekielnie gorąca, gdy wybuch ognia przebiegł wzdłuż jej ciała. Płomienie skierowały się w stronę jej twarzy. Wydała przeszywający krzyk, gdy ciało zaczęło odchodzić od kości.

– Zamknij się – powiedział nieznany głos ostrym szeptem.

Na zmianę odzyskiwała i traciła przytomność. W chwili jasności zdała sobie sprawę, że śniła. Ktoś związał jej ręce za plecami. Szarpnęła się tak mocno, jak tylko mogła, aby je uwolnić, ale przez to tylko pogłębiła otarcia na nadgarstkach.

Nogi i ramiona miała zdrtwiałe; z trudem udało jej się usiąść. Zrobiła głęboki wdech, próbując uspokoić myśli. Obracała głowę w lewo i w prawo, szukając wyjścia. W pomieszczeniu było całkowicie ciemno. Położyła się i uniosła nogi tak wysoko, jak tylko zdołała, po czym obróciła się tak, że jej ręce znalazły się przed nią. Czuła ogromny ból w ramieniu. To samo uczucie towarzyszyło jej, gdy doznała urazu ręki w przeszłości.

Po kolejnym głębokim wdechu skupiła się na dłoniach. Lina przypominała w dotyku grubą jutę, choć nie tak grubą, żeby nie mogła przegryźć włókien. Pomimo bólu w ramieniu, wyciągnęła ręce w przód i zaczęła żuć linę. Smakowała mieszaninę soli i ryby. Lina rybacka. Przygryzała włókna, aż zaczęły się rozplatać. Wykorzystała całą swoją siłę psychiczną, zrobiła kolejny wdech i udało jej się wyrwać jedną rękę. Zamknęła oczy. Czuła, jak ból rozchodzi się po całym jej ciele. Wyjęła drugą rękę z liny. Miała związane kostki, więc uwolniła najpierw jedną, a potem drugą. Jej ciało, a w szczególności ramię, pulsowało z bólu, ale udało jej się wstać.

Było całkowicie ciemno, więc wyciągnęła rękę przed siebie i zaczęła dotykać ścian. Pokój był znacznie mniejszy, niż myślała. Przesuwała rękami w górę i w dół, aż dotknęła metalu. Klamka do drzwi. Powoli przekręciła gałkę, zdziwiona, że nie jest zamknięta. Uważając, aby nie zaalarmować porywaczy, a może nawet potencjalnych zabójców, starała się zachować jak największą ciszę. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Wiedziała tylko, że jest ciemno i wilgotno. Pchnęła drzwi na bok i ze zdumieniem odkryła schody prowadzące na górę. Światło wpadało przez dolną część drzwi, które znajdowały się u ich szczytu.

Była w czyjejś piwnicy. Na Florydzie nikt nie miał piwnic. To musiała być podziemna przestrzeń, zbudowana z powodów, których wołała sobie nie wyobrażać. Nie chciała wiedzieć, co wydarzyło się w tym pokoju; wydawało jej się to zbyt okropne. Wchodziła po schodach, zatrzymując się na każdym stopniu, by nasłuchiwać napastnika. Kiedy dotarła na najwyższy stopień, ponownie delikatnie przekręciła gałkę, otwierając drzwi do małego pokoju.

Znalazła się w staroświeckiej sypialni. Deski były ułożone pod ścianą. Zauważyła też bonellowy materac oraz śmieci, których nie miała czasu zidentyfikować. Zepsuta lampa leżała na boku z rozbitym kloszem. Pokój wyglądał, jakby przeszło przez niego tornado.

Bała się, że porywacz ją znajdzie, bo nie miała gdzie się ukryć. Szukała drzwi, przez które mogłaby uciec. Nie miała pojęcia, czy nadal jest na plaży, czy gdzieś indziej. Nie obchodziło jej to; po prostu musiała stamtąd wyjść. Rozglądając się po małej przestrzeni, dostrzegła światło wpadające przez brudne okno. Słońce jeszcze całkowicie nie wzeszło. Pomyślała, że musi uciec przed świtem. Jej ręka była spuchnięta i tak sztywna, że bolała przy najmniejszym dotyku, ona jednak nie przejmowała się bólem. Okno otwierało się tak samo jak w sklepie z przynętami. Czy to możliwe, że to właśnie w nim była? Przesunęła sprawną ręką po krawędziach okna, szukając zamka. Znalazłszy go, pociągnęła za dźwignię i okno puściło. Na szczęście nie było moskitier.

Liczyła się każda sekunda, więc wystawiła obie nogi za okno, po czym opadła na ziemię. Łapała oddech i starała się nie skupiać na ramieniu ani

ranach na kostkach i nadgarstkach.

Zauważyła kontener na śmieci i zardzewiałą przyczepę do łodzi. Rozpoznanie okolicy zajęło jej kilka sekund. Kiedy już to zrobiła, wiedziała, że wszystkie plotki, które kiedyś kwestionowała, były prawdziwe. Znajdowała się za motelem Courtesy Court. Zauważyła pomarańczowy budynek i zielony dach. Była zamknięta w jednym z pokoi, w którym nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby przebywać.

Zanim zdążyła przemyśleć swoją sytuację, pobiegła w stronę zalesionego terenu za hotelem. Pomyślała, że musi zadzwonić do Kita albo Val, ale nie miała przy sobie telefonu komórkowego ani kartki papieru z ich numerami. Jedyнным znanym jej miejscem, w którym mogła spotkać przyjazną twarz i otrzymać pomoc, był sklep typu wszystko za dolara. Nie wiedziała, czy jest otwarty, ale postanowiła tam pójść i ewentualnie poczekać. Skoro miała już jakiś plan, pozostało tylko go zrealizować. Przemykała między wysokimi sosnami, spoglądając na tyły zniszczonych, zardzewiałych przyczep kempingowych, w których mieszkali ludzie. Na niektórych podwórkach widać było samochody bez opon, huśtawki, które widziały lepsze dni, i śmieci porozrzucane na trawnikach.

To była zła część miasta, tak jak powiedziała Val.

Słońce już wzeszło, co pozwoliło jej ocenić, która może być godzina. Kiedy dotarła do skrzyżowania autostrady 41 i Pondella Boulevard, przebiegła przez ulicę, nie przejmując się, że kierowcy na nią trąbią, gdy machała do nich na światłach. Kiedy już dotarła na drugą stronę, udała się na plac, gdzie, przy odrobinie szczęścia, mogłaby spotkać Tammy. Ukryła się za centrum handlowym i oparła o betonowy blok, po czym opadła na ziemię. Bezpieczna, przynajmniej na chwilę, pozwoliła sobie poczuć wszystkie emocje. Powstrzymywała je od chwili, gdy została porwana z parkingu przy plaży.

Ogień. Ludzie ubrani w czerwono-złote szaty. Śpiewy. Jeśli miałyby zgadnąć, jaką rolę pełniła Betty w tej chorej grze, założyłyby się, że to ona odnajdywała i odurzała ofiary, a następnie umieszczała je w hotelu. Potem, jak Ali podejrzewała, przeprowadzano jakiś chory rytuał, którego

zakończenie nie mogło być szczęśliwe. Nie miała pewności, czy Tank brał w tym udział, ale była przekonana, że to nie on ciągnął ją po plaży. Z pewnością był to bardzo silny mężczyzna. Tylko kto? I dlaczego ją porwali? Czy miała na głowie niewidoczny dla niej cel?

Przez większość życia walczyła o to, by przeżyć. Nie traciła nadziei, pomimo okropności, jakich doświadczała, dorastając w rodzinach zastępczych i na ulicy.

Ciężko pracowała, ponieważ naprawdę wierzyła, że pewnego dnia jej życie będzie takie, jak sobie wyobrażała, pod warunkiem że się nie podda. Nie ugięła się przed okrutnikami, których spotykała na swojej drodze; była wojowniczką. Ostatnie wydarzenia sprawiły jednak, że zaczęła wątpić w swoje siły.

Na zmianę traciła i odzyskiwała przytomność, a całe jej ciało pulsowało z bólu. Widziała niewyraźnie, ale zdawała sobie sprawę, gdzie jest i dlaczego znalazła się w tym miejscu. Gdyby tylko mogła wstać, poprosiłaby kogoś o pomoc. Oparła się o beton i wbiła pięty w ziemię. Udało jej się podnieść, korzystając z betonowej ściany budynku jako wsparcia. Centymetr po centymetrze dotarła na przód placu. Na parkingu stały samochody. Choć nie było ich wiele, uznała, że ktoś musi być w którymś ze sklepów. Okrążając budynek, zauważyła, że w sklepie wielobranżowym palą się światła, a jasnożółte wózki sklepowe stoją na zewnątrz.

Musiała zmobilizować wszystkie siły, aby stawiać jedną nogę za drugą i dotrzeć do wejścia. Oparła się o szklane, automatyczne drzwi. Otworzyły się, a Ali upadła na podłogę.

Zamigotały nad nią fluorescencyjne światła, gdy ktoś wciągnął ją do środka i przykrył kocem, po czym położył jej dłoń na czole, odgarnął pełne soli kosmyki włosów z twarzy i chłodną szmatką otarł rany na nadgarstkach.

– Zadzwoiłam po karetkę. Już jadą – powiedziała Tammy szorstkim, ale kojącym głosem.

Ali otworzyła oczy, upewniając się, że nie ma halucynacji.

– Tammy, to ty, prawda?

– Tak, to ja. Zaopiekuję się tobą, dobrze? Nie mam pojęcia, kto cię skrzywdził, ale dowiemy się. Spróbuj odpocząć. Nie opuszczę cię.

Ali nie miała pojęcia, jak długo spała, ale gdy się obudziła, wiedziała, że jest w szpitalu. Przed oczami stanęły jej wydarzenia, które spowodowały, że się tutaj znalazła. Była wściekła na szaleńców, z którymi miała kontakt na wyspie.

– Hej – powiedziała Tammy. – Wreszcie się obudziłaś.

– Cześć. – Miała sucho w gardle.

Tammy nalala wody do szklanki i ustawiła słomkę w odpowiedniej pozycji. Ali wypila tyle, ile mogła, po czym oparła się z powrotem na poduszce.

– Dzięki. Trudno mi będzie wyjaśnić okoliczności, które doprowadziły mnie do twojego sklepu, ale spróbuję.

Przez następną godzinę opowiadała Tammy, co przeżyła poprzedniej nocy, co widziała na plaży i gdzie była, kiedy odzyskała przytomność.

Tammy wyglądała na oszołomioną.

– Mój Boże, te wszystkie plotki o tym miejscu są prawdziwe!

– Chyba tak – odparła Ali. Nie było innego wyjaśnienia.

– Lekarz przeprowadził badanie toksykologiczne, ale nie powiedział, kiedy będą wyniki. Jeśli znowu byłeś pod wpływem narkotyków, będziemy o tym wiedzieć. Masz zwichniętą rękę. Przyjrzał się jej ortopeda, który stwierdził, że musisz po prostu przykładać do niej lód. Wypisał ci receptę. Gdy tylko skończą wypełniać dokumenty, będziemy mogli stąd wyjść.

– Nie muszę zostawać w szpitalu? – Była zaskoczona, że nie doznała poważniejszych obrażeń, ale poczuła także ulgę, że może wrócić do Val lub do siebie. Zamierzała dowiedzieć się, kto jej to zrobił, i sprawić, że za to zapłaci.

– Nie. Chociaż twoje nadgarstki i kostki są w opłakanym stanie, żadne więzadła nie zostały naderwane.

– Ale ze mnie szczęściara – powiedziała sarkastycznie Ali, uśmiechając się półgębkiem.

– Tak. Dziś miałam mieć wolne, ale Louise zadzwoniła, że jest chora. Cieszę się, że byłam na miejscu.

– Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci kłopotu, jeśli chodzi o twoją pracę i w ogóle.

– Zupełnie nie. Zadzwoniłam do człowieka, który pracuje u nas dorywczo. Z pewnością cieszy się z dodatkowych godzin.

– Dobrze, że nie sprawiłam więcej problemów. – Chcąc zmienić temat, Ali zapytała: – Jak tam Peaches i jej kociaki?

– Rosną i zjadają wszystko, co jest w zasięgu wzroku. Te małe stworzenia sprawiają, że nigdy się nie nudzę. A to wszystko dzięki tobie – dodała.

Czy naprawdę minęło zaledwie kilka dni, odkąd Ali znalazła koty, a potem wynajęła hotel, którego właścicielka odurzala gości? Brzmiało to jak scenariusz horroru. Czy ktokolwiek, kto jej nie zna, uwierzyłby jej, gdyby opowiedziała mu swoją historię? Prawdopodobnie nie.

Lekarz wszedł do jej pokoju z uśmiechem na twarzy.

– No proszę, już się pani rozbudziła – rzucił, wyjmując z kieszeni latarkę.
– Muszę sprawdzić kilka rzeczy; potem będziemy mogli panią stąd wypuścić. – Przyjrzał się jej oczom, a gdy skończył, schował sprzęt z powrotem do kieszeni. – Ma pani pewne obrażenia zewnętrzne, które wygoją się z czasem. Musi pani okładać sobie rękę lodem, przyjmować leki i odpoczywać. Proszę także pamiętać o utrzymywaniu ran w czystości. Może pani użyć kremu dostępnego bez recepty, ale na wszelki wypadek przepiszę też antybiotyk. Nie chcę, żeby rozwinęło się zakażenie.

Słyszała to już wcześniej.

– Nic mi nie będzie.

– W takim razie pozwolę pielęgniарce dokończyć. Przyniesie dla pani szpitalne ubranie i kapcie. Z pani koszuli nocnej niewiele zostało.

Alison poczuła, że się rumieni.

– Dziękuję.

– Życzę zdrowia. – Lekarz wręczył jej wizytówkę. – Jeśli uważa pani, że potrzebuje dalszej obserwacji, prowadzę prywatną praktykę. Proszę po prostu zadzwonić do biura. – Wyszedł na korytarz, po czym wsunął głowę z powrotem do pokoju. – Czy powinienem zawiadomić policję?

– Nie! To tylko... – Nie wiedziała, jak wytłumaczyć swoje obrażenia, ale w końcu powiedziała: – Niezdarność i za dużo alkoholu. Jeśli zajdzie taka potrzeba, zadzwonię do pana.

Lekarz skinął głową.

– Dziękuję – dodała Ali, zadowolona, że nie musi zostawać na noc. Nienawidziła szpitali. – Za ubrania i w ogóle – rzuciła, zanim lekarz wyszedł z pokoju.

– Mogę pożyczyć ci trochę ubrań, jeśli ich potrzebujesz – zaproponowała Tammy.

– Mam swoje; są w walizce w moim jeepie. Ale dzięki. Przez jakiś czas mogę chodzić w tym, co mi dali. Czy mogłabyś mnie podwieźć na wyspę?

– Tak właśnie zamierzałam zrobić. Jesteśmy przyjaciółkami, a przyjaciółki pomagają sobie nawzajem – oznajmiła Tammy.

Prawdziwa dziewczyna z Południa, pomyślała Ali.

– Brzmi nieźle.

Dziesięć minut później siedziała w hondzie Tammy z opuszczonymi szybami. Południowy upał wyjątkowo im dokuczał, ponieważ przyjaciółka nie miała działającej klimatyzacji.

– Przepraszam za brak klimy.

– W porządku; potrzebuję świeżego powietrza – odparła Ali. Zastanawiała się, czy nie zgłosić porwania lokalnej policji. Domyślała się, że sporo osób wie o szaleństwach, które mają miejsce na wyspie. Niektórzy policjanci mogli być powiązani z tym chorym kultem. Trudno jej było zaakceptować fakt, że istnieją ludzie, którzy czerpią wielką przyjemność z krzywdzenia innych. Miała za sobą już wiele okropnych doświadczeń, ale spotkanie z sektą wylądowało na szczycie listy. Dlaczego ona? Nawet nie

przeprowadziła się do domku. Po raz nie wiadomo już który zakwestionowała swoją decyzję. Zwabiona plażą i ceną domku, pozwoliła, aby marzenia przyćmiły jej zdrowy rozsądek.

– Zamierzam kupić nowy samochód w przyszłym roku. Nie chciałam wydawać pieniędzy na klimatyzator. Przyzwyczaiałam się do gorąca. Mieszkam tu przez całe życie. Cholera, moi rodzice założyli klimatyzację dopiero, gdy byłam nastolatką. Odziedziczyłam po nich dom, ale nie korzystam z tego systemu. Staram się oszczędzać na prądzie.

Ali się uśmiechnęła. Wyglądało na to, że jej nowa przyjaciółka nie żyje w luksusie. Z pewnością mogła się z tym utożsamić.

– Da się bez tego żyć. – Jedzenie i schronienie zawsze było jej głównym priorytetem.

Kiedy dotarły do Matlacha, zobaczyły, że most jest otwarty.

Trawler, który płynął z bardzo małą prędkością, potrzebował kilku minut na przeprawę. Kiedy most się zamknął, Tammy szybko przejechała po drewnianych deskach, po czym przyspieszyła, kierując się w stronę zatoki.

– Nie mogę uwierzyć, że ten niebezpieczny most nadal funkcjonuje – powiedziała Tammy. – Dziwne, że jeszcze go nie zmodernizowali. Był taki, odkąd pamiętam.

– Tak, słyszałam o tym. To osobliwe, ale niezbyt mi się podoba – odparła Ali. – Mój jeep stoi na parkingu publicznym. Możesz mnie tam podrzucić. Wezmę swoje rzeczy. – Przerwała na chwilę, bo przypomniała sobie, że jej torebka i klucze są u Val, która mogła pojechać do Orlando, żeby odebrać Renée. Pomyślała, że jeśli Val nie ma, będzie musiała poczekać na tarasie.

– Nie podrzucę cię i nie odjadę, moja droga. Będziesz potrzebowała pomocy, dopóki nie poprawi ci się z ręką.

Ali nie wiedziała, czy Kit wrócił z Miami, więc przyjęła ofertę Tammy. Mogły pojechać do jej domku.

O ile wiedziała, Kimberly nie odebrała skrzynki z kluczami.

– Dziękuję, doceniam to.

Tammy zaparkowała obok jeepa, a następnie podbiegła do drzwi od strony pasażera, aby pomóc przyjaciółce. Bark Ali zaczął pulsować. Miała wrażenie, jakby ktoś skrobał jej nadgarstki i kostki nożem. Na kilka godzin przed opuszczeniem szpitala przyjęła tabletkę przeciwbólową, ale najwyraźniej przestawała już działać.

– Powinnam zrealizować te recepty – stwierdziła, gdy Tammy jej pomagała.

– Zajmę się tym – odparła Tammy, zamykając drzwi. Objęła Ali w talii i razem powoli udały się w stronę domku.

Ali zobaczyła, że skrzynka na klucze pozostała na swoim miejscu. Wpisała kod i otworzyła zamek. Spodziewała się, że ktoś mógł się do niej włamać i na nią czekać albo pozostawić po sobie zapach wskazujący, że tu był. Była mile zaskoczona, gdy zobaczyła, że wszystko wygląda tak samo, jak wtedy, gdy w pośpiechu wybierały się do domu Val.

Tammy rozejrzała się dookoła, a na jej zniszczonej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Podoba mi się ta sękata sosna. Zachowasz ją? – zapytała, przechodząc do kuchni.

Ali podążała za nią wolnym krokiem.

– W żadnym wypadku się jej nie pozbędę. To część uroku tego miejsca, nie sądzisz?

– Oczywiście. To rzadkość. Założę się, że sporo zapłaciłaś za ten domek.

Zwykle Ali nie rozmawiała o kwestiach finansowych z nikim poza Henrym, ale nie widziała nic złego w wyjawieniu Tammy, jaką zawarła umowę. Zresztą takie informacje można było łatwo odszukać.

– Zapłaciłam sto tysięcy – powiedziała.

Kiedy zobaczyła wyraz zaskoczenia na twarzy Tammy, nie mogła się powstrzymać od śmiechu, mimo że wszystko ją bolało.

– Żartujesz?

– Nie. To pełna kwota – dodała Ali. – Całe dorosłe życie marzyłam o domu na plaży. Pewnego dnia wyszłam ze sklepu, w którym pracujesz,

wstąpiłam na śniadanie, zobaczyłam ogłoszenie w gazecie, rzuciłam okiem na to miejsce i oto jestem. Pod względem technicznym budynek jest solidny i ma całkiem nowy dach, a także klimatyzację. Nie jest to żadna rezydencja, ale podoba mi się jego lokalizacja.

Tammy weszła do salonu i stanęła przy oknie.

– Zrobiłaś interes życia. Piękny widok, a zachody słońca są tutaj najlepsze.

– Zdecydowanie. Wczoraj podziwiałam to pierwszy raz – odpowiedziała Ali. – Czy często przychodzisz na tę plażę?

Tammy pokręciła głową, a jej sztywne blond włosy nie poruszyły się ani o centymetr.

– Nie tak często, jakbym chciała. Pomiędzy pracą a zajmowaniem się domem i zwierzętami nie pozostaje mi zbyt wiele czasu na plażowanie. – Odeszła od okna. – Ufasz mi na tyle, żeby pozwolić mi zrealizować receptę? Mogę to zrobić i przywieźć trochę jedzenia, jeśli jesteś głodna.

– Właśnie uratowałaś mi życie. Czy ci ufam? Oczywiście, że tak. – Dokumentację i recepty schowała w kieszeniach ubrań, które jej dali. – Proszę. Gdy tylko odbiorę torebkę od Valentyny, oddam ci pieniądze.

– Valentina, medium? Mieszka w jednej z tych rezydencji – stwierdziła Tammy. – Byłam u niej na kilku odczytach. Mogę ci powiedzieć, że ta kobieta naprawdę wie, co mówi.

– Tak, to właśnie ją miałam na myśli. Byłam u niej wczoraj wieczorem, kiedy wybiegłam i zostawiłam torebkę. Miałam zamiar u niej przenocować. Mieszka w tym bładoniebieskim domu. – Ali uważała, że nie powinna zdradzać szczegółów na temat życia Val. Pokazała Tammy jedynie jej dom, co wydawało się nieszkodliwe.

– Wygląda wspaniale, ale twój domek jest bardziej autentyczny. Zamknij za mną, kiedy wyjdę. Wrócę tak szybko, jak się da. Dasz sobie radę sama?

Nie potrafiła odpowiedzieć z całą pewnością.

– Mam nadzieję. Będę trzymać się z daleka od okien, żeby nikt mnie nie zauważył – powiedziała, ponieważ był to jedyny sposób, w jaki mogła się

chronić. Zostawiła broń w jeepie.

– Zaraz wracam – odparła Tammy i wyszła. Ali zamknęła drzwi, a potem przeszła przez każdy pokój, dwukrotnie sprawdzając, czy okna są zamknięte. Potem poszła na tyły domu i wyszła na zewnątrz, do pomieszczenia gospodarczego. Zajrzała do środka, po czym zamknęła drzwi. Nie była pewna, czy w ogóle posiadała do niego klucz. Może Kimberly miała osobny? Teraz nie miało to znaczenia. Wymiana zamków będzie jej priorytetem i jeśli zajdzie taka potrzeba, zrobi to sama. W tym momencie na wyspie było tylko kilka osób, którym ufała.

Nie miała gdzie usiąść, a tym bardziej się położyć, więc poszła do łazienki, gdzie stała wanna na nóżkach.

– A co mi szkodzi? – mruknęła sama do siebie. Włożyła jedną nogę, potem drugą, uważając, żeby nie uderzyć ramieniem o krawędź. Oparła się o tył wanny i uznała, że nie jest jej aż tak niewygodnie, jak myślała, że będzie. Miała już prąd, a więc także ciepłą wodę, ale wołała poczekać i wziąć kąpiel po umyciu wanny. Poza tym nie chciała moczyć ran.

Czekając na Tammy, Ali nagle przypomniała sobie, że Kit prosił ją, żeby spotkała się z nim w Daily Grind. Czy do niej dzwonił? Wiedziała, że ma numer jej komórki, ponieważ wcześniej do niego telefonowała. Czy jej szukał? A może nadal był ze znajomym w Miami i próbował rozszyfrować to, co znalazł na laptopie?

Ali nie była pewna, czy Val wróciła do domu. Pomyślała, że kiedy Tammy wróci, zapyta ją, czy może skorzystać z telefonu. Potem przypomniała sobie, że nie ma numeru Val. Jej torebka, komórka i pieniądze nadal znajdowały się w sypialni przyjaciółki.

Miała tysiąc pytań, a najważniejsze z nich brzmiało: „Kto, do cholery, porwał ją zeszłej nocy i dlaczego?”.

Zapadła w sen. Zadrzała, gdy usłyszała, jak ktoś wali do drzwi.

– Wszystko w porządku, dzieciaku? – zawołała Tammy.

– Tak, poczekaj. Już idę – Powinna była wcześniej podać Tammy kod, ale nie przyszło jej to do głowy. Wyszła z wanny i pokuśtykała, żeby otworzyć

frontowe drzwi.

– Cholera, wystraszyłaś mnie, kiedy nie odpowiedziałaś na moje pukanie
– powiedziała Tammy z rękami pełnymi toreb na zakupy z Publix.

– Przepraszam. Zasnęłam w wannie. – Zaśmiała się. – Nie mam innego miejsca, gdzie mogłabym się położyć.

– Mam w bagażniku kilka leżaków. Przyniosę je, gdy tylko odłożę zakupy. – Tammy przejęła kontrolę, a Ali jej na to pozwoliła. Naprawdę jej ufała. Udowodniła, że jest przyzwoitą kobietą, bardzo opiekuńczą. Ali uznała, że należy jej się za to nagroda.

– Nie wiem, jak ci dziękować za to, co zrobiłaś. – Wróciła myślami do przeszłości, kiedy spotkała Violet w autobusie jadącym do Atlanty, i łzy napłynęły jej do oczu.

Pomyślała o tym, jak dobra była Violet i jaką zapłaciła za to cenę.

Rozdział dziewiętnasty

– Myślałaś, że masz mnie z głowy, co? – powiedział, po czym zamknął drzwi sali, a następnie wsunął krzesło pod klamkę.

– Wynoś się stąd, zanim krzyknę! Zawołam pielęgniarki, a one wezwą policję!

– Nie obchodzi mnie to. Rób, co chcesz! Widzisz, co mi zrobiłaś?

Wskazał na zakrwawiony bandaż na szyi.

– Zapłacisz za to. Masz szczęście, że nie wykrwawiłem się na śmierć. Gdyby tata mnie nie znalazł i nie opatrzył, leżałbym sześć stóp pod ziemią, i to z twojej winy. Zamkną cię za usiłowanie morderstwa!

Jego przenikliwy śmiech brzmiał nieco zbyt żeńsko jak na dziewiętnastoletniego chłopaka.

– Szkoda, że cię nie zabiłam! – krzyknęła tak głośno, jak tylko mogła. Leki sprawiały, że myślała wolniej, ale wiedziała, że musi się stąd wydostać, zanim faktycznie skończy to, co próbował zacząć, odkąd zamieszkała u Robertsonów. Był ich biologicznym synem, zboczonym i głupim. Nie potrafiłby zliczyć do trzech, nawet gdyby zależało od tego jego życie. Alison nazywała go idiotą przy każdej możliwej okazji, a on zdecydował, że powinna zapłacić za swoje słowa dziewictwem. Walczyła z nim, ale idiota nie poddawał się łatwo.

Znowu się roześmiał.

– Tata jest teraz na komisariacie i składa przeciwko tobie zeznania. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę, jak zamykają cię na dożywocie, mała dzdziro. Myślisz, że jesteś lepsza od nas wszystkich, prawda? – Podszedł do jej łóżka.

Odsunęła się od niego tak daleko, jak tylko mogła, żeby nie spaść przy tym z łóżka.

– Jestem lepsza niż ty i twoja beznadziejna rodzina. Nienawidzę was wszystkich! – wrzasnęła z całych sił. Adrenalina dodała jej siły. Zeskoczyła z łóżka po przeciwnej stronie.

– Przekonamy się – rzucił, po czym wskoczył na łóżko, a następnie z niego zszedł i znalazł się po tej samej stronie co ona. Krzyknęła tak głośno, jak tylko zdołała.

– Alison, kochanie, jestem tutaj. Otwórz drzwi – poprosiła Violet z korytarza. – Przyniosłam ubrania na jutro.

– On tu jest! Wezwij ochronę! – wrzasnęła Alison z całych sił.

Przyciskając ją do ściany, jednym szybkim ruchem zerwał jej szpitalną koszulę. Naga, z wyjątkiem gipsu na ramieniu, próbowała zakryć się sprawną ręką. Patrzył na nią, jakby była kawałkiem mięsa.

Nagle drzwi się otworzyły. Violet podbiegła i próbowała go od niej odciągnąć. Odepchnął ją na bok. Uderzyła głową o twardą, wyłożoną kafelkami podłogę.

Alison krzyczała tak głośno, jak tylko mogła. Nie była pewna, ile czasu zajęło ochronie jej odnalezienie. Kiedy wbiegli do jej sali, próbował uciekać.

– Nie ruszaj się – powiedział jeden z ochroniarzy. W ciągu kilku minut Roy Lee Robertson został skuty kajdankami, a następnie wyprowadzony z pokoju przez ochronę. Alison przeczołgała się po podłodze do miejsca, gdzie leżała Violet, z kałużą krwi za głową. Objęła ją zdrową ręką i poczuła, jak życie opuszcza jej ciało. Chciała umrzeć razem z nią. Krzyczała, dopóki zespół lekarzy nie dał jej zastrzyku, po którym straciła przytomność.

Dopiero dwa dni później, wciąż w szpitalu, Alison była w stanie powiedzieć policji, co się stało. Nadal była w szoku. Nie umiała przekazać im, co skłoniło ją do opuszczenia domu zastępczego i, co najgorsze, jak wiele Violet zrobiła, aby jej pomóc. Violet nie żyła.

Cały ten mrok rozświetlał jedynie fakt, że Roy trafił do więzienia na bardzo, bardzo długo.

Rozdział dwudziesty

– Wszystko w porządku. Po prostu cieszę się, że mogłam pomóc. Nie wiadomo, co by się stało, gdybyś nie miała odwagi wyczołgać się z tego przerażającego hotelu. – Tammy otworzyła lodówkę Ali i aż się cofnęła. – Wytrę tu trochę, zanim włożę cokolwiek do środka.

Ali zdołała podać Tammy środek dezynfekujący i ręcznik papierowy. Kiedy Tammy myła lodówkę, opowiedziała jej o wnętrznościach ryb, które ktoś jej zostawił.

– To znak karmazynowego wiadra – Tammy przerwała i odwróciła się do niej twarzą.

– Co?

– Karmazynowe wiadro. Uważa się tu, że przynosi nieszczęście. Zbiera się dużo rybich wnętrzności. Niektórzy mówią, że to sygnał do zabójstwa. To znaczy, że ktokolwiek je znajdzie, jest skazany na śmierć.

Zszokowana i jednocześnie przekonana, że musi być w tym ziarno prawdy, Ali zapytała:

– Skąd to wiesz? Czy to tylko kolejna plotka? Czy słyszałaś o kimś, kto rzeczywiście to przeżył i o opowiedział o tej... – chciała powiedzieć, podejrzanej sprawie, ale zamiast tego dodała: – Czy jest ktoś, kto tego doświadczył i przeżył, a następnie przekazał to innym? – Gdyby to była prawda, Kit natknąłby się na to w swoich badaniach.

– Nie byłam to ja, ale ludzie opowiadają w sklepie różne rzeczy. To tam usłyszałam o karmazynowym wiadrze. Mieszkańcy wyspy od lat uznają, że karmazyn przynosi pecha. Tylko jakiś chory głupiec mógłby to zrobić. – Włożyła zakupy do czystej już lodówki i wytarła ręce o koszulę.

– Hej, woda jest włączona i mam mydło – powiedziała Ali.

– Nie przejmuj się. Pójdę po te leżaki. Wtedy porozmawiamy, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Jasne – odparła, gdy Tammy szybko wychodziła. Nie chciała zamykać przed nią drzwi, więc stanęła przed nimi i czekała, aż przyjaciółka wróci. Gdy tylko ją zobaczyła, wpuściła ją do środka. – Wróciłaś bardzo szybko.

Tammy rozłożyła dwa plastikowe leżaki.

– A teraz usiądź. Przygotuję nam coś do jedzenia. W tym czasie możesz opowiadać. Jestem dobrym słuchaczem. – Tammy wzięła kostkę żółtego mydła i umyła ręce przed przygotowaniem posiłku.

Ali była ciekawa, co jej przyjaciółka zamierza ugotować. Nie zwracała zbyt wiele uwagi na jedzenie, które wybierała. Nie miała garnków i patelni ani naczyń. Pomyślała, że kupi te wszystkie rzeczy, jeśli będą jej potrzebne.

– Najpierw powiedz mi, co słyszałaś o karmazynowym wiadrze.

– Ludzie z wyspy, głównie rybacy, żartują czasem, że zarabiają coś ekstra, gdy załatwiają pewne sprawy. Nie podam ci konkretnych imion; jak powiedziałam, chodzi głównie o rybaków. Większość z nich przyjeżdża tu tylko na jakiś czas, niektórzy są stąd, a inni nie. Wiem, że jeśli ktoś potrzebuje wnętrzości karmazyna, oznacza to kłopoty.

Tammy wyjęła z lodówki paczkę wędliny, ser i słoiczek majonezu, a także bochenek pszennego chleba.

– Mam nadzieję, że lubisz indyka. Był w promocji i jest naprawdę smaczny.

Ali skinęła głową.

– Tak, w porządku. – Tak naprawdę było jej obojętne, co będą jadły. Była trochę głodna, ale po usłyszeniu o karmazynowym wiadrze przestała mieć ochotę na cokolwiek. Nie zamierzała mówić tego Tammy ze względu na to, jak dużo zrobiła, żeby się nią zająć. Nie mówiąc już o tym, że zapłaciła za jedzenie.

Tammy podała jej kanapkę owiniętą w papierowy ręcznik i paczkę chipsów ziemniaczanych. Alison ugryzła kawałek i uświadomiła sobie, że

była głodna pomimo tego, co właśnie opowiedziała jej Tammy. Gdy tylko skończyła, wzięła puszkę napoju gazowanego i wypła ją.

– Czy zechciałabyś opowiedzieć to Kitowi? To mój przyjaciel. Jest reporterem. – Chciała, żeby ktoś wytłumaczył jej wszystko na temat makabrycznej historii, w którą została wplątana. Wierzyła, że Kit potrafi dojść do sedna sprawy.

– Oczywiście. Chętnie, jeśli to pomoże, by dowiedzieć się, kto próbuje cię skrzywdzić. Cholera, oni już cię skrzywdzili! Zrobię wszystko, co trzeba – dodała Tammy, zwijając papierowy ręcznik w kulkę i wrzucając go do jednej z toreb z zakupami. – Musisz to wziąć. – Z papierowej torby Publix wyjęła małą białą torebkę. – To antybiotyk i lek przeciwbólowy.

– Jasne – powiedziała Ali, popijając ciemnozielony Keflex kolejnym napojem gazowanym. – Leki przeciwbólowe wezmę dopiero wieczorem. Teraz czuję się dobrze. Muszę pójść do Val i sprawdzić, czy jest w domu z Renée. Pójdiesz ze mną? – Ali miała nadzieję, że Val nie będzie miała nic przeciwko temu, że przyprowodzi koleżankę.

– Jasne, jeśli chcesz.

– Chcę zabrać torebkę i kluczyki do jeepa, żeby się przebrać w coś normalnego. Chodzę dość wolno – ostrzegła, gdy szły w stronę plaży.

Słońce jeszcze nie zaszło, ale na plaży nie było żywej duszy. Słyszały nawoływania ptaków i trzepot ich skrzydeł. Wiał lekki wiatr, więc był to idealny wieczór na spacer. Ali poruszała się ostrożnie, bo nie chciała pogłębiać swoich obrażeń. Miała dość. Pomyślała, że nadszedł czas, aby się dowiedzieć, co się, do cholery, dzieje na tej wyspie. Postanowiła, że gdy tylko zobaczy Kita, pozwoli mu wypytać Tammy o karmazynowe wiadra. A może w toku śledztwa już się o nich dowiedział?

Gdy tylko zobaczyła niebieski dom na plaży, zauważyła Renée siedzącą na tarasie z Val i nieznanym mężczyzną. Kiedy dotarła do schodów, zawołała:

– Czy mogę wejść? Potrzebuję mojej torebki. – Nie chciała im przeszkadzać. Wyglądało to jak prywatne spotkanie rodzinne.

– Dzięki Bogu! – wykrzyknęła Val, a następnie zbiegła po schodach. – Bardzo się o ciebie martwiłam. Chodź, muszę ci coś powiedzieć. – Spojrzała na Tammy. – Czy my się znamy? Wyglądasz znajomo.

– Pracuję w mieście w sklepie typu wszystko za dolara. Robiłaś mi kilka odczytów, ale było to dość dawno temu.

– Oczywiście! Powinnam była pamiętać. Chodźcie na górę – nalegała Val.

Weszły za nią po trzech piętrach schodów. Kiedy Ali zobaczyła, kto siedzi obok Renée, rzuciła Val pytające spojrzenie.

– Usiądźcie – poleciła Val. – Zanim zacznę, czy któraś z was potrzebuje czegoś do picia?

Obie pokręciły głowami.

– Wszystko w porządku, Renée? – zapytała ją Alison, choć wyglądała całkiem niezłe.

– Tak, naprawdę. Mama ci wszystko opowie – odparła Renée, posyłając jej uśmiech, który rozjaśnił całą jej twarz.

– Kiedy mówiłam ci o nim... – Val skierowała wzrok na milczącego mężczyznę siedzącego z nimi na tarasie. Był to John Wilson. – Nie byłam do końca szczerą. Z tobą, z Renée i wieloma innymi osobami.

– Nie, nie była i powinienem być wkurzony, ale nie jestem – dodał John, po czym wyciągnął rękę i poklepał Renée po nodze.

Okej, to jest dziwne, pomyślała Ali. Im dłużej przebywała na tej wyspie, tym więcej ją zaskakiwało. Czy ten facet nie był cholernym zbrojcem?

– John jest ojcem Renée – wypaliła Val.

– Rozumiem... – powiedziała Ali, chociaż tak naprawdę nie wiedziała, o co chodzi. Nie tego się spodziewała.

– Fajnie, co? Mama nie chciała, żebym wiedziała o jej niechlubnej przeszłości, więc wymyśliła historię o jakimś Francuzie, który miał być moim ojcem. John... tata podejrzewał, że jestem jego córką, prawda? – Spojrzała na niego z miłością.

Ali czekała.

– Kiedy byliśmy nastolatkami, mieliśmy mały romans – wyjaśniła Val. – Po śmierci moich rodziców czułam się samotna, a André, mój opiekun, przez większość czasu trzymał mnie pod kluczem. Kiedy się dowiedział, że jestem w ciąży, powiedział, że musi zostać moim mężem. Niestety od tamtej pory czułam do Johna niechęć, a nawet nienawiść. Myślałam, że stanie na wysokości zadania i weźmie odpowiedzialność za swoje czyny. Oboje byliśmy młodzi. André rozpowiadał wszystkim wokół, że Renée jest jego córką. Była mała, kiedy zmarł. Był dla mnie stanowczo za stary. Wmówiłam sobie, że John jest seksualnym drapieżnikiem, bo pozwolił André udawać, że jest jej ojcem. Bardzo mnie to bolało, więc oczerniałam go przy każdej możliwej okazji. Potem wyznał Renée prawdę.

– Jestem do niego podobna – zauważyła Renée.

Ali spojrzała na Johna, a potem na Renée. Rzeczywiście, przypominali siebie nawzajem. Nie zauważyła tego wcześniej, ale nie było ku temu powodu, biorąc pod uwagę fakt, że Val powiedziała jej, że podobają mu się małe dziewczynki.

– John zabrał wczoraj Renée za miasto, żeby zrobić szybki test genetyczny – zakończyła Val. – Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi tego za złe, ale zrozumiem, jeśli będzie inaczej. Przez mnie wielu wyspiarzy myśli o Johnie źle.

– Hej, powinienem był podejść do sprawy poważnie i zachować się jak mężczyzna, a nie wkurzony nastolatek. Swoją drogą, Alison, przepraszam, jeśli cię przestraszyłem. Naprawdę. Myślałem... cóż, nie ma znaczenia, co myślałem, ale witaj na wyspie i tak dalej.

– I pomyśleć, że byłam gotowa odstrzelić ci jaja. – Na ustach Ali pojawił się lekki uśmiech.

– Opowiedz im o karmazynowym wiadrze – rzuciła niespodziewanie Tammy.

Wszystkie trzy pary oczu skupiły się na niej.

– Myślę, że nie jest to właściwa pora – odparła Ali i wstała. – Val, czy mogłabyś przynieść moje rzeczy? Chciałabym już iść.

Nikt nie powiedział ani słowa. Val weszła do środka i wkrótce wróciła z torebką i torbą na zakupy.

– Twoje ubrania, Ali.

– Dzięki. Muszę... iść do domu. Do zobaczenia – rzuciła do Renée.

Na młodej twarzy dziewczyny pojawił się smutek, który dźgnął Ali prosto w serce, ale potrzebowała czasu, żeby w samotności przetworzyć to, czego właśnie się dowiedziała.

Tammy zeszła za nią po schodach. Gdy tylko znalazły się poza zasięgiem słuchu, zapytała:

– A o co dokładnie chodziło?

Ali możliwie najprościej opowiedziała jej, co Val mówiła o Johnie.

– Podejrzewałam, że w tej historii kryje się coś więcej, ale nie tego się spodziewałam.

– Słuchaj, wezmę bagaż z twojego jeepa, przyniosę ci go i dopilnuję, żebyś była przygotowana na noc, zanim wrócę do domu. Peaches i dziewczynki prawdopodobnie się zastanawiają, dlaczego nie zostały nakarmione.

Ali się uśmiechnęła.

– Biedne maluchy. Oczywiście, rób, co musisz. Poradzę sobie. Mam już telefon i klucze. Wszystko będzie dobrze. Z tyłu jeepa jest śpiwór. Jeśli mogłabyś mi go przynieść, miałabym wszystko, co jest mi potrzebne na noc.

– Jasne – zgodziła się Tammy. – Jeśli chcesz, zadzwonię do ciebie, kiedy wrócę do domu, żeby sprawdzić, czy na pewno wszystko okej.

– Nie, nie musisz tego robić. Po prostu zajmij się kotkami i nie martwcie się o mnie. Wezmę tabletkę przeciwbólową, zadzwonię do Kita i zasnę kamiennym snem.

– Zabiorę resztę rzeczy z twojego jeepa.

Ali skinęła głową. Wróciwszy do kuchni, zdrową ręką wytarła blat i próbowała skupić się na tym, co powiedziała jej Val. Dlaczego skłamała na temat Johna Wilsona? W jakiś dziwny sposób miało to sens, chociaż

podejrzewała, że nadal nie dowiedziała się o nim wszystkiego. Nie rozumiała, jak Val mogła przez te wszystkie lata oczerniać tego faceta bez żadnych dowodów, że dopuścił się wszystkich niegodziwości, o które go oskarżała. Czy to naprawdę możliwe, że John Wilson się tym nie przejmował? To też było dziwne. Dlaczego pozwolił jej rozpowszechniać takie plotki? Wyspa Palmetto i jej mieszkańcy po raz kolejny sprawili, że Ali była zdumiona.

Tammy zapukała do drzwi, a Ali podbiegła, żeby jej pomóc.

– Nie musiałaś zabierać tego wszystkiego za jednym razem – powiedziała, zamykając za nią drzwi. – Dzięki raz jeszcze.

– Cieszę się, że mogę pomóc. Gdzie to postawić?

Ali nie lubiła być zależną od innych. Tammy była bardzo serdeczną osobą, a także jej przyjaciółką. Nie miało znaczenia, jak długo ją znała; Ali w głębi serca wiedziała, że Tammy jest dobrym człowiekiem.

– Po prostu rozłóż śpiwór w pokoju od frontu. Naprawię lampę, żeby było tam trochę światła. W pokoju znajdowały się górne lampy, ale były tak stare, że nie miały żarówek. Zamierzała zastąpić je wentylatorem z oświetleniem, ale na razie liczyło się tylko to, żeby znaleźć osobę odpowiedzialną za porwanie jej z plaży i wrzucenie do tej dziury w ziemi. Chciała podziękować Tammy, więc poszła do kuchni i wyjęła z torebki kilka banknotów studolarowych. Wiedziała, że to więcej, niż przyjaciółka wydała, ale musiała wziąć pod uwagę także to, że w tym czasie nie mogła być w pracy.

– Weź to. – Zwinęła banknoty i włożyła je do tylnej kieszeni Tammy.

– Co to jest? – Wyjęła pieniądze z kieszeni. – To o wiele za dużo. Wydałam jakieś trzydzieści dolców, dzieciaku. Nie biorę od nikogo pieniędzy, których nie jest mi winien.

– Wiem i ja też nie. Ale twój czas jest cenny. Pojechałaś ze mną na izbę przyjęć i straciłaś dniówkę. Muszę wziąć to pod uwagę.

Tammy skinęła głową.

– Doceniam to.

– Ja też, wszystko, co dla mnie zrobiłaś. – Uściskała nową przyjaciółkę zdrową ręką. – Zadzwoń do mnie jutro – powiedziała, wiedząc, że Tammy ma numer jej komórki.

– Jasne – odparła Tammy, po czym jeszcze raz uściskała Ali, zanim wyszła.

Ali stała w pokoju położonym od frontu i patrzyła, jak słońce zaczyna powoli opadać w mętne, zielone wody Zatoki Meksykańskiej. I pomyśleć, że rozważała rezygnację z tego wszystkiego. Wyspa Palmetto była tajemnicza i mieszkało na niej kilku złych ludzi. Nie zamierzała pozwolić, aby ktokolwiek z nich zrujnował jej życie.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Ali obudziła się za sprawą głosów, które słyszała za swoim oknem. Ślizgając się po dębowej podłodze, dotarła do otwartej torebki, gdzie czekała na nią błyszcząca rękojeść pistoletu. Wzięła broń, sprawdziła magazynek i wstała, krzywiąc się. Jej ramię pulsowało, a nadgarstki i kostki były obolałe, ale nie było to nic, z czym nie mogła sobie poradzić. Weszła do kuchni, trzymając się nisko, z dala od okien.

Więcej głosów. Nie mogła zrozumieć, co mówiły. Przemieściła się do tylnych drzwi i oparła o nie głowę. Próbowwała coś zrozumieć. Strach przepętlął po jej kręgosłupie, a potem osiadł w dole brzucha. Pragnienie dowiedzenia się, kto i dlaczego znalazł się na jej posiadłości, przerosło jej strach.

Miała już dość bycia obiektem przemocy. Skończyła z odgrywaniem roli ofiary.

– Pieprzyć to – powiedziała głośno, nie przejmując się, czy ktoś ją usłyszy. To był jej cholerny dom i zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, aby chronić jego i siebie.

Bez chwili namysłu otworzyła drzwi kuchenne i stanęła na tylnej werandzie, czekając, aż zrobią, co zaplanowali.

– Kto tam? – zawołała bez lęku. Trzymała pistolet w zdrowej dłoni, z palcem na spuście, gotowa do strzału. Powoli przeszła przez ganek. Zatrzymała się, gdy ponownie dotarły do niej głosy. Słyszała je już wcześniej. Brzmiały jak dwóch, może trzech mężczyzn.

Z przodu jej domu dobiegł stłumiony krzyk. Potem znowu usłyszała głosy i ciężkie kroki na tyłach domu. Pobiegła tam i przystanęła, gdy zobaczyła Giba oraz Hala, który trzymał w uścisku jakąś dziewczynkę i zakrywał jej usta swoimi dużymi dłońmi. Wtedy wszystko zrozumiała.

– Zostaw ją! – krzyknęła, celując z pistoletu w Hala.

– Nie, wszystko w porządku, panno Ali. Lubimy ją. To najlepsza dziewczyna, jaką mamy, prawda, panie Gib?

– Zamknij się, chłopcze – rzucił Gib.

– Proszę cię, żebyś ją wypuścił. Natychmiast. Nie chcę cię zastrzelić, Halu. – Ali próbowała mówić tak spokojnie, jak pozwalała na to sytuacja. – Ta dziewczynka nie chce z wami iść. – Powoli szła tak zwanym podjazdem i trzymała Hala na celowniku. – Prawda, kochanie? Pójdiesz ze mną, dobrze? – Ali nie miała pojęcia, kim jest ta mała dziewczynka, ale domyśliła się, że to jej krzyki słyszeli wraz z Kitem w sklepie z przynętami.

Miała nie więcej niż osiem lub dziewięć lat, była chuda jak patyk, miała brązową skórę i oczy podkrążone przerażeniem. Jej długie czarne włosy były splątane.

– Wszystko w porządku, Halu. Pozwól mi zabrać tę małą, a potem ty i pan Gibbons sobie pójdziecie.

– W porządku – powiedział i wypuścił dziewczynkę.

– Nie! – krzyknął Gib. – Ona jest moja, ty mała suko!

– Uciekaj! – krzyknęła Ali do przestraszonego dziecka. – Pospiesz się, uciekaj! Krzycz tak głośno, jak potrafisz!

Wydawało się, że dziewczynka w końcu zrozumiała, że Ali próbuje ją uratować, więc pobiegła tak szybko, jak tylko zdołała.

– Idź do niebieskiego domu na plaży! Już! – krzyknęła za nią Ali.

Kiedy dziewczynka zniknęła z pola widzenia, ruszyła w stronę Giba i Hala.

– Co wy, do cholery, wyprawiacie? Ty chory sukinsynu! – Spojrzała Halowi prosto w oczy. – Na kolana.

– Muszę najpierw zapytać pana Giba – odparł Hal, szukając wzroku ojca.
– Czy mogę, panie Gib?

– Kto, do cholery, nazywa własnego ojca panem? Na kolana, Halu, albo odstrzelę panu Gibowi głowę, a jego mózg ochlapie wszystko dookoła. Jak

te wnętrzności ryb, które włożyłeś do mojej zamrażarki. Chcesz sprzątać z ziemi mózg pana Giba, Halu?

Ali nie obchodziło, że jej słowa są okrutne. Nic, co powiedziała, nie było tak złe jak to, do czego ten mężczyzna najprawdopodobniej był zmuszany przez swojego chorego ojca.

Hal osunął się na ziemię, a łzy pociekły z jego ciemnobrązowych oczu. Alison było niemal go żal.

– Ty! – krzyknęła do Giba. – Podejź tu, do swojego syna, albo zrobię, co obiecałam. Kiedy z tobą skończę, twój bezwartościowy mózg zeżrą ryby.

Ręka jej się trzęsła, gdy celowała w Giba. Wpatrywał się w nią, kręcąc głową.

– Nie zastrzelisz staruszka – odparł, a jego usta rozszerzyły się w uśmiechu tak nikczemnym, że miała ochotę wsadzić mu pistolet między zęby i pociągnąć za spust, żeby już nigdy nie mógł ich wyszczerzyć.

– To twoja ostatnia szansa – oświadczyła, modląc się, aby dziewczynka miała wystarczająco dużo czasu na dotarcie do domu Val. – Podniosła stopę i wbiła ją w plecy Hala. – Albo najpierw odstrzelę łeb mu.

– Dawaj, i tak nie jest mu do niczego potrzebny. To głupek. Zasługuje na śmierć za to, co zrobił mojej Rosie. Umarła, rodząc jego i tę diabelską bliźniaczkę. Zabij go. No dalej.

Przyswojenie jego słów zajęło jej kilka sekund. Śpiewanie i południowy, nosowy akcent. Gib był jednym z mężczyzn ubranych w szaty i śpiewających przed ogniem poprzedniej nocy.

– Dlaczego to robicie? – zapytała, chcąc wiedzieć, co go opętało.

Odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał.

– Bo możemy! – Znowu zaczął się śmiać; potem rozległ się gwałtowny dźwięk i Gib upadł do przodu, trzymając się za klatkę piersiową.

– Proszę się nie ruszać i odłożyć broń – zabrzmiał znajomy męski głos. – Zajmiemy się tym.

Ali powoli zdjęła palec ze spustu i opuściła rękę. Grupa mężczyzn w granatowych kurtkach z jasnożółtymi napisami FBI otoczyła Hala i Giba

niczym mrówki.

Ali patrzyła na nich, zastanawiając się, skąd się tu wzięli i skąd wiedzieli, że ich tu znajdują. Poznała odpowiedź, gdy Kit Moore, wciąż w tych samych ubraniach, w którym go poznała, podszedł do niej z Pete'em i kimś jeszcze. – Nic ci nie jest? – zapytał i objął ją. Odgarnął jej włosy z twarzy, uniósł jej podbródek i pocałował ją w usta.

– Już wszystko w porządku – powiedziała, w końcu pozwalając sobie rozluźnić się w jego ramionach.

Rozdział dwudziesty drugi

Ali roześmiała się, gdy Renée opisała całą dodatkową pracę, jaką wykonywała jej matka, odkąd wyznała jej prawdę o jej ojcu.

– Nie żartuję, ona robi wszystko, nawet składa mi ubrania. Mam rację, mam? Tato? – Renée zażartowała, gdy John Wilson przełożył na talerz kolejnego burgera.

– Myślę, że Val radzi sobie ze wszystkim – odparł, choć nie próbował ukryć uśmiechu na twarzy. – Przez następne kilka lat będzie próbowała zrekompensować szkodę, którą mi wyrządziła.

Choć Ali uważała go za dziwaka, dostrzegła w nim nie tylko leniwego plażowicza, ale też całkiem sympatycznego faceta, którego rozpieszczali rodzice. Wydawał się cieszyć, że ponownie przebywa z Val, pomimo tego, co zrobiła, chociaż Ali była całkiem pewna, że nie ma między nimi żadnego uczucia. Łączyła ich tylko Renée.

Wszyscy zebrali się na tarasie Val. Ali, Kit, John i oczywiście Renée spotkali się razem po raz pierwszy, odkąd rozpętało się piekło. O wydarzeniach sprzed dwóch tygodni nadal mówiono w wiadomościach. Policja przekopła cały trawnik Ali. Znaleźli drugi zestaw kości oraz kilka innych, należących do dziewczyny, której kość Ali znalazła jako pierwsza.

– Wiesz, jak mi przykro – powiedziała Val Johnowi. – Ta wyspa nie jest już taka jak kiedyś. Cieszę się, ale bardzo mi smutno z powodu Hala.

– Rzeczywiście go szkoda, ale robił tylko to, co kazał mu Gib – odpowiedział Kit Val. – Poradzi sobie w domu opieki. To będzie duża zmiana, ale się przystosuje.

Ali napiła się świeżej lemoniady, którą Val przygotowała do grillowanych potraw.

– Byłam zszokowana, kiedy zobaczyłam go z tą biedną małą dziewczynką. Gib musiał całkowicie oszaleć, kiedy zmarła jego żona. Nie mogę uwierzyć, że nikt nie wiedział o nim i jego chorobie.

– Co się stanie z Gibem? – zapytała Renée. – Wydawał się miłym starszym panem.

– Właśnie na takich trzeba uważać – stwierdził Kit. – Przypuszczam, że resztę życia spędzi za kratkami. Szczerze mówiąc, to nawet zbyt łagodna kara. Mam nadzieję, że w więzieniu skopią mu tyłek. Zrujnował naszą rodzinę, porywając naszą Jane, która z pewnością mu ufała. Nie chcę wiedzieć, co jej zrobił, bo boję się, jakbym postąpił, gdybym posiadał takie informacje.

John wyjął kurczaka i położył go na grillu. Powietrze wypełnił zapach palonego drewna. Z głośników leciał soft rock. Słońce schowało się za chmurami i było bardzo wilgotno. Mewy krzyczały nad błękitnozielonymi wodami, a biały piasek błyszczał. Idealny dzień na wspólne gotowanie, pomyślała Ali. Tak wyobrażała sobie tutejsze życie, kiedy po raz pierwszy przybyła na wyspę. Nigdy nie przypuszczała, że jej codzienność zmieni się tak bardzo, a jednak tak się stało i była szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Jej zła karma okazała się czymś więcej. Wiedziała, że to przeznaczenie sprawiło, że znalazła to ogłoszenie w gazecie. Kit jej to powiedział, a ona mu uwierzyła.

Przez następne trzy godziny jedli, pili i śmiali się. Gwałtowny podmuch wiatru, po którym nastąpiła ulewa, zmusił ich do wejścia pod dach. Ali i Kit w końcu się pożegnali, po czym razem poszli do jej domku.

– Masz ochotę na kawę? – zapytała Ali, kiedy znaleźli się w środku.

Odkąd oficjalnie się wprowadziła, zrobiła trochę zakupów, a pierwszym był ekspres do kawy Keurig. Val podarowała jej mały stolik z dopasowanymi krzesłami, które idealnie dopełniały jej małą kuchnię. Postanowiła zatrzymać starą kuchenkę gazową. Doszła do wniosku, że rozważy zakup nowej, gdy będzie chciała zaprosić przyjaciół na obiad.

– Tak, poproszę. – Kit usiadł na jednym z krzesel, a jego potężna sylwetka przytłoczyła małą przestrzeń.

– Dwie czarne kawy – postawiła przed nim filiżankę i usiadła naprzeciwko niego.

Przez kolejną godzinę ponownie omawiali wydarzenia, które zmieniły życie tak wielu osób, a zwłaszcza jej.

Dowiedzieli się więcej, gdy przyjaciel Kita przejrzał zawartość twardego dysku Giba. Stary człowiek bardzo szczegółowo opisał, jak gardził Halem i jego siostrą bliźniaczką, która zmarła przy porodzie. W jego mniemaniu wszystkie małe dziewczynki, takie jak Jane i mała Sofia Carillo, która przeleżała w kostnicy wiele lat, czekając na identyfikację, były uosobieniem zła. Kiedy w „Fort Charlotte Sentinel” i „Miami Journal” opublikowano szczegóły sprawy, Natalia i George Carillo w końcu się pojawili, by odebrać szczątki córki.

Byli nielegalnymi imigrantami, którzy pracowali w Matlacha w pobliżu domku Ali. Ich córka zaginęła, jednak bali się to zgłosić, ponieważ nie mieli pozwolenia na pobyt. Badania DNA znalezionych kości potwierdziły tożsamość małej Sofii i Jane. Val i John zapłacili za godny pochówek ich obu. Kit skontaktował się z przyjacielem, który współpracował z rodziną Carillo, aby uzyskać dla nich obywatelstwo, co zajmowało zazwyczaj trochę czasu. Para, której podczas pobytu w Miami urodziły się kolejne dzieci, zgodziła się przestrzegać ustalonych w procesie zasad i za kilka tygodni miała rozpocząć legalną pracę u ojca i macochy Kita. Dziewczynka, w której obronie Ali prawie zabiła Hala i Giba, przeżyła niezłą traumę, ale po stosownej terapii wróciła do rodziny. Gib i Hal trzymali ją w sklepie z przynętami, bo wiedzieli, że Johna nie ma w Orlando. Zamierzali potajemnie przenieść ją do motelu.

W krótkim czasie w życiu Ali zaszło wiele zmian. Chwilami nie wierzyła, że źli ludzie nie działają już na wyspie. Betty i Tank należeli do sekty Giba. W komputerze Giba, który trafił w ręce zespołu kryminalistycznego FBI, znaleziono tony literatury na temat kultu Cyrusa Teeda i jego praktyk. Betty i Gib byli więcej niż przyjaciółmi. Zaczęła realizować z nim jego chorą misję, gdy Tank był na tyle duży, aby sam się o siebie zatroszczyć. Sam Tank zaprzeczał, że wiedział cokolwiek o kulcie i jego działalności.

Niedługo potem Kit wyszedł. Obiecał, że wróci następnego ranka. Ali wiedziała, że trudno mu spędzać czas w jej domku, odkąd się dowiedział, że jego siostra Jane była pochowana w jej ogródku przez wiele lat. Postanowili, że będą rozwijać swoją znajomość bez pośpiechu, a jej to nie przeszkadzało.

Ali myślała o wielu sprawach naraz. Wiedziała, że śledztwo dopiero się rozpoczęło. Do sekty należało więcej osób. Nadal nie rozumiała, dlaczego Hal i Gib próbowali ją zabić. Tej pamiętnej nocy Betty rzeczywiście dodała do jej herbaty Ambien. Raport toksykologiczny wykazał, że dawka ta byłaby wystarczająca, aby zwalić z nóg stutrzydziestokilogramowego mężczyznę. Hal zaciągnął ją do mieszkania Giba; następnie zabrali ją z powrotem do hotelu, gdzie Betty podała jej kolejną dawkę Ambienu.

Po aresztowaniu Betty przysięgała, że Gib groził jej śmiercią, jeśli nie zastosuje się do jego rozkazów. Potrzebował małych dziewczynek i młodych kobiet, żeby móc je torturować, a potem grzebać, a przynajmniej tak powiedziała FBI.

Alison wiedziała, że instynkt, który kazał jej uciekać, gdy czuła, że jest w niebezpieczeństwie, po raz kolejny uratował jej życie. Postanowiła, że odtąd nie będzie już żyła przeszłością.

Miała dwie dobre przyjaciółki, Val i Tammy, oraz Kita, który skradł jej serce. Renée była dla niej jak młodsza siostra. John wydawał się zachwycony, że Val go zaakceptowała, i stwierdził, że przeszłość należy do przeszłości. Obiecali sobie, że zrobią razem wszystko, co w ich mocy, aby wychować córkę.

Ali nie była w stanie wyjaśnić wielu zdarzeń, które miały miejsce w tak krótkim czasie. Mimo to zdecydowała, że pragnie jedynie spędzać czas w swojej żółtej chatce. Po raz pierwszy od dwudziestu dziewięciu lat miała własny dom.

Sałatka Val z krewetkami i błękitnym krabem

- 1 główka sałaty masłowej lub innej
- 1 długi ogórek, obrany i pokrojony w plasterki
- 1 pomidor, przekrojony na pół i pokrojony w ćwiartki
- 900 g schłodzonych, gotowanych krewetek
- 1,4 kg schłodzonego mięsa błękitnego kraba

Cytrusowy sos sałatkowy

- ¼ szklanki soku z limonki
- ¼ szklanki miodu
- 3 łyżki oliwy z oliwek
- 1 łyżeczka gorczycy w proszku
- sól i pieprz do smaku

Wymieszaj płynne składniki. Polej nimi sałatę, ogórka i pomidora. Na wierzchu ułóż niebieskiego kraba i krewetki.